

GILLIAN SHIELDS

„Zdrada nieśmiertelnego”

*Gdy pójdziesz przez wody, Ja będę z tobą,
I gdy przez rzekę, nie zatopią ciebie.
Gdy pójdziesz przez ogień, nie spalisz się,
I nie strawi cię płomień.
Księga Izajasza 43, 2*

Prolog

Nazywam się Evie Johnson. Mam szesnaście lat i jestem na stypendium w szkole dla dziewcząt Wyldcliffe Abeby. Tak, to ta słynna szkoła ukryta na bezkresnych, bezludnych wrzosowiskach, gdzie wiatr jęczy nad wzgórzami, a pod niespokojnym niebem kwitną łąny wrzosów. Wszyscy słyszeli o Wyldcliffe. I wszyscy mi powtarzają, jaka ze mnie szczęściara.

Co jeszcze chcecie wiedzieć? Ulubione przedmioty? Historia i angielski. Ze sportów najlepsza jestem w pływaniu. Uwielbiam włoskie żarcie i gorącą czekoladę. I jeszcze szum fal rozbijających się o brzeg. Nic niezwykłego. Poza faktem, że mój chłopak, Sebastian, nie żyje.

Sebastian James Fairfax. Dziewiętnaście lat, ciemne włosy, błękitne oczy, anielski uśmiech. Poeta, filozof, moja pierwsza... moja jedyna miłość. Mój piękny, mój najpiękniejszy Sebastian.

Nie żyje, ale to nie znaczy, że zginął w tragicznym wypadku samochodowym albo umarł na jakąś koszmarną chorobę. Mam na myśli coś innego. Tak zupełnie innego, że nawet sobie nie wyobrażacie. Sebastian umarł, a jednak wciąż żyje. I kocha mnie, chociaż jest moim wrogiem. A ja czuję się samotna, chociaż mam przyjaciółki – moje siostry. Czasem muszę sobie przypominać, że wszystko co przytrafiło mi się w ostatnim semestrze, to prawda. A przecież cała ta historia wcale się nie zakończyła. Muszę się trzymać, trzymać do końca, niezależnie od tego, co mnie spotka. I muszę wierzyć, że Sebastian mnie nie zdradzi.

Jest wiele rodzajów zrad, niektóre małe: przykre słowo, uśmiezek za plecami, wredne kłamstewko. Ale są i zdrady, które łamią serca, burzą światy i obracają jasne dni w wieczny mrok.

Rozdział 1

Wakacje się skończyły. Za oknem wstawał szary i chłodny zimowy świt. Nagie czubki różanych krzewów w ogrodzie Frankie kąsał mróz. Już następnego dnia miałam się obudzić z dala od tego znajomego pokoju i wrzasków mew krążących nad zatoką. Jutro wszystko będzie wyglądać inaczej. Wracałam do szkoły. Do Wyldcliffe.

Moja walizka pękała w szwach od prezentów, które tata we mnie wmusił. Robił to tak niezręcznie i z taką czułością, że chociaż niczego nie potrzebowałam, uległam mu. I tak w moim bagażu obok mundurka szkolnego, podręczników kostiumu gimnastycznego wylądowały nowy aparat fotograficzny i cała sterta drogiego ekwipunku do jazdy konnej. Tata przekonał mnie, żebym zaczęła brać lekcje po powrocie do szkoły.

Przecież chciał, żeby prezenty zagłuszyły ból, które przyniosły nam pierwsze święta bez Frankie. Frankie była moją ukochaną babcią, ale opiekowała się mną od dziecka i traktowałam ją jak mamę. Teraz odeszła i

tata usiłował kupić mi jakieś pocieszenie. Jeszcze rok wcześniej śmierć Frankie zupełnie by mnie załamala, ale Wyldcliffe bardzo mnie zmieniło. Nie byłam już małą dziewczynką. Stałam się silniejsza. Wyldcliffe nauczyło mnie, co to strach, niebezpieczeństwo i śmierć.

I nauczyło mnie, co to miłość.

Pogrzeb Frankie odbył się kilka dni przed Bożym Narodzeniem, w małym kościółku na cyplu. Towarzyszył mu tylko odgłos fal rozbijających się o klify. Nie płakałam. Po prostu stałam skupiona i cichsza niż kiedykolwiek w życiu. Całkowicie zamknęłam się w swoim kręgu milczenia, jakby mała grupa składających kondolencje znajomych sąsiadów w ogóle nie istniała. Nie słyszałam proboszcza i śpiewów, nie widziałam kwiatów. To wszystko nie miało nic wspólnego ani z Frankie, ani ze mną. Babci już nie było, znikła jak ptak wlatujący w niebo w porze zmierzchu. Pozostał tylko kojący rytuał dla tych, którzy ją pamiętali. Tata naprawdę mocno to przeżywał. Gdy wszyscy już sobie poszli, mamrocząc pod nosem pocieszające banały i kondolencje, wydmuchał nos i otarł oczy, jak surowy żołnierz, którego często udawał.

- Przepraszam, Evie. Wróciły mi wszystkie wspomnienia... o Clarze... o twojej mamie... przepraszam cię...

Przypomniał sobie pogrzeb mojej matki, piętnaście lat temu. Ja oczywiście niczego nie pamiętałam. Kiedy mama umarła, byłam małym dzieckiem.

- Przepraszam – powtarzał tata –bardzo przepraszam. – I obsypał mnie prezentami, których tak naprawdę wcale nie chciałam. Następne dni minęły błyskawicznie, nabrzmiałe od żalu. Wkrótce nadszedł czas, żebym wróciła do szkoły, raz jeszcze zostawiając za sobą mewy, skały i morze.

Walizki były spakowane i zapięte. Wakacje się skończyły. Musiałam wracać.

Zerknęłam na mały zegarek przy łóżku. Dzień dopiero się zaczynał, ale słyszałam, że tata już wstał i szykował się na długą podróż do Londynu. Ja też już powinnam się zbierać. Ale najpierw musiałam jeszcze z kimś porozmawiać. Błyskawicznie naciągnęłam na siebie dzinsy i sweter i po cichutku wymknęłam się z domu. Ruszyłam kamienistą ścieżką, która wiodła na plażę.

Gdy szłam pośpiesznie przed siebie, blade słońce wyszło zza chmur i rozświetliło fale. Odetchnęłam głęboko. Morze dodawało mi sił.

- Biedne dziecko, ona zawsze tak kochała morze – powtarzali sąsiedzi, którzy widzieli, jak co dzień rano przesiaduję na plaży, ale kompletnie niczego nie rozumieli. Ja po prostu musiałam przebywać blisko wody, tak jak

człowiek potrzebuje powietrza, by oddychać we śnie czy na jawie, zawsze słyszałam głos morza, który przyzywał mnie do siebie. Woda przyspieszała mój puls i przyciągała moje ciało.

- Woda dla Evie. Tak myślałam – powiedziała raz Helen.

Zeszłam na sam brzeg i przymknęłam oczy. Oddałam umysł pięknemu, mistycznemu żywiołowi. Zaczęłam szukać Mocy Wody i prosić o to, czego pragnęłam najbardziej na świecie. Echo fal bijących o brzeg zaszumiało w moim sercu, ich energia napełniła mi żyły. I nagle... Już tam był.

Sebastian przeszedł kilka kroków po kamykach i przystanął za mną, cmokając mnie w kark.

- Biedna Evie – stwierdził. – Jesteś dziś smutna, moja dziewczyno znad morza.

- Już nie, odkąd przy mnie jesteś. – Westchnęłam, po czym umościłam się wygodnie w jego ramionach. Już tylko to, że byłam blisko Sebastiana, oznaczało szczęście i zupełnie wystarczało, żeby wymazać wszelkie troski. – Nie ruszaj się – poprosiłam. Chcę zobaczyć blask słońca na falach.

Razem staliśmy i przyglądaliśmy się, jak słońce się rozżarza, a mewy zaczynają krążyć coraz niżej.

- Teraz już zawsze będę cię widział taką, jaką jesteś teraz, o świecie – powiedział Sebastian. – Jesteś moim świtem, Evie. Moim nowym początkiem. Dopóki cię nie poznałem, moje życie było niczym. I znów byłoby niczym, gdybym cię stracił.

- Nigdy mnie nie stracisz – odparłam. I z jakiegoś powodu przeszył mnie dreszcz. – Nawet tak nie mów. Zawsze będziemy razem.

- Zawsze – powtórzył cicho. – Na zawsze.

Chciałam stać tak długo, bo odnaleźliśmy naszą szansę wśród milionów ludzi na całym świecie. Ale nastroje Sebastiana zmieniały się błyskawicznie.

- A nie zamierzasz popływać? – spytał i zaśmiał się prowokacyjnie. – Słyszałam, że ruszki kąpią się przy każdej pogodzie.

- Bardzo chętnie, jeśli popływasz ze mną. - Uśmiechnęłam się w odpowiedzi. Wiedziała, że woda jest lodowata i w chłodny styczniowy poranek można co najwyżej poskakać po kamieniach i wspiąć się na jakąś skałę, a potem przytulić mocno do siebie, żeby się rozgrzać. Jak róże, które przywierają do starych murów naszego domu.

- Wrócimy tu latem, Evie. Przez cały dzień będziemy czuli światło słońca na twarzach, twarzach nocy rozpalimy ognisko na plaży i będziemy patrzeć na gwiazdy wirujące na niebie.

- Doskonały plan.

- Wszystko, co zrobimy, będzie doskonałe. Opowiesz mi historyjki z dzieciństwa, a ja napiszę kilka kiepskich wierszy, żeby wychwalać twoją urodę. Będziemy rozmawiać, zachwycać się i śmiać. Naprawimy cały świat. Spędzimy razem całe lato, a potem następne i jeszcze następne... tysiące złocistych dni, tylko dla ciebie i dla mnie. – Przytulił mnie mocno. Szum morza mnie hipnotyzował. Już nie czułam zimna.

Białe zimowe niebo przeszył ostry krzyk mewy.

- Chodź, zaprowadzę cię na cypel – poprosił Sebastian. – Chciałbym ci coś powiedzieć. Coś ważnego. – Delikatnie pociągnął mnie za sobą, ale ledwo zrobiłam krok, mojego ukochanego już przy mnie nie było.

Śniłam na jawie? Miałam wizje? Nie wiedziałam, co się stało. Czułam tylko, że na zakończenie pozostał mi ból. Musiałam zmierzyć się z rzeczywistością. Sebastian był daleko i nawet nie wiedziałam, czy kiedykolwiek go zobaczę. Czasem odwiedzał mnie tak jak przed chwilą, niespodziewanie, na parę minut, by nagle zniknąć bez ostrzeżenia. To mi wystarczało.

- Wróć! – krzyknęłam, zanim zdołałam się powstrzymać. – Gdzie jesteś?! Gdzie jesteś?

Usłyszała mnie para starszków spacerujących psem po plaży. Popatrzeni na siebie z litością. Potrafiłam sobie wyobrazić, co mówili. „Czy to ta córka Johnson? Biedactwo, pewnie bardzo tęskni za babcią. Mówienie do siebie to zły znak...”

- Evie!

Poderwałam głowę, czując dziki podryw nadziei w sercu. Ale to tylko tata stał w progu domu i wołał mnie na śniadanie. Błyskawicznie otarłam z oczu lodowate łzy. Zmusiłam się do uśmiechu.

Rozdział 2

Tata pojechał ze mną aż do Londynu. Pożegnaliśmy się na peronie stacji King's Cross.

- Poczęstuj przyjaciółki - nakazał i wręczył mi pudełko czekoladek.

Resztę drogi do Wyldcliffe miałam pokonać sama. Tata wybierał się do jednostki, w której służył. Wciąż był młody i sprawny. No, może już nie taki młody, ale z pewnością atrakcyjny. Gdy staliśmy obok siebie, przeżywając męki oczekiwania

na nieuchronną rozłąkę, zastanawiałam się, dlaczego ojciec nigdy nie ożenił się ponownie. I nagle zrozumiałam. Ze względu na ciebie, Evie, pomyślałam. Przez ciebie. Coś zakłuło mnie w sercu na myśl o wszystkim, co tata dla mnie zrobił. Przytuliłam go mocno.

- Udanego semestru - powiedział z uśmiechem. - Pisz do mnie.
- Oczywiście. Będę pisać co tydzień.
- Evie... - zaczął z wahaniem. - Obiecuj, że będziesz na siebie uważać.

Martwię się o ciebie. Tak szybko dorastasz...

- Wszystko będzie dobrze, tato. Na pewno. - Wspięłam się po schodkach do wagonu. Pociąg ruszył. Wychyliłam się przez okno, żeby pomachać tacie. Jego sylwetka malała w oddali, a w szarym świetle dnia wydawała się jeszcze mniejsza. - Na pewno - powtórzyłam szeptem, po czym opadłam na siedzenie i wcisnęłam czekoladki do torby.

Przynajmniej tym razem miałam już przyjaciółki, z którymi mogłam się podzielić słodyczami - dwie dziewczyny wyłowione z nieprzyjaznego morza snobek i egoistek, czyli typowych uczennic Wyldcliffe. We wrześniu, gdy jechałam tym pociągiem po raz pierwszy, wyruszałam w nieznaną. Byłam „tą nową”. Teraz w szkole czekały na mnie Sara i Helen.

Tęskniłam za nimi. Były dla mnie więcej niż koleżankami, stały się moimi siostrami, prawdziwą rodziną. Naszą trójkę łączyły tajemne więzi, które wciąż mnie zadziwiały. Zostałyśmy wciągnięte do świata pełnego piękna i niebezpieczeństw. Każda z nas była związana z jednym z żywiołów. „Woda dla Evie, Ziemia dla Sary, Powietrze dla Helen...” Nie istnieje nic, czego nie możemy osiągnąć, powtarzałam sobie. O ile tylko dochowamy wierności sobie nawzajem i naszej sekretnej siostrze, lady Agnes Templeton, która żyła w XIX wieku i należała do rodziny moich przodków. Była czwartą członkinią naszego Kręgu, kapłanką Świętego Ognia. Gdy pociąg z coraz większą prędkością przedzierał się przez ponure przedmieścia, wszystko, co wydarzyło się w ostatnim semestrze, zaczęło mi wirować w głowie: Agnes, Sebastian... Ogień, Woda, Ziemia, Powietrze... Agnes... Sebastian... Sebastian...

Sebastian. Moja pierwsza i jedyna miłość.

Wracam, usiłowałam mu powiedzieć. Wracam do Wyldcliffe. A w głowie usłyszałam jakieś dziwne echo. Wróc... wróc... wróc...

Dotknęłam srebrnego naszyjnika, który wisiał na nowym, cienkim łańcuszku, ukryty pod moją bluzką. Dostałam go kiedyś od Frankie. Małe świcidelko z kryształkiem w środku. Od zawsze należał do naszej rodziny. Ale gdyby kilka miesięcy temu ktoś mi powiedział, że ta błyskotka to

talizman, że stanowi dziedzictwo Magicznej Drogi i jest powiązana z siłami żywiołów... Chyba wybuchłabym śmiechem. Niezły dowcip. Nie interesowały mnie dziwactwa, jakieś paranormalne historie, czary, wudu... i tym podobne. Evie Johnson była ostatnią osobą na świecie, która miałaby ochotę na szeptanie zaklęć nad ogniskiem przy świetle księżyca.

Ale teraz... Nie śmiałam się już z magii. Wszystko, co wydarzyło się w pierwszym semestrze w Wyldcliffe, na zawsze mnie odmieniło. Żyłam w innej rzeczywistości, jakkolwiek by to dziwnie zabrzmiało.

Rzeczywistość?

„Sebastian James Fairfax, ur. 1865” - głosił napis na nagrobku. Uważa się, że sam zadał sobie śmierć w 1884 roku. Niech Pan ma w opiece jego duszę.

A jednak Sebastian nie umarł. Był młody, nieokiełznany i niespokojny. Agnes zakochała się w nim ponad sto lat temu, gdy razem wkroczyli w świat starożytnych nauk Magicznej Drogi. Sebastian zignorował ostrzeżenia Agnes i zapuścił się za daleko, zbyt głęboko. Zhańbił Święte Moce przeklętym dążeniem do nieśmiertelności. Dowiedział się, jak przedłużyć swoją egzystencję, ale tylko połowicznie zaspokoił dręczące pragnienie nieśmiertelności. Został sługą straszliwych panów, Niepokonanych, tych, którzy zdołali oszukać śmierć i ukryć się na wieczność w mroku. Sebastianowi nie udało się stać jednym z nich. Zadbali o to, żeby zapłacił za niepowodzenie.

Paskudne budynki i nieliczne drzewka migające za oknem pociągu wydawały się takie rzeczywiste i normalne. Mój świat już taki nie był. Opuściłam krainę normalności w chwili, gdy pewnego wrześniowego wieczoru poznałam Sebastiana. Teraz żyłam w świecie niewidzialnych mocy i absurdów.

W mojej niewiarygodnej i straszliwej rzeczywistości Sebastian był skazany na powolne zanikanie, słabnięcie na ciele i duchu. Miał się stać demonem, niewolnikiem Niepokonanych, a nie kimś im równym. Jego jedyna nadzieja, ostatnia rozpaczliwa droga ratunku kryła się w talizmanie. Mógł wykorzystać jego mistyczną Moc i stać się nieśmiertelnym. Ale żeby okiełznać Moc talizmanu, musiałby mnie zabić.

Czasem to wszystko sprawiało mi ból nie do zniesienia.

Zmieniłam pozycję i oparłam głowę o chłodną szybę okna. W umyśle zamigotało mi nieproszone wspomnienie. Zobaczyłam podziemną kryptę oświetloną pochodniami i grupkę zakapturzonych kobiet - należały do klanu Mrocznych Sióstr z Wyldcliffe, który niegdyś służył Sebastianowi. W dzikim transie szeptały zaklęcia, gotowe zrobić wszystko, żeby zdobył talizman i zapewnił im wieczne życie. Sara, Helen i ja wpadłyśmy w pułapkę. I kiedy

wydawało się już, że przegrałyśmy, że Sebastian wydrze mi talizman... odmówił. Nie chciał mi zrobić krzywdy.

- Kocham cię... Kocham cię, dziewczyno znad morza - powiedział.

Jego miłość dała mi odwagę. Skorzystałam z potęgi mojego żywiołu. Rozpętałam burzę, która zmiotła klan z powierzchni ziemi. Ale kiedy już wszystko się skończyło, Sebastian znikł. Jego czarnego konia odnaleziono na wrzosowiskach. Nie było śladu po jeźdźcu.

Musiałam go znów zobaczyć. Marzenia nie wystarczały. Wspomnienia też nie. Wracałam do Wyldcliffe po to, by odnaleźć Sebastiana. Nie wiedziałam, co mnie czeka. Mogłam tylko po raz setny zadawać sobie te same pytania, na które nie umiałam odpowiedzieć. Czy Sebastian istniał naprawdę? Naprawdę mnie kochał? Czy talizman mógł mu dać nieśmiertelność? Czy chciał być wierny swoim słowom, swojemu zapewnieniu o miłości? A może miał mnie zdradzić, żeby ocalić siebie?

- Szybciej, szybciej, pośpiesz się! - wymamrotałam, jakby pociąg mógł mnie usłyszeć. Musiałam się dostać do Wyldcliffe. Musiałam poznać prawdę.

Rozdział 3

Prywatne zapiski Sebastiana Jamesa Fairfaksa

Musiałem powiedzieć Ci prawdę właśnie dlatego, że Cię kocham.

Teraz wiesz już wszystko, Evie. Znasz moje winy -chciwość, ambicję, egoizm, szaleństwo, żądzę destrukcji.

Nie zamierzałem zrobić nic złego. Chciałem tylko przemierzać świat jak wielki odkrywca, wlatywać pod samo słońce, szybować w myśli, czasie i przestrzeni.

Chciałem żyć wiecznie.

Teraz mój grób jest pusty i nigdy nie znajdę w nim ukojenia. Oto fakt, od którego nie mogę uciec, straszliwa prawda. Moja rzeczywistość.

Jest też coś, o czym pamiętam nawet teraz, w ciemnościach. I to także moja rzeczywistość. Muszę się jej trzymać i nie wolno mi o niej zapomnieć.

Oto, co się stało. Byłem w krypcie pod ruinami w Wyldcliffe. Widziałem Ciebie - Twoje świetliste włosy i bladą twarz. Stały przy Tobie kobiety. Żądne krwi, wrzeszczały ze strachu i nienawiści. Klan. Mroczne Siostry. Chciały Cię skrzywdzić, obrócić mnie przeciwko Tobie. Bałaś się. I wtedy,

mimo strachu, mimo obezwładniającego pragnienia, coś sobie przypominałem. Przypominałem sobie, że Cię Kocham.

Kocham Cię, Evie. To moja prawda i moja nadzieja.

Krzyknąłem do Ciebie, moja dziewczyno znad morza. Wykrzyczałem Ci tę miłość. Pamiętam to bardzo wyraźnie.

I wtedy się przemieniłaś, jak anioł. Wezwałaś moce na pomoc, przeciwko przełożonej i jej sługom. Zobaczyłem, jak podnoszą się wody, dostrzegłem Agnes. Pamiętam, że byłaś tak blisko mnie i tak bardzo Cię pragnąłem... Po chwili znikłaś. Wokół mnie były już tylko ciemność i ból. Z trudem wczołgałem się do kryjówki.

Tu, w tym kącie, siedzę otoczony wspomnieniami po moich dawnych badaniach. Nie potrzebuję jedzenia ani towarzystwa, nie pragnę ciepła ani światła. Mam tylko pióro, atrament i wspomnienia o Tobie. Piszę to wszystko w nadziei, że w ten sposób jakoś do Ciebie dotrę.

Muszę powiedzieć Ci prawdę właśnie dlatego, że Cię Kocham.

Evie, ja już opuszczam ten świat.

Wkrótce zamknę oczy i obudzę się nie w twoich ramionach, lecz w samym środku wieczystej nocy. I z tego najgłębszego, najmroczniejszego ze snów nie będzie już przebudzenia.

Rozdział 4

Nagle obudziłam się z głębokiego snu. Ktoś do mnie mówił.

- ...Przepraszam, jedziesz do Wyldcliffe?

Obok usiadła dziewczynka. Miała jedenaście, może dwanaście lat.

Zauważyłam wiśniowo-szary mundurek Wyldcliffe, jeszcze bardzo sztywny i nowy. Był na nią odrobinę za duży. Ja wciąż nie przebrałam się z dzinsów i zwykłej bluzy w oficjalny szkolny strój.

- Mam nadzieję, że cię nie obudziłam - powiedziała skruszona.

- Nie, no skąd... Nie szkodzi. - Otrząsnęłam się z resztek snu. - Tylko drzemałam. To niezbyt mądre w pociągu.

- Jedziesz do Wyldcliffe? - Dziewczynka wskazała palcem bagaż, który leżał na półce nad moją głową. Do uchwytu walizki przyczepiona była etykieta z napisem „Wyldcliffe Abeby” wykonanym pewną ręką taty.

- Pewnie to mnie zdradza. - Uśmiechnęłam się życzliwie. - Tak, jadę do Wyldcliffe.

- Mogę się dosiąść? - Dziewczynka miała lekko nosowy głos, cierpiała chyba na wieczny katar. - Chodziłam po pociągu w tę i z powrotem, szukając jakiejś dziewczyny, która też tam jedzie.

- Jasne, siadaj. - Przesunęłam gazety, które rzuciłam na siedzenie naprzeciwko, żeby mogła zająć miejsce. - To twój pierwszy semestr?

- Miałam zacząć we wrześniu, ale byłam chora - odparła z czymś w rodzaju stłumionego podniecenia... a może strachu?

Była ciemnowłosa i szczupła. Miała chorowitą bladą cerę i matowe ciemne oczy. Nie spuszczała ze mnie wzroku.

- Jak ci się podoba w Wyldcliffe?

Zastanowiłam się. Nie zamierzałam jej mówić, co naprawdę sędzę o szkole ani co o niej wiem.

- Mieści się w pięknym budynku - zaczęłam entuzjastycznie - jak zamek na środku wrzosowiska. Nauczyciele może i są nieco... yy... staromodni, ale znają się na rzeczy. Mamy też chór i orkiestrę, jeśli interesuje cię muzyka. Większość dziewczyn w weekendy jeździ konno. Nawet ja zamierzam się tego nauczyć.

Zabrzmiało to tak, jak gdybym się nabijała ze szkolnej ulotki.

„Wyldcliffe należy do elity tradycyjnych angielskich placówek edukacyjnych z internatem. Nasza szkoła, położona w urokliwej dolinie Wylde, służy z najwyższych standardów akademickich. Chlubimy się tym, że od lat przekazujemy naszym wychowankom najlepsze wartości...”

W ulotce nie było słowa o tym, że Celia Hartle, najwyższa przełożona szkoły w Wyldcliffe, pod koniec minionego semestru znikła w tajemniczych okolicznościach. Nie napisano również, że pani Hartle pełniła analogiczną funkcję w klanie Mrocznych Sióstr. Władze nie miały o tym pojęcia, ale Sara, Helen i ja wiedziałyśmy, że pani Hartle znikła po wydarzeniach w krypcie. Trochę liczyłam na to, że przełożona nie żyje, ale z drugiej strony ta myśl napawała mnie wstrętem. W każdym razie, bez względu na to, co przytrafiło się Celi Hartle, klan czekał na mnie. Na mnie i na mój talizman.

- Konie są nieprzewidywalne, prawda? To niebezpieczne!

Zamyślona, zupełnie przestałam słuchać dziewczynki.

- Słucham?

- Konie - powtórzyła z jeszcze bardziej wystraszoną miną. - Można sobie zrobić krzywdę. No wiesz, spaść i tak dalej. To niebezpieczne.

Zaśmiałam się. Po wszystkim, co spotkało mnie w Wyldcliffe, nie czułam strachu na myśl o dosiadaniu grzbietu dobrze wykarmionego kuca.

- Na początku chyba nie jeździ się zbyt szybko - powiedziałam. - Może jednak się odważysz.

- Mamy nie stać na dodatkowe lekcje.

- Jasne, przepraszam... - Usiłowałam jakoś naprawić gafę. - Wyldcliffe to świetne miejsce do nauki, chociaż pewnie na początku będziesz trochę tęskniła za domem...

- Nie, nie będę - przerwała mi gwałtownie. - Nic tu nie mam. Tata mieszka w Ameryce, a mama ciągle pracuje.

Biedne dziecko, pomyślałam. Biedne, smutne dziecko. Wydawała się za małą, żeby samodzielnie podróżować i zamieszkać w internacie.

- Dlaczego jesteś sama? No wiesz, to twój pierwszy raz...

Dziewczynka zarumieniała się mocno i natychmiast pożałowałam tego pytania. Nie miałam prawa wtrącać się w nie swoje sprawy.

- Mama odprowadziła mnie na dworzec, ale nie mogła jechać tak daleko. Powiedziała, że sobie poradzę i że w pociągu będą inne dziewczynki z Wyldcliffe. - Dziewczynka zmarszczyła brwi. Po chwili znów wbiła we mnie wygłodniały wzrok. Czułam się przez to trochę niepewnie. - No i tak się stało. W końcu znalazłam ciebie, prawda?

Uśmiechnęłam się. Choć byłam nieco skrzępowana. Żałowałam jej, ale jednocześnie budziła we mnie dziwny wstręt. Czuło się na kilometr, że wszyscy ją porzucili. Nie miała szans odnaleźć się w towarzystwie. Doskonale wiedziałam, jak to jest. Uczennice z Wyldcliffe dały mi jasno odczuć, że nie jestem jedną z nich. No cóż, rzeczywiście, nie byłam beztroską angielską różą - blondyneczką zabezpieczoną na przyszłość kilkoma polisami, której drzewo rodowe sięga Wilhelma Zdobywcy. Nie pasowałam do Wyldcliffe. I miałam przeczucie, że moja nowa znajoma też się tam nie odnajdzie.

Zapadło milczenie. Nie wiedziałam, co powiedzieć, wyciągnęłam więc książkę i zaczęłam udawać, że czytam. Dziewczynka przerwała mi po paru minutach.

- A jest tam taka nauczycielka, panna Scratton?

- Owszem. Dlaczego pytasz?

- Uczyła jeszcze moją mamę, wiele lat temu. Mama twierdzi, że to dobra nauczycielka, tylko trochę dziwna. Interesuje się tylko przeszłością.

- Wiesz, panna Scratton uczy historii, więc to chyba nic dziwnego.

„Przeszłość. Nie mogę się od niej uwolnić, dokądkolwiek pójde...” Tak kiedyś mówił mi Sebastian. I sama na własnej skórze poznałam, jak to jest.

- A jakie są inne nauczycielki? - spytała nerwowo dziewczynka. - Takie same, jak panna Scratton?

Przed oczami przewinęły mi się twarze pedagogów z Wyldcliffe, książka zsunęła się na moje kolana. Wiele z nauczycielek było o wiele bardziej dziwacznych niż panna Scratton. Na przykład panna Dalrymple, pulchna nauczycielka geografii o jaśniutkich włosach i śmiechu małej dziewczynki. Albo panna Raglan, matematyczka, sztywna, nietowarzyska i wiecznie zła. Te dwie panie nie nauczały w Wyldcliffe z miłości do swojego zawodu. Tego byłam pewna.

- Są dość surowe - stwierdziłam. - W Wyldcliffe obowiązuje mnóstwo nakazów i zakazów, więc musisz być bardzo ostrożna, bo skończysz ze stertą dodatkowych zadań albo będziesz wysiadywać godzinami po lekcjach.

Dziewczynka pogrzebała w torbie, po czym wyciągnęła z niej wyblakły folder.

- Widziałas już to?

Moje serce zadrżało, gdy spojrzałam na okładkę. Oczywiście, że widziałam. Pochłonęłam każde słowo z tej niewielkiej książeczki, czytałam ją setki razy, poszukując jakichkolwiek wskazówek, okruchów prawdy...

- Chyba tak - powiedziałam wykrętnie, biorąc książkę od dziewczynki. Tytuł nadrukowany był złotymi literami na niebieskiej okładce. *Krótką historią opactwa Wyldcliffe, autorstwa Wielebno A.J. Flowerdewa*. - Mamy egzemplarz w szkolnej bibliotece - dodałam. - Skąd ją wytrzasnęłaś?

- Mówiłam ci, że moja mama chodziła do tej szkoły. Interesuje się takimi różnymi rzeczami, więc przeczytałam całe tomy na temat Wyldcliffe. - Dziewczynka wyrwała mi książkę, po czym przekartkowała ją w poszukiwaniu jakiejś informacji. - Widziałas to zdjęcie? Wiesz, kto to jest?

Ledwo spojrzałam na zdjęcie, serce omal nie wyskoczyło mi z piersi. O tak, wiedziałam dobrze, kogo przedstawia.

- To lady Agnes Templeton - ciągnęła. - Jeszcze przed założeniem szkoły okoliczne tereny należały do jej rodziny. W tej książce jest napisane, że lady Agnes zginęła w wypadku, spadła z konia. - Dziewczynka podniosła wzrok. - Ale to nieprawda. Ona uciekła! - dodała konfidencyjnym tonem.

- Co takiego? - spytałam kompletnie zdumiona.

- Wiem, że uciekła do Londynu. I że nie tylko rodzice jej szukali. Wiesz, była taka historia z jej sąsiadem, dalekim krewnym. Słyszałaś coś o nim? Nazywał się Sebastian Fairfax.

- Nie - skłamałam, chociaż krew huczała mi w skroniach. Sebastian... Sebastian... Sebastian... Wyłączyłam się na chwilę, ignorując głos dziewczynki, i zanurzyłam się w moim prywatnym świecie.

Właśnie teraz Sebastian nieubłaganie tracił siły. Przerazający proces zanikania rozpoczął się już w zeszłym semestrze. Pamiętałam jego bladą twarz, osłabiony głos, zaczerwienione oczy i przerażenie, że powoli staje się demonem. Sekunda po sekundzie, kropla po kropli jego egzystencja wsiąkała w świat cieni. Czas uciekał. Być może - i ta myśl sprawiała mi koszmarny ból - było już po wszystkim. Może po powrocie do Wyldcliffe miałam odkryć, że Sebastian już opuścił ten świat i znikł w ciemnościach.

Nie zamierzałam w to wierzyć. Nie mogłam pozwolić, żeby to była prawda.

Musiała istnieć jakaś ucieczka od tego koszmaru i postanowiłam ją znaleźć. Przysięgłam, że jakimś sposobem zdołam wydrzeć wszystkie tajemnice talizmanu, który powierzyła mi Agnes, i uratować Sebastiana. Nie chciałam dopuścić, by się rozplątał. Żeby był skazany na wieczne potępienie z mojej winy. Musiałam go odnaleźć, zanim będzie za późno. Stukot kół pociągu brzmiał jak niekończąca się pieśń: „Wróć... za późno... wróć... za późno... za późno... za późno...”

- Sebastian Fairfax był wariatem. - Dziewczynka nachyliła się i dotknęła mojego ramienia, żeby zwrócić na siebie uwagę. - Podobno to przez niego Wyldcliffe jest nawiedzone.

Wzdrygnęłam się pod jej dotykiem. Nagle ogarnęła mnie furia. Dzieciak nie miał pojęcia, co się kryło za tym idiotycznym gędzeniem. Jak śmiała bredzić jakieś głupoty o Sebastianie i podniecać się tym jak jakimiś plotkami z bulwarowca?

- Nie wierzę w te bzdury - odparłam chłodno.

- Wszyscy mówią, że w Wyldcliffe są duchy. - Dziewczynka znów skuliła się na siedzeniu. Wyglądała chudo i mizernie w za dużym mundurku. - Mama twierdzi, że za jej czasów dziewczyny zakładały się, która się odważy poszukać ducha Agnes po zmroku. Mama nigdy jej nie widziała. A ty?

Zerwałam się z siedzenia.

- Idę na kawę do wagonu restauracyjnego. - Szukając torebki w walizce, usiłowałam nad sobą zapanować. W końcu ta dziewczynka po raz pierwszy

jechała do internatu i ekscytowała się różnymi historyjkami o starej szkole. To nie jej wina, że zachowywała się nie zręcznie, prostacko i nietaktownie. Nie miała o tym pojęcia. Próbowałam przybrać życzliwy ton, chociaż wcale nie byłam do niej przyjaźnie nastawiona. - No to na razie... Jak... jak się nazywasz?

- Harriet. - Uśmiechnęła się blado. - Templeton.

Podskoczyłam, jakby ktoś strzelił z pistoletu. Templeton. Harriet Templeton. Czy ona... Pochodziła z rodziny Agnes? A jeśli tak, to czy była moją krewną? I dlaczego tak się interesowała Sebastianem?

Pociąg zarzucił na zakręcie. Ruszyłam chwiejnie do następnego wagonu, gdzie serwowano napoje i przekąski. Kręciło mi się w głowie. Zapłaciłam za kawę, ale nie wróciłam na miejsce. Znalazłam sobie wolny kąt w korytarzu i usiadłam, wyglądając przez okno. Moja kawa powoli stygła, a pociąg wiózł mnie coraz dalej i dalej od Londynu, na dziką, chłodną Północ.

Rozdział 5

Prywatne zapiski Sebastiana Jamesa Fairfaksa

*Tu jestem, na dzikiej, dalekiej Północy,
I patrzę, i czekam na dziewczynę z fal,
O wietrze północny, przywiej mi ją z morza,
Bo to jest właśnie ukochana ma.*

*Tu jestem, na dzikiej, dalekiej Północy,
I serce mi pęka bez dziewczyny tej,
Jak morze o zmierzchu szare były jej oczy...
O kochanie... kochanie...*

Evie. Moja słowa umierają, ciało drży, a serce jest przeklęte.

Już wcześniej próbowałam napisać dla Ciebie wiersz, ale nie wyszło mi, tak jak nie wyszło i teraz.

Używanie pióra i atramentu jest dla mnie niemal zbyt wielkim wysiłkiem, ale dzięki temu niemal widzę Cię przed sobą. Tęsknię za Tobą, za dźwiękiem twojego głosu, widokiem Twojej twarzy. W chwilach rozpacz, gdy staram się

znaleźć właściwe słowa, by powiedzieć, co czuję, mogę się oszukiwać, że jesteś blisko.

Ale to wszystko na nic. Moje słowa są puste i bez znaczenia. Gdyby ktokolwiek je przeczytał, pomyślałby, że to brednie wariata.

Kiedyś nazywali mnie szaleńcem - ponad sto wiosen temu, w innym życiu. W innej rzeczywistości.

Wróciłem z Londynu, uzbrojony we wszelkie moce, jakie ofiarowała Droga Magii, zarówno te dozwolone, jak i zakazane. Miałem obsesję na punkcie mrocznych tajemnic, które odkryłem. I za wszelką cenę chciałem kontynuować moje egoistyczne dążenie do wiecznego życia. Nie interesowało mnie, co będę musiał poświęcić. Studiowałem księgi, spiskowałem i snułem plany, aż mój umysł ogarnęła gorączka, a ciało osłabło. Rodzina i przyjaciele podejrzewali, że straciłem rozum. Agnes obserwowała mnie wówczas i modliła się z oddali. Wierzę i ufam, że Ty robisz to teraz.

Droga Agnes.

Ukochana, najdroższa Evie.

Jak dobrze pamiętam każdy szczegół tamtego innego życia. Płaczącą matkę i ojca pełnego chłodu i gniewu. Służba kryła się po kątach, a lekarze arogancko wygłaszali diagnozy, które doprowadzały mnie do wściekłości. Wszystko, co się wtedy stało, jawi mi się teraz wyraźnie jak na obrazie, a rzeczy, które wydarzyły się niedawno, blakną w moim niespokojnym umyśle.

Blakną, zamazują się i mieszają, jak chmura atramentu w wodzie.

Wszystko się rozmywa.

Muszę pamiętać, muszę zerwać się do walki. Muszę Cię odnaleźć.

A jednak... Cóż mogę Ci zaofiarować poza kolejnymi niebezpieczeństwami i cierpieniem? Najlepsze, co potrafię zrobić, to kryć się tutaj, jak ranne zwierzę, i czekać na koniec. Żywi mnie tylko nadzieja, że umrę, myśląc o Tobie.

Ale nawet tak się nie stanie. Nie jest moim poznaczeniem poznać, co to śmierć. Mój ból i poniżenie nigdy się nie skończą. Będą trwały wiecznie. Wieczne życie. Wieczna ciemność. Wieczna niewola.

Na to tak ciężko pracowałem? Za to Agnes oddała życie? Już teraz czuję, że krążą nade mną moi panowie, gotowi, by wessać mnie do czarnego świata demonów i cieni.

Tak bardzo się boję, Evie. Ja, który sądziłem, że moim przeznaczeniem jest pojąć wszystko i wszystko zwyciężyć! Marzyłem, że stanę się panem wszystkich ludzi, magiem, mistrzem, władcą Drogi Magii. Miałem sprawiać cuda i zatriumfować nad samą śmiercią. A teraz się boję.

Jedna rzecz przeważa nad innymi - lęk, że nigdy nic było Cię tu naprawdę. Może jesteś tylko kolejnym zwariowanym snem, jak wizja wiecznej młodości i nieskończonej wiedzy, która przyniosła mi zagładę. Może mającę w szaleństwie.

Sen o dziewczynie.

Sen o życiu.

Sen o miłości.

W moim śnie stanęliśmy nad dzikim morzem. Było chłodno, jak pierwszego dnia zimy, ale moje serce rozgrzało się i ożyło, bo stałaś obok. Zobaczyłem Cię na brzegu, pogrążoną w myślach, z pochyloną głową. Zakradłem się po cichu i stanąłem za Twoimi plecami. Objąłem Cię, pocałowałem w kark i poczułem zapach Twoich pięknych włosów. Pamiętam je, barwne jak żywy płomień. Chciałem Ci coś powiedzieć.

Chcę Ci powiedzieć...

Nie wracaj. Ona wciąż tu jest. Przełożona czeka, szykuje się, żeby znów oplatać Cię mrocznymi sieciami. Nie wolno Ci wracać. Nigdy tu nie wracaj. Tak będzie lepiej.

Och, Evie, nie mam dość sił, by powiedzieć to z przekonaniem! Jeśli jesteś tylko snem, to wróć do mnie, tak szybko jak ptak, który leci do domu. Kocham Cię, dziewczyno znad morza.

Wróć do mnie, wróć, wróć...

Rozdział 6

Wróciłam do Wyldcliffe i wszystko zaczynało się od nowa.

- Czy to już szkoła? - spytała Harriet. - Jesteśmy na miejscu?

Taksówkarz wyrzucił nas pod żelazną bramą, która prowadziła na teren szkoły. Zapadał zmrok. Chwyciliśmy bagaże i skręciliśmy na podjazd. Gotyckie wieże i wieżyczki opactwa wznosiły się ponuro na tle ciemniejącego nieba, zamarte w czasie pod pokrywą śniegu. Nie mogłam się zdecydować, czy bardziej przypominało mi to pałac, czy więzienie, ale tak czy owak nie było ucieczki.

- Tak, to tu - powiedziałam cicho. - To Wyldcliffe.

Przeklęte miejsce, jak mawiali okoliczni mieszkańcy. Harriet miała rację co do jednego - ludzie naprawdę twierdzili, że szkoła jest nawiedzona. Historie o Agnes stały się legendami. Pojawiły się opowieści o tym, że jej duch przechadza

się w pobliżu budynków szkoły, że pewnego dnia powróci do Wyldcliffe, by naprawić jakąś wielką krzywdę, że potrafi uzdrawiać chorych i że Sebastian popełnił samobójstwo, wbijając sobie stary srebrny sztylet w pierś. Och, ludzie mówili najróżniejsze rzeczy, ale nijak to się miało do prawdy.

Wysokie drzewa rosnące po obu stronach podjazdu czerniały na tle ciemniejszego nieba. Śnieg lśnił w szarym świetle zmierzchu. Noc zapadała już nad poszarpanymi wzgórzami, które okalały Wyldcliffe niczym pochyleni strażnicy. Gdzieś tam był Sebastian, czułam to. Przez chwilę marzyłam, że czeka na mnie nad jeziorem i zaraz powie mi, że został uleczony w jakiś magiczny sposób. A potem usłyszę jego śmiech i zobaczę błysk przekory w błękitnych oczach. Zasmakuję pocałunków, które sprawiały, że moje serce zrywało się do tańca, a krew w żyłach zmieniała się w ogień. Bylibyśmy jak normalni nastolatkwie, którzy zakochali się po raz pierwszy.

Ruszyłam szybciej przed siebie, Harriet potruchtała za mną jak wierny pies.

- O rany, jaka wielka! I stara.

- Przyzwyczaisz się.

Usłyszałam coś po lewej. Zatrzymałam się i rozejrzałam niespokojnie. Kątem oka zauważyłam, że coś porusza się w cieniu.

- Kto tam? - spytałam, ale mój głos zabrzmiał dziwnie cienko na mroźnym wietrze. Panowała cisza, jak na scenie przygotowanej do rozpoczęcia spektaklu. Oczekiwanie wisiało w powietrzu. Ktoś mnie obserwował. Przez chwilę zastanawiałam się, czy nie powinnam odwrócić się na pięcie i uciec. Chyba oszalałam, że tu w ogóle wróciłam. Ale talizman spokojnie spoczywał na mojej piersi i dodawał mi odwagi. I nadziei. Dam radę, powiedziałam sobie. Nie poddam się. Nie wolno mi, Sebastian na mnie czeka.

- Chodź, Harriet, wejźmy do środka. Jest zimno.

Zaciągnęłyśmy walizki pod wielkie dębowe drzwi i weszłyśmy do holu. W starym kamiennym palenisku buzował ogień. Wykładane boazerią ściany, złote ramy obrazów oraz szafy pełne srebrnych szkolnych trofeów i pucharów wyglądały zupełnie tak samo, jak przedtem. Czułam zapach kwiatów, wosku i dymu z palonego drewna przemieszany z subtelniejszą wonią pieniędzy i tradycji. Uczennice w mundurkach krążyły blisko kominka lub biegały po korytarzach prowadzących w głąb budynku. Robiły ważne miny, żeby wszyscy wiedzieli, że wysłano je z jakimś poleceniem. Pierwszy dzień semestru. Stałam i patrzyłam na to wszystko, gdy nagle podbiegła do mnie dziewczyna o kręconych włosach i ciepłych orzechowych oczach. Rzuciła mi się na szyję.

- Evie! Wróciłaś! Jak dobrze cię widzieć!

- Sara!

Uściskałyśmy się z uśmiechem, mimo to miałam gulę w gardle.

- Jak się masz? - spytała cicho Sara. - Pewnie było ci trudno przejść przez to wszystko. Jeszcze ten pogrzeb.

- W porządku, naprawdę. - Przypomniałam sobie, że Harriet wciąż stała przyklejona do mnie jak niechciany gość na przyjęciu. - Saro, to jest Harriet. Spotkałyśmy się w pociągu.

- Cześć - Sara przywitała się z uśmiechem. - Zaprowadzić cię do panny Barnard? Ona zajmuje się młodszymi dziewczętami. Wkrótce podadzą kolację i lepiej, żebyś się nie spóźniła.

- Będę ci wdzięczna - odparła z ulgą Harriet. Ja również poczułam falę wdzięczności wobec Sary. Nareszcie uwolnię się od cienia. Przyjaciółka matczynym, opiekuńczym gestem ujęła Harriet pod ramię. Odwróciła się jeszcze przez ramię.

- Musimy porozmawiać, Evie, jak najszybciej - rzuciła jeszcze do mnie.

Poszłam do sypialni, żeby się rozpakować. Z trudem wniosłam walizkę po wielkich, krętych marmurowych schodach, które prowadziły na wyższe piętra szkoły. Tuż przed szczytem zatrzymałam się na chwilę, by odzyskać oddech, i zerknęłam w dół, ponad piękną kutą poręczą. Czarno-biała szachownica posadzki korytarza wydawała się bardzo daleka. Wysokość schodów i wokół nich niemal oszalała. Zatraciłam się w tym poczuciu. Reszta szkoły przestała istnieć. Była tylko ta gigantyczna przepaść i posadzka migocząca pode mną jak zwariowana, wielka plansza do gry. Wydawało mi się, że widzę postać dziewczyny leżącej tam w dole jak połamana lalka, z otwartymi oczami patrzącymi prosto we mnie. Szarfa szkarłatnej krwi sączyła się po nieskończonej szachownicy...

Ostro zadzwonił gong. Dzwonek informował garstkę rodziców, którzy za bardzo się zasiedzieli, przedłużając pożegnania, że muszą opuścić szkołę. Odetchnęłam głęboko i spojrzałam jeszcze raz. Na dole nikt nie leżał. Co widziałam? Wspomnienie? Proroctwo? A może była to jedna z tych sztuczek, które wyczyniała moja wyobraźnia pobudzona ponurą atmosferą Wyldcliffe?

Nieważne. Nie zamierzałam się tym przejmować. Musiałam skupić się na jednym, na odnalezieniu Sebastiana. A potem obudzić Moc talizmanu. Tylko tyle. I aż tyle.

Pokonałam kilka ostatnich stopni i wylądowałam na trzecim piętrze. Po obu stronach schodów ciągnęły się długie korytarze z drzwiami. To było najwyższe piętro budynku, nad nim znajdował się już tylko nieużywany strych. Ruszyłam

pośpiesznie do mojej sypialni, mając nadzieję, że znajdę tam Helen. Ale wysoki, zimny biały pokój był zupełnie pusty.

Stało tam pięć łóżek. Każde z nich wyposażono w cienkie zasłony, które po zaciągnięciu dawały odrobinę prywatności. Jedyne urozmaicenie klinicznej bieli stanowiła oprawiona w ramki fotografia nastoletniej dziewczyny, która wisiała nad moim łóżkiem, i kunsztownie rzeźbione siedzisko w oknie, z którego roztaczał się widok na tereny szkoły i okoliczne wzgórza.

Otworzyłam walizkę i pośpiesznie zmieniałam dzinsy oraz sweter na mundurek. Szkolny krawat zasłaniał talizman wiszący pod koszulą. Wiedziałam, że będę musiała znaleźć lepsze miejsce, żeby ukryć moje dziedzictwo. Nie mogłam ufać nikomu poza Sarą i Helen, B gdyby talizman wpadł w niepowołane ręce, zdarzyłoby się coś strasznego. Zadbam o jego bezpieczeństwo jak o sekret powierzony przez umierającego człowieka.

Zwinęłam długie włosy w porządną kucyk i zerknęłam w lustro. Czerwone włosy, blada skóra i szarawe morskie oczy. Zupełnie jak Agnes. W schludnym mundurku wyglądałam jak wzorowa uczennica Wyldcliffe. Tylko wyraz oczu mnie zdradzał...

Właśnie miałam wychodzić, kiedy w lustrze zauważyłam coś, co sprawiło, że natychmiast się odwróciłam. Przyjrzałam się uważnie ścianie naprzeciwko. Za ramą zdjęcia nad moim łóżkiem ktoś zostawił skrawek papieru. Podeszłam bliżej i go wyciągnęłam, ale zanim zdążyłam mu się bliżej przyjrzeć, usłyszałam znajomy głos.

- No proszę, kto się wreszcie zjawił? Nie mogłaś sobie znaleźć innego miejsca na nocleg, Johnson? Na przykład psiej budy?

Drzwi się otworzyły i stanęła w nich ładna blondynka w najmodniejszych ciuchach. Towarzyszyły jej dwie dziewczyny.

- Przykro mi, Celeste - odparłam, wsuwając papier do kieszeni. - Musiałam wrócić, choćby po to, żeby cię powkurzać.

Popatrzyła na mnie spode łba.

- Trzymaj się ode mnie z daleka - warknęła.

- Taki mam zamiar. Jakoś nie pragnę cię bliżej poznać.

Celeste zrobiła wszystko, co mogła, by utrudnić mi pierwszy semestr w Wyldcliffe. Była wściekła za to, że zajęłam miejsce jej kuzynki Laury. Biedna Laura. To jej zdjęcie wisiało nad moim łóżkiem. Biedna, martwa Laura. Wyldcliffe ją zabiło. Według oficjalnej wersji utopiła się w jeziorze, ale straszliwa prawda była inna. Zamordował ją klan Mrocznych Sióstr.

Kolejna odsłona ponurej rzeczywistości. Kolejny brudny sekret Wyldcliffe.

- Cześć, Sophie - rzuciłam do jednej z dziewcząt przyklejonych do Celeste. Właściwie prawie ją lubiłam. Nie mogłam jej winić za to, że jest głupia, wystraszona i daje sobą pomiatać. Uśmiechnęłam się do niej, a Sophie spojrzała z niepokojem na Celeste, po czym odparła zduszonym głosem:

- Cześć, Evie. Jak ci minęły święta?

- Dlaczego ty w ogóle z nią rozmawiasz? - warknęła India.

W Indii trudno byłoby się doszukiwać słabości czy bezradności. Żyła w świecie bez skazy, drogim i wypolerowanym na wysoki połysk. Nigdy się nie śmiała ani nie wygłupiała. Nigdy też nie sprawiała wrażenia naprawdę szczęśliwej. Wyldcliffe było pełne dziewcząt takich jak ona i każda z nich stanowiła żywy obraz jakiejś smutnej historii, w której znalazło się za dużo pieniędzy, ale za mało miłości.

- Przyszliśmy, żeby się przebrać na kolację - oznajmiła, odpychając mnie niegrzecznie. - Możesz stąd wyjść?

- Z wielką przyjemnością - odparłam. - Cześć, Sophie. Nie pozwól, żeby te dwie wyssały z ciebie całą krew.

Wyszłam na korytarz. Dziewczyny spacerowały w niewielkich grupkach. Słyszałam strzępki rozmów wokół.

- ...policja wciąż nie wie, co się stało...

- Mama nie chciała, żebym tu wróciła...

- ... oby szybko ją znaleźli...

Rozmawiały o przełożonej szkoły. Zdałam sobie sprawę, że odkąd przestąpiłam próg Wyldcliffe, podświadomie czekałam, że wyłoni się przede mną wysoka, elegancka i chłodna postać pani Hartle. Tak jak wyłoniła się pierwszego dnia. Z trudem uświadomiłam sobie, że pani Hartle już nie ma. Że już nie czuwa nad szkołą jak zła królowa pszczoł. Ale chociaż znikła, musiałam przyznać, że wciąż się jej bałam.

Uklękałam i udawałam, że zawiązuję but, żeby podsłuchać więcej rozmów. Po szkole krążyły wszelkie możliwe plotki na temat zniknięcia pani Hartle. Jedni twierdzili, że ukradła pieniądze i uciekła z kraju, inni, że porwał ją tajemniczy kochanek, jeszcze inni, że została uprowadzona przez mordercę-szaleńca. Zastanawiałam się tylko, kto pierwszy obwini kosmitów. Żadnej z dziewczyn nawet nie przyszłoby do głowy, że prawda była o wiele bardziej zadziwiająca niż ich najdziksze pomysły.

Plotkujące uczennice mijały mnie grupkami.

- ...mam nadzieję, że powiedzą nam wreszcie, co jest grane...

- Trochę to dziwne i straszne...

Nie zwracały na mnie uwagi. Dla nich byłam tylko starą, głupią Evie Johnson. Tą od stypendium. Tą inną, która omal nie wyleciała w zeszłym semestrze za zakłócenie uroczystości ku czci lady Agnes Templeton. Byłam nikim.

Gdy już poszły, wstałam i przypomniałam sobie o kartce zza obrazu. Wyciągnęłam ją z kieszeni. Na papierze widniały małe czarne literki.

Agnes nie żyje. Laura nie żyje. Ty będziesz następna.

Ktokolwiek napisał te słowa, nie marnował czasu. Wypowiedziano mi wojnę.

Rozdział 7

Dotarłam do ponurej jadalni zastawionej rzędami drewnianych stołów i ław. Stolik honorowy dla nauczycielek stał na podwyższeniu w końcu sali. Pomieszczenie z wolna wypełniało się dziewczętami w identycznych czerwono-szarych ubraniach. Omiotłam spojrzeniem twarze, po czym podeszłam do wysokiej, jasnowłosej dziewczyny, która siedziała sama. Jej świetlistą urodę gasił smutek malujący się na twarzy.

- Helen - powiedziałam cicho, zajmując miejsce obok. - Bardzo za tobą tęskniłam.

Podniosła głowę i od razu zobaczyłam, że płakała. Jeśli zamierzałam opowiedzieć jej o wiadomości, którą znalazłam za obrazkiem, natychmiast wybiłam sobie ten pomysł z głowy. Najwyraźniej przyjaciółka miała dość własnych zmartwień.

- Przepraszam, Evie. Powinnam była iść z Sarą, żeby cię poszukać, ale po prostu nie dałam rady. Przez całe popołudnie snułam się po szkole, żeby uciec przed Celeste i jej kumpelami. Starłam się zebrać odwagę i zmierzyć z resztą dziewczyn.

- Chyba zamarzałaś w tym śniegu! A poza tym nie możesz ukrywać się przed Celeste przez cały semestr. Nie daj się jej.

- Wiem, wiem. Ale to będzie trudne. Bez przerwy słyszę coś o pani Hartle... - Głos Helen zniżył się do niemal niesłyszalnego poziomu. - O mojej matce...

Nikt poza nami nie wiedział, że Celia Hartle była matką Helen. Pani Hartle porzuciła córkę jako dziecko. Kok temu skontaktowała się z nią w tajemnicy i sprowadziła ją do Wyldcliffe. Namawiała Helen, żeby wstąpiła do klanu. Gdy odmówiła, matka brutalnie ją odtrąciła.

- Teraz, kiedy umarła, smutno mi, że nie mogę nikomu o tym powiedzieć... o tym, że była moją rodziną - ciągnęła Helen. - Czy to nie dziwne? Kiedy miałam ją na wyciągnięcie ręki, byłam taka wściekła, że ukrywałam prawdę. Wciąż musiałam coś udawać, przez całe życie trzymałam wszystko w tajemnicy. Teraz czuję się, jakbym nie istniała. - Helen nerwowo szarpała mankiet swetra. - Nienawidziłam jej za to, że należy do klanu, i za to, co zrobiła Laurze. I co starała się zrobić tobie. Ale wciąż była moją matką. Chyba miałam nadzieję, że pewnego dnia sobie o tym przypomni. A teraz jest już za późno.

- Naprawdę myślisz, że umarła? - spytałam cicho. - Że jest... martwa?

- Cicho! - Helen ostrzegawczo zmarszczyła brwi. Jadalnia wypełniała się dziewczętami i nie mogliśmy dłużej rozmawiać. Pojawiła się Sara i usiadła naprzeciwko.

- Przepraszam, dość długo to trwało. Musiałam zaopiekować się Harriet, a potem poszłam do stajni, żeby sprawdzić, jak się mają kuce. - Sara miała obsesję na punkcie koni i trzymała dwa kuce w stajniach Wyldcliffe.

- Mówiłam ci już, że tata zapisał mnie na lekcje jazdy? - spytałam pogodnie, bo nie chciałam rozmawiać o niczym poważniejszym.

- To świetnie. Pani Parker jest znakomitą nauczycielką, znacznie lepszą niż ja. - W poprzednim semestrze Sara usiłowała nauczyć mnie jeździć na swoim kucu, Bonny, ale zdołałam tylko utrzymać się przez chwilę na grzbiecie klaczy. Nie jestem wzorem eleganckiej amazonki. Helen umilkła, słuchając, jak rozmawiamy z Sarą o tym, jak trudno jeździ się po zasypanych śniegiem wzgórzach. Po chwili zabrzmiał kolejny dzwonek. Dziewczyny zerwały się z miejsc, bo do jadalni wkroczyły nauczycielki. Rzeźbiony fotel najwyższej przełożonej stał pusty jak opuszczony tron.

Panna Scratton, odpowiedzialna za starsze uczennice, stanęła przed całą szkołą i chłodnym głosem naukowca wygłosiła zwyczajowe błogosławieństwo. Przypominała zakonnicę - zawsze ubrana w czarne akademickie szaty, tradycyjnie uczesana, z łacińską modlitwą na ustach... *Benedic, Domine, nos et dona tua...* Uważałam ją za jedną z nielicznych osób, którym mogę zaufać. Nie wiedziałam dlaczego, ale uporządkowany umysł pani Scratton oraz jej skrupulatnie przestrzegane i niezwykle sprawiedliwe zasady budziły moją

sympatię. Nie wierzyłam, że ktoś taki może należeć do grupy wyjących, rozhisteryzowanych kobiet, które spotkałyśmy w krypcie.

Modlitwa dobiegła końca. Panna Scratton gestem kazała nam usiąść. Rozległo się skrzypienie krzesel i ław. Przez uczennice przebiegł dreszcz podniecenia.

- Zaraz nam coś powie...

- Mówiłam ci przecież...

- Wreszcie jakieś wiadomości...

- Zanim rozpoczniemy posiłek, chciałabym powitać was w nowym semestrze - ogłosiła pani Scratton. - Rozpoczynamy go w niełatwych okolicznościach. Wciąż nie odnalazła się nasza najwyższa przełożona, pani Hartle. Policja robi jednak wszystko, co w jej mocy, a my musimy kontynuować normalne życie, mimo niepewności i poczucia straty. - Przez ułamek sekundy wydawało się, że pani Scratton patrzy wprost na Helen. Ta siedziała obok mnie zeszywniała i milcząca. - Pod nieobecność pani Hartle nie zaprzestaniemy dążenia do najwyższych celów i realizacji ideałów, które nam stawiała. Zarządcy szkoły poczynili pewne starania, aby proces kształcenia nie został zakłócony. Stworzono Urząd zastępczyni najwyższej przełożonej i objęła go panna Raglan, nauczycielka matematyki. Panna Raglan będzie nam zatem przewodziła aż do odwołania.

Wiele dziewcząt w tej samej sekundzie gwałtownie wciągnęło powietrze, co zabrzmiało, jakby ktoś uderzył pięścią w bęben. Wszyscy oczekiwali, że to panna Scratton będzie teraz zarządzać szkołą. Ja z pewnością tego się spodziewałam, a blady rumieniec, który okrył nagle szczupłą twarz panny Scratton, wskazywał wyraźnie, że nauczycielkę też zaskoczyło takie rozstrzygnięcie sprawy.

- Jestem pewna, że wszyscy zaofiarujemy pannie Raglan oddanie i wsparcie, którego będzie potrzebowała - ciągnęła z determinacją panna Scratton, po czym zaczęła klaskać. Niektóre dziewczyny poszły za jej przykładem, ale aplauz nie trwał długo.

Panna Raglan wstała. Była wysoka i siwowłosa, miała ciężką, niezgrabną figurę i zaczerwienioną cerę.

- Nawet w tych smutnych okolicznościach opieka nad szkołą Wyldcliffe to wielki zaszczyt - oświadczyła. - Zapewniam, że wszystko pozostanie dokładnie takie, jakie było za czasów przywództwa nieocenionej pani Hartle. Nie obniżymy standardów.

Bez wahania usiadła w wysokim fotelu pani Hartle. Zupełnie nie pasowała do tego miejsca. Panna Scratton milczała dłuższą chwilę.

- A teraz życzę wam smacznej kolacji. Dzwonek na gaszenie świateł zabrzmiał dziś nieco wcześniej, bo to pierwszy dzień i wszystkie jesteście zmęczone po podróży.

Kobiety pracujące w kuchniach przyniosły wielkie tace z jedzeniem i postawiły je na stołach. Dziewczyny posłusznie zaczęły jeść - atrakcje już się skończyły. Uczennice Wyldcliffe zawsze robiły to, co im kazano. I nic tego nie zmieni, wszystko pozostanie takie, jak było... Wyldcliffe to Wyldcliffe - tradycja, porządek i dyscyplina. Wszystko tu wyglądało tak samo jak sto lat temu.

Próbowałam jeść, chociaż brakowało mi apetytu. Celia Hartle może i znikła, ale wiedziałam, że każda z nauczycielek, które czuwały nad uczennicami, mogła być jedną z Mrocznych Sióstr. A jeśli pani Hartle naprawdę nie żyła, to prędzej czy później inna najwyższa przełożona zajmie jej miejsce i z pewnością nie zrezygnuje z zemsty. Po kolei przyjrzałam się nauczycielkom - panna Raglan, panna Schofield, pani Richards, która uczyła biologii, madame Duchesne, pani od francuskiego, panna Dalrymple i cała reszta; w głowie huczało mi od pytań. Czy to jedna z nich napisała tę kartkę? Które z nauczycielek były w krypcie tamtej nocy? Nigdy nie lubiłam panny Raglan ani jej nie ufałam, a teraz stanęła na czele szkoły. Czy rządziła także klanem? A może była zwykłą, oziębłą i oschłą nauczycielką o władniętą obsesją na tle tradycji i zasad starej, elitarnej placówki?

Skubiąc jedzenie, zaczęłam się przyglądać innym uczennicom. Zauważyłam, że Harriet siedzi zgarbiona nad talerzem i nie odzywa się do sąsiadek. Domyślałam się, że spotkało ją tradycyjne, oziębłe powitanie. Harriet nie miała ani odpowiedniego wyglądu, ani znajomości, co z góry stawiało ją na straconej pozycji, została tu porzucona i musiała walczyć o przeżycie. Reszta dziewcząt - bogatych, ślicznych i pochodzących z elity - od momentu narodzin była chroniona od wszelkiego zła. Tyle że Laura też do nich należała i to jej nie ocaliło. Zabiły ją sekrety Wyldcliffe. Nagle poczułam, że chcę wyrwać z korzeniami całe chore serce Wyldcliffe, nie tylko ze względu na Sebastiana.

Kolacja już się skończyła. Zmówiliśmy modlitwę i wstałyśmy od stołu. Nauczycielki wyszły z sali, za nimi podążyły dziewczęta. Chwyciłam Sarę za ramię.

- Spotkajmy się po zgaszeniu świateł - szepnęłam.

- Gdzie?
- Grota - zaproponowałam bezgłośnie.

Sara przytaknęła i poszła za innymi do swojej sypialni. Odwróciłam się do Helen.

- Uporajmy się z tym jak najszybciej - poprosiłam.

Jako stypendystki, musiałyśmy wykonywać liczne idiotyczne prace, żeby okazać naszą wieczną wdzięczność. Sprzątałyśmy klasy, porządkowałyśmy partytury dla chóru i tym podobne. Zazwyczaj po kolacji szykowałyśmy tace z chińską porcelaną i srebrnymi łyżeczkami, żeby nauczycielki mogły napić się kawy w saloniku. Podeszłam do kredensu stojącego z boku sali i zaczęłam wszystko wyciągać, a Helen zapukała w kuchenne drzwiczki, żeby poprosić o śmietankę. Z kuchni wyjrzała do nas rumiana kobieta w poplamionym tłuszczem fartuchu.

- Nie, nie dzisiaj. Macie już tego nie robić. Powiedziała, że nie życzy sobie, żeby uczennice kręciły się po szkole - oznajmiła, mierząc nas wzrokiem.

- Kto tak powiedział? - spytałam.

Kobieta schroniła się z powrotem w rozgrzanej kuchni. Poczułam, że ktoś mnie obserwuje. Gdy się odwróciłam, zauważyłam, że panna Raglan wciąż siedzi w rzeźbionym fotelu na platformie i powoli wykręca dłoń.

- Ja wydałam takie polecenie - oświadczyła. Wstała i podeszła do nas. - Jesteście zwolnione z tego obowiązku.

- Ale mówiła pani, że nic się nie zmieni - zaprotestowała Helen. Bardzo się zdziwiłam, bo Helen nigdy nie odzywała się w obecności nauczycielek. - Pani Harde zawsze prosiła nas o przygotowywanie tac. Mówiła pani, że wszystko pozostanie takie, jak było.

- Nie miałam na myśli takich drobiazgów.
- Życzenia pani Hartle to chyba nie są drobiazgi?
- Co takiego? Kwestionujesz mój autorytet?

- Oczywiście, że nie - odparła Helen. - Przecież teraz to pani jest przełożoną, prawda?

Śmiało spojrzała w nalaną twarz panny Raglan, wytrzymując wzrok nauczycielki. Najwyższa przełożona odstąpiła o krok.

- Jestem... tylko zastępczynią. Oczywiście wszyscy mamy nadzieję, że pani Hartle wkrótce do nas wróci. Idźcie do pracy, dziewczęta.

Panna Raglan odeszła krokiem zbitego psa. Spojrzałam na Helen z niedowierzaniem.

- O co chodzi?

- Właściwie to... sama nie wiem. - Helen wzruszyła ramionami. -
Poczułam, że muszę się jakoś postawić. Przepraszam. Pewnie nie powinnam
ściągać na nas uwagi. - Spuściła wzrok i przez chwilę w milczeniu polerowała
łyżeczkę, po czym westchnęła ciężko. - Pewnie to dziwne, ale czuję się taka
osaczona. Musimy uważać, Evie. Wyczuwam je, zbliżają się ze wszystkich stron,
obserwują nas, czekają...

- Na co?

- Na nasz błąd - odparła Helen z kolejnym westchnieniem.

Rozdział 8

Prywatne zapiski Sebastiana Jamesa Fairfaksa

Czekam... czekam... czekam...

Czekam na koniec.

Straciłem już rachubę nocy, odkąd widziałem Cię po raz ostatni. Ale dziś
wszystko wydaje się inne. Coś się wydarzyło. Coś się zmieniło.

To miejsce jest lodowate jak śmierć. Bolać mnie ręce i nogi, a oddech
zamienia się w chmury szronu. Musi być już zima - tam, w świecie
zewnętrznym, gdzie wciąż istnieją pory roku. Kiedy byłem chłopcem, cze-
kałem na pierwszy śnieg, jak na cud...

Coś się dzieje. Ciszę mąci szum morza, odgłos fal rozbijających się o
odległy brzeg. Czuję fale uderzające o moje serce. Wyczuwam, że jesteś
blisko.

Wróciłaś, ukochana? Zaryzykowałaś wszystko, żeby powrócić do tej
doliny tajemnic?

Będę na Ciebie czekał.

Tej nocy wszystko wydaje się inne.

Do Wyldcliffe powróciła moc, która pulsuje jak słońce. W powietrzu
krąży życie. Wszystko patrzy i czeka...

A ja czekam na Ciebie. Czy mnie jeszcze pamiętasz?

Jak będzie wyglądała kolejna część naszej historii? Nadal wierzysz w cud?
Marzysz o tym, że Agnes, wielka czarodziejka od uzdrowień, osiągnie mnie
przez pustkę i przekaże swoje delikatne dary? Dawno temu odrzuciłem jej
pomoc i boję się, że teraz Agnes nie może dla mnie już nic zrobić. A jednak
cuda się zdarzają. To powietrze. Ta ciemność. Śnieg, który leży wokół
śpiącego domu. Gwiazdy nad moją głową. Jakie niezgłębione tajemnice

stanowią podstawę rzeczywistości! Nie tylko dziwne ścieżki, które przemierzaliśmy razem, ale najzwyklejsze rzeczy, na które nie zwracałem nawet uwagi, kryją w sobie wielkie sekrety. Ziemia pod moimi stopami. Każde życie, każde drzewo, ptak, dziecko. Każda cenna dusza...

Wszystko to tajemnice. Otaczają nas cuda.

Ty jesteś moim cudem.

Tak więc będę czekał - mam nadzieję. Tu, w ciemnościach, podniosę oczy na wschód słońca.

I będę na Ciebie czekał.

Rozdział 9

Czekałam.

Tik, tak, tik, tak...

Mały budzik na stoliku nocnym odliczał kolejne minuty, a metaliczny dźwięk kusił mnie, bym zamknęła oczy. Przywykłam już do tego. W zeszłym semestrze noc w noc leżałam na tym wąskim, białym łóżku i czekałam, aż usłyszę regularny oddech Celeste i Sophie, gdy wreszcie zasną. Wiedziałam, że India czasem mamrocze coś, przewracając się w łóżku, a Helen zwykle leży sztywno na plecach, wbija wzrok w sufit i czeka, aż jej powieki zrobią się ciężkie i same opadną. Znałam każde skrzypnięcie podłogi w tym pustym, białym pokoju. Noc w noc wymykałam się z sypialni i starymi schodami dla służby biegłam na tajną schadzkę z Sebastianem. Może dziś znów na mnie czeka... Może stał się cud.

Tik, tak, tik...

Gdy poczułam, że wokół wszyscy śpią, wymacałam stopami buty, włożyłam szlafrok i po cichutku wy szłam. Nie czekałam na Helen. Potrafiła własnymi drogami dotrzeć na spotkanie z Sarą.

Prześliznęłam się cichym korytarzem, odchyliłam zasłonę i weszłam na stare schody. Zamknęłam za sobą drzwi i nagle utonęłam w ciemnościach, odcięta od całej szkoły. Na moment ogarnęła mnie panika. Zawsze bałam się ciemności. Wyobrażałam sobie, że utknę w mrocznym, pozbawionym światła i powietrza miejscu i umrę. Wyjęłam małą latarkę, którą zawsze trzymałam w kieszeni, i ją włączyłam. Od razu zrobiło się lepiej. Oddychaj, Evie, tylko nie zapomnij oddychać, pomyślałam... Wąski promień oświetlił zakurzone drewniane schody przede mną. Za czasów Agnes używane były przez służbę.

Teraz ta część budynku należała do strefy zakazanej dla uczennic, ale nic mnie to nie obchodziło. Od dawna nie przestrzegałam szkolnego regulaminu. Chwyciwszy mocniej latarkę, ruszyłam na dół, na palcach. Dziecinne lęki nie mogły mnie powstrzymać.

Trzydzieści dwa... trzydzieści cztery... pięćdziesiąt pięć, pięćdziesiąt sześć... Liczyłam stopnie, aż dotarłam na parter. Po jednej stronie miałam drzwi do głównej części szkoły. Drugie prowadziły do zakurzonego korytarza, który wiódł do starego skrzydła dla służby, pełnego pleśniejących spiżarni i magazynów. Zmusiłam się, by wejść w lodowate ciemności. Minęłam rdzewiejący rząd dzwonków, którymi niegdyś wzywało się służące, i nie zważałam na myszy przemykające przy ścianach. W końcu dotarłam do wyblakłych zielonych drzwi do stajni. Odsunęłam zasuwę i wyszłam na zewnątrz.

Kamienie na podwórku lśniły od mrozu, a niebo wydawało się odległe i czyste. Księżyc przesłoniła drobna chmurka, jak srebrny dymek. Zatrzymałam się na chwilę. Wszystko wydało mi się nagle niezwykle tajemnicze. Nie tylko dziwne ścieżki, którymi podążałam z Sebastianem, ale najzwyklejsze rzeczy, które zwykli ludzie uważali za niegodne uwagi. Gwiazdy nad naszymi głowami, ziemia pod stopami, ludzie, przyjaźń, miłość - wszystko to były tajemnice, pełne Mocy i niebezpieczeństwa. Zwłaszcza miłość.

Musiłam się spieszyć.

Przebiegłam przez podwórko i w dół oblodzonej ścieżki, w stronę pokrytego śniegiem trawnika. Kilka minut później dotarłam na skraj szerokiego jeziora, czarnego jak niebo. Nad jeziorem zwieszały się ponuro ruiny słynnej, starej kaplicy Wyldcliffe, nierzeczywiste jak Latający Holender. Zatrzymałam się. Nogi zaczęły mi drżeć, serce waliło jak oszalałe.

To tu średniowieczne zakonnice odprawiały swoje obrzędy. Tu, na lodowatej ziemi, umarła kiedyś Agnes. I tu spotykałam się w tajemnicy z Sebastianem. Tu patrzyliśmy w północne gwiazdy, rozmawialiśmy i się śmialiśmy. Tu się kłóciliśmy - i tu znów się godziliśmy. Tu po raz pierwszy mnie pocałował...

Rzeczywistość brutalnie przerwała fantazje. Sebastian nie czekał na mnie pod walącym się sklepieniem. Nie nastąpiło żadne błyskawiczne, proste rozwiązanie, nie mogłam liczyć na bajkowy happy end. A skoro Sebastian nie zdołał dokonać cudu, sama musiałam sobie z tym poradzić.

Ale bez pomocy nie miałam szans. Potrzebowałam talizmanu i moich siostr - Helen, Sary i Agnes. Odeszłam znad jeziora, zostawiłam za sobą kaplicę i ruszyłam w ciemność. Długo biegłam przez zamrożoną ziemię.

Sara zapaliła świeczkę i wetknęła ją w zagłębienie w ścianie. Jaskinia ożyła. Znajdowałyśmy się w grocie, dziwnym podziemnym pomieszczeniu wykutym w akcie szaleństwa przez ojca Agnes, na samym skraju posiadłości. Ściany pokrywała lśniąca mozaika, która przedstawiała mityczne stworzenia. Spod statuetki Pana tryskał strumyk. Żółte światło świeczki migotało, ożywiając na ułamek sekundy groteskowe obrazy.

- Ktoś cię widział? - spytałam.

- Nie, prawie na pewno jesteśmy bezpieczne. Na razie. Ale szkoda, że Helen jeszcze nie ma, musimy omówić wiele rzeczy.

W tej samej chwili powiał gwałtowny, zimny wiatr. Pachniał dzikim wrzosem. Podmuch rozwiął nam włosy i omal nie zgasił świeczki. Chwyciłam Sarę za rękę, a wiatr zawirował wokół nas. Powietrze zajaśniało srebrnym blaskiem. Zdawało mi się, że słyszę w oddali jakiś dźwięk, jak śpiew ptaka w czasie sztormu. Chwilo później wiatr ucichł i w chmurze srebrnego światła zmaterializowała się Helen, odrobinę zarumieniona i zdyszana.

- Przepraszam. - Uśmiechnęła się cierpko. - Pewnie to trochę dziwnie wygląda, kiedy zjawiam się tak znikąd.

- To było niesamowite - odparła Sara. - Jeszcze nigdy nie widziałam, jak to robisz.

Wyciągnęłam dłoń, żeby dotknąć ramienia Helen. Naprawdę stała obok nas. Helen opowiadała nam o swojej niezwykłej umiejętności... Jak ona to nazywała? Tańczenie na wietrze? Potrafiła się dostać wszędzie, gdzie tylko chciała, musiała tylko siłą woli przeciąć powietrze. Tak jak nożyczki przecinają jedwab.

- Naprawdę to potrafisz - stwierdziłam z szacunkiem. - Niesamowite.

- Ty zrobiłaś coś jeszcze bardziej niesamowitego, Evie. Rozpętałaś sztorm na jeziorze - odparła Helen z nieśmiałym uśmiechem. - Wszystkie mamy specjalne moce. Pytanie, jak je wykorzystać?

Nagle poczułam chłód. Tu nie chodziło o cyrkowe sztuczki dla publiczności. Sprawa była śmiertelnie poważna.

- Pewnie już wiecie, co chcę zrobić - odparłam szybko. - Zamierzam poszukać Sebastiana i użyć talizmanu, by mu pomóc. Wiemy, że nie mogę

mu oddać talizmanu z własnej woli. Próbowałam w zeszłym semestrze i nie podziałało. Sebastian może skorzystać z Mocy talizmanu tylko wtedy, gdy mnie zabije. A ja nie mogę go użyć, jeśli nie odkryję rządzącej nim tajemnicy i sama nie znajdę sposobu, jak nad nim zapanować. - Wiele razy powtarzałam sobie w myślach te słowa, ale i tak głos mi się załamał. - Wiem... Wiem, że to wszystko brzmi jak wariactwo. I wiem, że może być niebezpiecznie. Potrzebuję waszej pomocy, ale jesteście moimi najlepszymi przyjaciółkami. Nie chcę, żeby coś wam się stało.

- Gdzie jest teraz Sebastian? - spytała Helen. - Dlaczego nie próbował się z tobą kontaktować?

- Są tylko trzy możliwości - odparłam, próbując zachować spokój. - Albo zgasł już na zawsze i nie możemy mu pomóc, albo się gdzieś ukrywa, słabnie i czeka, aż do niego wrócę. Możliwe też że... - Trudno mi było nawet o tym mówić. - Możliwe że już mnie nie kocha, stał się moim wrogiem i ma tylko jeden cel. Chce mnie zabić i zabrać talizman.

- Sebastian na pewno nie zmienił się jeszcze w demona - powiedziała wolno Sara.

Podniosłam wzrok. Sara miewała czasem przebłyski intuicji co do ludzi. Być może odziedziczyła je po cygańskich przodkach. Nauczyłam się już, że należy ufać tym przebłyskom.

- Dlaczego tak sądzisz?

- Jest między wami tak silna więź, że na pewno wiedziałybyś, gdyby to się stało. Poza tym wyczuwam, że Sebastian jest gdzieś tu, w dolinie Wyldcliffe. Takie słabe pulsowanie energii. Ty nie?

- Dokładnie tak. - Skwapliwie opowiedziałam Sarze o tym, jak Sebastian spotykał się ze mną w myślach, snach i w szmerze fal na plaży. - Chyba stara się ze mną skontaktować.

- Tylko czy chodzi mu o ciebie, czy o talizman? - Głos Helen był niski i smutny. - Sebastian uprzedził, że osuwając się w świat cieni, stopniowo będzie zapominał o ludzkich więzach. Kiedy znajdzie się na krawędzi egzystencji, może nie będzie już w stanie zapanować nad pragnieniem, by wydrzeć ci talizman. Nawet, gdyby miało to oznaczać twoją śmierć. Ostrzegął cię, że tak się może stać.

- Ale on nie chce talizmanu - zaprotestowałam. - Nie użył go tamtej nocy w krypcie. Wolałby zmienić się w demona niż mnie skrzywdzić.

- Wtedy dopiero zaczynał znikać - odparła Helen. - W końcu będzie musiał dokonać ostatecznego wyboru, czy dołączyć do Niepokonanych, czy

zostać ich niewolnikiem na wieczność. Jesteś pewna, że wiesz, co Sebastian wybierze?

- A co z klanem? - spytała Sara. - Mroczne Siostry wciąż pragną zdobyć talizman. Sebastian przyrzekł zdradzić im tajemnicę wiecznego życia w zamian za pomoc w jego odnalezieniu. Czekwały, pokolenie za pokoleniem, aż wreszcie spełni tę obietnicę. On może i zmienił zdanie, ale klan na pewno nie. Siostry zrobią wszystko, co tylko mogą, by odebrać ci talizman i zmusić Sebastiana, żeby go użył.

- Ale pani Hartle już nie ma. Przecież klan został osłabiony? Może nie miały dość czasu, żeby wybrać nową przełożoną?

- Nie wierzę, że moja matka nie żyje - oznajmiła Helen. - Tamtej nocy Mroczne Siostry nie spodziewały się, że będziemy walczyć i tylko dlatego udało nam się uciec. A ona... pani Hartle... została w jakiś sposób osłabiona. To ona otrzymała najsilniejszy cios i doznała największego wstrząsu. Ale nie umarła. Klan także nie zniknął.

Niechętnie pokazałam przyjaciółkom skrawek papieru z ostrzeżeniem.

- Któraś z nich podłożyła mi to w sypialni.

- Szykują się do ataku - stwierdziła ponuro Sara. - Klan nie pozwoli, by Sebastian wpadł w ręce Niepokonanych. Chcą go wykorzystać do własnych celów.

Niepokonani... klan... cienie...

Nagle zrobiło mi się gorąco i słabo. Upadłam na ziemię. Przed moimi oczami zapłonął szkarłatny płomień; w nosie zagościł ostry, kwaśny zapach krwi. Światło wokół przybladło. Zobaczyłam mężczyznę o pięknej twarzy, na której nie było ani śladu litości. Na głowie miał koronę fioletowoczerwonych ogników. To był jeden z Niepokonanych. Krążył wokół Sebastiana, a mój ukochany wydawał się żałośnie blady i chory. Gdy demon zaczął się przybliżać, jego wstrętna obecność mnie raniła. Nagle zobaczyłam samą siebie, jak podtykam talizman przed czerwone oczy potwora i wykrzykuję potok obcych słów. Zasłoniłam Sebastiana własnym ciałem.

- Nie! - krzyknęłam. - Zostaw go, nie dotykaj go!

- Co się dzieje? - spytała Helen.

- Widziałam go - zaszlochałam, a łzy potoczyły mi się po policzkach. - Widziałam demona, który chce pojmać Sebastiana. Zbliża się. A Sebastian jest zupełnie sam. Przynajmniej klan na pewno nie wie, gdzie się ukrył. - Zerwałam się na nogi i popatrzyłam przyjaciółkom w oczy. - Muszę coś zrobić, zanim będzie za późno. Posłuchajcie. Mam coś, czego one pragną.

Talizman. Mroczne Siostry sądzą, że talizman stanowi klucz do nieśmiertelności. Jeśli naprawdę jest tak potężny, to dlaczego mamy się ich obawiać? Przecież mogę użyć tej Mocy do obrony? Jeśli zapanuję nad talizmanem, będę mogła skorzystać z czarów Agnes. Rozpalę święty ogień, tak jak ona to zrobiła. Gdybym miała taką siłę, potrafiłabym uzdrowić Sebastiana albo odwrócić czas, albo... sama nie wiem. Ale muszę znaleźć jakiś sposób. Nie mogę pozwolić, by przemienił się w demona, po prostu nie mogę!

- Wiemy - odparła cicho Sara. - I nie zostawimy cię z tym samej. Nie musisz prosić o naszą pomoc. Pójdziemy za tobą wszędzie i zrobimy wszystko, co będzie trzeba.

- Sara ma rację - przytaknęła Helen i popatrzyła mi prosto w oczy. - Jeśli spróbujemy pomóc Sebastianowi, narazimy się na niebezpieczeństwo, ale jeszcze gorzej byłoby nic nie robić i czekać, aż klan zaatakuje pierwszy. Jestem z tobą, Evie. Kiedy zaczynamy?

Uściskałam je, niezdolna cokolwiek powiedzieć.

- Jesteście najwspanialszymi przyjaciółkami na świecie - wymamrotałam niewyraźnie.

- Przyjaciółkami? - spytała z uśmiechem Sara. - Myślałam, że jestem twoją siostrą.

Roześmiałam się nagle, bo nic nie mogło odebrać mi poczucia Mocy i życia, które nagle mnie przeniknęło. Byłyśmy jak jedna osoba. Ścisnęłyśmy się, śmiałyśmy i płakałyśmy, słysząc echo głosu Agnes, które odbijało się od stropu rozświetlonej jaskini.

„Moje siostry... moje siostry...”

Cztery siostry, cztery żywioły, jeden cel. Płonęła we mnie nadzieja, jak czysty biały ogień.

Rozdział 10

- Od czego chcesz zacząć? - spytała Helen.

- Staralam się lepiej poznać moje moce - odpowiedziałam z entuzjazmem.
- Nie znam jeszcze wszystkich odpowiedzi, ale w czasie ferii wiele godzin poświęcałam na wypróbowywanie różnych rzeczy. Trenowałam na skałach, kiedy nikt się tam nie szwendał, albo w pokoju w nocy. Dużo się nauczyłam, zresztą same zobaczcie.

Podniosłam ręce i zamknęłam oczy. Zanurzałam się w siebie coraz głębiej i głębiej. Wokół wszystko ucichło, chociaż słyszałam gdzieś w wielkiej oddali odgłos fal rozbijających się o brzeg koło domu. Skóra zaczęła mnie swędzieć i zdałam sobie sprawę, że to moja krew szybciej płynie. Woda życia... krwi moich żył... przebudź się... - powiedziałam w myślach. Zalała mnie niewidzialna fala energii. Otworzyłam oczy i uklękłam, by prześledzić palcami bieg strumienia, który szemrał u podstawy posągu. Sekundę później usłyszałam trzeszczenie lodu. Strumyk zamarznął w jednej chwili, nieruchomiejąc jak statuetka Pana. Pstryknęłam palcami. Woda znów popłynęła.

- Fantastycznie, Evie! - zachwyciła się Sara. Popatrzyłyśmy na siebie z podekscytowanymi uśmiechami. Ten nowy świat, który dopiero odkrywałyśmy, kompletnie nas zadziwił.

- A ty? - spytałam. - Potrafisz coś nowego?

Ostatnim razem Sara sprawiła, że ziarenko wykiełkowało na naszych oczach, i wywołała małe trzęsienie ziemi.

- Staralam się - odparła nieśmiało. - Tak, umiem coś nowego. - Przeszukała wzrokiem ciemną grootę, po czym pochyliła się, żeby podnieść kamień, który leżał na dnie strumyka. Ułożyła dłoń w kształt miseczki, umieściła w niej znaleźisko i nakryła drugą dłonią, po czym zmarszczyła się w skupieniu. Gdy podniosła rękę, po kamieniu pozostała tylko kupka pyłu.

- O rany! Rzeczywiście, wszystko to, co potrafiłyśmy w zeszłym semestrze, to był dopiero początek. Helen, sprawdźmy, czy potrafimy obudzić Moc talizmanu. Spróbujmy już teraz - błagałam. - W domu chciałam go wzywać, wykrzykiwałam zaklęcia, śpiewałam i robiłam wszystko, co tylko przyszło mi do głowy, ale nic się nie wydarzyło. Tu, w Wyldcliffe, w domu Agnes, może się udać, jeśli połączymy siły.

- Czuję, że to akurat musisz zrobić sama, Evie - odparła Helen. - Przecież lady Agnes napisała w pamiętniku, że to tobie zostawia talizman. Uwięziła moce w naszymygniku, żebyś ty mogła je wykorzystać. Nie wydaje mi się, żebyśmy my miały w tym uczestniczyć.

- Ale mogłybyśmy spróbować, prawda? - zaproponowała Sara.

- To fakt. Nie mamy nic do stracenia. - Helen uśmiechnęła się do mnie zachęcająco i sięgnęła po kilka ogarków, które stały w skalnym zagłębieniu. Ustawiła je w Kręgu na ziemi. Zapalała jeden po drugim, po kolei i wyśpiewywała zaklęcie.

- Niech to światło nas poprowadzi, niech oświeci nasze umysły, niech oczyści serca...

W końcu wszystkie ogarki zapłonęły i utworzyły pierścień drżących płomieni. Przebiegł mnie dreszcz oczekiwania. W świętym Kręgu nasze moce jednoczyły się i potęgniały, stawałyśmy się silniejsze, gotowe na wszystko. Weszłam w Krąg, zdjęłam z szyi lśniący naszyjnik i ułożyłam go ostrożnie na skalistym gruncie. Potem dołączyły do mnie Sara i Helen. Chwyciłyśmy się za ręce.

- Wzywamy nasze siostry: wiatr, ziemię i morze. Wzywamy ogień życia. Pobłogosławcie nasz Krąg. Poprowadźcie nas - zaczęła cicho Helen.

- Powietrze naszego oddechu, woda w naszych żyłach, glina naszych ciał... - ciągnęła Sara.

Podniosłyśmy ręce w stronę księżyca i gwiazd, które krążyły nad nami, niewidzialne.

- Święte Moce! - zawołałam. - Pragnę użyć daru, który powierzyła mi nasza siostra Agnes. Pozwólcie mi poznać jego siłę, zdradźcie mi jego tajemnice. Wzywam was, byście otworzyły przede mną talizman. - Uklęłam i położyłam dłoń na kryształowym sercu naszyjnika. Gdy dotknęłam klejnotu, zabłysło srebrnoniebieskie światło, od którego zamigotały jak żywe mozaiki pokrywające ściany. Serce zaczęło mi bić coraz szybciej. - Wodo życia, proszę twoje moce, by odstąpiły przede mną tę ścieżkę. Agnes, Sebastianie, pomóżcie mi...

Usiłowałam skoncentrować myśli na wielkim, nieskończonym oceanie, głębokim jak moja miłość, dzikim jak moje sny i potężnym jak wrogowie. Usłyszałam westchnienia i ryki fal. Usłyszałam skandowanie Sary i Helen. Dołączyłam, przyzywając swoje sekretne ja, jak wówczas, gdy z łóżka wywołałam sztorm na jeziorze.

- Myślę, czuję, pragnę... rozkazuję talizmanowi, żeby usłuchał mojego wezwania... Święte Moce, przybądźcie do nas...

Ale światło bijące od kryształu zgasło i nic się nie wydarzyło.

Witaj, rzeczywistości.

Talizman, piękny i martwy, spoczywał spokojnie w mojej dłoni. Chwila nadziei minęła.

- Nic z tego - westchnęłam.

Zapięłam naszyjnik na szyi i wyszłam z Kręgu. Helen zdmuchnęła świecę. Jaskinia wyglądała znów jak zwykła wilgotna grotta, a nie miejsce cudów. Całe moje podniecenie wyparowało.

- Przykro mi, Evie - powiedziała cicho Helen. - Tak mi się wydawało, że to nie będzie takie proste.

- Co zrobimy? - spytała Sara. - Każdy dzień, każda godzina i sekunda się liczą. Musimy coś postanowić.

- Może na tym polega problem. - Uderzyła mnie pewna myśl. - Może nie jesteśmy dość zaawansowane na Drodze Magii. Gdy Agnes stworzyła ten talizman, była u szczytu Mocy. Wiem, że Helen pracuje nad swoimi umiejętnościami dłużej niż my obie, Saro. My dopiero zaczęłyśmy. Może powinnam bardziej rozwinąć swoje moce tak, żebym potrafiła panować nad Wodą równie doskonale, jak Agnes nad Ogniem. Była w stanie robić niesłychane rzeczy. Ja też mogę potrzebować takich zdolności.

Sara wydawała się przekonana.

- To ma sens. Ale czy starczy nam czasu...

- Musimy ćwiczyć tak dużo, jak się da - wtrąciłam. - Jeśli trzeba, będziemy tu przychodzić co wieczór. Albo znajdziemy jakieś miejsce w szkole, gdzie nikt nas nie będzie podglądał. Co wy na to? Warto spróbować?

Helen i Sara położyły dłonie na moich, jakby chciały złożyć przysięgę.

- Nie przestaniemy, dopóki talizman nie otworzy się dla ciebie, Evie. Zrobimy wszystko, by tak się stało, obiecujemy.

I rzeczywiście nie odpuszczaliśmy. Pierwszy tydzień w Wyldcliffe minął tak szybko, że nawet nie zdała m sobie z tego sprawy. Pochłonięta mnie nauka - ta w dzień i ta w nocy. Buzowałam adrenaliną i głodem wiedzy wszelkiego rodzaju. Niezależnie od tego, czy siedziałam w jaskini, przemieniając wodę w srebrną mgiełkę albo wyciskałam ze skał płynne esencje, czy też kuliłam się z zimna w szkolnej sali, wkuwając łacińskie słówka i chemiczne reakcje, cała płonęłam. Wiedza to moc, powtarzałam sobie. I wydawało mi się, że wiedza, której potrzebuję, może kryć się gdziekolwiek - w jakimś nieznanym nikomu skrawku poezji, w naukowym wzorze czy starym zaklęciu. W tym semestrze chciałam być najlepsza we wszystkich przedmiotach i chłonąć wszelkie idee.

Przez cały tydzień szkoła ginęła pod śniegiem, białym, matowym i zimnym. Resztki nadziei, że Sebastian się ze mną skontaktuje, zwiędły jak zielony pęd na mrozie. Nie poddawałam się rozpacz. Byłam młoda i silna. Zamierzałam przechytrzyć klan i odnaleźć Sebastiana. Czułam, że niebawem poznam wszelkie sekrety Drogi Magii.

Gdziekolwiek panował mrok, tam chciałam przynieść światło - i to światło nigdy nie miało zostać pochłonięte przez cienie.

Rozdział 11

Prywatne zapiski Sebastiana Jamesa Fairfaksa

Tak tu ciemno, Evie. Zapalam świecę, ale nie rozjaśnia ona mroków mojego umysłu.

Powiedziałem, że będę cierpliwy, że będę czekał i nie będę się skarżył. Ale to bardzo trudne, gdy każda godzina, każda minuta pozbawia mnie sił.

Zapomniałaś już o mnie?

Nie winiłbym Cię, gdyby tak się stało. Nie mam Ci nic do zaoferowania. Moje moce gasną. Jestem więźniem zamkniętym w pułapce.

Czasami przez szpary tego zakurzonego pokoju prześwituje blady szary blask. Wierzę zatem, że gdzieś tam jest wolność i światło. Ale nie dla mnie, nie teraz. Zapomniałem już o zewnętrznym świecie. Zapomniałem o wczoraj. Pozostały tylko dawne wspomnienia.

Pamiętam starego pastora z kościoła w Wyldcliffe - świat był młodszy, a ja nie wiedziałem nic o zagrożeniach, które czają się na każdym kroku. Co on takiego powiedział? „Nim pójdę, by nigdy nie wrócić, do kraju pełnego ciemności, do ziemi czarnej jak noc, do cienia chaosu i śmierci, gdzie świecą jedynie mroki...” Wydaje się, że minęła wieczność, odkąd siedziałem w małym kamiennym kościółku w wiosce i patrzyłem na iskierki kurzu, które tańczyły w świetle słońca. Staralem się nie ziewać, słuchając przydługiego kazania. Agnes kręciła głową z dezaprobatą, chociaż jednocześnie uśmiechała się pod nosem.

Gdybym tylko nie był wówczas tak dumny i uparty! Gdybym posłuchał Agnes i nigdy nie eksperymentował z zakazaną wiedzą! Byłem ślepy, od samego początku zachowywałem się jak szaleniec...

A jednak, gdybym nie poszedł tą drogą, przeżyłbym całe życie i umarłbym, zanim przyszłaś na świat. Nigdy bym Cię nie poznał, nigdy nie usłyszałbym Twojego głosu. Nie pogłaskałbym Twojej dłoni i nie poczuł dotyku ust. To byłaby najgorsza kara z możliwych.

Muszę Ci coś powiedzieć.

Muszę Ci ostrzec.

One są coraz bliżej...

Och, Evie, tak bardzo się boję! Widzę ich pozbawione litości, nieumarłe twarze. Widzę ich króla. Jego żelazna korona migocze od czerwonych promieni. Wyciąga ku mnie stalową pięść, wciąga głębiej w pułapkę. Słyszę wycie i ujadanie demonów. Czuję, jak coraz bardziej gasnę i roztapiam się w nieskończonej nocy...

A jednak wolę mierzyć się z tym koszmarem z otwartymi oczami niż stracić choćby jeden włos z Twojej złotej głowy.

Już raz próbowali mnie zmusić, żebym Cię zdradził, ale nie zdołali. Nigdy im się to nie uda. Może i stanę się potworem, ale nigdy, nigdy nie zapomnę o tym, że Cię kocham.

Rozdział 12

Nie mogłam zapomnieć o Sebastianie nawet na sekundę. Wciąż był w moich myślach i snach. Czułam go nawet w powietrzu, którym oddychałam. Czasem wydawało mi się, że dotykam jego ręki albo słyszę echo głosu odbijające się od ponurych ścian korytarzy w Wyldcliffe. Obraz bladej, chorej, cierpiącej twarzy był wyryty głęboko w zakamarkach mojego umysłu i dodawał mi sił podczas wielu godzin nauki i wysiłków.

W sobotę po południu, po lekcjach, zeszałam ośnieżoną ścieżką za stajniami, gdzie wcześniej pomagałam Sarze przy kucach. Obejrzałam się, czy nikt nie patrzy, i zebrałam myśli. Skinęłam nadgarstkiem. Śnieżna czapa okrywająca kwietnik w kilka sekund całkowicie się roztopiła, odkrywając malutkie, młode pędy zieleni, z wysiłkiem przedzierające się przez ziemię. Przeniknęła mnie fala radości, ale po chwili opadła. Udowodniłam, że panuję nad wodą, ale jak miałam to wykorzystać? Czy w ten sposób przybliżałam się do serca talizmanu?

- Strasznie zimno, prawda?

Obejrzałam się, zdziwiona. Harriet szła za mną ścieżką. Wściekła, pomyślałam, że tylko tego brakowało, żeby cos zauważyła. Odkąd przyjechałyśmy razem pociągiem, Harriet łaźiła za mną jak cień. W każdej chwili mogła niespodziewanie wyskoczyć zza rogu, żeby zadać mi pytanie w stylu: „Evie, gdzie mogę kupić nowy zeszyt?”, „Evie, a co zrobić, żeby wstąpić do chóru?”, „Evie, mogłabyś mi pomóc z matematyką?”

- Co ty tu robisz? - spytałam. Harriet miała różowy nos i szczykała zębami z zimna. - Przeziębisz się na śmierć.

- Lekcje się skończyły i nie mam nic do roboty - odparła i wzruszyła ramionami.

- W takim razie dlaczego nie posiedzisz gdzieś z przyjaciółmi?

Harriet wydawała się zdziwiona.

- Jeszcze nie znalazłam żadnych przyjaciół - szepnęła.

Było mi jej żal, ale nie miałam czasu na to, żeby ją pocieszyć.

- Jak będziesz się tak włóczyć sama, to na pewno nikogo nie poznasz - powiedziałam ostro. - Niektóre młodsze dziewczyny w sobotnie popołudnia zajmują się robótkami ręcznymi w holu. Dlaczego do nich nie dołączysz?

- Wolę rozmawiać z tobą.

- Nie wygłupiaj się. Powinnaś się teraz włóczyć z koleżankami z klasy. - Usiłowałam ją odpędzić najdelikatniej, jak potrafiłam. - No już, poszukaj ich. A następnym razem, jak będziesz wychodzić na dwór, włóż przynajmniej szalik i rękawiczki.

Patrzyłam, jak odchodzi, po czym pobiegłam do Helen, która czekała w głównym holu. Od razu zapomniałam o Harriet. Stałam przy kominku i usiłowałam się rozgrzać. Ogień dogorywał na kamiennym palenisku. Helen zaczęła już wykonywać naszą sobotnią pracę, która polegała na układaniu kwiatów z cieplarni w wielkiej, brązowej wazie stojącej przy wejściu - kolejne idiotyczne zadanie dla stypendystek. Barwne kwiaty kontrastowały z delikatnymi jak pajęczyna włosami mojej przyjaciółki. Nawet w ascetycznym szkolnym mundurku wyglądała jak dzika młoda bogini, opleciona kwitnącym winem, liliami i różami.

Przez korytarz przeszła nauczycielka plastyki, panna Hetherington. Niosła stertę szkicowników.

- Piękny bukiet, dziewczęta - pochwaliła. - Potrzebujemy trochę kolorów, żeby ubarwić cały ten śnieg. - Przez chwilę wyobrażałam sobie, że jestem w normalnej szkole, w której nauczycielki są zwykłymi kobietami, nie należą do żadnej sekty i nie trzeba się ich bać. Ale byłam w Wyldcliffe, gdzie nikomu nie wolno ufać. - Cieszę się, że cię znalazłam, Evie - ciągnęła panna Hetherington. - Właśnie do ciebie szłam. Ktoś zostawił list adresowany do ciebie w nauczycielskiej skrzynce. Pewnie przez pomyłkę. - Panna Hetherington wręczyła mi małą kopertę i odeszła.

Niechętnie otworzyłam list.

Mam nadzieję, że miło spędziłaś pierwszy tydzień w szkole. To będzie twój ostatni.

- Kolejny anonim - powiedziałam, podając kartkę Helen. - Z pogrozkami.

- Co zamierzasz zrobić?

- Nic. A co mogę? Po prostu będę się bardziej starać. I więcej pracować.

Nic innego mi nie pozostało.

Tej nocy po raz kolejny wysliznęłam się z łóżka i po cichu zesłam schodami dla służby na podwórko. Za ogromnymi połaciami wypielegnowanej trawy rósł gęsty zagajnik. Ośnieżone krzaki przesłaniały stertę skał. Przedarłam się przez splątane gałęzie i skuliłam pod jednym z konarów. Ciemny otwór jaskini przypominał wejście do grobowca. Wśliznęłam się do środka. Światło mojej latarki odnalazło płomyk świeczki. Sara i Helen były już na miejscu i układały Krąg z ogarków na mokrym skalistym podłożu.

Przystanąłam obok statuetki, patrząc na strumień I migoczący tuż pod nią. Woda przepływała przez wąski Kanalik w posadzce, po czym znikwała w jakimś sprytnie ukrytym odpływie. Woda... to w niej musiała się kryć odpowiedź. Woda, bezkresny ruch, źródło wszelkiego życia. Tknięta impulsem uklęknęłam i zdjęłam naszyjnik. Ułożyłam go w lodowatym strumieniu. Kryształowe serce talizmanu zabłysło głębokim blaskiem, jak lśniące oko. Poczułam, że Helen i Sara mnie obserwują. Nawet migoczące kształty na ścianach, nimfy, centaury, fauny i wszystkie inne fantastyczne stworzenia patrzyły się na mnie. Czekały. Zaczepnęłam dłonią odrobinę wody i wypuściłam ją, jak gdybym odprawiała błogosławieństwo, po czym nachyliłam się nad klejnotem w strumieniu.

- Przemów do mnie teraz - poprosiłam błagalnie. - Pokaż mi właściwą drogę.

Naszyjnik zalśnił jak cenny skarb zagubiony na wysypisku, ale po chwili zmatowiał i zobaczyłam tylko własne odbicie w płynącej wodzie. Nie, to nie byłam ja, tylko Agnes. Chciała mi coś powiedzieć... Jej szare oczy przynosiły mi jakąś wiadomość... „Evie, podążaj za mną... One się zbliżają... Są coraz bliżej... Evie... Evie...”

- Evie! - Sara potrząsnęła mną i jednym szarpnięciem sprawiła, że wróciłam do rzeczywistości.

- Co się stało?

- Czuje... Posłuchaj... - Sara bezszelestnie podeszła do najdalszego krańca małej grotty. Za wystającym fragmentem skały kryło się wyjście z tunelu. Pod koniec zeszłego semestru musiałyśmy z niego skorzystać, żeby uciec z krypty pod kaplicą. Sara wyciągnęła dłonie, dotknęła nimi chropowatych skał. Na jej twarzy odmalowało się skupienie. Wydawało się, że nasłuchuje, używając do tego czubków palców.

- Słyszycie to? - spytała cicho, ale pokręciłam głową. Słyszałam tylko łomotanie własnego serca i szmer strumienia. Wyjęłam talizman z wody, trochę poirytowana, że Sara mi przeszkodziła. Agnes usiłowała coś mi przekazać... Powiedziała, żebym poszła za nią. To właśnie starałam się robić. I jeszcze, że ktoś jest coraz bliżej...

- Są coraz bliżej! - Sara odwróciła się nagle z paniki w oczach. - Mroczne Siostry! Zebrały się w krypcie. Słyszę ich głosy przez skałę i ziemię w tunelu. Czuje ich kroki. Idą tu!

- Do szkoły! - wykrzyknęłam. - Helen! Możesz się stąd wydostać po swojemu. My zatrzymamy Siostry i wrócimy przez ogrody. Pośpiesz się!

Helen zawahała się na moment.

- Nie mogę was tu zostawić.

- Musisz! Ruszaj!

W następnej sekundzie Helen otuliła się powietrzem jak grubym płaszczem i zniknęła. Sara wymamrotała pod nosem kilka słów i zrobiła jakiś gest nad wyjściem z tunelu. Otwór zaczął się zapadać, a wielkie skały potoczyły się do środka, blokując przejście.

- Uciekaj, Evie! - krzyknęła Sara.

Zdmuchnęłyśmy świece, po czym Sara bezbłędnie wyprowadziła nas z pograżonej w ciemnościach jaskini. Słyszałam wodę szmerzącą wokół posągu i wydawało mi się, że dociera do mnie echo dudniących kroków Mrocznych Sióstr, które biegły długim, wijącym się tunelem, żeby jak najszybciej dotrzeć do grotty. Ale nie wejdą do wnętrza jaskini, przynajmniej nie od razu. Sara podarowała nam dość czasu na ucieczkę.

Chwilę później znalazłyśmy się na zewnątrz. Przedarliśmy się przez krzewy i ruszyłyśmy biegiem w stronę szkoły. Pędząc przez trawniki, starałyśmy się trzymać cienia wierzb płaczących, które rosły na obrzeżach. Rury kaplicy wyglądały na tle śniegu jak postacie z bajek, ale nie zatrzymałyśmy się, by je podziwiać. Bez tchu wpadłyśmy na teren stajni i otworzyłyśmy zielone drzwi, żeby dostać się z powrotem do skrzydła dla służby. Dopiero tam pozwoliłyśmy sobie na chwilę oddechu.

- Klan wciąż się spotyka - wydyszałam.

- Ale dlaczego przenoszą się z krypty do groty? Teraz to nie będzie już bezpieczne miejsce, skoro kręcą się tam Siostry.

Wiedziałam, dlaczego klan znów się spotykał.

- Były pewnie, że złapią nas w jaskini.

- Ale skąd?

Wzruszyłam ramionami.

- Pewnie ktoś nas szpieguje? A może wyczuwają talizman i jego Moc jakoś je przyciąga? Ten list, który dostałam, musiał dotyczyć dzisiejszego ataku. - Powinnam się bać, ale nie czułam strachu. Roześmiałam się cicho. - Ktokolwiek go napisał, jest teraz rozczarowany. Tak łatwo się mnie nie pozbędą. Jesteś dla nich za sprytna, Saro. Nigdy nas nie złapią.

- One może nie, ale nie chciałabym też, żeby panna Scratton przyłapała nas na łożeniu po szkole po nocy. Chodź, Helen pewnie jest już w sypialni. Wracajmy, i to szybko.

Włączyłam latarkę. W pośpiechu pomknęłyśmy przez zakurzone korytarze i na palcach weszłyśmy na trzecie piętro.

- Ty pierwsza - powiedziałam. - Dam ci dziesięć minut i pójdę za tobą. Lepiej, żeby nie widziano nas razem. Jeśli wpadniesz na jakąś nauczycielkę, powiedz, że musiałaś iść do łazienki. Ja zrobię to samo.

Sara cicho pobiegła głównym korytarzem i zatrzasnęła za sobą drzwi. W zeszłym semestrze, kiedy zostałam uwięziona na tej opuszczonej klatce schodowej, dostałam ataku paniki. Teraz miałam nadzieję, że wystarczy mi odwagi. Usiłowałam jakoś zabić czas i wyobrażałam sobie, jak żyły młode służące, które kiedyś, za życia Agnes, używały tych schodów. Biegały po nich w tę i z powrotem, spełniając różne polecenia. Czy Agnes nie wspomniała o nich w dzienniku? Usiłowałam przypomnieć sobie ich imiona, kiedy nagle coś zwróciło moją uwagę.

Na ścianie naprzeciwko drzwi prowadzących do korytarza zauważyłam kilka desek. Sfatygowana boazeria wyglądała, jakby została tam przybita już dawno temu. Pokrywały ją pajęczyny i brud. Nigdy wcześniej jej się nie przyglądałam. Usiłowałam odgiąć narożnik boazerii, ale spróchniała deska po prostu rozpadła mi się w palcach, odsłaniając dziurę w ścianie. Podniosłam latarkę, żeby zajrzeć do środka. Zobaczyłam wąskie stopnie. Chyba prowadziły do opuszczonego poddasza. Kusiło mnie, by zerwać wszystkie deski i obejrzeć to miejsce dokładniej, ale coś mnie powstrzymało. Rozsądna Evie. Sara pewnie już dotarła do swojej sypialni i ja musiałam zrobić to samo.

Teraz, gdy klan ruszył do ataku, nie było czasu na poszukiwanie przygód. Powinnam zachować się rozważnie i wrócić do łóżka.

Ostrożnie otworzyłam drzwi na korytarz i z powrotem znalazłam się w głównej części szkoły. Przed łazienką świeciła słabo mała lampka. Skradając się w stronę sypialni, usłyszałam cichy dźwięk. Na drugim końcu długiego korytarza, u szczytu marmurowych schodów, dostrzegłam jakąś drobną postać. Światło księżyca, bijące od wielkiego okna nad schodami, padało prosto na jej białą koszulę nocną. Stała w nienaturalnym bezruchu, z głową przechyloną przez poręcz. Jak posąg. Albo duch.

Rozdział 13

- Agnes? - Podeszłam bliżej i od razu zdałam sobie sprawę, że ta dziewczyna była o wiele niższa od Agnes i miała ciemne włosy, a nie kasztanowe. - Kim jesteś?

Zignorowała mnie. Przechyliła się mocniej przez balustradę. Gdyby nie ta poręcz, runęłaby bezwładnie jak lalka, piętnaście metrów w dół.

- Uważaj!

Powoli odwróciła się do mnie. Jej otępiałe oczy popatrzyły na mnie szklistym, pozbawionym życia wzrokiem. Nie poznawała mnie, ale ja już wiedziałam, kim jest.

- Harriet? - zawołałam cicho. - Co ty wyprawiasz? Mogłaś spać.

Nie odpowiedziała, tylko wbiła we mnie nic nierozumiejące spojrzenie. Zaczęła iść w moją stronę, prosto przed siebie, z niezmiennym martwym, upiornym wyrazem twarzy.

- Harriet! - Chwyciłam ją za ramię i nagle zrozumiałam. Ona nie jest martwa, tylko śpi...

No jasne. Harriet lunatykowała i tyle. Wciąż patrzyła na mnie bez wyrazu. Jej ręka zaczęła dygotać, a szyja obwisła pod ciężarem głowy. Poprowadziła ją do rzeźbionej ławy w pobliżu schodów i zmusiłam, by usiadła. Gdy głowa Harriet opadła i uderzyła o piersi, dziewczyna gwałtownie się ocknęła.

- Co ty tu robisz? - spytałam.

- Słucham? - Rozglądała się nieprzytomnie.

- Wiesz, że lunatykujesz?

- Nie... To znaczy wiem... czasem... Ale już od lat tego nie robiłam. - Po raz pierwszy spojrzała na mnie przytomnie. - Proszę, nie mów nikomu.

- Dlaczego? Przecież pielęgniarka mogłaby ci coś dać. Jeśli będziesz tak chodziła po szkole po ciemku, możesz sobie zrobić krzywdę. Nauczycielki chyba powinny o tym wiedzieć.

- Nie, proszę, nie mów im! Nie chcę, żeby ktokolwiek wiedział. Więcej na pewno tego nie zrobię!

- A dlaczego dzisiaj ci się to przytrafiło? - spytałam.

- Bo znalazłam się w nowym miejscu. - Popatrzyła na mnie błagalnie. - Proszę, nie mów nikomu. Już i tak myślą, że jestem... No, nieważne... A ty, dlaczego nie śpisz?

- Właśnie zasypiałam, ale zdawało mi się, że usłyszałam jakiś hałas na korytarzu, więc wyszłam sprawdzić. Jeśli nauczycielki się obudzą i nas tu złapią, to dostaniemy tyle kar, że się nie pozbieramy. Lepiej wracajmy do łóżek.

Harriet zamrugnęła lękliwie.

- Brakuje mi mamy.

Chciałam być dla niej miła, ale z jakiegoś powodu czułam się w jej towarzystwie niezręcznie, jakby coś mnie od niej odrzucało.

- Posłuchaj, Harriet, może minąć trochę czasu, zanim przyzwyczaisz się do życia w internacie. Daj sobie szansę. Spróbuj oswoić się z tym środowiskiem i znaleźć przyjaciółki. Wtedy poczujesz się jak w domu.

Mówiłam banały, zabrzmiały wyjątkowo sztywno i protekcyjnie. Harriet popatrzyła na mnie ciemnymi, wystraszonymi oczami.

- Naprawdę myślisz, że z kimś się zaprzyjaźnię? Chyba nikt mnie tu nie lubi.

- Nie wygłupiaj się. - Próbowałam zdobyć się na uśmiech. - Ja cię lubię - powiedziałam, ale sama nie byłam do tego przekonana.

- Naprawdę? Naprawdę mnie lubisz? - Harriet utworzyła szerzej oczy i uśmiechnęła się z wdzięcznością. - To znaczy, że mam już jedną przyjaciółkę, prawda? Lepiej pójdę spać. Aż dziwnie o tym myśleć - dodała, wstając - ale lady Agnes musiała spać w jednym z tych pokoi. To tak, jak gdybyśmy żyły w jej cieniu... No nic. Dobrej nocy!

- Zaczekaj chwilę! - Musiałam ją o coś zapytać. - Zastanawiałam się, czy twoja rodzina jest spokrewniona z lady Agnes... No wiesz, z tymi Templetonami, którzy tu mieszkali? Jesteś jakoś... powiązana?

Harriet wbiła wzrok w ziemię i znów spochmurniała.

- Wszyscy jesteśmy jakoś powiązani, jeśli poszuka się odpowiednio głęboko, prawda? Co to za różnica?

- Proszę cię... ja... ja muszę to wiedzieć. To może się okazać ważne.

Między nami zapadła głęboka cisza.

- Templeton to nazwisko mojej mamy - powiedziała w końcu Harriet, a jej wychudłe policzki pokryły się mocnym rumieńcem. - Moi rodzice są rozwiedzeni. Prawie nie widuję taty... On chyba się mną nie interesuje... To znaczy jest bardzo zajęty. W każdym razie, kiedy mama rozstała się z tatą, postanowiła, że ja też będę nazywać się Templeton.

- Mówiłaś, że twoja mama była uczennicą w Wyldcliffe. To dlatego, że jest krewną Templetonów?

Harriet znów wydawała się zażenowana.

- Mało prawdopodobne. Mama była tu na stypendium. Tak naprawdę chyba tu nie pasowała. Ale wbiła sobie do głowy, że musi być spokrewniona z Templetonami z Wyldcliffe. I zaczęła sobie wyobrażać, że skoro ma takie nazwisko, to naprawdę jest panną z wielkiego bogatego domu, ze stajniami i ogrodem. I że ma mnóstwo pieniędzy. Ogarnęła ją obsesja na punkcie lady Agnes. Powtarzała, że powinnam się zachowywać jak prawdziwa dama, jak lady Harriet Templeton, i gadała w kółko o Agnes, jakby była jej krewną. - Harriet odwróciła wzrok, a jej twarz przybrała gorzki wyraz. - To dlatego mnie tu przysłała - dodała. - Odkąd tata odszedł, nie miała czasu na nic poza pracą. I pracowała tak tylko po to, żebym pojechała do Wyldcliffe i stała się prawdziwą damą. Ale ja nie chciałam tu przyjeżdżać. Tęsknię za mamą.

Poczułam ukłucie w sercu. Biedna Harriet. Biedna, smutna Harriet.

Patrzyłam, jak na palcach idzie do pokoju, po czym schroniłam się w swojej sypialni. Ale tej nocy nie było mi pisane spokojnie odpocząć. Co dziwne, to nie myśli o Sebastianie ani o Klanie nie pozwalały mi zasnąć, pochłonęła mnie mała, pospolita tragedia zwyczajnej opuszczonej dziewczynki, która cierpiała w milczeniu pod dachem tego wielkiego domu. Przewracając się w łóżku, usłyszałam, jak zegar we wsi wybił trzecią. Jęknęłam i zagrzebałam głowę pod poduszkę. Nie chciałam się już mierzyć z żadnymi cudzymi problemami. Pragnęłam tylko zasnąć. I śnić o Sebastianie.

Rozdział 14

Prywatne zapiski Sebastiana Jamesa Fairfaksa

Zegar wybił trzecią. Tej nocy nie będzie mi dane odpocząć.

Szukają mnie. Kobiety, które niegdyś mi służyły, teraz ścigają mnie pełne nienawiści. I Ciebie także nienawidzą, Ukochana.

Na ich wspomnienie - i na wspomnienie moich dawnych z nimi paktów - zdejmuję mnie wstręt. Ale te kobiety, Mroczne Siostry, nad których sercami i umysłami dzierżyłem niegdyś władzę, uwolniły się spod mojego wpływu. Moje moce zgasły.

A jednak muszę jeszcze raz podnieść się z łoża bóleści. Muszę wyjść z kryjówki i przestrzec Cię... przed nimi. Muszę.

Nie zdołam...

Nie zdołam...

Och, Evie, gdzie jesteś? Pragnę tylko raz jeszcze wziąć Cię w ramiona, ochronić przed tym, co na Ciebie ściągnąłem. Oddałbym wszystko, żeby znów móc chodzić, jeździć konno i biegać, jak kiedyś. Może właśnie ta słabość jest moją karą za to, że w dniach świetności nie zdawałem sobie sprawy z mojego szczęścia.

Moje ciało jest słabe. Umysł odmawia mi posłuszeństwa. Ale miłość potężnieje z każdą chwilą.

Muszę Ci to powiedzieć... Wiem, czego chcą te straszliwe kobiety.

Och, on wygląda tak nieszkodliwie, tak niewinnie! Mała, śliczna błyskotka wisząca na ślicznej szyi... Zwyczajny naszyjnik, który na chwilę przyciąga wzrok, ale zaraz się o nim zapomina.

Jakże mnie sparzył tej nocy, gdy mi go pokazałaś, a ja wyciągnąłem rękę, by go dotknąć.

Ból przeszył mój umysł, ale otworzył oczy. Zrozumiałem, kim jesteś i czym jest Twój naszyjnik. I wiedziałem już, jak Agnes udało się ukryć przede mną jej największą tajemnicę.

Och, schowaj go, schowaj go tak, bym go nie odnalazł! Nie tylko Mroczne Siostry pragną zdobyć talizman. Ja także pożądam jego srebrnych zdobień. Chcę zanurzyć się w jego kryształowym sercu. Potrzebuję Mocy talizmanu, bo one mogą mnie wyzwolić. Niech nikt go nie widzi. Niech nikt go nie dotyka. Trzymaj go z dala od Sióstr.

I ode mnie.

Ukryj go, ukryj, Evie, zanim będzie za późno...

Rozdział 15

Zrobiło się późno. Krótki zimowy dzień dobiegał końca. Wspinałam się po marmurowych schodach do sypialni. Nogi bolały mnie po długiej i

wyczerpującej grze w lacrosse'a. Nienawidziłam tego idiotycznego sportu, kojarzył mi się wyłącznie z błotem, potem i siniakami. Drwiny Celeste i jej świty tylko pogarszały sprawę. „No, Johnson, naprawdę nie stać cię na nic lepszego? Jesteś kompletnie bezużyteczna!” Chciałam się położyć, zamknąć oczy i odpłynąć w niebyt. Ściany korytarza wirowały wokół mnie, a światła lamp rozpryskiwały się na setki barw...

Potykając się, dobrnęłam do drzwi sypialni i weszłam do środka. Okiennice trzaskały na wietrze, a cienkie zasłony wokół łóżek trzepotały jak żagle w czasie lodowatego sztormu. Zamknęłam okno, po czym przyklęłam i wyjrzałam na zamarznięte wzgórza. Czerwone słońce powoli schodziło z czystego zimowego nieba, a śnieg pobłyskiwał szkarłatem, jakby cały świat ogarnął wielki pożar.

- Piękne, prawda? - spytał ktoś tuż za mną.

Odwróciłam się i zobaczyłam go, anioła skrytego w cieniach. Rozpoznałam te długie czarne włosy, ciemnoniebieskie oczy i uśmiech, który był przeznaczony dla mnie.

- Sebastian!

Rzuciłam się w jego ramiona. Chwycił mnie w locie i przytulił mocno do siebie. Czułam, że koszmar nareszcie się skończył.

Długo tuliliśmy się w milczeniu, aż wreszcie oderwałam się od niego, nie wiedząc, czy się śmiać, czy płakać.

- Nie wiedziałam, gdzie jesteś... Och, Sebastianie... tak strasznie chciałam cię zobaczyć. Gdzie byłeś? - Setki innych pytań cisnęły mi się na usta, ale nie mogłam przestać się uśmiechać, bo nigdy w życiu nie byłam taka szczęśliwa.

- Muszę ci coś powiedzieć - odparł cicho, a wyraz jego twarzy mnie przestraszył. Dopiero teraz zauważyłam, jak źle wyglądał. Ubrania wisiąły luźno na jego wychudłym ciele.

- Co się stało?

- Mój czas się kończy.

A zatem cud, na który liczyłam, nie nastąpił. Kościelny zegar zaczął wybijać godzinę i odgłos poniósł się zwariowanym echem po pokoju. Czas... czas... kończył się czas... Ściany zadrżały... Chwyciłam Sebastiana za rękę. Przyciągnął mnie delikatnie do siebie.

- Evie, długo chorowałam i traciłem siły... Ale musiałem cię znaleźć. Powinnaś o czymś wiedzieć.

- To znaczy? - spytałam, bojąc się odpowiedzi.

- Że jesteś najpiękniejszą dziewczyną, jaką kiedykolwiek widziałem: - Uśmiechnął się, a moje serce podskoczyło z radości. Ale zegar już wybijał godzinę, przywołując Sebastiana z oddali. Nie mogłam pokazać, że jestem smutna. Nie, jeszcze nie teraz. Potem, gdy dzwon umilknie, nadejdzie czas na rozpacz. W tej chwili Sebastian stoi przy mnie, czuję słodkie ciepło jego ciała, gdy pochyla się, by mnie pocałować...

Rozległy się trzask i pukanie do drzwi. Do pokoju wkroczyła panna Scratton ubrana w długą czarną suknię.

- Twój naszyjnik - powiedziała chłodno, wyciągając przed siebie dłoń. - Evie, musisz mi oddać naszyjnik.

Światła znów zawirowały. Poczułam, że Sebastian wyslizguje mi się z objęć.

- Nie! - krzyknęłam. - Nie, nie, nie...

- Naszyjnik, Evie! - zawołał. - Muszę ci powiedzieć... Ukryj go... Nie pozwól, by go znalazły... Już nadchodzą...

Sebastian topił się w czerwonym blasku zachodzącego słońca, a ja słyszałam już tylko szorstki głos panny Scratton.

- Naszyjnik... daj mi naszyjnik... daj mi naszyjnik...

Ocknęłam się, szlochając.

- Nie, nie, nie... - Głos kościelnego dzwonu rozbrzmiewał głośno i wyraźnie, niesiony przez zmrożone powietrze w dolinie. Trzy... cztery... pięć... sześć....

Kolejny dzień i kolejna noc bez Sebastiana odchodziły w niepamięć. Wstałam, po czym zmusiłam się do wyjścia z sypialni. Przeszłam przez korytarz prosto do łazienki. Szarpnęłam drzwi od jednej z kabin i zwymiotowałam. Być z Sebastianem w snach, słyszeć go, dotykać i przytulać, a potem wrócić do pustej, głuchej rzeczywistości to więcej niż mogłam znieść. Znów czułam się chora. Wypływałam wnętrzości, bo nie mogłam się pozbyć serca. Sebastian był gdzieś daleko, gasł powoli, staczając się w ciemność, a ja wciąż nie znałam sposobu, by to zatrzymać.

Umyłam się zimną wodą, by się orzeźwić. Woda... mój ukochany, czysty żywioł - szybki jak ogień, gładki jak powietrze, ciężki jak ziemia...

„Ukryj go”, powiedział Sebastian. Czy to naprawdę on, czy też raczej śniły mi się jakieś bzdury? Może zbyt szybko cieszyłam się z udanej ucieczki przed klanem. Pewność siebie, którą wtedy poczułam, zaczęła mnie opuszczać. W końcu gdyby Sara nie wyczuła ich przez pokłady ziemi i skał, Siostry dopadłyby nas bez trudu. Mogły odebrać nam talizman. Wtedy tamten tydzień, tamten

dzień naprawdę byłby moim ostatnim, dokładnie tak jak napisano w listach z pogrózkami.

Osuszyłam twarz i przez przypadek potarłam ręką naszyjnik. Srebrny, chłodny łańcuszek z wisiorkiem był ukryty pod nocną koszulą. Chociaż moja szkolna bluzka - zapinana pod samą szyję - i krawat doskonale go zasłaniały, to przecież musiałam się przebierać w strój do gimnastyki, brać prysznic albo rozebrać się do spania. W każdej z takich chwil któraś z nauczycielek - czy z klanu, czy nie - mogła zauważyć talizman i zażądać, żebym go jej pokazała.

„Daj mi naszyjnik. . daj mi naszyjnik...”

Musiałam podjąć decyzję.

Postanowiłam zaufać Sebastianowi z mojego snu. Kazał mi ukryć naszyjnik i tak zamierzałam postąpić. Znajdę jakieś bezpieczne miejsce do chwili, gdy nauczę się, jak opanować jego Moc. Zacisnęłam pasek od szlafroka i pośpiesznie wyszłam z łazienki. Wróciłam do sypialni, po czym zakradłam się do łóżka Helen. Delikatnie nią potrząsnęłam.

- Cśśś - syknęłam ostrzegawczo. - To ja.

Usiadła i ziewnęła, po czym odgarnęła włosy z zaspanych oczu. Uklękałam przy jej łóżku i usiłowałam wszystko wytłumaczyć. Szeptalam gorączkowo w obawie, że lada moment przebudzą się pozostałe dziewczyny.

- Po tym dziwnym śnie i po tym, co się stało wczoraj w jaskini, chyba naprawdę powinniśmy ukryć go w jakimś bezpiecznym miejscu - zakończyłam cicho.

- Masz rację. Kiedy go nosisz na szyi, to tak, jak gdybyś sama się prosiła, by ktoś ci go odebrał. Ale gdzie znajdziemy naprawdę bezpieczną kryjówkę?

Ja już podjęłam decyzję. Nie przychodziło mi do głowy żadne inne miejsce.

- Uppercliffe. Tam nikt go nie znajdzie.

- Dobrze. Kiedy?

Na szczęście była niedziela. Po południu mogliśmy wyjść.

- Pójdziemy dzisiaj, po obiedzie - postanowiłam.

Celeste odwróciła się leniwie i otworzyła wielkie, niewinne oczy.

- Dokąd pójdziemy?

Zignorowałam ją. Pomyślałam, że im szybciej ukryjemy talizman przed ludzkim wzrokiem, tym bezpieczniej dla wszystkich.

Rozdział 16

Prywatne zapiski Sebastiana Jamesa Fairfaksa

Leżę tu ukryty przed ludzkim wzrokiem, w ciasnym, mrocznym miejscu. Ale teraz przynajmniej wiem, że mogę się stąd wydostać. Będę wolny.

Widziałem Cię.

Może minęła godzina, a może całe życie. Nie potrafię już oceniać takich rzeczy. Ale widziałem Cię, Evie. Dotknąłem Twojego ciała. Znow poczułem się żywy. Przy Tobie zawsze czuję się żywy.

Życie, oddech, moc.. - wszystko to dzięki Tobie.

Czekałem na Ciebie w komnacie w Wydlcliffe, tej samej, która kiedyś należała do Agnes, chociaż teraz jest taka pusta i odmieniona. Zachodziło słońce. Ziemię przenikały ogień i lód. Ogień i woda.

Agnes i Evie.

Agnes była moją siostrą, Ty jesteś całym moim światem.

Czekałem na Ciebie. Usłyszałem Twoje kroki i chwilę później znalazłaś się w moich ramionach. Gdybym zamknął oczy, przypomniałbym sobie miękki dotyk Twojej skóry i zapach włosów... czuję bicie Twojego serca... Twój oddech..

Och Boże! Jak mogę znieść chociaż jedną sekundę oddalenia od Ciebie, skoro zostało mi tak niewiele czasu?

Twój widok przywraca mi siły.

Znow dotrę do Ciebie i to nie tylko mocą mojego umysłu. To był sen, a jednak nie sen. Muszę go urzeczywistnić. Przebudziłaś mnie, nie czuję się już tak wydany z życia.

Pójdę tam.

Evie, przyjdę do Ciebie. Znajdę sposób.

Czuję światło na twarzy. Ciemności ustąpiły o krok. Lód w moim wnętrzu topnieje. A wszystko to dzięki Tobie.

Rozdział 17

Śnieg stopniał przez noc, więc wiejskie drogi zmieniły się w małe bajora pełne błota. Większość dziewczyn z mojej klasy w czasie długiego spaceru do kościoła skarżyła się na mokre nogi i zmarznięte palce, ale ja miałam większe problemy na głowie.

Tego popołudnia miałam pojechać z Sarą na farmy Uppercliffe, a jeszcze przed tą wizytą zaplanowałam pierwszą lekcję jazdy konnej. Prawdę mówiąc,

wcale nie marzyłam o tym, żeby znów znaleźć się na końskim grzbiecie. „Konie są nieprzewidywalne, prawda? To niebezpieczne...”

Próbowałam zapomnieć o głupich komentarzach Harriet, ale żołądek kurczył mi się z nerwów. Chociaż miałam dosiąść kuca i truchtać przez wrzosowiska, to nie potrafiłam naprawdę jeździć. Miałam nadzieję, że nauczycielka nie każe mi galopować, skakać ani wyprawiać żadnych akrobacji. Nie bałam się pływać nawet przy najgorszym sztormie, ale nie wychowywałam się blisko koni i nigdy nie poczuję się swobodnie na grzbiecie takiego zwierzaka.

Po lunchu poszłam na górę się przebrać. Wciągnęłam na siebie nowe, gładkie bryczesy i lśniące buty do jazdy konnej. Odnalazłam palcami naszyjnik pod bluzą.

- Agnes? - spytałam z wahaniem. - Agnes, powiedz mi, czy słusznie postępuję? Naprawdę powinnam wywieźć naszyjnik do Uppercliffe? - Cienkie zasłony wokół mojego łóżka poruszyły się, jakby powiał wiatr znad wrzosowisk. Usłyszałam echo westchnienia. A potem zapadła cisza, którą zakłócało jedynie bicie mojego serca.

Sara nie mogła czekać. Musiałam już iść.

Wyszłam z sypialni, zbiegłam po schodach, stukając butami o marmurowe stopnie i dotarłam na drugie piętro, gdzie mieściły się pokoje nauczycielek. Panna Scratton właśnie zamykała jeden z nich. Podniosła wzrok, zauważyła mnie i skinęła, żebym podeszła.

- Słyszałam, że wybierasz się na konie z Sarą? Wczoraj wieczorem poprosiła mnie o pozwolenie na wycieczkę na wrzosowiska.

- Tak.

- Tylko nie oddalajcie się za bardzo. Znów robi się chłodniej i chyba będzie padał śnieg.

- Poradzimy sobie, panno Scratton.

- Wiem, że niedawno umarła twoja babcia - dodała panna Scratton, cicha i poważna jak zawsze. - Młodym ludziom trudno pogodzić się ze śmiercią. Jeśli możemy ci jakoś pomóc, daj znać.

Wydawało mi się, że w jej chłodnych, inteligentnych oczach błyszczało prawdziwe współczucie. Przez chwilę bałam się, że ten objaw życzliwości wytrąci mnie z równowagi. Chciałam z nią porozmawiać, opowiedzieć jej o Frankie, chciałam dać się pocieszyć i uspokoić. Ale powstrzymał mnie obraz panny Scratton z mojego snu. Jej ręka wyciągnięta po talizman. To nie

pasowało do szczerego zatroskania, które teraz okazywała. Bo przecież patrzyła na mnie z życzliwością. Zmusiłam się do uśmiechu.

- Dziękuję, nie potrzebuję pomocy.

- Nie wątpię - odparła cicho. - Jest takie stare powiedzenie, że chociaż serce tęskni, to mądry człowiek nie stara się zatrzymać umarłych. Pamiętaj o tym, Evie. I nie...

Właśnie w tej chwili z jednego z pokoiów wynurzyła się panna Dalrymple. Uśmiechnęła się, pokiwała głową i potarła kącik wargi koronkową chusteczką.

- Idziesz na konie, Evie? Fantastycznie. Panna Scratton na pewno udzieli ci wskazówek. To wspaniała amazonka, naprawdę. - Panna Dalrymple, jak zwykle czymś zaaferowana, uśmiechnęła się krzywo, wygłaszając te komplementy. - Och, rady panny Scratton są wprost bezcenne. Niezależnie od tego, czego dotyczą.

Przez szczupłą twarz panny Scratton przebiegł skurcz. Była zirytowana, ale stłumiła emocje i powiedziała spokojnie:

- Cóż za głupstwa! Nie jeździłam od lat. Lepiej już idź, Evie. A... właśnie zamierałam ci o tym przypomnieć. Nie biegaj po schodach!

Wydostałam się z budynku i przeszłam przez podwórko wokół stajni. Co naprawdę zamierała powiedzieć panna Scratton? „I nie...” Co? Z pewnością nie chodziło o schody, o to mogłam się założyć. Ile podsłuchiwała panna Dalrymple? „Mądry człowiek nie stara się zatrzymać umarłych”. Czy panna Scratton mówiła o Frankie... Czy o Sebastianie? Ale to niemożliwe, chyba że... Chyba że co? Gdyby panna Scratton należała do Mrocznych Sióstr, to raczej nie udzielałaby mi dobrych rad. Kopnęłam kamyk tak, że odbił się od bruku. W zamyśleniu wsadziłam ręce do kieszeni.

- Hej!

- Och, przepraszam! - Weszłam prosto na wysokiego, atletycznie zbudowanego chłopaka. Miał mniej więcej osiemnaście lat i włosy barwy zboża. Rozbawiła go moja niezgrabność. Odskoczyłam i wciągnęłam głęboko powietrze. - Naprawdę bardzo mi przykro. Nie widziałam cię.

- W porządku, nie ma sprawy. - Chłopak się uśmiechnął. - Lubię, kiedy traktuje się mnie tak, jakbym nie istniał. „Niewidzialny” to moje drugie imię.

- Nie nie, nie o to chodzi. To znaczy... Nie wiem, kim jesteś - bełkotałam. - Nazywałeś się Josh, prawda? Czy ty nie... nie?

- Pracuję w stajniach, tak. Nie martw się, możesz na mnie wpadać, kiedy tylko masz ochotę.

Zarumieniłam się, chociaż nie wiedziałam dlaczego. Za to Josh wydawał się dobrze bawić.

- Może... może lepiej już pójde - powiedziałam jak idiotka. - Nie mogę się spóźnić na lekcję.

- Oczywiście, że nie - odparł i znów się uśmiechnął. - Miłej zabawy.

- Dzięki.

Ruszyłam pośpiesznie do stajni i osiodłałam Bonny niewprawnymi rękami. Zdziwiłam się, że Sara nie przyszła, by mi pomóc, ale uznałam, że pewnie dołączy do mnie wkrótce. Powalczyłam chwilę z ostatnią klamerką i w końcu zapiełam prawidłowo siodło i munsztuk. Wyprowadziłam Bonny na padok za stajniami, Sara już tam była. Zajmowała się troskliwie jakimś spokojnym siwym koniem, który stał przywiązany do barierki, i rozmawiała z Joshem.

Przyjaciółka wydawała się szczęśliwa i ożywiona. Pomyślałam nagle, że nigdy przedtem naprawdę jej się nie przyjrzałam. Nie zdawałam sobie sprawy z tego, jaka jest ładna. I naraz uświadomiłam sobie, że błysk w oku Sary wywołany był towarzystwem Josha. Zrobiło mi się głupio, że nie zauważyłam, co się dzieje z moją najlepszą przyjaciółką.

Na drugim końcu padoku stała Harriet. Trzęsa się z zimna i wyglądała jak dziecko, z którym nikt się nie chce bawić. Niewątpliwie zignorowała moją radę i nie próbowała poznać koleżanek z klasy. Westchnęłam. Naprawdę nie chciałam, żeby oglądała moją pierwszą lekcję jazdy konnej. I nawet jeśli Sara była zachwycona, że Josh stoi w pobliżu, to wcale nie marzyłam o tym, żeby widział, jak robię z siebie ostatnią ofertę. Dlaczego w ogóle zgodziłam się na te lekcje?

Sara odwróciła się i pomachała do mnie.

- Cześć, Evie, jesteś gotowa?

- Chyba tak. Gdzie jest pani Parker, czy jak ona się nazywa? - burknęłam. - Powinna już tu być.

- Ja jestem pani Parker - oświadczył, prostując się Josh. - Przynajmniej tymczasowo - dodał z uśmiechem.

Chyba zrobiłam niezbyt bystrą minę, bo Josh postanowił mi to wytłumaczyć.

- Judith Parker to moja mama. Udziela lekcji jazdy konnej uczennicom Wyldcliffe, ale kilka dni temu zwichnęła nadgarstek, więc będę musiał ci wystarczyć.

- Nie jestem pewna...

- Spokojnie, mam podstawowe dyplomy uprawniające do nauczania. Nie pozwolę, żebyś sobie złamała kark.

- Och, no dobrze w takim razie - powiedziałam niezbyt uprzejmie, po czym wyprowadziłam Bonny na padok i zaczęłam się na nią gramolić.

- Nie, nie tak. Zacznijmy od początku. - Josh cierpliwie pokazał mi, jak prawidłowo dosiąść konia, jak przybrać pozycję wyprostowaną, ale niezbyt sztywną i jak ścisnąć kuca kolanami.

Godzina minęła błyskawicznie. Josh był dobrym nauczycielem, a gdy na koniec dosiadł własnego konia, by coś zademonstrować, zauważyłam, że porusza się z wielką gracją i zdecydowaniem. Jego ciało było niezwykle umięśnione, choć szczupłe. W którymś momencie demonstrował mi, jak mam poprawić moją postawę, i miałam okazję poczuć dotyk jego ręki na dole pleców. Przez cały czas wyczuwałam spojrzenie Sary, która nie spuszczała wzroku z Josha; a także Harriet, która patrzyła na nas jak głodujące dziecko...

Cieszyłam się, gdy ta lekcja dobiegła końca.

- Dobrze ci poszło - pochwalił Josh. - Jeszcze zrobimy z ciebie amazonkę.

- Wystarczy, że będę trzymać się w siodle i nie wyjdę na idiotkę.

- Możemy osiągnąć więcej. - Uśmiechnął się, a ja zsiadłam z kuca. - Dużo więcej.

- Josh! Gdzieś ty był?! - Chłodne, wilgotne powietrze przeszył wściekły krzyk. - Czekam, żebyś mi osiodłał Sapphire, a ty gdzieś znikasz!

Celeste patrzyła na nas z oburzeniem ze ścieżki prowadzącej do stajni.

- Może sama spróbujesz ją osiodłać, to cię nie zabije - warknęła Sara.

- Mój ojciec płaci pełną opłatę za stajnie i oczekuję... - wysyczała Celeste.

- Już dobrze, zaraz przyjdę - przerwał jej Josh. Lekcja Evie odrobinę się przedłużyła i to wszystko. - Odwrócił się do mnie. - Widzimy się za tydzień o tej samej porze?

- Uhm, dobrze. Chyba że twoja mama wyzdrowieje.

Popatrzył na mnie z rozbawieniem, a w jego oczach zalśnił podziw.

- Sądzę, że dobrze jej zrobi, jeśli trochę sobie odpocznie. - Po chwili ruszył do Celeste, ale obejrzał się jeszcze, żeby zerknąć na Sarę. - Do zobaczenia! - rzucił.

Przez ułamek sekundy Sara wydawała się rozczarowana tym nijakim pożegnaniem. Ale natychmiast ukryła emocje za pogodnym uśmiechem.

- Do zobaczenia, Josh.

Wyruszyłyśmy w stronę Uppercliffe zatopione w myślach. Ja ostrożnie truchtałam na Bonny, a Sara kłusowała na swoim drugim kucu, Starlight.

- Od dawna znasz Josha? - spytałam, gdy zostawiłyśmy za sobą szkolną bramę i zaczęłyśmy się wspinać na wąską ścieżkę oplatającą wrzosowiska.

- Trzy albo cztery lata. Odkąd zaczęłam się uczyć w Wyldcliffe, Josh zawsze kręcił się przy stajniach. Pomagał stajennemu, który tu kiedyś pracował. Wciąż myśli o mnie jak o dzieciaku z hoplem na punkcie koni. - Zerknęła na mnie dziwnie. - Nie jestem dziewczyną, na którą wszyscy zwracają uwagę. Nie jestem jak ty.

Poczułam się niezręcznie, jakbym niechcący naruszyła jej prywatność. Usiłowałam wymyślić jakiś neutralny lemat.

- Josh chyba dobrze jeździ - zaryzykowałam.

- Znakomicie - odparła Sara, a jej twarz znów się rozpromieniła. -

Występował w setkach pokazów i konkursów, ale żeby traktować konie poważnie, trzeba mieć pieniądze. Pomaga mamie prowadzić szkołę jeździecką i pracuje w Wyldcliffe. Z tego co wiem, jeśli nie wyjdzie mu kariera sportowa, to chce studiować weterynarię. Josh... Josh to bardzo fajny chłopak. - Urwała, po czym zmarszczyła brwi. - Nie wiem, jak może znosić fochy takich ludzi jak Celeste. Nie jest służącym, a ona nie jest księżniczką, niezależnie od tego, co sobie wyobraża. Josh zasługuje na milion razy lepsze traktowanie.

Sara nagle pogoniła Starlight i wyprzedziła mnie na mokrej drodze. Jeszcze nigdy nie widziałam, żeby okazywała takie emocje. Dlaczego wcześniej nie zauważyłam tego ciepła w spojrzeniu i rozświetlonego wyrazu twarzy, gdy rozmawiała z Joshem? Usiłowałam sobie przypomnieć, kiedy ostatnio widziałam ich razem. Chłopak kręcił się przy stajniach, zawsze z tym samym luzackim uśmiechem, a jego atletyczne ciało ukryte pod wysłużonym strojem do jazdy konnej poruszało się z wielką gracją. Nie okazywał Sarze szczególnego zainteresowania. Może wciąż widział w niej dziecko? A może uważał, że uczennice z Wyldcliffe są zbyt wielkimi snobkami i egoistkami, żeby traktować poważnie chłopca stajennego. Niezależnie od powodu, widziałam wyraźnie, że Sara była nim zainteresowana i że cierpiała.

Miałam nadzieję, że się pomyliłam, gdy zauważyłam podziw w spojrzeniu Josha. Nie zamierzałam się z nim spotykać i bardzo nie chciałam ranić Sary. To na pewno nic nie znaczyło, wmawiałam sobie. Zapomnij! Liczyło się tylko to, żeby dotrzeć do Uppercliffe. Popędziłam Bonny, żeby dogonić Sarę, i razem pognałyśmy przez omiatane wichrem wzgórza. Talizman podskakiwał mi na piersi i odbijał się od mojego serca.

Rozdział 18

Uppercliffe to właściwie zrujnowana chata ukryta na samotnym wzgórzu, zarośnięta trawami i chwastami. Wiatr wirował, unosząc z ziemi garście śniegu, który wciąż gdzieś tam okrywał grunt. Łatwo było sobie wyobrazić, jak wyglądało tu życie wiele lat temu, gdy setki kilometrów dzieliły to miejsce, od jakiegokolwiek miasta i jedyne, co słyszeli mieszkańcy, to śpiew ptaków i beczenie owiec. To tu, w Uppercliffe, Lady Agnes ukryła swój największy skarb - małą Effie o kasztanowych lokach. Effie była córeczką Agnes i moją praprababką.

Sara i ja zeskoczyłyśmy z koni i podeszłyśmy do pochylonych ze starości ruin. Na kamieniu ponad drzwiami wiele lat temu wy drapano znak symbolizujący talizman, mój cenny spadek. To było właściwe miejsce na kryjówkę. Miałam nadzieję, że klan nie wpadnie na to, żeby szukać talizmanu w takim miejscu. Byłam pewna, że nikt nie wiedział, co łączyło Agnes z tą starą farmą.

- Znajdę jakieś miejsce w środku - postanowiłam.

- Dobrze, ale bądź ostrożna. Sufit zawalił się już prawie zupełnie i wciąż tu i ówdzie sterczą jakieś deski, które wyglądają na niebezpieczne.

- Będę uważać - przyrzekłam, po czym przeszłam pod kamiennym łukiem i wkroczyłam do zrujnowanego domu. W jednej chwili oślepił mnie snop światła i poczułam gniecenie w żołądku, jak gdybym spadła z dużej wysokości. Zamrugałam, a gdy znów otworzyłam oczy, stałam w nisko sklepionym salonie. Nad dymiącym ogniem pochylała się tęga kobieta w długiej spódnicy. Wiedziałam, kto to. To była Martha, dawna niania Agnes, która dawno temu mieszkała na tej farmie. Otarła twarz skrajem fartucha i odwróciła się, że by pobujać drewnianą kołyskę, w której spało smacznie niemowlę z kępką jasnych włosów, owinięte w ręcznie dziergany kocyk. Martha zaśpiewała coś dziecku, po czym popatrzyła na drugą stronę pokoju. Tam, przy małym stoliczku, siedziała Agnes i zapisywała coś w dużym zeszycie oprawionym w czarną skórę. Przeczytałam każde słowo z tego zeszytu pod czujnym wzrokiem Sebastiana. To on wytłumaczył mi całą splątaną pajęczynę powiązań, które łączyły naszą czwórkę - jego, Agnes, Effie i mnie.

Agnes oderwała się od pisania i popatrzyła prosto na mnie. Rozpoznała mnie.

- Jestem tu! - Chciałam krzyknąć, ale nie mogłam wydobyć z siebie głosu. - Jestem tu! - I wtedy ocknęłam się ze snu na jawie. - Tutaj, tutaj, tutaj... - jęczałam.

- Tu masz zamiar go ukryć? - spytała Sara zatroskanym głosem. - Dokładnie w tym miejscu?

Nie zdawałam sobie z tego sprawy, ale podczas wizji podczołgałam się na drugi koniec zrujnowanego domu. To tam widziałam siedzącą Agnes. Nagimi dłońmi próbowałam rozgrzebać zamarznąłą ziemię.

- Tak, tutaj - wydyszałam. - To jest właściwe miejsce.

- Zaczekaj, Evie, zaraz pojawi się Helen - przypomniała Sara z naciskiem. Przynęła się bliżej i położyła mi rękę na ramieniu. - Miałaś wizję? Widziałaś Agnes? Czy Agnes uważa, że postępujemy słusznie?

- Nie mam pojęcia. Wiem tylko, że muszę kopać dokładnie tutaj...

Na zewnątrz rozległo się ostrzegawcze rżenie koni. Wydawało mi się, że słyszę tętent kopyt. Wstałam chwiejnie i wyszłam sprawdzić, co się dzieje. Miałam nadzieję, że zobaczę Helen, ale to nie była ona. Natychmiast zeszywniałam, gotowa do ataku lub obrony. To nie pasowało do planu.

W oddali zauważyłam dwie uczennice Wyldcliffe. Jechały konno i rozmawiały z parą innych jeźdźców. Tamtych dwoje nie miało na sobie porządnych strojów jeździeckich, tylko swetry i zwykłe podarte dzinsy. Była to mała dziewczynka, ośmio- może dziewięcioletnia. Dosiadała wychudłego kuca. Towarzyszył jej chłopiec, nastolatek - pewnie starszy brat - który jechał na oklep na srokatym koniu. W pewnym momencie zsiadł z niego i stanął przy dziewczynce, jakby przed czymś ją chronił. Wydawał się ponury. Może rozmowa przerodziła się w kłótnię. Sara podeszła, żeby popatrzeć razem ze mną.

- To chyba Celeste i India. Mam nadzieję, że nie będą tu węszyć.

- Ale z kim rozmawiają?

- Chyba z miejscowymi dziećmi - odparła Sara, unosząc brwi. - A może... Josh mówił, że przyjechało tu kilka rodzin. Rozbili obóz po drugiej stronie wioski, na skrawku ziemi niczyjej przy drodze. Te dzieci chyba są stamtąd.

- Czyli to... - zawahałam się na moment. - Powiedziałaś, że rozbili obóz? To Cyganie?

- Chyba tak. Bardzo chciałabym z nimi porozmawiać, gdyby kiedyś nam się udało.

Sara była dumna ze swoich romskich korzeni i zawsze trzymała przy łożku fotografię rodziny sprzed lat. Celeste nie zachowywała się jednak przyjaźnie wobec nieznajomych.

Właśnie w tej samej chwili powiedziała coś wściekłym tonem, po czym ściągnęła wodze i poprowadziła konia w inną stronę. Za nią potruchtała India. Jej długonogi kasztan sprawiał wrażenie lekko zdenerwowanego. Chłopak wzruszył ramionami i powiedział coś do dziewczynki. Ta w mgnieniu oka wskoczyła na jego konia. Zupełnie nie przypominali Cyganów z moich romantycznych wyobrażeń, wydawali się... Bo ja wiem... jacyś tacy twardzi, jakby należeli do krajobrazu. Nie byli tak wypieszczeni i śliczni jak dziewczęta z Wyldcliffe wystrojone w kosztowne kostiumy, ale zachowywali się swobodniej. Rodzeństwo odjechało.

- Chodź. - Pociągnęłam Sarę za rękę. - Zejdźmy z widoku. - Wciągnęłam przyjaciółkę z powrotem do wnętrza domku. - Nie możemy zmarnować więcej czasu. Jeśli coś zatrzymało Helen, musimy zacząć bez niej.

Wróciłam do miejsca, gdzie wcześniej zaczęłam kopać i próbowałam odgarnąć więcej ziemi. Chwilę później powietrze zawirowało i pojaśniało, i nagle stanęła nade mną Helen, jak liść przywiany przez wiatr. Zaczęłam się już przyzwyczajać do tego, że moja przyjaciółka pojawia się znikąd.

- Wszystko w porządku? - spytała. - Wyglądasz, jak gdyby cię coś wytrąciło z równowagi.

- To nic, nie martw się - odparłam. - Po wzgórzach kręcą się jacyś jeźdźcy. Chyba znalazłyśmy właściwe miejsce, ale nie możemy dopuścić, żeby ktoś nas zobaczył.

- Przyniosłam łopatę i inne rzeczy. - Helen pokazała mi płócienny wór, który miała przewieszony przez rumie. - Zabrałam to z szopy ogrodnika. Ja popilnuję, a wy schowajcie naszyjnik.

Byłam zbyt roztrzęsiona, żeby kopać. Właśnie widziałam Agnes i nie mogłam pozbyć się uczucia, że zaraz wydarzy się coś złego. Tu, w tym opuszczonym domu. „Chodź ze mną... Już się zbliżają...” Słowa, które usłyszałam od Agnes w grocie, nagle znów do mnie wróciły. Poczułam zawroty głowy i mdłości.

- Może lepiej ja się tym zajmę - zaproponowała Sara. Kiwnęłam głową z wdzięcznością i starałam się odzyskać oddech, a Sara uklękła i zaczęła odrzucać ziemię w kacie.

Stara podłoga chaty już dawno przegniła, Sara miała więc dostęp do nagiej ziemi, której dotykała teraz pieszczotliwie, jakby to był wielki skarb. „Ziemia dla Sary...”

- Tu coś jest! - krzyknęła z podnieceniem. – Czuję to w ziemi, woła do nas. Podaj mi łopatę.

Sprawnie usunęła warstwę ziemi, po czym odrzuciła łopatę i zaczęła ostrożnie odgarniać ziemię. Podważyła palcami coś, co oderwało się od błota.

- To stare pudełko - oznajmiła, czyszcząc boki. - Otwórz je, Evie. Na pewno należało do mieszkańców Uppercliffe.

Podowała mi czarne pudełko z przerdzewiałej blachy. Nie miało zamka, tylko zwykłe zapięcie. Otworzyłam je jednym ruchem.

- O rany! - westchnęła Sara. Z pudełka wydobył się zapach płatków róż, wciąż słodki, chociaż kwiaty już dawno wyschły i pokrył je kurz.

- Muszą być bardzo stare - powiedziała Helen. - A to co?

Wyjęłam miękką, lnianą sakiewkę i delikatnie pomacałam jej wnętrze. Moje palce zacisnęły się na czymś twardym i zimnym - małym, poobijanym złotym medalionie zawieszonym na wstążce. Spróbowałam go otworzyć. Wewnątrz leżał pukiel czerwonobrazowych włosów, miękki i jedwabisty jak dziecięcy lok. „Mała dziewczynka z błyszczącymi lokami, która siedzi na progu w Uppercliffe...”

- To musi być Effie, to jej włosy – stwierdziłam w oszołomieniu.

- Martha pewnie trzymała ten medalion w pudełku w bezpiecznym miejscu pod podłogą - dodała Helen. Ale dlaczego nikt go potem nie zabrał?

- Może nikt o nim nie pamiętał po śmierci Marthy? - Sara uważnie badała medalion. - Nigdy się tego nie dowiemy.

- Nie sądzisz, że to dziwne? - spytałam. - Przyszliśmy tu ukryć jeden naszyjnik, a znalazłyśmy drugi? Myślisz, że to tylko zbieg okoliczności.

- Nie jestem pewna, czy wierzę w zbiegi okoliczności - powiedziała cicho Sara. - Może Agnes chce, żebyś go nosiła? Dlaczego go nie założysz?

Odpięłam talizman i zawiązałam na jego miejscu medalion. Przez chwilę siedziałam bez ruchu, w oczekiwaniu.

Nic się nie wydarzyło.

Czego właściwie się spodziewałam? Wizji? Zwiastunów tragedii? Ducha Agnes, który powiedziałby mi, że nie wolno zdejmować talizmanu nawet na chwilę? W każdym razie nic się nie wydarzyło.

- Jesteś gotowa, Evie?

- Tak.

Wsunęłam talizman do lnianej sakiewki, po czym obsypałam go wysuszonymi płatkami róż i z trzaskiem zamknęłam pudełko. Na koniec ukryłam je w ziemi i przysypałam czarną, wilgotną warstwą. Sara wygładziła miejsce, w którym kopałyśmy, i ułożyła z powrotem kamienie.

- I proszę, zrobione - skwitowała. - Niech Ziemia dobrze go strzeże... - zaintonowała Sara.

- Niech talizman spoczywa w pokoju – ciągnęła Helen i uczyniła w powietrzu znak. - Niech Ziemia go strzeże, niech pilnuje go nasza pamięć, a Wiatr niech go nie szarga. Niech leży tu w ukryciu, dopóki nie będzie potrzebny.

Nie odezwałam się. Przysięgam sobie, że wkrótce po niego wrócę - gdy będę dość silna, żeby podporządkować sobie jego Moc i dokonać cudu. A do tego czasu mogłam czerpać pocieszenie ze zniszczonego przez czas medalionu, który miałam na szyi.

Helen opuściła nas w ten sam dziwny sposób, w jaki się pojawiła. Sara i ja w milczeniu wróciłyśmy do szkoły konno. Gdy dotarłyśmy do stajni i zsiadłyśmy z koni, miałam nogi zdrętwiałe z zimna. Odprowadziłam Bonny do stajni, a Sara zajęła się Starlightem. Ciało dawało mi się we znaki po długiej przejażdżce. Zaczęłam wyczesywać błoto z długich, sztywnych włosów kuca.

- Hej! - usłyszałam za sobą. Odwróciłam się i zobaczyłam Josha, z uprzężą przewieszoną przez ramię i źdźbłem siana we włosach. - Pomyślałem, że sprawdzę, jak ci poszła przejażdżka po wrzosowiskach, bo w końcu oficjalnie jesteś moją uczennicą. Nie zmęczyłaś się za bardzo?

- Przeżyję - odparłam z uśmiechem, chociaż poczułam się dziwnie onieśmielona. - Moje mięśnie trochę narzekają.

Josh podał Bonny kawałek marchewki. Kuc wyjadał przysmak z jego dłoni.

- Mam wrażenie, że jazda konna nie jest twoją wymarzoną rozrywką - zauważył chłopak i popatrzył na mnie z zaciekawieniem. - Mogę spytać, dlaczego bierzesz lekcje?

- To pomysł mojego taty - wyjaśniłam. - Chyba wydaje mu się, że powinna to robić każda uczennica Wyldcliffe.

- Nie wyglądasz jak typowa uczennica Wyldcliffe.

- Bo nie jestem typowa - stwierdziłam. - Przyjechałam na stypendium. Gdyby to zależało od Celeste i jej przyjaciółek, szorowałabym gary w kuchni.

- A, Celeste... - Wzruszył ramionami i roześmiał się. - Nie zwracałbym na nią uwagi. Gdzie byłaś po południu?

- Pojechałam ścieżką wokół wrzosowisk - odparłam niechętnie, bo nie chciałam zdradzać nikomu celu naszej wyprawy. Josh jednak nie dawał się łatwo zrazić.

- Dotarłaś aż do Uppercliffe? Są tam świetne tereny jeździeckie.

- Znasz Uppercliffe? - spytałam zdziwiona.

- Oczywiście. Moja rodzina mieszka tu od zawsze. Wiele lat temu byliśmy właścicielami tamtejszej farmy.

Serce podskoczyło mi z podniecenia. Kolejne powiązanie. W Wyldcliffe nic nie było proste, nic nie było tym, czym się wydawało. Nie wiedziałam co powiedzieć. Zanim zdążyłam coś wyjaśnić, do stajni wpadła Julia Symons.

- Mamy natychmiast iść do jadalni - oznajmiła ważnym tonem. - Panna Raglan życzy sobie nas widzieć.

Symons wybiegła i po chwili usłyszałam jej wołanie: „Wszyscy natychmiast do jadalni!” W oddali zadzwonił dzwonek.

- Lepiej już idź - powiedział Josh. - Skończę to za ciebie. - Delikatnie wyjął mi z ręki szczotkę, którą czyściłam Bonny. Nasze palce na moment się zetknęły. - Do zobaczenia za tydzień?

- Uhm... dzięki...

Odwróciłam się i pobiegłam. Jakie nowiny usłyszymy? Czy pani Hartle żyje, czy umarła?

Rozdział 19

Ustawiliśmy się rzędami i w milczeniu czekałyśmy w jadalni na pannę Raglan, zastępczynię najwyższej przełożonej. Obok niej stały Harriet Templeton i Julia Symons. Obie dziewczynki wydawały się zdenerwowane.

- Mam dla was złe nowiny - powiedziała panna Raglan. - Dziś po południu, gdy zażywałyście odpoczynku, pewna osoba pogwałciła spokój i szczęście naszej wspólnoty. - Te słowa były ponure, ale nauczycielka wydawała się poruszona, a nawet podniecona. - Doszło do kradzieży. Kilku kradzieży. Te dwie dziewczynki straciły dziś po południu coś cennego, biżuterię, którą trzymały w sypialniach. Chociaż to bardzo niepokojąca wiadomość, muszę wam przypomnieć, że przechowywanie biżuterii nie jest dozwolone, a wszystkie przedmioty o dużej wartości powinny na początku semestru zostać oddane na przechowanie opiekunkom. W ten sposób możemy uniknąć podobnych nieprzyjemnych incydentów.

Urwała i się rozejrzała. Czy tylko mnie się wydawało, czy naprawdę jej wzrok dłużej zatrzymał się na mnie? Mój świeżo znaleziony medalion zaczął mnie palić pod swetrem, ale bez mrugnięcia odpowiedziałam wzrokiem pannie Raglan. Nie zamierzałam tak łatwo oddać pamiątki po Effie. Przynajmniej talizman leżał spokojnie w ziemi i panna Raglan go nie dostanie.

- Nauczycielki przeszukują teraz sypialnie. Starają się znaleźć zaginione przedmioty, ale wszystkie inne kosztowności również zostaną zabrane i pozostaną u nas na przechowaniu. Jeśli któraś z was wciąż ma na sobie biżuterię, może ją teraz oddać bez konsekwencji. Jeśli jednak ktoś będzie dalej łamał nasze zasady, zostanie pociągnięty do odpowiedzialności.

Zapadła cisza. Kilka dziewczynek zaczęło majstrować przy zapięciach łańcuszków, które nosiły pod bluzkami. Panna Scratton przeszła wzdłuż rzędów uczennic z koszyczkiem, do którego po kolei wrzucano biżuterię. Minęła mnie bez jednego spojrzenia.

- Nie muszę chyba mówić, że jeśli któraś z was wie cokolwiek na temat tych incydentów, ma obowiązek zgłosić się do mnie po naszym zebraniu - ogłosiła panna Raglan. - Skradzione przedmioty to diamentowy wisior od Tiffany'ego i małe srebrne serce na łańcuszku.

- To było moje! - wykrzyknęła Harriet. - Dostałam je od mamy. To moje serduszko i chcę je odzyskać.

Kilka dziewcząt zachichotało szyderczo, widząc zaczerwienioną twarz i oczy mrugające od łez, ale większość spoważniała. Jeśli uczennice Wyldcliffe uważały cokolwiek za naprawdę ważne, to niewątpliwie były to kosztowności.

- Z pewnością wkrótce je znajdziemy - oznajmiła gładko panna Raglan. - W Wyldcliffe nie będziemy tolerować kradzieży.

Panna Raglan pozwoliła nam się rozejść. Harriet wybuchnęła płaczem i wybiegła, a reszta uczennic podzieliła się na grupki i zaczęła plotkować.

- Współczuję Julii, ale nie mam pojęcia, dlaczego ktoś chciał ukraść tej małej Harriet jakiś kawałek złomu - zadrwiła India, biorąc Celeste pod ramię.

- Przecież to na pewno nie jest nic warte, jakieś byle co na tanim łańcuszku. Harriet pewnie znalazła to serduszko w opakowaniu płatków kukurydzianych.

India i Celeste roześmiały się złośliwie.

- Nie macie pojęcia, co może być cenne dla innych - odparowała Sara. - Nie wszystko, co piękne, musi kosztować majątek.

- Owszem - dodałam, bo India i jej przyjaciółki snobki przyprawiały mnie o mdłości. - Harriet lubiła ten naszyjnik, bo dostała go od mamy. To wam nie wystarcza?

India była wyraźnie wściekła, ale zmusiła się do krzywego uśmiechu.

- Ty, Johnson, na pewno masz problemy z rozpoznawaniem tego, co kosztowne albo piękne. Raczej nie podejrzewam, żebyś chowała w szafce cenną biżuterię? A może wciskasz rodzinne klejnoty w stare skarpetki? - Poczułam, że się rumienię.

- Oczywiście, że nie...

- Chodź, Indy, nie marnujmy czasu na te żałosne dziewczyny - rzuciła Celeste. - Chcę dopilnować, żeby Josh porządnie wyczesał Sapphire. - Celeste odciągnęła od nas przyjaciółkę i razem odeszły.

- Chodźmy stąd - zaproponowała Helen. - Sprawdźmy, co z Harriet.

Ruszyłyśmy szybko korytarzem do marmurowych schodów.

- To nie może być zbieg okoliczności - mówiła Sara przyciszonym głosem. - Ciekawe, czy Raglan kogoś nie wrabia. Na pewno coś knuje. Pewnie szuka... - Sara urwała i rozejrzała się ostrożnie.

- W każdym razie teraz jest bezpieczny - stwierdziłam. - A dziś wieczorem musimy popracować.

- W jaskini? Nie ma mowy, wczoraj kręciły się tam Mroczne Siostry.

- Nie, nie tam - szepnęłam. - Spotkajmy się o północy, na schodach dla służby.

Północ. Nie mogłam się jej doczekać. Właśnie sobie o czymś przypominałam. O czymś, co bardzo chciałam zrobić.

Ostrożnie zamknęłyśmy za sobą drzwi na korytarz i stanęłyśmy na półpiętrze.

Poświeciłam na dziurawą boazerię, którą zauważyłam tu wcześniej. Sara i Helen przypatrywały się ze zdziwieniem mojemu odkryciu, po czym pomogły mi zerwać resztę przegniłego drewna. Pracowałyśmy najciszej, jak mogłyśmy. Wkrótce udało nam się wybić w boazerii czarną ziejącą dziurę na tyle dużą, żebyśmy mogły się precyzyjnie i wejść na schody wiodące na strych. Były bardzo wąskie i miejscami spróchniałe. Powietrze pachniało pleśnią i wilgocią. Zawahałam się, ale Sara delikatnie popchnęła mnie od tyłu, więc ruszyłam przodem, ściskając latarkę i uchylając się przed pajęczynami.

Wspięłyśmy się na coś w rodzaju drewnianej platformy. Po jednej stronie dostrzegłam wieżę, którą wieńczyło brudne okno wpuszczające smugę księżycowego światła. Po drugiej spodziewałam się zobaczyć typowy strych. Ale znajdowało się tam coś innego - labirynt upuszczonych i zapomnianych pokoi, który wydawał się nie mieć granic. Nagą podłogę pokrywał grubo kurz,

a wszędzie wokół panowała głucha, głęboka cisza. Wydawało się, że nie powinniśmy naruszać spokoju tego zakłętego miejsca. Dawno temu mieszkały tu wiktoriańskie pokojówki, młode dziewczyny takie jak my. Przychodziły tu wieczorem, gdy skończyły już pracę. Tu śniły, tu ukrywały swoje tajemnice, a teraz nie został po nich nawet ślad.

Ostrożnie nacisnęłam klamkę najbliższych drzwi. Za nimi ukazał się mały pokój wypełniony starymi bagażami i sfatygowanymi walizkami, prawdopodobnie porzuconymi tu przed laty przez uczennice Wyldcliffe. Było ich tak dużo, że nie dało się wejść do środka, więc poszłyśmy cichutko dalej. Kolejne drzwi okazały się zamknięte.

- Mam nadzieję, że reszta będzie otwarta - powiedziałam, niecierpliwie szarpiąc klamkę.

Nagle coś zauważyłam. Drzwi były zamknięte, ale nie miały dziurki od klucza.

- Może zaklinowały się ze starości – próbowała zgadnąć Helen.

Usiłowałam pchnąć je ramieniem, ale chociaż użyłam całej siły, nawet nie drgnęły.

- Są zamknięte na zasuwę - zauważyłam. - Od środka.

- Czekaaj, sprawdzę. - Sara położyła dłonie na drzwiach i zamilkła.

Wydawało się, że w skupieniu nasłuchuje drewna, które niegdyś było drzewem wyrosłym z ziemi.

- Po drugiej stronie są dwa metalowe bolce. I coś jeszcze... jakaś dziwna wibracja, której nie rozpoznaję.

- Ale jak mogły zostać zamknięte od wewnątrz? - zdziwiłam się. - I po co?

- Żeby nikt nie wszedł do środka - domyśliła się Helen. - Zamierzam dostać się tam i sprawdzić.

- Jesteś pewna, że to dobry pomysł?

- Jasne. A jeśli znajdę tylko stare walizy i materace, to najwyżej się ze mnie pośmiejecie.

- Uważaj na siebie. - Szybko ścisnęłam ją za rękę.

Helen zebrała myśli i moce. W sekundę później otoczyła się wirem powietrza, który widziałyśmy już tyle razy, i przeniknęła na drugą stronę drzwi.

Cisza.

- Helen? - zawołałam, ale nie otrzymałam odpowiedzi. Sara zapukała w drzwi. Po chwili usłyszałyśmy skrzypienie odsuwanych rygli i drzwi się otworzyły. Stała w nich Helen z bardzo zadowoloną miną.

Zobaczyłyśmy mały pokój udekorowany wyblakłym czerwonym jedwabiem, jak namiot. Na podłodze leżał gruby perski dywan, a pośrodku pokoju stało rzeźbione drewniane biurko. Półki za nim pęczniały od grubych szklanych butelek, pełnych czegoś, co wyglądało jak suszone zioła i rośliny. Dostrzegłam wyblakłe etykiety: „ślaz”, „ruta”, „hizop”...

- To jest charakter pisma Agnes! - szepnęłam.

- Pewnie urządziła tu sobie tajny gabinet przed ucieczką do Londynu - powiedziała Sara z podnieceniem. - Przeprowadzała eksperymenty i studiowała Drogę Magii.

- A potem zamknęła to miejsce za pomocą zaklęcia - dodała Helen. - Tak, by nikt się tu nie dostał.

- Nam się udało - stwierdziłam pełna podziwu. Pod półkami stały rzędem wielkie słoje.

- Tu jest olej. - Sara sprawdzała ich zawartość. - A tu woda, piasek i najróżniejsze inne rzeczy. I świece w różnych kolorach. Są białe, fioletowe, zielone i czerwone.

- Znalazłyśmy idealne miejsce!

- Patrz tu! - Helen odsunęła nogą fragment przezartego przez mole dywanu. Wystawał spod niego wymalowany na podłodze srebrny krąg. Zdobity go gwiazdy, księżycy, kwiaty i jakieś wymyślne symbole. Pokój i jego wyposażenie wprawiły nas w zachwyt. Ile czarów można było tu odprawić.

- To znak. - Rozglądałam się dokoła w oszołomieniu. - Agnes chce, żebyśmy nauczyły się więcej, tak jak ona. Możemy zacząć od razu. Jest coś, czego chciałam spróbować.

- Co takiego? - spytała Helen.

- Pamiętasz, jak Agnes pisała, że kiedyś, będąc w Londynie, przywołała płomień, który pokazał jej Sebastiana w Wyldcliffe? Dlaczego nie miałabym użyć władzy nad Wodą lub czegoś podobnego, żeby zobaczyć Sebastiana teraz, gdziekolwiek jest? W ten sposób zyskałybyśmy jakąś wskazówkę. Dowiedziałybyśmy się, gdzie się ukrywa i co się z nim dzieje.

- Dobrze, spróbujmy - odparła Sara. - Czego potrzebujesz?

Przejrzałyśmy rekwizyty zgromadzone w małym pokoju i znalazłyśmy płytką brązową misę. Ostrożnie napełniłam ją wodą ze słoja pod półkami i umieściłam pośrodku Kręgu. Helen zapaliła świece i zaczęła przyzywać Święte Moce. Usiadłam po turecku przy misce, delikatnie opierając czubki palców na powierzchni wody. Potem przymknęłam oczy i pozwoliłam sobie

dryfować wraz z głosem Helen. Puściłam myśli tam, dokąd chciały pobiec. Przed oczami stanęły mi wspomnienia.

Siedziałam z Sebastianem na brzegu jeziora, patrząc na migoczące odbicie księżycy. „Woda życia... krew w naszych żyłach...” Mój umysł odpłynął dalej. „Wiem, co chcę zrobić... Chcę się z tobą wykąpać, dziewczyno znad morza...”

Pływaliśmy obok siebie w jeziorze. Nagle ogarnęła mnie panika, bo coś zaczęło wciągać mnie głębiej. Tonęłam... zapadałam się w czarnych wodach pamięci. Sebastianie! - krzyczałam w myślach. Gdzie jesteś? Powiedz mi, gdzie jesteś!

Otworzyłam oczy i odkryłam, że wciąż klęczę przy misie. Palce miałam oparte o brzeg naczyń. Gdy spojrzałam na swoje odbicie, woda zmarszczyła się i w następnej chwili zobaczyłam twarz Sebastiana. Leżał, tak blady i nieruchomy, że przez chwilę bałam się, że nie żyje. Nie, to niemożliwe! - pomyślałam. On nie może umrzeć, nigdy nie umarł...

Otworzył oczy. Zobaczyłam, że podpira się na łokciu i przeciera twarz dłonią. Obok niego leżało mnóstwo listów i papierów, które gwałtownie odgarnął na bok. Potem wstał niepewnie i zaczął chwiejnie iść, jakby każdy krok sprawiał mu ból. Powlókł się dalej i obraz stopniowo wyblakł. Odchodził ode mnie.

- Zostań! Nie idź!

Cisnęłam miskę na drugi koniec pokoju i wybuchłam płaczem. Sara przytuliła mnie w milczeniu, jak matka, która pociesza dziecko. A ja płakałam bez końca.

Potem zrobiło mi się wstyd. Łzami niczego nie osiągnę. Potrzebowałam siły, powinnam działać, a nie ulegać emocjom. Przynajmniej zobaczyłam Sebastiana, chociaż wciąż nie wiedziałam, gdzie się ukrywa. Musiałam więcej pracować, szybciej. I bardziej się skupić na tym, co robiłam. Nie mogę tracić czasu na płacz.

Zamierzałam włożyć jeszcze więcej energii w nasze eksperymenty. Obiecałam sobie, że co wieczór będę zakradać się do pokoju Agnes. Chciałam uczyć się, osiągać coraz wyższe poziomy wiedzy tak, by przybliżyć się do odkrycia tajemnic, które uwolniłyby Sebastiana i zwróciły mi go na zawsze.

Rozdział 20

Dni mijały jak we śnie. Noce zlewały się w jedno, bo pracowałyśmy bardzo ciężko, za mało sypiałyśmy i bezustannie bałyśmy się, że ktoś nas przyłapie. Ale chyba nikt nie wiedział o istnieniu schodów na strych, więc na razie byłyśmy bezpieczne. Francuski, biologia, matematyka, muzyka... codzienne lekcje mieszały mi się z praktykami Drogi Magii. Pewnego wieczoru Helen sprawiła, że sterta książek uniosła się w powietrze i przeleciała przez pokój. Następnego nadeszła kolej Sary, która wzięła do ręki garść wilgotnej gliny. Błotnista masa samą tylko Mocą myśli i woli Sary uformowała się w delikatnie rzeźbione drzewo.

Rozgorączkowana, powtarzałam sobie, że jesteśmy wyjątkowe, że już wkrótce nauczymy się robić cokolwiek zechcemy. Miałyśmy dar, wyjątkową Moc, zostałyśmy wybrane... Ale każdego dnia ogarniało mnie coraz większe zmęczenie. Bolały mnie ręce i nogi, a w głowie bezustannie mi wirowało. Trzymały mnie przy życiu jedynie miłość i strach o Sebastiana.

Trudno było uwierzyć, że Celeste i jej świta nie zauważyły niczego szczególnego. Wciąż interesowało je wyłącznie to, kto dostał większą i droższą paczkę od nazbyt pobłażliwych rodziców, kto zaśpiewa solo w szkolnym chórze i kto został wybrany do drużyny lacrosse'a. Szkolne życie toczyło się własnymi torami, ale my nie stanowiłyśmy jego części. Usiłowałam unikać kontaktów z innymi uczennicami. Łatwiej było nie ufać nikomu oprócz Helen i Sary. Nie chciałam się zdradzić nieostrożnym komentarzem czy wypowiedzią, którą ktoś mógł podsłuchać. Ale nie dało się unikać zupełnie Harriet.

Co chwila pojawiała się znikąd jak zgubiony szczeniak, gotowa, by pobiec i przynieść mi szklankę wody przy lunchu albo podnieść moje pióro czy pomóc przy pracach szkolnych. W tym psim oddaniu było coś niezwykle żalnego. Z całego serca życzyłam sobie, żeby Harriet w końcu znalazła jakichś przyjaciół.

W końcu, po tygodniu wyczerpującej nauki, nadeszła kolejna niedziela. Obudziłam się chora i rozpalona, ale zmusiłam się, żeby wstać z łóżka. Nieprzytomna przesiedziałam nabożeństwo w kościele, niemal nie zauważając, co się dzieje wokół mnie. Wydawało mi się, że kościół jest pełen cieni, a cała wspólnota dawno umarłych wiernych szepcze bezgłośnie modlitwy i hymny. „Nim pójdę, by nigdy nie wrócić, do kraju pełnego ciemności, do ziemi czarnej jak noc, do cienia chaosu i śmierci...” Duchy były dla mnie bardziej rzeczywiste niż znudzone uczennice Wyldcliffe siedzące równiutko w ławkach. „W Wyldcliffe nie da się uciec od przeszłości...”

Usiłowałam otrząsnąć się z oszołomienia, wmawiając sobie, że to tylko zmęczenie. Ale wracając do szkoły, wciąż czułam zdenerwowanie. Irytował

mnie silny wiatr. Wydawało mi się, że w samym powietrzu kryje się napięcie, jakby coś się miało stać albo jakby ktoś mnie obserwował.

- Jesteś gotowa, Evie?

Zamrugałam ze zdziwienia i podniosłam wzrok. Siedziałam na łóżku, a Sara czekała przy drzwiach.

- Na co?

- Na lekcję konnej jazdy, oczywiście. Spojrzałam na buty i bryczesy, które miałam mi sobie, i uniosłam brwi. Nie pamiętałam nawet, że po powrocie z kościoła zdążyłam się przebrać, za bardzo zagubiłam się we własnych myślach.

- Jazdy? - spytałam otępiała. - Idziemy na konie?

- Masz dziś lekcję, Evie - Sara ponagliła mnie podniecona. - Pamiętasz? Z Joshem.

A, z Joshem. No tak, ten sympatyczny chłopak, który usiłował mnie czegoś nauczyć. Lubiłam go, ale nie miałam ochoty spędzać godziny w jego towarzystwie. Żałowałam, że w ogóle muszę ciągnąć te lekcje. „Można sobie zrobić krzywdę... spaść... to niebezpieczne...i Ogarnął mnie jakiś lęk, niepowstrzymany i paraliżujący. Przypomniałam sobie, co mówiono o Agnes. „To był wypadek... spadła z konia... zginęła... to przekłete miejsce...”

- Wszystko w porządku, Evie? - spytała Sara. - Przez cały dzień byłaś bardzo milcząca i blado wyglądasz.

- Nic mi nie jest, naprawdę. - Zdobyłam się na ogromny wysiłek i rzeczywiście zabrzmiało to entuzjastycznie. Przecież nic się nie stanie. Josh z pewnością umiał mnie uchronić od przykrych wypadków w czasie truchtania po padoku. A tu stała Sara, kochana Sara, która tak bardzo się o mnie martwiła i chciała pomóc. - Przepraszam cię, jestem po prostu bardzo zmęczona. Lepiej pójdę poszukać Josha. Do zobaczenia po lekcji.

Kilka minut później wyprowadzałam już Bonny na padok.

- Evie! - zawołał ktoś.

Harriet, okutana w gruby płaszcz i wielki szal, stała przy ogrodzeniu z nosem czerwieniejącym na wietrze.

- Evie, mogę popatrzeć? Pozwolisz mi pooglądać, jak jeździsz konno?

Ból głowy powrócił. Nie chciałam, żeby Harriet tam sterczała i gapiła się na moją lekcję. Nawet okna szarej szkoły przypominały mi dzisiaj wrogie, wpatrzone we mnie oczy.

- Nie, Harriet, nie dziś. Nie powinnaś stać na tym wietrze. Schowaj się gdzieś do środka.

- Nie jest mi zimno, naprawdę. Pozwól mi zostać, Evie.

Kłócenie się z nią wymagało zbyt wiele wysiłku. Może jeśli zacznę ją ignorować, to w końcu straci zainteresowanie i sobie pójdzie. Dosiadłam Bonny i zaczęłam powoli truchtać po wytyczonym na ziemi kręgu.

- Znacznie lepiej - powiedział radosny, ciepły głos za moimi plecami. - Już zrobiłaś postępy.

Josh. Zmusiłam się do uśmiechu, na który skwapliwie odpowiedział. W jego oczach zabłysł mały płomień...

Zmusił mnie do ciężkiej pracy. Po lekcji byłam całkiem wyczerpana. Mięśnie, o których istnieniu nic miałam wcześniej pojęcia, błagały mnie o przerwę. Gdy zeskoczyłam z siodła, kolana odmówiły mi posłuszeństwa. Zachwiałam się, ale Josh w ułamku sekundy znalazł się obok i mnie przytrzymał.

- Co się stało, Evie? - spytał, wciąż obejmując mnie w pasie.

- Chyba trochę zdrętwiały mi nogi - odparłam. Nic przestawał mnie podtrzymywać. Uświadomiłam sobie, że ciało Josha jest tuż przy moim, a w oczach chłopaka błyszczy napięcie. Z zażenowaniem wyplątałam się z jego objęć i usiłowałam ukryć skrępowanie za uśmiechem. - Najwyraźniej nie starcza mi kondycji na te atrakcje.

- Pytam poważnie, Evie - drążył Josh. Patrzył ni mnie ze zdziwieniem i troską. - Mam wrażenie, że... No, że coś cię martwi.

Czułam, że Harriet wciąż obserwuje mnie zza ogrodzenia. Nadal tam stała, jak staruszka opatulona w sterty źle dopasowanych ubrań. Gawrony zaczęły sadowić się na gałęziach starych drzew i wykrzykiwały natarczywe, niepokojące pieśni o zmierzchu. Krótki zimowy dzień dobiegał końca. Pomyślałam, że chętnie porozmawiałabym z Joshem. Wydawał się taki... Taki normalny. Zupełnie nie pasował do świata, który ostatnio zamieszkiwałam. Ale zwierzenia nie miały sensu. Nie mogłam obciążać go swoimi sprawami, tylko dlatego, że był ciepły i życzliwy. Nie potrzebowałam kul, żeby się na nich wesprzeć. Wciąż jeszcze dawałam radę.

- Jakies ponure to popołudnie i tyle - powiedziałam. - Posłuchaj, jak wyje wiatr! Od rana przyprawia umie o dreszcze.

Josh popatrzył na mnie przenikliwie.

- Daj, zajmę się Bonny - zaproponował i wyjął mi z ręki uprząż. - Idź odpocząć. I jeszcze... - Zaczął coś mówić, ale chyba zmienił zdanie i zajął się kucem. - Mam nadzieję, że poczujesz się lepiej. Widzimy się za tydzień o tej samej porze? Dobra.

Powlokłam się w stronę stajni. Wiatr szarpał ponure zabudowania Wyldcliffe. Popychał mnie to w tę, to w tamtą stronę, jakbym nie była cięższa niż zeschnięty liść, jakbym nie miała już własnej woli. W ten sposób dotarłam spod stajni na taras. Tam przystanąłam chwiejnie, żeby popatrzeć przez owiewane wichurą trawniki na jezioro.

Jezioro. Głębokie, czarne wody. Takie chłodne, ciężkie, spokojne i przytulne. Przyzywały mnie... Musiałam tam iść. Zaczęłam kuśtykać przez pola, ale coś było nie tak. Wszystko wokół zwalniało, ciemniało... Poczułam lodowaty chłód...

- Evie... Evie... gdzie jesteś?

Głos Sebastiana! To musiał być on. Wołał mnie z ruin.

Był tam.

Szukał mnie!

Nareszcie do mnie wrócił!

Nic innego nie miało znaczenia. Nic poza tym nie istniało. Poczułam falę energii. Pędziłam na oślep, ślizgając się na oblodzonych ścieżkach, i krzyczałam bez tchu „Tu jestem! Już idę! Zaczekaj na mnie! Sebastianie!” Wbiegłam pod czarne łuki zrujnowanej kaplicy... I równie gwałtownie się zatrzymałam. Wokół miejsca, gdzie niegdyś stał ołtarz, krążyło sześć kobiet w płaszczach i kapturach. Chwilę później byłam już otoczona, a ręce zakapturzonych postaci zaczęły się wyciągać w moją stronę.

- Jak to miło, że odpowiedziałas na nasze wezwanie... - powiedziała jedna z nich stłumionym, upiornym głosem.

- Nie! - Powietrze rozdarł krzyk i nagle między mną a kobietami wyrosła ściana światła.

Upadałam i wszystko wokół zawirowało. Widziałam, że kobiety uciekają, a ich czarne płaszcze trzepoczą na wietrze. Potem światło się zmieniło. Poczułam aromat świec, mocny jak kadzidło. Czyjeś głosy szeptały zaklęcia, smutne i głębokie jak pieśń morza. Wciąż leżałam w kaplicy, ale jej dachem nie było już atramentowe niebo. Nade mną pojawił się rzeźbiony strop, a zmatowiałe okno za ołtarzem rozżarzyło się setkami kolorowych barw, jakby wykonano je z klejnotów. Kobiety w białych habitach, siostry zakonne stojące rzędami wzdłuż ołtarza śpiewały. Nas twarzach, oświetlonych światłem świec, miały ekstazę. Jedna z nich popatrzyła na mnie i rozpoznałam jej oczy...

Świece zgasły. Muzyka gwałtownie ucichła. Kaplica znów była zrujnowaną i pozbawioną znaczenia skorupą, a nad moją głową lśniły tylko gwiazdy.

Groźne kobiety w czarnych płaszczach zniknęły, podobnie jak zakonnice. Wydawało mi się, że upłynęło sporo czasu.

- Evie... Evie!

Znów usłyszałam wołanie, ale tym razem nie był to Sebastian. Chwilę później dobiegła do mnie zadyszana i zmartwiona Sara.

- Nic ci nie jest? - spytała. - Josh mówił, że skończyłaś lekcję parę godzin temu. Wszędzie cię szukałam.

Szybko opowiedziałam jej o wszystkim, co się stało.

- Mroczne Siostry znalazły cię tutaj? - spytała z przerażeniem.

- Były jeszcze jakieś inne kobiety z przeszłości, ale wydawało mi się, że poznaję jedną z nich. I... Sara, jestem pewna, że Sebastian też tu był! Czy ty... Wyczuwasz tu coś?

- Nie wiem. W atmosferze miesza się mnóstwo różnych zapachów. Czuję niebezpieczeństwo... strach... i nadzieję.

- On tu był, przysięgam. Słyszałam jego głos!

- To mogła być pułapka zastawiona przez klan, jakiś rodzaj maskarady, która miała cię tu zwabić - powiedziała sceptycznie Sara. - Chyba nie powinnaś nigdzie chodzić sama po zmroku, nawet tu. I myślę, że trzeba wracać do środka. Leżałaś tu od wielu godzin i przegapiłaś kolację. Jesteś taka blada.

Po raz ostatni przyjrzałam się połamanym kolumnom i ruinom starego kościoła. Z jakiegoś powodu nie chciałam opuszczać tego miejsca. Naprawdę spędziłam tu tyle czasu? Zdawało mi się, że upłynęło ledwie kilki chwil, ale może wkroczyłam w jakąś inną czasoprzestrzeń i utkwiałam w niej na wiele godzin, nie zdając sobie z tego sprawy. Nie mogłam zapomnieć twarzy kobiet, które śpiewały w kaplicy. Naprawdę były zakonnicami z dawnych czasów? Dokąd uciekły zakapturzone kobiety? I czy to głos Sebastiana przyzywał mnie, żebym tu przyszła, czy może padłam ofiarą okrutnej sztuczki?

- Chodź już, Evie. Jest strasznie zimno. Cała się trzęsiesz. - Sara potarła moje ramię i posłusznie poszłam za nią do szkoły.

Moje myśli miały się bezładnie. Weszłyśmy bocznymi drzwiami i zaczęłyśmy się wdrapywać na marmurowe schody. Kilka uczennic wciąż jeszcze siedziało przy ogniu, który jak zwykle płonął na kamiennym palenisku. Szczękały mi zęby. Źle się czułam.

- Postój tu przez chwilę i rozgrzej się trochę. - Sara zaprowadziła mnie do kominka. Czerwone, fioletowe i złociste płomienie tańczyły, walcząc ze sobą. Ledwo wyciągnęłam w ich stronę przemarznięte dłonie, gdy wieczorną

ponurą ciszę rozdarł straszliwy krzyk. Ciężkie frontowe drzwi otworzyły się i do holu wpadła puszysta dwunastolatka o zaróżowionej twarzy. Zanosila się od płaczu.

- Widziałam go, widziałam... - zajęczała, po czym ze szlochem rzuciła się w ramiona dziewczyny, która stała najbliżej. Z cienia wynurzyła się nagle panna Scratton.

- Co się dzieje? Kogo widziałaś, Constance?

Ale dziewczyna dalej głośno płakała i ukrywała twarz w dłoniach.

Panna Scratton zmusiła ją, by podniosła głowę.

- A teraz opowiedz mi, co się stało. Już nic ci nie grozi, jestem przy tobie.

- To było straszne - wyjąkała Constance. Z trudem chwyciła oddech z powodu szlochów i czkawki. - Stałam przy bramie z aparatem, bo Emma Duncan powiedział mi, że kilka dni temu widziała tam p-płomykówkę... Wie pani, taką białą sowę, która wylatuje o zmroku... Chciałam zrobić jej zdjęcie... i... i... - Constance urwała i znów zaczęła szlochać.

- Mów dalej - zażądała panna Scratton. - Co się wtedy stało?

- Usłyszałam jakiś hałas, taki jęk, jakby ktoś bardzo cierpiał. Dochodził z drugiej strony bramy, więc wyrzałam... I zobaczyłam coś białego... Najpierw pomyślałam, że to ta sowa, ale to był mężczyzna w długim czarnym płaszczu. Miał strasznie bladą, przerażającą twarz. Myślę, że umierał. - Constance zaniósła się histerycznym płaczem.

- To było bardzo niemądre z twojej strony. Nie należy po zmroku wychodzić tak daleko, Constance. Nic dziwnego, że przytrafiła ci się nieprzyjemna przygoda. Pewnie widziałaś któregoś z pracowników farmy. Może akurat wracał do domu. On też na pewno bardzo się wystraszył. A teraz chodź ze mną - mówiła stanowczo panna Scratton. - Napijesz się kakao i wkrótce o wszystkim zapomnimy. - Wyprowadziła Constance i pozostałe dziewczynki z holu, ale zanim wyszła, odwróciła się i spojrzała w moją stronę, jej bystre czarne oczy zdawały się coś do mnie mówić.

Sebastian. To musiał być Sebastian. Serce zabiło mi mocniej. Był tam, szukał mnie. Gdybym tylko wiedziała, gdybym tylko zaczekała nad jeziorem... I wtedy dotarły do mnie słowa dziewczynki. „Chyba umierał”. W tej samej sekundzie stanęła mi przed oczami blada jak kreda twarz Sebastiana, jego przekrwione oczy... Usłyszałam chrapliwy oddech. Ale przecież Sebastian nie umierał, on nie mógł umrzeć...

Wiedziałam, co to oznacza. Sebastian pewnie wchodził w ostatnie stadium procesu zanikania. Już tylko cienka granica dzieliła go od straszliwego

przeznaczenia. Wkrótce będzie musiał opuścić Ziemię i na zawsze stać się niewolnikiem w świecie cieni. Czas się kończył. Sebastian słabł, nie mógł już prawie oddychać. Ja też ledwie łąpałam powietrze, byłam taka słaba... Wszystko wokół mnie gasło i ginęło w ciemnościach.

Szachownica na posadzce rozmyła mi się przed oczami, zadrżały mi nogi i wpadłam w nieskończoną ciemność, mroczną i duszną jak grób.

Rozdział 21

Prywatne zapiski Sebastiana Jamesa Fairfaksa

I znów tu jestem, uwięziony żywcem w mrocznym, dusznym grobie.

Siły mnie opuszczają... ale muszę Ci to powiedzieć...

Naprawdę próbowałem Cię znaleźć, uwierz mi, najdroższa ukochana... musisz mi uwierzyć.

Chciałem Cię zobaczyć, Evie, tak bardzo się starałem.

Wizja, w której mi się ukazałaś, dodała mi sił. Myślałem, że zdołam do Ciebie dotrzeć. Wierzyłem, że gdybym tylko się z Tobą spotkał, zostałbym uleczony. Ostatkiem sił wybrałem się w drogę.

Przez jedną, krótką godzinę znów czułem wiatr na twarzy. Patrzyłem, jak słońce tonie w zimowym niebie, a nad głową zamigotały mi pierwsze gwiazdy. Oddychałem wilgotnym chłodnym powietrzem znad jeziora, w którym pływaliśmy razem, a nasze ciała się dotykały.

Czekałem na Ciebie pod sklepieniem starych ruin, dzień umierał, noc robiła się coraz głębsza. Zamknąłem oczy i wtopiłem się w ziemię, wyczerpany drogą. Nic nie widziałem, nic nie słyszałem, myślałem tylko o Tobie.

„Evie!” - wołałem. I przyszałaś do mnie! Ale wszystko obróciło się w popiół i zobaczyłem, że zwabiłem Cię w pułapkę. Niektóre z moich dawnych służebnic czekały na Ciebie, gotowe cieszyć się z pojmania niewinnej ofiary.

Krzyknąłem, by Cię ostrzec, i użyłem resztek Mocy, żeby Cię ochronić. Rozproszyły się jak mrówki uderzone kijem

Widziałem Cię. Byłem tam. Chciałem... Chciałem...

I wtedy stało się coś nieoczekiwanego - święte pieśni, jarzące się barwy i światła. Wizja o niezwykłej, rzadkiej potędze. Wydawało się, że to Ty jesteś jej źródłem, mógłbym przysiąc, że tak jest. A jednak Ty sama byłaś zupełnie

odseparowana, poza moim zasięgiem. Nie mogłem wytrzymać dłużej w tym miejscu. Musiałem uciec.

Ktoś mnie widział. Jakaś dziewczynka. Wzdrygnęła się, jak gdyby zobaczyła potwora. I niczym potwór skryłem się z powrotem w moich ciemnościach.

Wybacz mi, Evie. Usiłowałem Cię znaleźć, ale poniosłem klęskę. Dobry Boże, czy przyjdzie kiedyś kres moich niepowodzeń?

To przeze mnie umarła Agnes. To przeze mnie pierwsze kobiety z klanu opuściły swoje proste domostwa, żeby pomagać mi w realizacji chorych ambicji. To z mojego powodu stały się Mrocznymi Siostrami.

I to z mojej winy znalazłaś się w niebezpieczeństwie. Teraz, gdy tylko krok dzieli mnie od mojego przeznaczenia, jest już za późno, żeby odkupić winy. Czy to prawda? Nie stać mnie już na żaden akt dobroci, który ktoś mógłby pamiętać po moim zniknięciu? Nigdy nie останę uleczony?

Może już za późno.

Może teraz to jest moja prawda.

Tak mi przykro, Evie. Wybacz mi. Żałuję wszystkiego, co zrobiłem... Oprócz tego, że Cię kocham.

Rozdział 22

- Tak mi przykro - wymamrotałam. - Tak mi przykro... - Podniosłam ociężałą głowę i otworzyłam oczy. Rozmazana twarz szkolnej pielęgniarki powoli nabrała ostrości. Obok niej pochylała się niespokojnie Sara.

- Wszystko dobrze, Evie? - spytała. - Co się stało?

- Moja głowa... Chyba zemdlałam. Głupio mi.

- Często ci się to przydarza, prawda? - dociekała pielęgniarka. - Tak właśnie się to kończy, kiedy najpierw marzniecie zbyt długo na mrozie, a potem pieczenie się przy ogniu. - Miała surowy ton, ale jej wyrzuty wynikały z życzliwości.

Zignorowałam sugestię, by spędzić noc w sali chorych i ubłagałam pielęgniarkę, żeby zapomniała, co się stało.

- Nic mi nie jest - przysięgam. - Zrobiłam dokładnie tak, jak pani powiedziała. Przemarzałam na dworze, zeszywniałam, a potem stanęłam zbyt blisko ognia. To nic poważnego.

Pielęgniarka w końcu postanowiła odprowadzić mnie do sypialni, ale wymusiła też na mnie obietnicę, że powiem jej, gdyby znów kręciło mi się w głowie. Sara niechętnie zostawiła mnie pod drzwiami i poszła poszukać Helen, żeby opowiedzieć jej, co się stało. Pielęgniarka dopilnowała, żebym położyła się do łóżka. Ledwo wyszła, usłyszałam głos Celeste, która siedziała w oknie i malowała paznokcie u stóp.

- Och, Johnson, ale z ciebie mała bohaterka. Bardzo romantycznie tak omdlewać, prawda? - zadrwiła.

- To tylko smutne próby zwrócenia na siebie uwagi - wtrąciła India.

- Kompletnie żałosne.

Nie zamierzałam dać się sprowokować ani się z nimi wyklócać.

Zaciągnęłam zasłony łóżka, chociaż byłam pewna, że i tak nie zdołam zasnąć. Pielęgniarka miała jednak rację, kiedy stwierdziła, że jestem wyczerpana. Po chwili powieki same mi opadły i zapadłam w niespokojny sen.

Nic mi się nie śniło.

Obudziło mnie ciche stąpanie po podłodze sypialni. Osiadłam na łóżku i zaczęłam nasłuchiwać. Pomyślałam, że to Helen, i ostrożnie rozsunęłam zasłony, by popatrzeć na niemal nieoświetlony pokój.

Ledwie stłumiłam krzyk. To się zdarzyło po raz kolejny. Widziałam inne Wyldcliffe, nie z pradawnych czasów klasztoru, ale z bogatej złotej ery, gdy było domem Agnes. Znajdowałam się w naszej sypialni, co przed chwilą - widziałam wysoko sklepione okno i obite miękkie siedzenie pod nim - ale ściany nie były już nagie i białe. Nie widziałam też łóżek koleżanek z pokoju. Jak przez mgłę dostrzegałam barwną tapetę i dywany, aksamitne zasłony i kotary, łóżko pokryte jedwabnymi kapami, rzeźbione meble i żarzące się świece. To była sypialnia Agnes. A sama Agnes nagle wyrosła spod ziemi i krążyła po pokoju.

Nagle odwróciła się, chyba dlatego że mnie zobaczyła, ale nie byłam pewna. Potem zarzuciła szal na ramiona i wyszła z sypialni. Nie zastanawiałam się ani chwili, wstałam z łóżka. Pod stopami poczułam to samo wysłużone linoleum co zawsze, chociaż widziałam kosztowny, gruby dywan. W jakimś sensie zawisłam między dwoma światami. Podążyłam za Agnes na korytarz, a następnie na szczyt marmurowych schodów. Wisiały tam niezliczone portrety i lustra, nie brakowało też egzotycznych paproci w ozdobnych naczyniach, ale białe marmurowe schody nie zmieniły się ani trochę.

Powoli, jak zahipnotyzowana, zesłam za Agnes na dół. Nie mogłam wydobyć z siebie głosu. Z każdym krokiem obraz Agnes odrobinę się rozmywał, a po chwili już prawie wcale nie widziałam jej postaci.

- Zaczekaj! Agnes, zaczekaj! - odzyskałam głos, ale kotary i obrazy znikły. Zostałam sama, na nagich białych schodach, które wiodły w dół, w dół, w dół...

Na najniższym stopniu, jak połamana lalka, leżała dziewczyna. To nie była Agnes. Wróciłam do moich czasów. Dziewczyna, która leżała nieprzytomna u podnóża schodów, to Harriet Templeton.

Kilka dni później pozwolono mi odwiedzić ją w sali chorych.

Ma wiele szczęścia, że skończyło się na złamanym nadgarstku i guzie na głowie - powiedziała tonem wymowki pielęgniarka. - Taki straszny upadek... Dlaczego nie uprzedziłaś nas, że masz skłonności do lunatykowania?

- Ja... - wymamrotała Harriet. - Myślałam, że to nieważne...

- Widziałaś przecież, ile w takim starym budynku jest schodów i zakamarków? Musisz być ostrożniejsza. A poza tym... - ton pielęgniarki odrobinę złagodniał. - Ktoś przyszedł cię odwiedzić. Przyjaciółka chce dotrzymać ci towarzystwa, więc nie rób takiej żalostnej miny. Dobrze, że Evie usłyszała cię w nocy i natychmiast po mnie pobiegła. A sama Evie tego samego dnia była łaskawa omdleć! Niezła z was parka!

- Teraz czuję się znakomicie, naprawdę - zapewniłam.

- Możesz tu zostać tylko dziesięć minut. Harriet nie wolno się męczyć - zrzędziła pielęgniarka, wychodząc, by zostawić nas same.

- Jak twój nadgarstek, Harriet?

- W porządku. Najbardziej boli mnie głowa.

Popatrzyłyśmy na siebie nieśmiało. Obie czułyśmy się niezręcznie. Nie potrafiłam stłumić poczucia winy, że nie zmusiłam Harriet, żeby zgłosiła się do pielęgniarki, kiedy przyłapałam ją na lunatykowaniu. A z drugiej strony byłam na nią trochę zła. Ta tajemnica w jakiś dziwny sposób nas związała, chociaż ja wcale nie chciałam zacieśniać znajomości z Harriet. Nie chciałam, żeby w szkole uważano, że się przyjaźnimy.

- Dziękuję, że mnie znalazłaś i sprowadziłaś pielęgniarkę, kiedy... kiedy upadłam - wymamrotała Harriet, rumieniąc się ze wstydu.

- No, tak. Ale powinnaś była wcześniej się przyznać, że lunatykujesz. Dostałabyś pokój na parterze, czy coś w tym stylu - burknęłam. - Mogłaś się zabić!

- Wiem. - Harriet nerwowo bawiła się lamówką koca, marszcząc brwi, jakby o czymś myślała. Nagle pochyliła się i chwyciła mnie za rękę. Miała szeroko otwarte, przerażone oczy. - Evie, czy ty ją widziałaś?

- Kogo? Kiedy?

- Tę kobietę, wiesz którą, wtedy, na schodach?

Popatrzyłam na nią z niedowierzaniem. Nie wiedziałam, co powiedzieć. Czy Harriet mówiła o Agnes? Czy jakimś cudem udało jej się ją zobaczyć?

- Jaką kobietę?

Harriet znów zmarszczyła brwi.

- Nie wiem, nie pamiętam jej dobrze. Pamiętam tylko jej głos... Prowadziła mnie... I teraz nie mogę się go pozbyć.

- Czego?

- Tego głosu w mojej głowie. - Harriet zaczęła płakać cicho, jak przemęczone dziecko. - Czasem chciałabym zasnąć w śniegu i już nigdy się nie obudzić.

- Chyba powinnam już iść - powiedziałam, trochę zaniepokojona jej stanem. - Musisz odpocząć.

Poszłam po pielęgniarkę, po czym wysliznęłam się z sali chorych, próbując zrozumieć, co jest grane. Może Harriet w jakiś sposób dostosowała się do obecności Agnes, doznała przez to wstrząsu i dlatego potknęła się i upadła. A może Harriet naprawdę była krewną Agnes i teraz Agnes starała się do niej dotrzeć tak samo, jak chciała dotrzeć do mnie? Z jakiegoś powodu zupełnie mi się to nie podobało. Mój związek z Agnes miał być wyjątkowy, nie życzyłam sobie, żeby ktoś się w niego wcinał. Z drugiej strony moje zachowanie wydawało mi się takie podłe. Jak mogłam być zazdrosna o biedną Harriet?

Powoli ruszyłam z powrotem do sypialni. Nie wszystko, co się dzieje w Wyldcliffe, musi mieć jakieś tajemnicze znaczenie, powtarzałam sobie w myślach. Prawdopodobnie sprawa była bardzo prosta. Harriet lunatykowała, upadła, uderzyła się w głowę i teraz jest niespokojna i zdezorientowana. Ale jej problemy mnie nie dotyczyły. Jej świat nie był moim światem. A w moim świecie musiałam skoncentrować się na własnych zadaniach. Nie mogłam rozpraszać się dramatami wszystkich uczennic szkoły. Zaczęłam biec. Chciałam znaleźć Helen i Sarę, żeby zabrać się do pracy.

Rozdział 23

- Patrzcie! - Na jeden mój gest strych okryła gruba warstwa śniegu.

Z zakurzonych półek zwisały sople. Skrzyły się w świetle. Sara zamieniła śnieg w dywan pierwiosnków. Na koniec Helen przywołała bryzę, która porwała sople do tańca, aż zaczęły dzwonić jak srebrne dzwoneczki. Roześmiałyśmy się i w końcu przywróciłyśmy pokojowi jego normalną formę. Nagle popatrzyłyśmy na siebie i otrzeźwiałyśmy.

- Szkoda, że to nie zawsze jest zabawa - westchnęła Sara.

- Wiem, ale teraz jesteśmy gotowe na coś więcej. Nie rozumiesz? - spytałam. - Uważam, że powinnyśmy spróbować dotrzeć do talizmanu, zanim będzie za późno.

- Chyba tak - odparła wolno Helen. - Co myślisz, Saro?

- Jesteśmy gotowe. - Sara przytaknęła po chwili wahania.

Przyszła kolejna niedziela, nasz jedyny dzień wolności. Wysłałam Joshowi wiadomość, że złapałam katar i nie przyjdę na dzisiejszą lekcję. Sara przyprowadziła kuce pod bramę, skąd miałyśmy ruszyć do Uppercliffe.

- Josh nie będzie się dziwił, że nie dałaś rady przyjść na lekcję, chociaż znalazłaś siły na wycieczkę?

- Pewnie nawet nie zauważy, że wyjechałyśmy - odparłam. - Nie sądzę, żeby zwracał uwagę na to, co robię. - To nie była prawda. Wiedziałam, że jego brązowe oczy śledzą każdy mój ruch, ilekroć tylko znalazłam się w stajni. Wiedziałam też, że dokładnie z tego powodu zaczęłam unikać Josha. - W każdym razie nie mogę sobie pozwolić na marnowanie czasu. Mamy dziś wiele do zrobienia. Helen pewnie jest już w Uppercliffe. Nic innego się nie liczy.

Sara popatrzyła na mnie z czymś w rodzaju troski, ale odwróciłam się i zebrałam całą odwagę, na jaką tylko było mnie stać, by zmusić Bonny do szybszego truchtu. Może miłość do Sebastiana czyniła mnie egoistką. Odpędzałam od siebie Josha i Harriet; wszystko i wszyscy poza moim ukochanym byli nieważni. Nie chciałam, by tak się działo. Nie chciałam nikogo krzywdzić, ale nie mogłam zawieść Sebastiana. Być najważniejszy. Wszystkim innym mogłam zająć się później. Obiecowałam sobie, że tak właśnie zrobię... jeśli tylko uda mi się znaleźć ukochanego.

Helen rzeczywiście już czekała na nas w Uppercliffe. Zdążyła wykopać talizman i go obejrzeć. Wciąż dręczyło mnie pytanie, czy potrafiłaby go użyć, w końcu zaczęła ćwiczyć swoje zdolności wcześniej niż my. Po raz kolejny, gdy zabrałam wisior z jej rąk, doznałam słabego, ale niepokojącego ukłucia zazdrości.

- Wszystko w porządku? - spytała. - Możemy zaczynać?

Nie ma sensu opisywać naszych wysiłków - frustracji, rodzącego się gniewu, straszliwej bezsilności. Niczego nie osiągnęliśmy. Talizman wisiał nieporuszony, chłodny i bezużyteczny na srebrnym łańcuszku.

- Co teraz zrobimy?! - wybuchnęłam, bo kusiło mnie, żeby zerwać talizman z szyi i cisnąć go precz. Byłam naprawdę wściekła. Ale nie na talizman ani na Agnes i pozostałe dziewczyny. Gniewałam się na samą siebie. Co było ze mną nie tak? Wszystko, czego próbowałam, wszystko, czego się nauczyłam, okazało się za słabe, nic nieznaczące. A przecież pracowałam tak ciężko. „Podążaj za mną...” Staralam się, prawda? I nagle doznałam olśnienia. Odpowiedź była prosta, oszałamiająco, niewiarygodnie oczywista. Nie wiedziałam, czy śmiać się, czy krzyczeć.

- Wszystko robiłyśmy nie tak - oznajmiłam beznamiętnie.

- Co masz na myśli, Evie? - spytała Sara.

- Przyzywałyśmy talizman za pośrednictwem naszych własnych mocy. A przecież żywiołem Agnes był Ogień, a nie Woda, Ziemia czy Powietrze. Jeśli chcemy uzyskać dostęp do jej mocy, zaklętych w talizmanie, to musimy skorzystać z jej żywiołu, a nie z naszych. - Podniosłam wzrok, przekonana, że mam rację. - Potrzebujemy sposobu, by użyć potęgi Ognia. Agnes mówiła, że mam podążać jej ścieżką... Myślałam, że chodzi o Drogę Magii, ale najwyraźniej chodziło po prostu o jej własne zdolności. Jediną drogą do talizmanu jest Ogień.

- Ale czy masz nad nim jakąkolwiek władzę? - spytała szybko Sara.

- Nie wiem. Nigdy nie próbowałam.

- W takim razie spróbuj teraz - powiedziała Helen.

Sara znalazła trochę przegniłego drewna i rozpałała ognisko w ruinach starego domu. Drzewo pluło dymem, ale wkrótce między deskami zamigotał cienki pomarańczowy płomień. Znieruchomiałam z podniecenia. Czułam, że tym razem naprawdę mi się uda i wszystko nareszcie nabierze sensu. Byłam pewna, że Agnes nie pozostawi mnie bez pomocy.

- Sprawdź, czy potrafisz kontrolować płomień siłą myśli - dodała Helen. - Agnes od tego zaczęła.

- W porządku. Spróbuję.

Usiadłyśmy w kręgu, chwyciłyśmy się za ręce i zaczęłyśmy wypowiadać zaklęcie. Pozwoliłam, żeby mój umysł odpłynął dokąd chce, w rytm monotonnych inkantacji. Zaczęły mnie przyzywać głosy dalekiego morza, krzyki podziemnych wód i deszczowych chmur wysoko ponad wzgórzami. Musiałam się od nich jakoś odciąć.

Potrzebowałam Ognia. Myślałam o ciepłe, kolorach i życiu. Zacisnęłam w dłoni talizman i skoncentrowałam się na tańczących płomieniach, które zaczęły lizać skrawki drewna. Ogień. Ciepło. Życie. „Ogień naszego pragnienia...” Przymknęłam oczy i próbowałam się skoncentrować.

Wyobraziłam sobie płomienie, tryskające w górę jak rakiety. Buchnął żar i zdawało mi się, że widzę dziewczynę o kasztanowych włosach stojącą w skromnym pokoiku. To była Agnes. Otaczały ją roztańczone ogniste światła. Skinieniem dłoni przyzywała je i odpędzała. Płomienie roztaczały wokół niej cudowne kształty: gwiazd, ważek i rajskich ptaków. Popatrzyła mi w oczy i wyciągnęła ku mnie rękę. „Potrafisz to zrobić, Evie”. Ogień palił mi twarz i dłonie. Z trudem chwyciłam powietrze. Podniosłam powieki. Wyciągnęłam rękę w stronę ogniska płonącego na podłodze chatki. Całą mocą umysłu próbowałam skłonić płomienie, żeby zaczęły mnie słuchać.

Nic się nie wydarzyło.

- Ja... nie potrafię tego zrobić. - Cofnęłam się, słaba i roztrzęsiona. - Nie potrafię. Przepraszam.

Sara i Helen popatrzyły na siebie. Zapadła niezręczna cisza.

- Może kiedyś się tego nauczysz - powiedziała wolno Helen. - Tylko ile to może zająć? Przecież nie chodzi tylko o to, żebyś panowała nad jednym małym płomykiem. Moce Agnes sięgały dużo głębiej.

- Wiem - jęknęłam. - No przecież wiem.

Wyszłam na zewnątrz, potykając się. Rozpaczliwie potrzebowałam świeżego powietrza. Wiatr plątał mi włosy, ale nie próbowałam się przed tym chronić, jakbym liczyła, że porwie ze sobą zmartwienia, które mnie przytłaczały. Popatrzyłam na skraj doliny, gdzie w zacisznych fałdach ziemi kryła się wioska Wyldcliffe. Za zasłoną nagich drzew zobaczyłam wieże opactwa.

Tam w dole uczennice cieszyły się niedzielnym popołudniem i rozrywkami, na które pozwalał regulamin naszej szkoły. Pisały listy do domu, czytały, rozmawiały, brały lekcje muzyki albo uczyły się jazdy konnej... Zobaczyłam samą siebie, jak odchodzę, ściskając talizman wraz ze wszystkim, co reprezentował. Mogłam go ukryć i nikt by się nie domyślił, że kiedykolwiek istniał. Czy Helen i Sara nie uznałyby, że zrobiłam już dość dla Sebastiana? Czy nie zrozumiałyby, gdybym się teraz poddała? Przez tych kilka chwil widziałam inną Evie, idącą pod rękę z wysokim chłopakiem o włosach jak zboże i spokojnych brązowych oczach, widziałam, jak śmiejemy się w blasku słońca...

Nie.

Przemocą odpędziłam te myśli. Sebastian wybrał życie w mroku, ale musiałam pójść za nim i wyprowadzić go na światło. Nawet jeśli wydawało się to niemożliwe. Nie mogłam się poddać znużeniu. Nie mogłam zapomnieć.

Nie mogłam go zdradzić.

Rozdział 24

Prywatne zapiski Sebastiana Jamesa Fairfaksa

Evie, zapomniałaś już o swoim przyjacielu? Znużyłaś się mną? Widziałem Cię. Śmiałaś się i wyglądałaś tak pięknie. Wspaniale jest widzieć Cię taką uradowaną, ale to nie dla mnie były przeznaczone Twoje uśmiechy.

Śmiałaś się do wysokiego chłopaka o włosach koloru zboża. Byłaś taka szczęśliwa, jakbyś nigdy mnie nie poznała.

Zapomniałaś mnie już? Tak szybko? A może to tylko kolejna okrutna drwina zesłana na mnie przez oprawców, którzy każdej godziny czekają, bym wreszcie wpadł w ich ręce?

Koniec już się zbliża...

Szaleństwem było myśleć, że pozostaniesz mi wierna, skoro wszystko, co mogę przynieść tym, których kocham, to niebezpieczeństwo i rozpacz.

Zniszczyłem wszystkich... rodziców, przyjaciół.

Zbrukałem dusze kobiet, które mi służyły, a potem porzuciłem je ich własnemu losowi.

Agnes... Droga Agnes, którą ceniłem ponad wszystkich innych, najdroższa Agnes, którą kochałem jak siostrę... Zabiłem ją. Moja wina nie byłaby większa, gdybym udusił ją gołymi rękami.

Jak mógłbym oczekiwać, że będziesz mi wierna?

Wszystko wokół ginie i mnie opuszcza.

Wszystko roztapia się we mgle.

Posłuchaj, to ważne. Musisz mnie wysłuchać, najdroższa, póki wciąż jeszcze jestem w stanie formować słowa. Słuchaj...

Nasza historia może się dobrze zakończyć. Wciąż jeszcze istnieje nadzieja, migocząca jak płomyk świecy w czasie sztormu. Pewnego dnia zostaną ocalony i spotkam się z Tobą twarzą w twarz. Wtedy powiem Ci... Wtedy otworzę przed Tobą całe serce. Ale jest i inne możliwe zakończenie. Chyba udało mi się w nie wejrzeć.

W tej historii nie masz już sił, droga okazała się zbyt wyczerpująca. Odwracasz się ode mnie. U Twego boku jest ktoś inny. Młody mężczyzna o brązowych oczach i słonecznym uśmiechu. Mężczyzna, który oddycha powietrzem żyjących. Poznajesz ten obraz? Taką ścieżkę obrałaś?

Jeśli tak, nie wiń się.

Ciemno... tak tu ciemno... jestem wyczerpany...

Cierpię z tęsknoty za Tobą. Piszę do Ciebie „ukochana, najdroższa, kochanie, tak mi Cię brak...”, ale te słowa są wytarte i zużyte, wykorzystane w tysiącach banalnych walentynkowych kartek. Jak mogę opowiedzieć naszą historię? Jak ją wyrazić? „Przez krótką chwilę byliśmy razem na Ziemi i to wystarczyło”. Jakie słowa mogłyby zawrzeć w sobie tyle błogosławionego szczęścia?

Jestem tak bardzo zmęczony. Siły mnie opuszczają...

Brak mi słów, by Ci powiedzieć, jak bardzo pragnę Twojego dotyku, zapachu Twoich włosów i ufego spojrzenia Twych oczu. Muszę jednak powiedzieć Ci jedno. Jeśli postanowisz obdarzyć uczuciem innego, zrozumieć. Nigdy nie będę Cię winił. Chcę tylko, byś żyła w słońcu. A jeśli w tym nowym życiu wspomnisz kiedyś Sebastiana Jamesa Fairfaksa, to pomyśl o nim z uśmiechem, a nie ze łzami. Zbyt wielu ludzi płakało z mojego powodu.

Wszystko gaśnie.

Moja historia musi się zakończyć. Już wkrótce. Ale Twoja ma trwać. I niech na Twojej ścieżce czeka radość.

Rozdział 25

Rozpoczął się kolejny smutny tydzień. Bez Sebastiana. Tego ranka nie było nawet śladu słońca. W nocy spadła kolejna gruba warstwa śniegu, a świat na zewnątrz był lodowaty jak pęknięte zamrożone serce.

Zmusiłam się do wyjścia z łóżka i długo siedziałam w chłodnej łazience, usiłując zyskać trochę energii, by zmierzyć się z dniem. W lustrze zobaczyłam swoje zmęczone i zdenerwowane odbicie. Przez większość nocy leżałam bezsennie na łóżku, zastanawiając się, jak mogłabym się nauczyć panowania nad Ogniem. Ale nie dokonałam żadnych wielkich odkryć. Westchnęłam, owinęłam się ciasniej szlafrokiem i wróciłam do sypialni. Gdy tam dotarłam, zobaczyłam, że dziewczyny poszły już na śniadanie.

Zabrział dzwonek. Musiałam się pospieszyć. Szybko znalazłam spódnicę i bluzę i zaczęłam się ubierać. Kiedy wiązałam szkolny krawat, zorientowałam się, że nie mam na szyi małego złotego medalionu z puklem włosów Effie.

- Cholera! - Błyskawicznie przeszukałam zmiętą pościel. Jak mogłam go zgubić? Upuściłam go gdzieś w łazience czy straciłam w czasie jazdy konnej? Myśl, Evie, myśl... Nie śmiałam pytać, czy ktoś go nie znalazł, bo panna Raglan mogłaby się o tym dowiedzieć. Na pewno zmusiłaby mnie, żebym oddała jej medalion, a nie mogłam znieść myśli o tym, żeby ktoś taki jak ona trzymał u siebie coś, co należało do Agnes. Zeszłam na dół wściekła na siebie, że tak łatwo zgubiłam coś, co wiązało mnie z przeszłością.

Wśliznęłam się na miejsce obok Helen i Sary.

- Słyszałaś, co się stało w wiosce? - spytała Sara.

- Nie, a co?

- To trochę dziwne. Właściwie upiorne. Rano poszłam do stajni i spotkałam Josha, który powiedział mi, że ktoś w wiosce znalazł martwego lisa przybitego do drzwi wejściowych. Wszędzie wokół była krew.

- Ale przecież to zupełnie...

- Chore, wiem. Obrzydlistwo. Słyszałam, jak rozmawiają o tym kucharki. - Sara zniżyła głos. - Myślisz, że to może mieć coś wspólnego... z klanem?

Skojarzenia z jakimś koszmarnym wudu nasuwały się same.

- Tylko po co klan miałyby zrobić coś takiego?

Helen wzruszyła ramionami.

- Nie wiem. Ale siostry są zdolne do wszystkiego. Nie płakałyby nad martwym lisem.

- A może chodzi o coś zupełnie innego - zastanawiała się Sara. - Jakaś kłótnia miejscowych, bezmyślny wandalizm, cokolwiek. Josh podejrzewał, że to ma coś wspólnego z obozem Cyganów w wiosce.

Nie podejrzewałam Josha o to, że mógłby rozpuszczać plotki świadczące o uprzedzeniach wobec wędrownych Romów.

- Dlaczego akurat oni mieliby być winni? - spytałam z oburzeniem.

- Nie, nie! Nic podobnego nie twierdził. Chodzi właśnie o to, że właściciel tego domu, do którego przybili lisa, wspierał starania Cyganów. Chcieli osiedlić się na tym skrawku ziemi. Josh myśli, że ludzie, którzy nie życzyli sobie Romów w Wyldcliffe, mogli się na nim zemścić.

- Mogli też chcieć, żeby winą zostali obciążeni Cyganie - dodała Helen.

- Właśnie. Wielu ludzi nie rozumie, że Romowie to naród, który wybrał inny styl życia. Zakładają, że to złodzieje i włóczędzy. Że wędrują z miejsca na

miejsce i wszystkim tylko sprawiają kłopoty. Bardzo mnie to złości. - Sara westchnęła. - Chciałabym, żeby ci z obozu wiedzieli, że nie wszyscy tak myślimy.

Wyglądało na to, że w Wyldcliffe toczyła się jeszcze jedna wojna. I to taka, która nie miała nic wspólnego z naszą. Niestety panna Raglan przerwała nam rozmowę - właśnie wmaszerowała do jadalni. Zatrzymała się na podeście. Dwieście dziewcząt w milczeniu wstało. Panna Raglan wygłosiła błogosławieństwo przyciszonym głosem, nie podnosząc wzroku.

- Amen... amen... - Posłuszna odpowiedź poniosła się echem po pokoju.

Usiadłyśmy i sięgnęłyśmy po jajka i tosty.

Sara dłużyła tylko widelcem w talerzu.

- Posłuchaj - powiedziałam nagle. - Jeśli ci na tym zależy, może zajrzemy do obozu i zbadamy sprawę?

- Naprawdę? - spytała z rozpromienioną twarzą.

- Jasne - odparłam. - Znajdziemy na to chwilę, obiecuję.

Po śniadaniu przeszliśmy jeszcze raz przez główny hol po drodze na lekcje. Harriet została dłużej przy stole, grzebiąc w szkolnej poczcie, którą zostawiano dla nas każdego ranka. Nie widziałam jej, odkąd leżała w sali chorych. Uniosła głowę i uśmiechnęła się nieśmiało, jakby ucieszyła się na mój widok, ale też i trochę się mnie przestraszyła. Poczułam narastające zniechęcenie i bezsilność. Po raz setny pożałowałam w myślach, że spotkałyśmy się w pociągu. Zmusiłam się do życzliwego tonu.

- Lepiej się czujesz? Jak nadgarstek?

- Znacznie lepiej. Prawie nie boli - odparła, machając obandażowaną dłońią, żeby zaprezentować chorą rękę. W drugiej trzymała dużą kwadratową kopertę.
- To przyszło do ciebie.

Wzięłam od niej list. Gdy moje palce musnęły jej dłoń, poczułam się dziwnie, jakbym dotknęła czegoś martwego.

- Czy to coś ważnego? - spytała.

- Co? Nie, nie. - Wsadziłam list do kieszeni. - Cieszę się, że dochodzisz do siebie. Pa!

Serce biło mi mocniej. Już kiedyś widziałam nazwiska, które widniały na kopercie: Carter, Coleman i Tallen. Znałam je. I miałam pewne podejrzenia, o co może chodzić.

Nagle za naszymi plecami zjawiała się panna Raglan.

- Powinnaś już być w klasie i przeglądać sprawdzone zadania z matematyki, a nie grzebać w poczcie - oświadczyła stanowczo. - Mamy dziś wiele materiału do przerobienia, zbliżają się egzaminy. Bardzo proszę, żebyś się pospieszyła.

- Tak jest, panno Raglan. Przepraszam.

List musiał zaczekać.

Ledwo zadzwonił dzwonek na przerwę, chwyciłam Sarę za rękę i pobiegłyśmy do stajni. Helen miała kłopoty z powodu złej oceny i musiała zostać z panną I Raglan.

- Co się stało, Evie? - dopytywała się Sara, gdy pędziłyśmy przez podwórze.

- Od kogo ten list?

- Od prawników Frankie. Pewnie chodzi o jej testament. Nie chcę żadnych pieniędzy ani niczego w tym rodzaju. Dlaczego napisali do mnie, a nie do taty?

Ledwo ukryłyśmy się w stajni, natychmiast rozdarłam kopertę, ale dałam radę przeczytać tylko kilka pierwszych linijek.

Droga Evelyn, piszemy do Ciebie w związku ze śmiercią Twojej babki...

Nie chciałam mieć z tym nic wspólnego. Nie chciałam, żeby ktoś mi przypominał, że Frankie nie żyje. Z wielką gulą w gardle podałam list Sarze.

- Lepiej ty go przeczytaj... - poprosiłam.

- „Droga Evelyn” - zaczęła Sara. - Dalej jest mnóstwo różnych wstępów. Kim jesteśmy i bla, bla, bla... No, sama wiesz. A! Czeka. Piszą: „zapewne wiesz, że Twoja babka zostawiła w swojej skrytce w banku pewne przedmioty. Jeden z nich został zapisany właśnie Tobie. Twój ojciec, jako oficjalny wykonawca testamentu, zezwolił, byśmy przesłali ten przedmiot bezpośrednio na Twój adres. To dokument, który mamy przyjemność załączyć”. Dalej jest prośba, żebyś potwierdziła odbiór, pozdrowienia, kondolencje i dalej bla, bla, bla.

- Co to za dokument? - Zrobiło mi się niedobrze ze zdenerwowania. List, który dostałam w zeszłym semestrze, odmienił moje życie. Czego mogłam się spodziewać tym razem?

Sara wyciągnęła z koperty zapieczętowany dokument.

- Chyba jest bardzo stary. - Podała mi go.

Moje palce zdrząły, gdy dotknęłam żółtawego papieru i zobaczyłam znajome małe, pochyłe litery napisane wyblakłym czarnym atramentem.

Proszę moją córkę, by nie czytając tego dokumentu, przekazała go swojej córce i tak dalej, aż do chwili, gdy będzie mogła go otrzymać dziewczyna o rudych włosach i szarych oczach - dziewczyna znad morza. Jest moim wielkim życzeniem, by list ten dotarł do niej bez przeszkód.

A.T.H.

- Popatrz na inicjały! - wykrzyknęła Sara. - „A” jak Agnes!

Pierwsze dwie litery musiały pochodzić od Agnes Templeton. Poszukałam w pamięci szczegółów historii, którą Agnes opowiedziała w dzienniku. Jak się nazywał jej mąż? Francis... Francis Howard, właśnie tak. A.T.H. Wszystko pasowało.

Na dole kartki ktoś dopisał kilka linijek ołówkiem:

List ten należy przekazać Evie w dzień jej osiemnastych urodzin lub po mojej śmierci, cokolwiek nastąpi wcześniej. Najdroższa Evie, zachowałam dla Ciebie tę dziwną rodzinną pamiątkę. Zaopiekuj się nią. I dbaj o siebie, skarbie. Z nieskończoną miłością, Frankie.

Ucałowałam miejsce, w którym moja babcia się podpisała, i spojrzałam na Sarę.

- To co? Powinnam go otworzyć? Przytaknęła.

- Zrób to teraz.

Ostrożnie usunęłam czerwone pieczęcie i rozłożyłam dokument.

Wewnątrz kryła się kartka także zapisana pismem Agnes. *Pamiątka po darze, który kiedyś otrzymałam i który teraz leży w ukryciu w Fairfax Hall.*

Wiadomość ta została przypięta do jeszcze starszego skrawka papieru, cienkiego i wysłużonego, z postrzępioną krawędzią, jakby ktoś wydarł go z książki. Papier był zadrukowany małą, gęstą czarną czcionką, a wokół krawędzi strony dostrzegłam barwne rysunki - gwiazdy, kwiaty i różne egzotyczne symbole.

- Co to?

- „Aby mrok widzeniu odjąć i obdarzyć bystrym spojrzeniem wszystkich, którzy go potrzebują...” -

urwałam, trochę zdezorientowana, ale po chwili wybuchnęłam śmiechem. -

A, leczenie ślepoty! No jasne. Rzeczywiście byłam ślepa. Ale teraz już wiem, co zrobić!

- O co chodzi? - dopytywała się Sara. - Co masz na myśli?

- Nie rozumiesz? - odparłam podekscytowana. Ta kartka została wydartą z książki, którą otrzymał Sebastian i którą potem podarował Agnes. To była *Księga Drogi Magii!* Agnes opisała ją w dzienniku i twierdziła że wiele się z niej nauczyła.

Teraz chce mi powiedzieć, że jeśli chcę się nauczyć panować nad Ogniem, to muszę znaleźć tę *Księgę* i przestudiować ją tak samo, jak Agnes. Dlaczego nie pomyślałam o tym wcześniej?

- No jasne! *Księga* została jej podarowana, a potem Sebastian zabrał ją z powrotem. Prawdopodobnie do swojego domu, do Fairfax Hall. Wszystko składa się w logiczną całość. Ale gdyby Agnes naprawdę chciała ci pomóc, to dlaczego nie znalazła sposobu, żeby przekazać ci całą *Księgę*, a nie tylko ten skrawek?

- Nie wiem. Może nie miała jej już, gdy uświadomiła sobie, że pewnego dnia będę potrzebować pomocy. W każdym razie nie sądzę, żeby to tak działało. Na przykład, dlaczego Agnes nie przemówiła do mnie w jakiejś wizji i nie udzieliła dokładnych wskazówek?

- No, to by było zbyt proste - odparła Sara z cierpkim uśmiechem.

- Owszem. Powinniśmy zrobić to same. Droga Magii to tylko jedno z narzędzi, których możemy używać w życiu, a nie czarodziejska różdżka likwidująca problemy. Tego właśnie Sebastian nie mógł zrozumieć.

Ledwo wspomniałam jego imię, euforia gwałtownie opadła. Wciąż miałam tyle przeszkód do pokonania. Nawet jeśli uda nam się dotrzeć do Fairfax Hall, skąd mogłam mieć pewność, że znajdziemy tam *Księgę*. Minęło już tyle lat, odkąd Agnes zostawiła dla mnie tę wskazówkę. Co jeśli *Księga* została zabrana lub zniszczona?

Rozdział 26

Pamięta pani, jak w zeszłym semestrze pojechałyśmy do Fairfax Hall, ale nie mogłyśmy wejść do środka z powodu włamania? - spytała Sara. Stałyśmy przy biurku panny Scratton po lekcji historii i próbowałyśmy robić niewinne, entuzjastyczne miny. - Zastanawiałyśmy się, czy nie można by pojechać tam jeszcze raz i tym razem zwiedzić wnętrza.

- Dlaczego? - Panna Scratton leciutko uniosła brwi.

- Hm... Interesujemy się historią... - wybąkała Helen.

- Zwłaszcza lokalną - dodałam.

- To ciekawe. Nie zauważyłam, żebyś interesowała się w szczególny sposób którykolwiek ze szkolnych przedmiotów, Helen.

Helen wydawała się zażenowana. Coraz częściej miewała kłopoty w szkole, bo nie potrafiła skupić się na zajęciach i zapominała o pracach domowych. Panna Scratton przeszła nas spojrzeniem, po czym zmięła.

- Podziwiam waszą pasję badawczą. Obawiam się jednak, że w tej chwili nie będziemy mogli zorganizować żadnej wycieczki. Pogoda jest niesprzyjająca. - Wyrzwała za okno, gdzie znów zaczął padać śnieg. - Jest trochę tak, jakbyśmy zostały odcięte od świata - dodała cicho. - Jak za dawnych lat, gdy zakonnice mieszkaly tu w klasztorze na pustkowiu.

Znów na nas spojrzala, a gdy popatrzyłam jej prosto w oczy, poczułam dziwne ukłucie w sercu. Jej twarz była taka znajoma. Gdzieś już ją widziałam, pomyślałam. Ale gdzie? Gdzie to mogło być? Mój umysł w jednej sekundzie wrócił do tamtego wieczoru w krypcie. Czy to ją widziałam, pośród wyjących, oszalałych kobiet z klanu? Nie mogłam w to uwierzyć. Ani nie chciałam. A jednak było coś znajomego w jej postaci, tej surowości, dyscyplinie, spokoju...

- Muszę już iść. Powinam przygotować się do następnych lekcji - oznajmiła. - Miłego popołudnia.

Panna Scratton wyszła w pośpiechu, trzepocząc czarną akademicką togą.

- Przynajmniej spróbowałyśmy - stwierdziła Sara. - Ale panna Scratton chyba nie chwyciła przynęty.

- To bez znaczenia - odparłam. - I tak nie chciałybyśmy tam iść razem z innymi, tylko by przeszkadzali. A nauczycielki cały czas by nas pilnowały. Musimy się tam wśliznąć wtedy, gdy posiadłość jest zamknięta dla zwiedzających.

- Ja mogę się tam wybrać - zaproponowała Helen. - Już raz wmyśliłam się do środka. Spróbuję odnaleźć *Księgę*.

- Nie możesz iść tam sama - zaprotestowała Sara. - A co, jeśli wpadniesz w tarapaty i nie dasz rady wrócić? Musimy trzymać się razem.

- W takim razie pójdziemy dziś wieczorem - szepnęłam. - Dziś.

Może i byłyśmy odcięte od świata przez śnieg, ale to nam nie przeszkadzało. Miałyśmy inny sposób na podróżowanie.

Było koszmarnie zimno. Czarne niebo nad naszymi głowami lśniło od gwiazd. Sara i Helen stały przy cichszych niż zwykle stajniach, ubrane w najgrubsze swetry i patrzyły na mnie z obawą.

- Gotowe? - spytała Helen.

- Tak. Ruszamy! - nakazałam. Ze wszystkich sił starałam się nie okazywać zdenerwowania.

- Jeśli jesteś pewna... - odparła. - Nigdy tego nie próbowałam, ale sądzę, że się uda. Spróbujmy!

Helen stanęła między nami, objęła nas w pasie i zaczęła mamrotać coś do siebie. Byłam przygotowana na najgorsze. Przez chwilę wydawało mi się, że widzę Helen na szczycie samotnego wzgórza, wznoszącą ręce do nieba. Jej delikatne włosy rozwiewał wiatr. Po chwili ten wiatr wdarł się z wyciem we mnie - potworny i silny - i omal nie rozsadził mnie na strzępy. Usłyszałam w myślach głos Helen: „Trzymaj się, trzymaj...”

Wiatr zdmuchnął mnie z powierzchni ziemi, podwórko dosłownie wysliznęło mi się spod stóp. Wzgórza i wieżyczki Wyldcliffe zawirowały, a gwiazdy rozbłysły na czerwono, fioletowo i złoto. Znalazłam się w tunelu światła i dźwięku. Leciałam nim szybciej niż sama myśl. Pędziłyśmy i podskakiwałyśmy niesione przez niespokojny wiatr, a pęd dosłownie wyciskał mi powietrze z płuc. „Nie puszczaj się!” - wykrzyknęła do mnie w myślach Helen. Trzymałam się jej rozpaczliwie tak długo, aż poczułam, że nie wytrzymam już ani chwili dłużej... I wtedy całą trójką wylądowałyśmy z trzaskiem na wypolerowanej drewnianej podłodze.

- To było... niesamowite - wysapała Sara. Z każdym słowem walczyła o oddech.

- Raczej koszmarne - jęknęłam.

- Ale jesteśmy na miejscu - odparła Helen. - Oto Fairfax Hall.

Wstała, wyciągnęła latarkę z kieszeni i pomogła nam się podnieść. Wciąż nie mogłam oddychać i czułam się trochę oszołomiona. Rozejrzałam się wokół. Znalazłyśmy się w eleganckim pokoju z kolumnami. Wokół stały obite jedwabiem sofy i małe stoliczki na pajęczych złotych nóżkach. Fairfax Hall. Z trudem uświadamiałam sobie, co się stało. Jeszcze przed chwilą stałam przy stajniach, a teraz znalazłam się tu, w domu Sebastiana.

Helen skinęła na nas, żebyśmy poszły jej śladem. Z eleganckiego salonu przeszłyśmy do mrocznego korytarza.

- Jeśli ktokolwiek nas tu znajdzie, to nawet sobie nie wyobrażam, co się stanie - oznajmiła Sara. - Jeszcze nigdy nie włamałam się do muzeum.

- Teraz nie ma sensu zawracać - odparła Helen. - Chodźcie za mną.

- Dokąd idziemy? - spytałam, starając się panować nad głosem.

- Panna Scratton powiedziała mi, że wszystkie wnętrza zostały zachowane w dawnym kształcie. Tak jak wyglądały, gdy mieszkała tu rodzina Sebastiana.

Jest tu biblioteka pełna starych książek. Może to zbyt oczywiste, ale dlaczego nie zacząć od niej? Wiesz, jak wygląda ta *Księga*?

- Wiem tylko tyle, że Sebastian znalazł ją gdzieś na targu w Maroku i podarował Agnes - odparłam. - W dzienniku napisane jest, że *Księga* jest stara, mocno używana i ma zieloną skórzaną okładkę.

- W takim razie ruszajmy - zarządziła Helen. - Poszukajmy biblioteki.

Poszłyśmy za nią pogrążonym w ciemnościach korytarzem. Latarka wychwytywała tylko skrawki białych jak duchy posągów i oprawionych w złote ramy obrazów. Poczułam się, jakby te ciemne ściany były czymś żywym i mogły widzieć, jak przechodzimy wzdłuż nich. Wciąż powtarzałam sobie, że mieszkał tu Sebastian. Znał te obrazy, wiele razy pokonywał korytarze, a jako dziecko biegał między pokojami. Wszystkie te drogie antyki były dla niego równie swojskie jak dla mnie mój skromny domek nad morzem. Szłam na palcach, po ciemku, jak złodziej, ale czułam się szczęśliwa. Byłam w domu Sebastiana, to mi na razie wystarczyło. Nagle usłyszałam echo czyjegoś głosu, mąciło ciszę domu. „Jesteś znużona, Evie... droga jest za trudna... znalazł się ktoś inny...”

Odwróciłam się, zdziwiona, ale Sara popędziła mnie do przodu, bo Helen właśnie otworzyła podwójne, rzeźbione drzwi.

- O rany! - westchnęła Sara. - Spójrzcie tylko.

Zobaczyłyśmy wnętrze wielkiego, przepastnego pokoju. Był pogrążony w ciemności, ale i tak wypatrzyłam wysokie regały i skórzane sofy, a także dwa ogromne biurka. Panowała tu niewiarygodna cisza, jak gdyby całe pomieszczenie spało zaczarowanym snem i czekało, aż znajdzie się ktoś, kto otworzy książki i znów tchnie życie w ich zakurzone stronicie. Weszłyśmy do środka, a Helen omiotła półki światłem latarki. Stały tam powieści, wiersze, francuskie sztuki, nie brakowało książek o prawie i historii, poradników łowieckich i ogrodniczych, a także podręczników dotyczących niemal wszystkich zagadnień, jakie kiedykolwiek interesowały rodzinę Fairfaksów. Serce mi zamarło. Nie starczy nam życia, żeby przejrzeć te wszystkie tomy. To było niewykonalne zadanie.

- Nie znajdziemy jej - stwierdziłam żałośnie. Po czym zmartwiałam, bo Helen skierowała światło na dwa portrety wiszące nad kominkiem. *Sir Edward Fairfax. Lady Rosalind Fairfax* - głośno drukowane wywieszki. Postaci z portretów patrzyły na nas ze spokojem i błogością, uwięzione w czasie. Fairfaksowie nie wiedzieli jeszcze, że tracą jedyne go syna i że śmierć ta nastąpi w atmosferze skandalu; pojawią się plotki o samobójstwie, a ciało nigdy nie

zostanie odnalezione. Sir Edward był tłusty, rumiany i nieciekawym, ale lady Rosalind olśniewała urodą. Jej oczy, błękitne jak chabry, pełne energii i życia były takie same jak Sebastiana. Ten wzrok mnie przyzywał... Błagał o pomoc, zanim będzie za późno.

„Oddycha powietrzem żyjących... Młody mężczyzna o brązowych oczach... u Twego boku...”

- Przestań!

„Zrozumiem... Nigdy nie będę Cię winił...”

- Co się stało, Evie? - spytała Helen.

- Słyszę głosy... W głowie... Nie, Sebastianie, nie, to nie tak! Nie ma nikogo innego! Musisz mi uwierzyć!

Wyrwałam Helen latarkę i, kuśtykając, wybiegłam z biblioteki. Ruszyłam w stronę okrytych miękkim dywanem schodów. Helen i Sara rzuciły się za mną. Wspinałam się, zmuszałam nogi do nadludzkiego wysiłku. Nie miałam pojęcia, dokąd idę. Prowadził mnie głos w głowie... „Cierpię z tęsknoty za Tobą... Pragnę Twojego dotyku... Jeśli postanowisz obdarzyć uczuciem innego, zrozumiem...”

- Nie, pragnę tylko ciebie! Sebastianie! - Łkałam, walcząc o oddech. - Nigdy nie chciałam nikogo innego.

Był blisko, wiedziałam to. Tu mieszkał i teraz pewnie właśnie tutaj znalazł sobie kryjówkę. Wymyślałam sobie w duchu za to, że wcześniej nie przyszło mi do głowy, by go poszukać w tym starym dworze. Biegałam jak szalona, od pokoju do pokoju, z trzaskiem otwierałam kolejne drzwi, za którymi kryły się eleganckie, ale puste sypialnie.

- Gdzie jesteś? Gdzie jesteś?! - krzyczałam w udręce.

Ale dom nie chciał odkryć przede mną swoich tajemnic. Wszystko wokół było staromodne, wyzute z życia, martwe... jak w muzeum. Nie widziałam śladu dawnych ani obecnych mieszkańców.

- Nic z tego - wysapałam i opadłam ze zmęczenia na niski fotel. - Nie ma go tu.

I wtedy właśnie usłyszałyśmy cichy dźwięk, jakby coś ruszało się nad naszymi głowami.

- Co to? - spytała Helen z przestraszonym.

Zamarłyśmy. Zapadła cisza. Po chwili rozległ się kolejny stłumiony odgłos.

- Dochodzi z góry - wyszeptała Sara.

- Idę sprawdzić co to.

- Nie, Evie, zaczekaj!

Nie słuchałam. Nie bałam się już niczego. Za półpięciem wyrastały kolejne schody, które zakręcały ostro w górę. Wbiegłam na szczyt, czując niewytłumaczalną radość, która niemal rozpierała mnie od wewnątrz. Gdy dotarłam na samą górę, zauważyłam, że znalazłam się na piętrze dla służby. Wzdłuż całej długości domu biegł prosty korytarz z rzędem niskich drzwi.

Pierwsze, które otworzyłam, prowadziły do pustego pokoju o pochyłym suficie. Stały tu tylko żelazne łóżko i biały dzbanek na podstawce. Promień latarki wychwycił drukowaną muzealną tabliczkę: „Typowa sypialnia pokojówki około roku 1875”. Kolejna ślepa uliczka.

Pomaszerowałam do następnych drzwi i otworzyłam je z rozmachem. Za nimi ukazała się wystawa starych fotografii dworu i portrety służących. „Annie May, pokojówka, 1895-1914, John Hol, kamerdyner, 1906 1925...” Kolejnych kilka par drzwi było zamkniętych. Niecierpliwie podbiegłam do ostatnich w rzędzie. Gdy nacisnęłam klamkę, moje ramię przeszył dreszcz, jakby złapał mnie prąd. Słyszałam bicie własnego serca, a po chwili dobiegło mnie echo stłumionego jęku. Otworzyłam drzwi i poświeciłam latarką.

Pokój był zupełnie pusty, nie licząc jednej rzeczy.

Rozdział 27

Pochyliłam się, żeby podnieść okrągły srebrny przedmiot z zakurzonej podłogi. Był lśniący, gładki i chłodny. Zważyłam go w dłoni i natychmiast rozpoznałam co to - staromodny zegarek na podniszczonym łańcuszku. Nacisnęłam krawędź koperty. Górna część odskoczyła, a w środku ukazały się wyryte w srebrze inicjały S.J.F. oraz data 1883. Podarunek dla Sebastiana na jego osiemnaste urodziny. Dotknęłam czegoś, czego on naprawdę kiedyś dotykał. Miałam ochotę krzyknąć i śpiewać.

Ale po chwili znów usłyszałam głos w głowie. „Nie zapomnij o Sebastianie Jamesie Fairfaksie, pamiętaj o nim...”

- Co to? Co znalazłaś? - Sara i Helen stłoczyły się za mną w niewielkim pomieszczeniu.

Pokazałam im stary zegarek i napis.

- Jesteśmy tak blisko... - powiedziałam. - On tu jest!

Sara zaczęła badać pusty pokój, przypatrując się śladom w kurzu na podłodze. Potem położyła dłonie na ścianach i, kierując się dotykiem, przeszła wzdłuż jednej z nich. Jej palce obmacały drewniane obramowanie ściany i

wyczuły zgrubienie w drewnie. Nacisnęła je mocno. W ścianie otworzyły się drzwi, za nimi były połamane schody wiodące pod sam dach budynku.

Nie myśląc, wbiegłam na stopnie i energicznym ruchem odsunęłam postrzępioną aksamitną zasłonę zwisającą z łukowatego sklepienia. Za nią ukazało się niskie pomieszczenie zaśmiecone stertami słoików, pergaminów, dziwnych mosiężnych narzędzi i tonami zbutwiałych książek. Wyglądało trochę jak sekretny gabinet Agnes, ale nie wyczuwało się tu tej atmosfery nadziei - raczej ostrą woń rozkładu i rozczarowania. Wszystko próchniało i pleśniało, jak opuszczony zamek w jakimś na pół zapomnianym śnie.

Sen. Słaby jęk. Echo westchnienia. W najciemniejszym kącie, przy biurku siedział zgarbiony mężczyzna, pochylony nad papierami.

- Sebastian! Och, Sebastianie!

Rzuciłam się do przodu i sekundę później byłam już u jego boku, wylądowałam w jego ramionach.

- Evie... przyzywałem cię...

Cały świat zawirował. Nie liczyło się nic poza tym, że trzymaliśmy się w objęciach. Gdy w końcu puściłam Sebastiana, zobaczyłam, że jest mizerny, kruchy i piękny jak umierająca gwiazda. Pod jego bladą skórą widać było wszystkie kości, poplamione atramentem palce trzęsły się, a oczy miał rozszerzone z bólu. Ucałowałam jego czoło i powieki, chociaż moje serce dławilo się od nadmiaru cierpienia.

- Co oni ci robią? Nie zniosę tego!

- Wiem, że się zmieniłem. - Jęknął i odgarnął z twarzy długie czarne włosy.

- Wstydzę się, że widzisz mnie w tym stanie.

- Nie mów tak...

- Chciałem być silny. Chciałem, żebyśmy chodzili razem na spacer, jeździli konno i podróżowali, żyli pełnią młodego życia. Ale już za późno. Za późno na wszystko. To koniec, nic nie ocalało.

- Jeszcze nie jest za późno, Sebastianie. Wciąż możemy zrobić te wszystkie rzeczy i jeszcze więcej! - Ucałowałam jego dłonie i starałam się nie płakać. - Przyszłam, żeby ci pomóc. Obiecuję.

- Już nikt nie może mi pomóc. Miałem tylko nadzieję, że jeszcze cię zobaczę. Myślałem o tobie, pisałem... Próbowałem do ciebie dotrzeć. - Zaniósł się słabym kaszlem. - Skinęłam na Sarę i Helen, które stały dyskretnie w drzwiach. Pomogły mi przenieść Sebastiana na obskurną sofę. Ledwie go dotknęłyśmy, wykrzywił się, jakby każda kość paliła go żywym ogniem. Spojrzał na Sarę i Helen z widoczną obawą.

- Pamiętasz moje przyjaciółki? - spytałam łagodnie. - Helen i Sara są dla mnie jak siostry. Wiedzą o Drodze Magii i o wszystkim innym. Widziały cię już. Tej nocy, gdy byliśmy w krypcie. Pomogły nam uciec. Pamiętasz?

- Nie bardzo. Wszystko mi się zaciera... Nic już nie pozostało, nic oprócz ciebie. - Chwyił mnie za rękę. - Znalazłaś mnie, Evie. Nie spodziewałem się.

- Tylko tego pragnęłam, odkąd wróciłam do Wyldcliffe. I nareszcie jestem przy tobie. Wszystko będzie dobrze, przysięgam ci.

- Nie... nie... Już za późno. Byłem w Wyldcliffe i zobaczyła mnie jakaś dziewczynka. Pomyślała, że jestem potworem, i miała rację. Widziałem też tego chłopaka... On cię kocha, Evie. Czuję to. A ty... powinnaś o mnie zapomnieć. Żyć w świetle słońca, razem z nim...

- Nie mów tak! To tylko przyjaciel, on się nie liczy. Kocham tylko ciebie, Sebastianie, przecież musisz to wiedzieć. Nie chcę nikogo innego. Nigdy nie pokochani nikogo oprócz ciebie.

- Musisz pokochać innego - odparł z naciskiem. - Musisz żyć pełną piersią, kochać i urodzić dzieci... - Znów zakaszał i przez chwilę walczył o oddech. - Chcę, żebyś podróżowała, pracowała, zwiedzała świat i robiła wszystkie te rzeczy, których ja już nigdy nie zrobię.

- Nie chcę tego bez ciebie.

- Mój czas się skończył. Za późno... - Sebastian dotknął mojej twarzy i starał się obezwładnić łzy. - Nie płacz, kochanie. - Zamknął oczy i opadł na pleśniejące poduszki. Samo mówienie wyczerpało jego siły. - Chcę, żebyś się ode mnie uwolniła.

- Nie chcę takiej wolności. Nie mogę pozwolić ci odejść - załkałam. - To jeszcze nie koniec.

- Nie możesz zatrzymać tego procesu. Zgasłem już niemal całkowicie. Moje istnienie wisi na włosku. - Urwał, po czym zaczerpnął powietrza. - Wkrótce przestanę być sobą. Boję się, że gdy wstanie następny księżyc, nie będę już człowiekiem.

- To się nie stanie, nie dopuszczę do tego. Odwrócę proces gaśnięcia. Użyję mocy, które odziedziczyłam po Agnes, potrzebujemy tylko trochę więcej czasu.

- Nie ma już czasu. - Cienie w pokoju nagle pociemniały i zadrżały, jakby demony zaczęły tańczyć w zagubionej krainie świata cieni. Zobaczyłam ich obmierzłe twarze, poczułam koszmarny odór ich oddechów i wyczułam ich podłe żądze, głód tortur i ludzkiego nieszczęścia. Sebastian nie mógł stać się taki jak one... Nie, nie, nie! Nigdy, nigdy, przenigdy...

- W takim razie stworzę czas - rzuciłam gniewnie. - Sebastianie, pamiętasz, co zrobił dla ciebie klan? Mroczne Siostry podarowały ci po roku swojego życia, żebyś odzyskał siłę. Ja też mogę.

- Nie! - Głos Sebastiana był chrapliwy ale stanowczy. - Nie będę więcej kradł dusz. Chcę, żebyś dla mnie żyła, a nie umierała. Tamta dziewczyna... Laura... zginęła przeze mnie. Zasługuję na to, co mnie teraz spotyka.

- Nie zginęła przez ciebie, tylko przez Celię Harde - zaprotestowała Helen. - Moja matka ją zamordowała. Nie powinieneś się o to obwiniać.

- Winię się o wszystko - jęknął Sebastian. - Poznałem piękno Drogi Magii i je zbrukałem. Złamałem serce Agnes.

- Tak, postąpiłeś źle - przyznała Helen. Wyglądała teraz jak surowa sędzina, piękna i niedostępna, ale w jej oczach błyszczała litość. - Ale Agnes ci wybaczyła. I chce, żebyśmy ci pomogli.

- Agnes... - westchnął. - Widzę ją otoczoną światłem, a Evie jest przy niej...

- Posłuchaj mnie, musisz się skupić - powiedziałam. - Agnes kazała nam znaleźć *Księgę*. Chce, żebyśmy poznały jej sekrety, żeby cię ocalić. Nauczę się uzdrawiać, tak jak Agnes. Masz *Księgę*?

- Ach, *Księga*... Zapomniałem o takich rzeczach. - Sebastian popatrzył na Helen. Wzrok miał zamglony z bólu. - Twoja matka zabrała mi ją, kiedy osłabłem. Chciała wiedzieć wszystko, tak jak kiedyś ja. - Roześmiał się cierpko i złapał go atak kaszlu. Opadł na łóżko. Minęło dużo czasu, zanim znów zdołał się wyprostować. - *Księga* jest w opactwie, u najwyższej przełożonej.

- Celi Hartle już tam nie ma - odparłam. - Znikła.

- Nie wierzę w to. Czuję, że mnie szuka. Jest jak ogień w ciemnościach. Chce mnie zdradzić. Brak mi już sił, by z nią walczyć. Jestem ranny, Evie, mam po ranioną duszę. Nawet Agnes by mnie nie uleczyła. Sebastian zamknął oczy i zaczął mamrotać do siebie. Bałem się śmierci, więc chciałem żyć wiecznie. A teraz okazało się, że śmierć nie jest najgorszym, co może mi się przydarzyć. Straciłem samego siebie... Wkrótce stanę się niewolnikiem, demonem wyzutym z wszystkiego co ludzkie... Och Evie, Evie, gdzie jesteś? - zawołał niespodziewanie.

- Tutaj, przy tobie - wyszeptałam, przerażona i wstrząśnięta. Cieszyło mnie tylko to, że jestem u jego boku w tej chwili. - Tutaj, Sebastianie. Zajmę się tobą...

- Och, Evie - powiedział, znów zniżając głos do szeptu. - Jakże chciałbym teraz umrzeć i pójść tam, dokąd powędrowała przede mną Agnes. Pragnę tylko dostać się do następnego świata, gdzie znajduje się nasz prawdziwy dom i gdzie

nawet najnędzniejszy żebrak w chwili śmierci może stanąć na boskim progu. Nie chcę być wygnańcem w krainie cieni. Ale ta droga została przede mną zamknięta. Nie wolno mi podążać za Agnes. Nie mogę nawet sam zakończyć tego niegodnego życia. I tak oto staczam się w wieczną ciemność.

- Nie możesz się tak zadręczać - błagałam. - Powinieneś odpoczywać i czekać, aż wrócę...

- O tak, odpoczywać... - westchnął. - Odpocząć... zasnąć... umrzeć... Płonę... płonę...

Rozejrzałam się, żeby sprawdzić, czy w całym tym bałaganie znajdzie się chociaż odrobina wody, choćby brudnej i zatechłej. „Woda życia...”

Zauważyłam mały szklany kubek na wpół ukryty za bibelotami pokrywającymi biurko i poprosiłam Sarę, żeby mi go podała. Był pusty. Zakryłam go dłońmi i przymknęłam oczy. Sięgnęłam umysłem do cichego, tajemniczego jeziora przy ruinach. Przez chwilę znów tam byłam i pływałam w chłodnej wodzie u boku Sebastiana. Nasze ciała się dotykały, moje wargi smakowały jego mokrą skórę...

„Woda z naszych żył... rzeki naszej krwi... woda życia...”

Gdy otworzyłam dłonie, w kubku było pełno wody, zimnej i czystej jak stopiony lód.

Zwilżyłam wargi Sebastiana, po czym, najdelikatniej jak mogłam, umyłam mu twarz. Jego błękitne oczy na moment znów pojaśniały i popatrzyły prosto w moje serce. Przywarliśmy do siebie i pocałowaliśmy się, jakby nasze wspólne życie dopiero się zaczynało, a nie dobiegało końca.

Wtedy usłyszałam Helen:

- Już czas, Evie. Musimy iść. Wyrwałam się z objęć Sebastiana.

- Wrócę do ciebie.

- Nie wolno ci! - zakazał. - Nie wracaj, jeśli nie będziesz w stanie naprawdę mnie uleczyć. Nie chcę, żebyś widziała mnie w tych ostatnich chwilach.

Obiecuj, że to dla mnie zrobisz. Nie wracaj. - Głos Sebastiana przybrał histeryczny ton. - Musisz mi to przysiąc, musisz!

- Tak, dobrze, już dobrze - wyjąkałam. - Obiecuję.

Wydawał się uspokojony. Z wielkim trudem przyciągnął moją dłoń do warg.

- Zatem to nasze pożegnanie, dziewczyno znad morza - powiedział wolno. - To będzie moje ostatnie wspomnienie o tobie, a potem niech stracę wszystko.

Ale ja nie zamierzałam pozwolić, by tak się skończyła nasza historia. Gdy Helen delikatnie odciągnęła mnie od Sebastiana, wiedziałam, że nie jestem jeszcze gotowa, żeby się z nim pożegnać.

Rozdział 28

Czas się kończył. Srebrny zegarek, który Sebastian upuścił w drodze do kryjówki, tykał cicho w mojej kieszeni. Odnalazłam ukochanego, ale to nie rozwiązywało problemów. Chwila radości minęła. Teraz czas był dla mnie równie groźnym wrogiem, jak Mroczne Siostry i ich przywódczyni. „Boję się, że gdy wstanie nowy księżyc, nie będę już człowiekiem...”

Musiałam wykorzystać każdy dzień, każdą godzinę, by szukać *Księgi*, i niecierpliwiło mnie wszystko, co przeszkadzało w tym zadaniu. Obejrzałyśmy każdą książkę w bibliotece, ale niczego nie znalazłyśmy. Czas... czas... czas... Dni mijały bezlitośnie i wkrótce przepadł bez śladu kolejny tydzień.

Gdy znów nadeszło niedzielne popołudnie, przynosząc kilka cennych wolnych godzin, niechętnie wyruszyłam do stajni. Dostałam list od taty z pytaniem, jak idzie mi jazda konna. Ze względu na niego czułam się zobowiązana kontynuować naukę, chociaż w tej chwili lekcje wydawały mi się kompletną stratą czasu.

Mogłabym szukać *Księgi*, mogłabym teraz robić cokolwiek użytecznego, pomyślałam z niechęcią, wyciągając siodło Bonny.

- To chyba twoje.

Do pomieszczenia wszedł Josh i podał mi małą paczuszkę. Serce podeszło mi do gardła. Nie chciałam żadnych prezentów od niego. Nie mogłam przyjąć tego, co miał mi do zaoferowania. Ale ignorowanie żaru w jego spojrzeniu stawało się coraz trudniejsze. Co gorsza dostrzegałam cierpienie na twarzy Sary, kiedy widziała nas razem. Powiedziałam Sebastianowi, że Josh nic nie znaczy i, chociaż mówiłam szczerze, miałam teraz wyrzuty sumienia.

Wstydziałam się swojej bezduszności, przecież uczucia Josha też się liczyły. Próbowałam choć na chwilę zapomnieć o tym wszystkim.

- Dzięki, Josh. Super.

- Chyba musimy odwołać lekcje - oznajmił. - Ziemia jest tak zmarznięta, że kuce mogłyby się potykać.

Mróz rzeczywiście zamienił gęsty śnieg w grubą warstwę lodu, a szkołę w zaczarowany pałac otoczony białymi wzgórzami i lśniącymi oszronionymi wieżami.

- Trudno, nic nie szkodzi - odparłam, ukrywając ulgę.

- Nie otworzysz?

Odwinęłam brązowy papier. Wypadło z niego coś lśniącego i twardego. Przez chwilę nie miałam pojęcia, co to takiego. Ale szybko uświadomiłam sobie, że to medalion, który znalazłam w Uppercliffe, tak troskliwie wypolerowany, że lśnił teraz jak nowy.

- Och, dziękuję! Myślałam, że go zgubiłam! Gdzie go znalazłeś?

- Na podłodze w stajni. Przetarła ci się wstążka, więc nie zauważyłaś, kiedy ci spadł. Dopasowałem do niego łańcuszek.

- To takie miłe. Nie trzeba było...

- Wiem - odparł cicho. - Ale bardzo chciałem to zrobić.

Wyjął mi medalion z dłoni, delikatnie mnie odwrócił i zapiął łańcuszek na mojej szyi. Milczeliśmy oboje. Byłam świadoma obecności Josha, czułam, że stoi za mną, wysoki, silny i opiekuńczy. „On cię kocha, Evie... Czuję to...” Odpędziłam tę myśl.

- Dziękuję - wymamrotałam. - Naprawdę muszę iść, skoro nie mamy lekcji...

- Zaczekaj chwilkę, Evie. Jest jeszcze jedna sprawa. - Podeszedł i uśmiechnął ciepłym, złocistym uśmiechem. - Chodźmy na spacer.

- Nie mogę...

- Dlaczego? Myślałem, że w sobotę po południu macie wolne?

- Tak, ale...

- Nie możemy poćwiczyć, więc dam ci wykład na temat sztuki jazdy konnej podczas spaceru wokół jeziora - zaproponował ze śmiechem, ale po chwili spoważniał. - Proszę cię, Evie, muszę z tobą porozmawiać. Daj mi tylko kilka minut.

Nie mogłam odmówić, ale bałam się tego, co powie. Przeszliśmy przez zamarznięty dziedziniec. Zimowe słońce zwieszało się coraz niżej na czystym, chłodnym niebie. Najmłodsze dziewczynki rzucały się śnieżkami, roześmiane i zaczerwienione. Wyglądały tak zwyczajnie, gdy krzyczały i ślizgały się na lodzie. Bez wątplenia któraś z nauczycielek już szykowała się do ataku, by zwymyślać je za głośne zachowanie, ale w tej chwili bardzo im zazdrościłam. Żałowałam, że nie mam jedenastu lat i nie mogę beztrudnie bawić się w śniegu.

Minęliśmy uczennice i zeszliśmy nad jezioro. Za jego szklistymi wodami widać było ruiny, blade, zmrożone i piękne.

- O czym chciałeś porozmawiać?

Josh wyciągnął coś z kieszeni. Wręczył mi to i zobaczyłam stare zdjęcie, portret tęgiej kobiety w długiej spódnicy i koronkowym czepku. Była w średnim wieku, miała swojską, uczciwą twarz i bez lęku patrzyła prosto w aparat. Mała

dziewczynka trzymała się jej spódnicy, ukrywając twarz w fałdach materiału. Nie zdołała jednak ukryć lśniących włosów. „Bądź grzeczna, mój ty kurczaczku...” - usłyszałam w głowie. Zbliżyłam czarno-białe zdjęcie jeszcze bardziej do oczu i dostrzegłam, że kobieta ma na szyi medalion. Ten sam, który Josh zwrócił mi chwilę wcześniej. Widziałam już kiedyś tę kobietę. Wiedziałam, kim jest.

- Martha! - Nie mogłam się powstrzymać, żeby nie wykrzyknąć jej imienia. To była Martha, stara niania Agnes, która zajęła się Effie po śmierci matki i mieszkała w Uppercliffe. To właśnie Effie stała na zdjęciu obok niej. - Skąd to masz?

- A ty skąd znasz jej imię? - spytał Josh. - I dlaczego masz taki sam medalion?

- Ja... yyy... - Gorączkowo zastanawiałam się, jak to wszystko wyjaśnić. - Znalazłam naszyjnik podczas wycieczki do Uppercliffe. - Przynajmniej nie kłamałam, ale wiedziałam, że to nie brzmi wiarygodnie. Czułam się winna, jakby ktoś przyłapał mnie na kradzieży.

- W takim razie to ten sam. Martha mieszkała w Uppercliffe. Była daleką krewną mojej mamy. Trzymamy te wszystkie stare zdjęcia w domu, przedstawiają starą farmę i jej mieszkańców. - Popatrzył na mnie z ciekawością. - Rozumiem, że mogłaś tam znaleźć medalion, ale skąd znasz imię Marthy?

- Kiedy tu przyjechałam, zainteresowałam się... eee... historią Wyldcliffe. Sprawdziłam całą historię Templetonów, no wiesz, lady Agnes i jej rodziny. W bibliotece jest taka książka... - Wylewałam z siebie słowa, wymyślając po drodze całą opowieść. - Była w niej fotografia dawnych służących z Wyldcliffe, a na niej, między innymi, Martha. Napisali, że ona, to znaczy Martha, była kiedyś nianką lady Agnes. Kiedy pokazałeś mi to zdjęcie, nagle przypomniałam sobie tę twarz.

Urwałam, by zaczerpnąć tchu.

Josh spojrział na mnie, lekko marszcząc brwi.

- Wiesz co, Evie, fatalna z ciebie kłamczucha. A co się stało naprawdę?

- Nic! - wykrzyknęłam, po czym, unikając wzroku Joshua, wbiłam wzrok w odległe, nieprzyjazne wzgórza, nad którymi niebo zaczynało już ciemnieć. Nagle zapragnęłam uwolnić się od tych wszystkich tajemnic i znaleźć się w jakimś ciepłym, jasnym i bezpiecznym miejscu. Zadrżałam z zimna. - Nic, o czym mogłabym ci powiedzieć.

- Evie, mieszkałem w tej wiosce całe życie i znam to miejsce. Ludzie zawsze wygadywali niesamowite rzeczy na temat Wyldcliffe, o duchach, tragediach, zemstach i tym podobnych bzdurach. Historia tego miejsca naprawdę jest dość dziwna i krąży kilka plotek o samej szkole. Ludzie widzieli i słyszeli to i owo, nocami działy się różne rzeczy. A w zeszłym roku umarła jedna z dziewczynek. Utopiła się w jeziorze.

- Wiem - odparłam tak cicho, że niemal szeptem.

- Rodzą się kolejne plotki o tym, kto rządzi w szkole. Zwłaszcza teraz, po tym jak najwyższa przełożona znikła w tak dziwnych okolicznościach. Część starszych ludzi z wioski przysięga, że słyszeli przed kościołem łkania i jęki jej ducha. A teraz jeszcze te zabite zwierzęta. Niektórzy sądzą, że to jakieś chore, krwawe rytuały. Czarna magia.

Usiłowałam wyśmiać to wszystko.

- Chyba ludzie zbyt poważnie to traktują, nie sądzisz? To pewnie zwykły świr, który zabija lisy, bo mu odbiło.

- Może i tak, ale nie odpowiedziałas na pytanie.

- Przecież mówiłam ci, że znalazłam ten medalion przypadkiem w czasie wycieczki. To chyba nic strasznego, prawda?

Josh przyjrzał się zdjęciu, po czym wsunął je z powrotem do kieszeni. Nie wydawał się przekonany.

- W Wyldcliffe dzieją się dziwne rzeczy, Evie. Bądź ostrożna.

- Dam sobie radę, naprawdę. A ten medalion... chyba powinnam ci go oddać. Należy do twojej rodziny.

Zaczęłam go odpinać, ale Josh mnie powstrzymał.

- Zatrzymaj go. Chciałbym ci go podarować. Pasuje do ciebie.

- Dziękuję. Bardzo ci dziękuję.

Josh był dla mnie taki dobry, a ja odpłacałam mu kłamstwami. Czułam się paskudnie.

- Zaczekaj, a zauważyłaś to? - Josh chwycił medalion, nacisnął zapięcie i wziął w palce pukiel, który Martha włożyła tam wiele lat temu. Przytknął go do moich rozczochranych włosów. - To dokładnie ten sam kolor - zauważył cicho. - Jak to wyjaśnić, Evie? Nie ma w tym żadnej tajemnicy?

Nie miałam mu nic do powiedzenia. Schowałam pukiel z powrotem, po czym włożyłam medalion pod bluzkę, żeby nikt inny go nie widział.

- Lepiej już pójdę. - Ruszyłam przed siebie. Zamarznięty śnieg chrząścił pod moimi nogami.

Wszystko to stawało się zbyt trudne. Nie dawałam już rady. Będę musiała napisać do taty i poprosić, żeby darował mi jazdę konną. Mogłam przecież powiedzieć, że boję się koni i że sobie nie radzę... Tata nie domyśliłby się, że tak naprawdę nie radzę sobie z kłamstwami. Lubiłam Josha, ale zasługiwał na więcej, niż byłam mu w stanie dać.

- Zaczekaj! - Podbiegł, by mnie dogonić. - Posłuchaj, jeśli wsadziłem nos w nie swoje sprawy albo na robiłem zamieszania bez powodu, to przepraszam. Ja tylko... no... bardzo cię lubię, Evie, i nie chciałbym, żebyś była nieszczęśliwa z jakiegoś powodu.

- Nie jestem nieszczęśliwa. - Właściwie nie kłamałam, ale nie mówiłam też całej prawdy.

- No dobrze, wierzę ci, ale gdybyś chciała pogadać, to pamiętaj, że zawsze możesz na mnie liczyć. W porządku?

- W porządku.

- Okej. W takim razie to koniec wykładu, zapomnijmy o nim. - Uśmiechnął się zachęcająco i po prostu musiałam odpowiedzieć mu uśmiechem. Ruszyliśmy wolno w stronę szkoły.

Długie fioletowe cienie kładły się coraz niżej na ziemi. Josh nie wspominał już o medalionie, opowiadał o swojej rodzinie, przyszłej karierze jeździeckiej i planach dotyczących studiów. Pytał o moje życie i, ku swojemu zdziwieniu, bez oporów opowiadałam mu o mamie, tacie i Frankie. A także o tym, jak bardzo za nimi tęsknię. Staliśmy długo pod uginającymi się pod śniegiem gałęziami sosen i rozmawialiśmy, a gdy wreszcie wróciliśmy do stajni, zrobiło się już prawie całkiem ciemno. Dziewczynki, które bawiły się w śniegu, już dawno wróciły do szkoły.

- Gdzieś ty była, Evie? - spytała Sara, która czekała na mnie z niecierpliwością. - Przecież miałyśmy po twojej lekcji iść do biblioteki. Zapomniałaś?

- To moja wina, przepraszam - odparł Josh.

- Nie, moja - zaprotestowałam. - Powinnaś była pamiętać. Już po raz drugi tego dnia poczułam się fatalnie. Jak mogłam zapomnieć, że umówiłam się z Sarą, żeby poszperać w kolejnym kącie biblioteki w poszukiwaniu *Księgi*? - Chodźmy od razu. Mamy jeszcze czas przed kolacją.

- Jasne - odparta pogodnie Sara. - No to pa, Josh.

Gdy się odwracała, dostrzegłam ból w jej spojrzeniu. Sara zaczynała tracić nadzieję na to, że to ona kiedyś będzie się snuć z Joshem po lasach w półmroku.

Rozdział 29

Prywatne zapiski Sebastiana Jamesa Fairfaksa

Ile jeszcze dni i nocy mogę snuć się po tym pustym domu, nim wreszcie mnie zabiorą?

Nienawidziłem wcześniej mojego więzienia, ale odkąd tu przyszedłeś, Twój duch pozostał w tych ścianach. Za nic nie opuściłbym teraz tego miejsca.

Miłość jest zadziwiająca! Potężniejsza niż burze, bogactwo, nauka, wojny...

Dopóki mieszkałem w tym domu za życia, nigdy nie poświęciłem miłości nawet jednej myśli. Podobne słabości były niegodne mojej uwagi. Nie kochałem Agnes. Pożądałem tylko jej urody i Mocy, ale Ty już znasz moje wstydlive tajemnice. I wszystko mi wybaczasz.

Rodzice kochali mnie, ale nie respektowałem ich zasad i reguł. Nigdy nie zadałem sobie trudu, żeby dowiedzieć się, jakimi ludźmi są naprawdę. Ojciec zajmował się posiadłościami, psami i końmi. Matka była piękna, ale nigdy nie zastanawiałem się czym się interesuje. Nie zadawałem sobie pytań, czy naprawdę się kochają, czy się potrzebują i jak rozmawiają ze sobą, gdy zostają sami.

Czy kiedykolwiek czuli do siebie to, co ja czuję do Ciebie? Czy mój ojciec oddałby życie za matkę, tak jak ja oddałbym swoje za Ciebie?

Zrobię to. Zgasnę i utonę w ciemnościach, żebyś mogła żyć. Nawet jeśli wciąż kusi mnie myśl, że jest sposób, by uniknąć tego, co musi nastąpić. Jest sposób. Ale musiałbym Cię zabić. Doprowadziłbym do Twojej śmierci.

Prosiłem Cię, żebyś ukryła skarb, którego strzeżesz. Tak by znalazł się jak najdalej ode mnie. Przysięgałem, że nie dotknę talizmanu nawet, gdyby leżał u moich stóp. Musiałbym Cię przy tym skrzywdzić. Nie zrobiłbym tego, gdyby choć jeden włos miał spaść z Twojej głowy. Jeden przepiękny włos.

Nie wracaj tu... nie wolno Ci do mnie wrócić.

Nie czuję pokusy, o nie. Nie pożadam talizmanu.

Obiecujesz, że użyjesz jego Mocy, by mnie uzdrowić. Że znajdziesz *Księgę*, zrobisz wszystko, uratujesz mnie... Och, Evie, najdroższa Evie, już w to nie wierzę. Jest za późno, mój świat gaśnie, wszyscy mnie opuścili... nawet Ty..

Gdy mnie już nie będzie, Ty jedna zapłaczesz za mną. Inni, którzy kiedykolwiek żywili jakiegokolwiek uczucia wobec Sebastiana Fairfaksa, już dawno odeszli z tej ziemi. Pamięta mnie tylko dzikie bractwo, któremu nigdyś przewodziłem. O tak, one pamiętają. Tylko dlaczego? Od lat unikam

ich towarzystwa. Niechże mnie już zapomną. Niech ciemności okryją moje ciało. Niech wszyscy wyrzucą mnie z pamięci. I niech ja zapomnę o tym, że talizman kiedykolwiek istniał.

Nikt nie może mi pomóc.

Rozdział 30

Kolejnych kilka dni upłynęło nam na szukaniu *Księgi* w bibliotece, we wszystkich klasach i na wszystkich półkach, a także na ukrytym strychu. Niczego nie znalazłyśmy. Teraz już tylko jedna osoba mogła mi pomóc.

Agnes. Wciąż miałam jej pamiętnik. Może tam kryła się jakaś wskazówka.

Pewnego wieczoru po kolacji mieliśmy dodatkowe lekcje. Klasa posłusznie wmaszerowała do sali panny Scratton. I chociaż wszystkie byłyśmy zmęczone i trochę znudzone, jak zwykle bez słowa skargi zabrałyśmy się do pracy. Rozejrzałam się. Sara metodycznie robiła notatki. Twarz Helen była ukryta we włosach, ale widziałam, że jej umysł błędzi gdzieś daleko i za nic ma skomplikowane dzieje Anglii.

- Helen Black, jeśli nie wykonasz tego zadania, będziesz musiała zostać po lekcjach - zapowiedziała surowo panna Scratton.

Helen westchnęła i próbowała się skoncentrować. Starłam się pisać szybko, porządnie wypunktowując wszystko, co wiedziałam o Henryku VIII, rozwiązaniu klasztorów, zniszczeniu starych zakonów i rozdawaniu ich majątków ludziom związanym z dworem. Dziwnie było pomyśleć, że samo Wyldcliffe było niegdyś opactwem, a młode dziewczęta z arystokratycznych rodów przebywały tu pod opieką sióstr aż do momentu, gdy osiągały wiek stosowny do małżeństwa. Może tak naprawdę niewiele się zmieniło. Rozejrzałam się szybko. Celeste z pewną miną pisała wypracowanie. India, Sophie, Rachel Talbot-Spencer - której matka była naprawdę lady Coştam-Coştam, Lucy Lambton, Carolie, Katie, Charlotte... wszystkie te dziewczyny staną się wzorowymi angielskimi młodymi damami, uprzejmymi, opanowanymi i trochę wyzutymi z życia. Mieszkałyśmy w tej szkole, z niektórymi sypiałam w jednym pokoju, a prawie ich nie znałam.

Pomyślałam o plotkach na temat Wyldcliffe, o których wspomniał Josh. Dziwiło mnie, dlaczego rodzice nie chcieli zabrać stąd córek. Może widzieli tylko to, co chcieli widzieć - dobrze wychowane dziewczęta mówiące z

ładnym akcentem, które potrafiły się ubrać i zachować w każdej sytuacji. Edukacja zdobyta w Wyldcliffe była ważniejsza niż jakieś plotki z wioski.

Nabazgrałam jeszcze kilka zdań, pośpiesznie kończąc pracę. Ledwo postawiłam kropkę, podniosłam rękę.

- Czy mogę iść do biblioteki?

- Już skończyłaś, Evie? - spytała sucho panna Scratton. - Dobrze.

Przeszłam przez korytarz, stukając butami o wypolerowaną podłogę, po czym przecięłam hol z posadzką w szachownicę i dyskretnie wśliznęłam się do biblioteki. Siedziało tam kilka uczennic. Przeglądały stare pisma i zaczynały już ziewać.

Chwyciłam pierwszą lepszą książkę i znalazłam sobie miejsce w kącie. Rozejrzałam się, czy nikt nie patrzy, i wyciągnęłam z kieszeni mały, czarny zeszyt -dziennik Agnes. Chciałam przeczytać go jeszcze raz i poszukać wskazówek. Ukryłam pamiętnik w okładce nudnego podręcznika i zaczęłam przeglądać w pośpiechu znajome strony.

„13 września 1882

Dowiedziałam się, że najdroższy S. wreszcie wrócił z podróży... Jakże się ucieszyłam, widząc ponownie towarzysza dziecięcych zabaw... wyrósł i wyprzystojniał... Nadal jest w nim dawna energia, nadal chce się ze mną wszystkim dzielić, nadal ma płomienie w niebieskich oczach... Jest mi bratem, którego nigdy nie miałam... w Maroku dopadła go gorączka... ciężko chorował... męczy go niepokojący kaszel... Ten rok, 1882, okazał się bardzo nużący, nudny i smutny bez jego towarzystwa... mam pamiętać, że jestem lady Agnes Templeton... najdroższa mama... lalka... Od kilku miesięcy czuję, że się zmieniam, jakby buzowała we mnie nieznana, niewidzialna moc... Płomienie tańczą jak liście na wietrze, ale mnie nie parzą. To wszystko upaja mnie i zarazem przeraża... Dzieciństwo już za mną, przeznaczenie na horyzoncie...”

- Och! - Podskoczyłam. Nagle zauważyłam, że ktoś po cichu zakradł się za moje krzesło i zaczął mi czytać za plecami. Zatrzasnęłam książkę, by ukryć pamiętnik, i błyskawicznie się odwróciłam.

To była Harriet.

- Nie widziałam cię - powiedziałam, usiłując zapanować nad głosem. - Przestraszyłaś mnie.

- Co czytasz? - Harriet wydawała się spięta jak zaszczute zwierzę, ale to ja znalazłam się w pułapce.

- Biologię dla średniozaawansowanych. - Pokazałam jej okładkę.

Harriet pochyliła się nade mną.

- Co naprawdę czytasz? - Położyła dłoń na książce i usiłowała mi ją wyrwać.

- Nie! - krzyknęłam. Któraś z dziewczyn czytających czasopisma odwróciła się i zmarszczyła brwi. - To tajemnica - szepnęłam rozpaczliwie. - Proszę cię, nie patrz, to mój pamiętnik.

- Nie wierzę ci - warknęła. Popatrzyłam na nią w zdumieniu. Cała nieśmiałość i niezręczność nagle wyparowały. Harriet przypominała teraz pijaka, którego kiedyś widziałam pod pubem. W jej oczach błyszczała ta sama agresja i pogarda dla samej siebie. - Chcę to mieć. Daj mi to.

Nagle puściła podręcznik, podniosła rękę i uderzyła mnie w policzek. Krzyknęłam ze zdziwienia. Teraz już wszystkie dziewczyny z kanapy odwróciły się w naszą stronę.

- Co się dzieje? - spytała jedna. Harriet opadła na krzesło i zaczęła głośno szlochać.

- Przepraszam, Evie... Tak mi przykro.

- Wszystko w porządku - powiedziałam szybko do innych. - Harriet jest zdenerwowana i tęskni za domem. - Sama nie wiedziałam, dlaczego ją chronię, ale nie chciałam, żeby ktokolwiek wiedział, co zaszło. - Mogłybyście iść po pannę Barnard? Jest jej wychowawczynią.

Dziewczyny przytaknęły i wyszły, a Harriet przywarła do mojej ręki.

- Przepraszam cię, Evie - powtórzyła. - Lubię cię i chcę, żebyś była moją przyjaciółką. Jesteś dla mnie taka dobra, jak nikt inny. A t-teraz mnie z-znienawidzisz... - Słowa utonęły we łkaniu.

- Nie znienawidzę cię, Harriet, ale naprawdę nie rozumiem...

- Strasznie boli mnie głowa! - zawyła.

- Nie płacz, to tylko pogorszy sprawę. - Nie było nic, co mogłam zrobić, żeby ją pocieszyć.

Otworzyły się drzwi. Panna Barnard, młodsza od innych nauczycielek, wydawała się zmartwiona.

- Co się stało? Jenny mówiła, że doszło do jakiegoś zamieszania.

- Nie, nic takiego. - Zawahałam się, nie wiedząc, ile powinnam zdradzić. - Harriet chyba nie czuje się dobrze.

- Obawiam się, że o tej porze roku łatwo złapać przeziębienie i dostać gorączki - odparła panna Barnard i wyciągnęła dłoń, żeby dotknąć czoła Harriet. Dziewczyna odskoczyła jak wściekłe zwierzę.

- Nie dotykaj mnie! -wykrzyknęła, patrząc dzikim, ognistym wzrokiem na pannę Barnard. Po chwili jednak osunęła się bezwładnie na krzesło. - Tak tu ciemno - wyszeptała wyczerpana. - Tak strasznie ciemno...

Popatrzyła na nauczycielkę ze szczerym niepokojem.

- Co jej jest? Czy to z powodu tego wypadku?

- Powinna już dojść do siebie. Ale nie każdy nadaje się do szkoły z internatem. Harriet chyba nie radzi sobie zbyt dobrze. Myślę, że powinniśmy skontaktować się z jej rodziną.

- Nie! Proszę! Niech pani nie mówi o tym mojej mamie! Tylko nie to! - Harriet przestała płakać i wydmuchała nos. - Tak mi przykro. Po prostu zdenerwowałam się i zaczęłam głupio zachowywać, bo tak okropnie boli mnie głowa. Ale jutro poczuję się lepiej. Obiecuję. Evie, proszę... Powiedz pani, że nic mi nie jest.

Nie wiedziałam, co zrobić. Z jednej strony wiedziałam, że gdybym opowiedziała o tym, jak Harriet straciła panowanie nad sobą i uderzyła mnie w twarz, panna Barnard odesłałaby ją do domu. Pokusa była ogromna. Tak bardzo chciałam uwolnić się od bezustannej obecności Harriet, od jej zaborczego wzroku. Ale teraz patrzyła na mnie z przerażeniem i błaganem w oczach.

- Na pewno fatalnie się czujesz przez te okropne migreny - powiedziała z wysiłkiem. - Biedna Harriet chyba jest po prostu wyczerpana. Mogę się nią zająć, jeśli pani zechce. - Jak gdybym miała mało innych spraw.

Harriet popatrzyła na mnie z zażenowaniem, ale i z wdzięcznością.

- Dziękuję ci, Evie. Jesteś moją przyjaciółką. Moją jedyną przyjaciółką.

Uśmiechnęłam się ze zdenerwowaniem. Jeśli Harriet tak mnie uwielbiała, to dlaczego przed chwilą wpatrywała się we mnie z dziką nienawiścią? I dlaczego właściwie mnie uderzyła? Czemu tak jej zależało na pamiętniku Agnes?

Zegar na wieży w śpiącej wiosce wybił północ. Kolejna bezsenna noc. Leżałam w cichym białym pokoju i usiłowałam nie myśleć o Harriet. Ale nie mogłam się odprężyć. Dręczyły mnie słowa Agnes zapisane w dzienniku.

„Nadal jest w nim dawna energia, nadal chce się ze mną wszystkim dzielić, nadal ma płomienie w niebieskich oczach... ciężko chorował... męczy go niepokojący kaszel... co dzień dokonuję nowych odkryć... godzinami studiowałam strony *Księgi*... zrobiłabym dla niego wszystko...”

Jeszcze raz, ukryta w łazience, przeczytałam cały pamiętnik, ale nie czułam, żeby przybliżyło mnie to do odkrycia tajemnicy. Przewracając się w łóżku po raz setny, zastanawiałam się, gdzie może być *Księga*. Helen, która potrafiła omijać zamknięte drzwi i ściany, powiedziała nam już, że nie ma jej w gabinecie najwyższej przełożonej, który obecnie zajmowała panna Raglan. Skreśliłam z listy wszystkie miejsca, które już przeszukałyśmy, i wróciłam myślami do biblioteki i do wybuchu Harriet. Jej twarz pojawiła się nagle tuż pod moimi powiekami i znów przeżyłam tę chwilę paniki, gdy zakradła mi się za plecy, a ja zatrzasnęłam książkę... Zatrzaśnij książkę... ukryj ją... trzymaj ją w zamknięciu jak tajemnicę...

Nagle usiadłam. Ja już to kiedyś widziałam i to tu, w Wyldcliffe. Ktoś zamknął książkę w panice i gdzieś ją schował. Widziałam to... widziałam twarze, na których wypisany był strach. I kogoś, kto miotał się w panice, żeby ukryć cenny przedmiot.

Przypomniałam sobie. Nagle przypomniałam sobie wszystko. Serce zaczęło mi walić z podniecenia. W pierwszym semestrze, kiedy byłam tu tak nowa, że nie znałam nawet dobrze budynku, przez pomyłkę wpadłam kiedyś do prywatnego salonu nauczycielek. Przy stole siedziało tam sześć czy siedem kobiet, czytały z jakiejś starej książki, która wyglądała jak Biblia. Pamiętałam, że widziałam tam pannę Raglan i pannę Darlymple. A ta książka... Na mój widok błyskawicznie przykryły ją serwetą, a panna Raglan wpadła we wściekłość. Teraz już wiedziałam dlaczego. Niechcący zobaczyłam *Księgę*, starożytną relikwię Drogi Magii. Była tu, w Wyldcliffe, ledwie kilkanaście metrów ode mnie, ukryta piętro niżej.

Nie zastanawiałam się długo. Sięgnęłam w ciemnościach po szlafrok i wykradłam się z sypialni na korytarz. Wyrzałam przez poręcz marmurowych schodów. Przez chwilę nasłuchiwałam uważnie. Cały dom pogrążony był w ciszy. Mała lampka migotała słabo. Pomyślałam, że mogę zaryzykować i zejść na drugie piętro głównymi schodami. Gdyby ktokolwiek mnie zauważył, powiedziałabym, że źle się poczułam i idę do pielęgniarki. Właściwie było mi wszystko jedno, co powiem i jaką historyjkę będę musiała wymyślić. Zależało mi tylko na tym, żeby zdobyć *Księgę*. Gdybym ją miała, poznałabym wszystkie tajemnice Drogi Magii. Wiedza to potęga. Wkrótce mogłam wiedzieć dość, by obudzić Moc talizmanu i zakończyć ten koszmar na zawsze. Tak sobie obiecywałam.

Rozdział 31

Cicho jak duch weszłam do salonu dla nauczycielek i zamknęłam za sobą drzwi. Dwa wysokie okna wychodziły na podjazd. Okiennice były otwarte, chłodny blask księżyca oświetlał pokój. Na środku stał duży drewniany stół, a przy kominku kilka foteli. Stół pokrywały sterty esejów i czasopism naukowych oraz narzędzia do szydełkowania. Wszędzie panował porządek. Niczego innego nie należało się spodziewać po grupce nauczycielek wykładających w elitarnej szkole.

Między oknami mieścił się mały regał z przeszklonymi drzwiami. Rzuciłam się w jego stronę i przejrzałam zawartość - słowniki, encyklopedie, kilka tomów krzyżówek. Nagle usłyszałam na zewnątrz jakieś głosy. Zbliżały się jak czarna mgła.

Podskoczyłam i rozejrzałam się wokół w panice. Przy ścianie naprzeciwko kominka stał kredens wielkości szafy. Otworzyłam drzwi i wdrapałam się do środka. Wewnątrz wisiały rzędem czarne akademickie togi nauczycielek. Zamknęłam drzwi, zostawiając tylko malutką szparkę, i wstrzymałam oddech.

Zobaczyłam pięć albo sześć kobiet, które zebrały się przy stole i stanęły w półmroku plecami do mnie. Jedna z nich postawiła na środku ciężki lichtarz, po czym zapaliła cztery czarne świece.

- Ogień z Południa, Powietrze ze Wschodu, Ziemia z Północy, Woda z Zachodu, niech wszystkie żywioły chronią nas w czasie spotkania. Niech światło nam nie zagrozi, a ciemność prowadzi nasze umysły, niech przemówią nasze serca, ale języki ochronią sekrety.

Kobieta, która zapaliła świece, podeszła do kominka i pociągnęła rzeźbiony marmurowy blok - centrum wymyślnego okapu. Rozległ się szmer przesuwanych kamieni. Marmurowa kostka odsunęła się, odsłaniając czarną przestrzeń. Kobieta sięgnęła w głąb i wyciągnęła przedmiot owinięty w płótno. Wyjrzałam przez szparę. Za wszelką cenę musiałam zobaczyć, co się dzieje. Gdy kobieta rozwinęła materiał, z trudem stłumiłam krzyk. To była *Księga*, tak stara i otoczona mistyczną aurą, jak sobie wyobrażałam.

Kobieta położyła ją na stole i wypowiedziała zaklęcie:

- Słowa się uczymy i słowem zaklinamy. To słowem będziemy zwyciężać.

Wtedy wszystkie uczestniczki rytuału pokłoniły się przed *Księgą*. Jedna z nich podeszła do światła.

- Dziękuję ci, Siostrze - rzekła panna Raglan.

A jednak ona. Czyli przez cały czas miałyśmy co do niej rację. Naprawdę należała do klanu. Stała tyłem do kominka, opierając dłonie na stole. Z mojej kryjówki widziałam dobrze jej twarz oświetloną ciepłym blaskiem świec.

- Dziękuję, że odpowiedziałyście na wezwanie - zaczęła. - Od dawna wiernie służycie naszemu klanowi. Teraz musicie mi pomóc podjąć decyzję.

- O czym mamy decydować? - spytał czyjs mdły, nieprzyjemny głos. Serce uwięzło mi w krtani. To była panna Darlymple. Wiecznie uśmiechnięta, gadatliwa i zawsze czymś zaaferowana... I fałszywa. - Mamy tylko jedno wyjście. Lord Sebastian, gdziekolwiek się ukrywa, już wkrótce straci ludzki kształt. Jest na krawędzi upadku i poniżenia. Jeśli nie zadziałamy teraz, za chwilę będzie już za późno, by osiągnął nieśmiertelność i pociągnął nas za sobą ku wiecznej chwale. Zawiodła nas także najwyższa przełożona. Pozostawiła nas z pustymi rękami.

- Ale ta dziewczyna wciąż tu jest! - syknęła kobieta, która ustawiła świece. Nie widziałam jej twarzy i nie rozpoznawałam głosu, ale brzmiała w nim prawdziwa furia. - Pewnie wciąż ma talizman. I co zamierzamy z tym zrobić? Wysłałam jej ostrzegawcze wiadomości, ale nic jej nie zniechęca. Udało jej się uciec nawet wtedy, gdy zorganizowałyśmy zasadzkę w ruinach.

- Nie powinniście były atakować beze mnie! - odparła panna Raglan. - To nierozważne.

- Musimy zdobyć talizman. Zdecydowałam się podjąć ryzyko, by tego dokonać.

- Ale poniosłyście klęskę!

- To kolejny powód, żeby dłużej nie zwlekać, tylko poruszyć każdy kamień, przeszukać szkołę, rozerwać tę dziewczynę na strzępy, jeśli będzie trzeba. Musimy odnaleźć talizman - oznajmiła z naciskiem kobieta.

- Przeszukałyśmy całą szkołę pod pretekstem fikcyjnych kradzieży. To była dobra wymówka, żeby przejrzeć rzeczy uczennic - odparła gniewnie panna Raglan. - Nie możemy zrobić nic więcej. Nie wszystkie nauczycielki należą do naszego bractwa. Nie znają naszych prawdziwych celów, a niektóre już skarżą się na moje metody i sam fakt, że zostałam przełożoną. W Wyldcliffe obowiązują surowe zasady, ale to nie więzienie. Jeśli zaczniemy jeszcze bardziej ingerować w życie uczennic, napotkamy opór.

- W takim razie nie ingerujemy! - odparła rozwścieczona kobieta. - Nie zajmujemy się innymi uczennicami, co one nas obchodzą? Dopadniemy tę dziewczynę samą! Zmusimy ją, żeby wyjawiała, gdzie ukryła talizman, i zaprowadziła nas do lorda Sebastiana, zanim będzie za późno.

- Chyba masz rację, Siostró - odparła panna Raglan po chwili wahania. - Nadeszła pora, żeby działać zdecydowanie.

- Ale co możemy jej zrobić bez najwyższej przełożonej? - spytał jakiś inny głos, błagalny i przerażony.

Znów poczułam skurcz w żołądku. Byłam pewna, że to jedna z kucharek, ta, która zawsze wydawała się taka zmęczona. Tyle razy rozmawiałam z nią i pomagałam jej w pracy i nigdy nawet przez sekundę nie podejrzewałam, żeby mogła być zamieszana w takie sprawy.

- W zeszłym semestrze zaatakowała nas w krypcie, chociaż spodziewaliśmy się, że pokonamy ją bez trudu - ciągnęła. - Po co mamy znów ryzykować?

- Bez ryzyka nic nie osiągniemy! - stwierdziła podniesionym głosem panna Raglan. - Widzę, że nadeszła pora zastosować inne metody. Jeśli będziemy tylko siedzieć i czekać na powrót najwyższej przełożonej, to doczekamy się starości, chorób i śmierci. Twierdzą, że Celia Hartle nie żyje i że ktoś musi zająć jej miejsce. Musimy działać teraz! - Nagle uderzyła pięścią w stół i wbiła wzrok w pozostałe kobiety. Gdy omiotła spojrzeniem także drzwi szafy, skuliłam się ze strachu, że mnie zobaczy.

- Skąd wiemy, że nie żyje? - spytał cichy, suchy głos. Z trudem powstrzymałam okrzyk. To była panna Scratton. Tu, w tym pokoju, na zebraniu klanu. Nie chciałam w to wierzyć. To nie mogło dziać się naprawdę... A jednak się nie myliłam. Zamarłam, nasłuchując słów nauczycielki.

- Bardzo ci pilno, żeby powołać nową najwyższą przełożoną - ciągnęła panna Scratton. - Pewnie sama chcesz nią zostać?

- A kogo innego proponujesz? - wycodziła panna Raglan. - Wszyscy znamy twoje ambicje, Siostró. Z trudem ukrywałaś zazdrość o Celię Hartle, dopóki jeszcze była wśród nas. Więc nie udawaj oddania, gdy już jej zabrakło.

- Jedną z pierwszych zasad każdego braterstwa jest lojalność - odparowała panna Scratton. - Nigdy nie zdradziłam żadnej z moich sióstr ani naszej zwierzchniczki. Nie chciałam być na twoim miejscu, gdy najwyższa przełożona powróci i odkryje, że zajęłaś jej miejsce - urwała i zniżyła głos. - A możesz mi wierzyć, że powróci.

- W takim razie dlaczego nie dała nam żadnego znaku? - wtrąciła niecierpliwie panna Darlymple. - Już nas nie potrzebuje?

- Jeśli wróci, może odkryje, że to my już jej nie potrzebujemy - zagroziła panna Raglan. - *Księga* jest w naszym posiadaniu już od pewnego czasu. Długo studiowałyśmy jej tajemnice. Nie zabraknie nam Mocy. Dlaczego miałybyśmy

używać jej tylko do tego, żeby służyć najwyższej przełożonej, skoro nas porzuciła? Dlaczego nie możemy skorzystać z okazji i zmusić Sebastiana do tego, by spełnił naszą wolę? *Księga* pomoże nam go odnaleźć i poprowadzi nas do talizmanu. Musimy tylko dać jej szansę.

- *Księgi* nie napisano dla kogoś, kto pragnie służyć tylko samemu sobie. Przekręcasz jej słowa, ale robisz to na własną odpowiedzialność - stwierdziła panna Scratton.

- Co sugerujesz? - spytała panna Darlymple głosem jedwabistym i gładkim. - Jesteś mądra, Siostrze, cierpliwa i przebiegła. Co powinniśmy zrobić, gdy Sebastian znalazł się na krawędzi świata demonów i wszystko, na co pracowałyśmy, już wkrótce może być obrócone w nicość?

Zapadła długa cisza.

- Nie jestem przywódczynią - powiedziała w końcu panna Scratton. - Chciałabym poczekać na najwyższą przełożoną, żeby nas poprowadziła...

- Czekać? Czekać? - warknęła wściekle panna Raglan. - Nie mogę czekać. Starzeję się. Nie wolno nam czekać w nieskończoność, aż umrzemy, jak nasze matki i babki. Nie urodziłam córki, która mogłaby zająć moje miejsce. Chcę nagrody za to, co zrobiłyśmy dla Sebastiana Fairfaksa. Tej nagrody, którą nam przyrzekł. Chcę ją dostać tu i teraz. Nikt mnie nie zatrzyma, ani ty, ani Celia Hartle, a już na pewno nie jakaś głupia ruda dziewczucha. To ona ma w rękach klucz do wszystkiego.

- Nie możemy zaatakować otwarcie - rzekła panna Scratton. - Dziewczyna nie wie, kim jesteśmy, i tak powinno zostać.

- Poza tym dysponuje niezwykłymi mocami - zaprotestowała kobieta z kuchni.

- To był przypadek, szczęście sprzyja amatorom. Nie zdoła przeciwstawić się nam po raz drugi - stwierdziła panna Raglan z lodowatym uśmiechem. - Musimy się wyzbyć oporów. Rozdzielimy ją z przyjaciółkami i dopadniemy. Przyda się, żeby ożywić Sebastiana, przynajmniej na tyle, by nasze plany i prace przyniosły owoce. Ukradniemy jej duszę i porzucimy ciało, a talizman подарujemy Sebastianowi jako nasz ostateczny podarek. Wtedy nie będzie mógł już nam odmówić. Uda nam się osiągnąć to, czego nie zdołała dokonać najwyższa przełożona.

Miałam nienaturalnie podkurczoną nogę, ale za bardzo się bałam, by zmienić pozycję. Ze strachu nie mogłam oddychać. Byłam pewna, że w pokoju słysząc bicie mojego serca, że Mroczne Siostry zaraz odkryją mnie w tej szafie.

- A jeśli umrze... Jak to ukryjemy? - spytała strachliwa kobieta.

- Wymyślimy wypadek. Początkująca uczennica spadła z konia. Cokolwiek. Nikt nie będzie wnikał w tę historię, dziewczyna jest nikim.

- Laura też była nikim? - spytała panna Scratton. -Zaczynają krążyć różne pogłoski...

- W takim razie musisz je uciszyć! Ogłaszam się najwyższą przełożoną tego zakonu. Teraz ja będę wam przewodzić. Użyjemy wszelkich środków, by wywabić Sebastiana z kryjówki. A gdy wzejdzie nowy księżyc, zbierzemy bractwo i wezwiemy Siostry, by uznały moją władzę. Wówczas stanę się na tyle potężna, żeby otwarcie wystąpić przeciwko tej dziewczynie.

- Niech tak będzie - powiedziała skwapliwie panna Darlymple, a po niej zgodę wyraziły kolejno pozostałe Siostry.

- Niech tak będzie.

- Niech tak będzie.

Panna Scratton wahała się najdłużej.

- Niech tak będzie... - przytaknęła w końcu.

- Tymczasem dziewczynę trzeba obserwować - ciągnęła panna Raglan. - Musimy wiedzieć, czy stara się porozumieć z Sebastianem i gdzie ukryła talizman. - Odwróciła się do panny Scratton. - Ty się tym zajmiesz. Dzięki temu nie będziesz się wtrącać w pozostałe sprawy.

- Z radością podejmę się tego zadania, Siostro -odparła panna Scratton. - Mam wrażenie, że dziewczyna trochę mi ufa. Będę ją śledzić. Od tej pory bez mojej wiedzy Evelyn Johnson nie będzie mogła nawet zmrużyć oka.

- W takim razie zebranie uznaję za zamknięte. Spotkamy się znów za dwa tygodnie, gdy wzejdzie nowy księżyc - powiedziała panna Raglan, wzdychając z zadowoleniem. - Niechaj cienie nocy wesprą naszą mądrość, a ciemności ochronią nas przed niebezpieczeństwem. - Zdmuchnęła świece. Po chwili usłyszałam, że Siostry chowają *Księgę*. Szurając nogami, opuściły pokój. Na koniec rozległ się cichy trzask zamykanych drzwi.

Zapadła cisza.

Długo jeszcze czekałam, przerażona i nieruchoma, ale nikt nie wrócił.

Rozdział 32

Cisza. Poszły sobie.

Powoli otworzyłam drzwi i wygramoliłam się z kryjówki. Trzęsły mi się nogi i kompletnie zaschło mi w ustach. Nareszcie poznałam prawdę. Od

dawna podejrzewałam, że panna Raglan i panna Darlymple są moimi wrogami, ale panna Scratton? Jak ktoś tak uczciwy i sprawiedliwy mógł należeć do tego chorego bractwa? Dostałam mdłości z obrzydzenia, ale musiałam zmierzyć się z faktami. Panna Scratton była Mroczną Siostrą, która przysięgła mnie szpiegować. Jeśli miałam jeszcze resztki wiary w to, że ta szkoła może być moim domem, to właśnie raz na zawsze je utraciłam.

Płonął we mnie ogień podsycany przez nienawiść. O tak, nienawidziłam tych kobiet. Powinny dbać o nas i wpajać nam wiedzę, a traktowały nas jak pionki w jakiejś szalonej grze. Miałam ochotę wybuchnąć, zmiażdżyć wszystko wokół, rozbić szklane drzwiczki, rozwalić regały, zniszczyć te ich obrazy i całą szkołę. Może iść na policję? Mogłam opowiedzieć im wszystko, co widziałam i słyszałam, zeznać, że pani Hartle zabiła Laureę - wyssała jej życie, żeby przedłużyć egzystencję Sebastiana, a teraz zamierzała zrobić to samo ze mną.

Ledwo o tym pomyślałam, już wiedziałam, że to beznadziejne. Nikt by mnie nie wysłuchał. Nikt by w to nie uwierzył.

Nie tędy droga, powiedziałam sobie. Musiałam zachować spokój i zrobić coś, zanim nadejdzie nowy księżyc jak język białego ognia. Wszystko się skończy wraz z nową pełnią. Myśl, Evie, myśl...

Zakradłam się do bogato zdobionego kominka, zaczęłam obmacywać marmurowe liście i rzeźbione owoce. Po chwili odnalazłam właściwe miejsce i nacisnęłam. Blok marmuru otworzył się z rozmachem. Sięgnęłam po *Księgę*, ale moje palce najpierw natknęły się na coś innego, chłodnego i twardego. To był srebrny sztylet. Pani Hartle upuściła go, gdy walczyłyśmy w krypcie. Siostry pewnie przyniosły go tu z powrotem. Po chwili wahania wepchnęłam go do kieszeni. Potem podniosłam *Księgę*. Ledwie jej dotknęłam, usłyszałam w głowie głos:

*Czytelniku, jeśli czyste masz intencje, Księgę ową weź w swe ręce;
Tajemnice bowiem wieczne Czystym sercom chęć powierzyć.*

Wiedziałam, że powinnam jak najszybciej wydostać się stamtąd i pobiec do sypialni, ale rozpaczliwie pragnęłam otworzyć *Księgę* i pochłonąć jej sekrety. Ułożyłam ją na stole. Zielona okładka wyglądała dokładnie tak, jak opisała ją Agnes. A napis *Drogi mistyczne* lśnił srebrnym w świetle księżyca. Ilu ludzi trzymało tę *Księgę* w dłoniach? Ilu treść tej książki przywiodła do szaleństwa? Droga Magii to droga do uzdrowienia, przypomniałam sobie. A ja poszukuję lekarstwa dla Sebastiana... dla Wyldcliffe... dla nas wszystkich...

Zaczęłam przeglądać strony. Były suche, ale pachniały starością, a literki z trudem dawały się odczytać. Na niektórych stronach znajdowały się rysunki namalowane czerwonym i zielonym tuszem - tak jak na stronie, którą zostawiła mi Agnes - inne zaś zostały napisane po łacinie, greką lub w jeszcze innych językach, których nie znałam. Za bardzo się spieszyłam, żeby zrozumieć, na co właściwie patrzę, ale *Księga* wydawała się mieć własny rozum. Niektóre strony były sklezione i nie chciały się otworzyć, inne pokazywały mi się same, jakby za sprawą jakiegoś niewidzialnego wiatru. Kątem oka widziałam tytuły dziwaczných zaklęć i uroków. „Aby znaleźć prawdziwą przyjaźń”, „Przepowiadanie pogody”, „Jak wydobyć truciznę z ropuchy”, „Jak przywołać deszcz”, „Leczenie reumatyzmu”, „Dar widzenia”, „Dar śmierci”...

„Dar śmierci”... Grube, czarne litery niemal patrzyły na mnie z *karty Księgi*, wwiercając się w moje myśli. Resztę strony pokrywała rycina przedstawiająca ponurą postać Śmierci, u której boku stał świetlisty anioł. Dar śmierci. Chciałam dowiedzieć się więcej, więc spróbowałam przewrócić stronę, żeby zajrzeć do szczegółów zaklęcia, ale kartka nie chciała mnie słuchać. Ta część *Księgi* była przede mną zamknięta.

W oddali odezwał się kościelny dzwon, donośny i przeraźliwy w ciszy zimowej nocy. Nadeszła północ. Już za chwilę miał się rozpocząć nowy dzień. Do pokoju wpadł podmuch wiatru, który poderwał strony *Księgi*, odsłaniając inną kartę. Opuściłam wzrok. Litery na stronie miały kształt języków ognia.

„Wzywanie Tajemnego Ognia”

Kościelny dzwon wybił godzinę. Tajemny Ogień, Święty Płomień, źródło światła i potęgi - Agnes służyła mu wiernie. A kiedy chciała zamknąć swe moce w talizmanie, wezwała magiczny płomień i cisnęła srebrny medalion w jego ogniste serce. Przypomniałam sobie słowa z jej dziennika. Ogień wyssał z niej moc życiową i zamknął ją w srebrnym klejnocie... Siły Agnes zostały ukryte w srebrnym sercu talizmanu...

Wszystko wydawało się teraz takie jasne i proste. Wiedziałam, co muszę zrobić. Gdyby udało mi się samej przywołać Tajemny Ogień, mogłabym złożyć w nim talizman i na powrót go otworzyć. Wtedy moce Agnes stałyby się mi posłuszne i uzbrojona w jej siłę ruszyłabym do walki, by uwolnić Sebastiana od jego przeznaczenia.

- Dziękuję ci - szepnęłam, przyciskając *Księgę* do serca. - Dziękuję ci, Agnes.

Znalazłam to, czego szukałam.

Rozdział 33

Następnego ranka Helen musiała mocno mną potrząsnąć, żebym się wreszcie obudziła.

- Evie, był już dzwonek, dlaczego nie wstajesz?

- Co takiego...? Och... spaaać... - Wstałam i ziewnęłam, po czym nagle uderzyła mnie fala wspomnień z zeszłego wieczoru. Gwałtownie chwyciłam Helen za nadgarstek. - Muszę ci wszystko opowiedzieć.

- Ja też mam dla ciebie nowiny - odparła. - Właśnie słyszałam rozmowę dwóch sprzątaczek w korytarzu. Zdaje się, że znowu coś się stało.

- Co takiego?

- Wypadek w wiosce. Znowu przybito martwe zwierzę do czyichś drzwi. Tym razem kurczaka. Odcięli mu głowę, wszędzie wałały się pióra, okropieństwo. Miejscowi zaczynają się złościć i mówią coś o wyrzuceniu Cyganów ze wsi. Sara na pewno się zdenerwuje.

Rozejrzałam się. Sophie powoli się ubierała, a Celeste wciąż przysypiała w łóżku.

- To nie koniec złych nowin dla Sary - powiedziałam cicho, bo nie chciałam, żeby ktoś poza Helen mnie usłyszał. - Musimy porozmawiać. - Błyskawicznie na rzuciłam na siebie ubranie, po czym zbiegłyśmy na dół.

Sara poszła do stajni jeszcze przed dzwonkiem na śniadanie. Był jasny, słoneczny ranek, a ziemia świeciła się od szronu, jakby pokrywały ją setki świecących szpilek. Sara szcztokowała właśnie Starlighta. Jej zaróżowione od wysiłku policzki przybladły, gdy opowiedziałam, co usłyszała Helen i co sama zobaczyłam ostatniej nocy.

- To niemożliwe. Mogę uwierzyć we wszystko, ale nie w to, że panna Scratton też do nich należy.

- Widziałam ją. Słyszałam, co mówi. Jest równie zła jak cała reszta.

- Ale to kompletnie bez sensu - protestowała z uporem Sara. - Tego nie przeczuwałam.

- Każdy może zejść na złą drogę. - Helen westchnęła. - A nieśmiertelność to potężna pokusa. Ludzie zabijali i kradli dla o wiele mniejszych rzeczy.

- Panna Scratton nigdy by czegoś takiego nie zrobiła.

- Przykro mi, to prawda - odparłam. - Dla nas to i tak żadna różnica. Od początku wiedziałyśmy, że nie możemy na nikogo liczyć. Panna Scratton by nam nie pomogła, a zawsze lepiej wiedzieć, kto jest naszym wrogiem.

- Wrogiem? - zapytał jakiś cienki, nosowy głos. - Macie jakichś wrogów? Obróciłyśmy się na pięcie. Na progu stajni stała Harriet.

- Rozmawialiśmy o... najbliższym meczu lacros-se'a - wymamrotałam. - Układamy taktykę.

- Naprawdę? Myślałam, że nie znosisz lacrosse'a.

- No wiesz, nie mogę się od niego wymigać, więc przynajmniej spróbuję grać przyzwoicie... Wszystko w porządku, Harriet? Jak się czujesz?

- W porządku... W porządku... - Harriet nagle rozejrzała się nerwowo, po czym wybiegła.

- O co w tym wszystkim chodzi? - spytała Helen, gdy Harriet wreszcie znikła. - Jak myślicie, ile usłyszała?

- Nie wiem - odrzekła Sara. - Musimy być ostrożniejsze, chociaż chyba nie powinniśmy się tym martwić... Tyle że Harriet znowu zachowuje się dziwnie.

Ja nie byłam taka pewna naszego bezpieczeństwa. Gdy Harriet wybiegła ze stajni, zauważyłam coś dziwnego. Na jej spódnicy były czerwonobrazowe smugi przypominające kolorem błoto albo rdzę. A jeszcze bardziej krew.

Po kolacji miałyśmy czas na pisanie listów. Musiałyśmy wysyłać je raz na tydzień. Niektóre dziewczęta skarżyły się, że nie mogą dzwonić do domu. „No rany, czy oni naprawdę nie słyszeli o komórkach?” - jęczały. Ale Wyldcliffe rządziło się własnymi prawami. Od uczennic Wyldcliffe oczekiwano, że nauczą się pisać zgrabne, eleganckie i uprzejme listy. Takie same, jakie pisywały ich poprzedniczki pięćdziesiąt lat wcześniej. I tak oto siedziałyśmy z pochylonymi głowami, żeby oddać hołd ginącej tradycji i udawać, że współczesny świat na horyzoncie można przesłonić równie łatwo, jak śnieg pokrył zielenią trawy.

Panna Scratton przechadzała się z wolna po sali. Rozdawała dodatkowe kartki, krytykowała niestaranne pismo i obserwowała wszystko bystrymi czarnymi oczami. Miałam wrażenie, że jej spojrzenie prześlizguje się po mnie i poczułam skurcz żołądka z obrzydzenia. Czy ona naprawdę sądziła, że byłabym na tyle głupia, żeby wspomnieć o Sebastianie w liście do taty? Myślała, że tak łatwo mnie złapie? Pochyliłam się i kończyłam list. Teraz szczerze znienawidziłam pannę Scratton, znienawidziłam ją na zawsze i nienawiść ta płonęła w mojej głowie jak obsesja. Ale musiałam udawać, że jestem zupełnie

szczęśliwa i że, jak każda beztroska uczennica, piszę właśnie pogodny list o niczym do rodziny.

Drogi Tato

Miewam się znakomicie. Pilnie pracuję i myślę, że zaczynam chyba nawet rozumieć, co mówi pani od chemii. Zastanawiałam się nad studiowaniem medycyny. Wydaje mi się, że leczenie ludzi to wspaniały zawód.

Na historii uczyliśmy się o starych klasztorach i opactwach zniszczonych przez Henryka VIII. Nie podoba mi się, że setki lat temu zakonnice z Wyldcliffe zostały wyrzucone z domu. Bardzo im współczuję. Czasem wyobrażam sobie, jak śpiewają w ruinach kaplicy, i czuję wtedy, że w pewnym dziwnym sensie jesteśmy jak one. Mieszkamy tu w zamknięciu, daleko od reszty świata.

Pogoda wciąż zimowa - u nas w domu, nad morzem, nigdy nie padało tyle śniegu!

Robię postępy w jeździe konnej, chociaż boję się, że nigdy nie będę naprawdę dobra. Mam bardzo miłego nauczyciela, który zachęca mnie do pracy. Dziękuję Ci bardzo, że płacisz za to wszystko. Doceniam, ile dla mnie robisz.

*Tęsknię za Tobą, kochany Tato. Daję z siebie wszystko, przysięgam.
Całuję Cię mocno*

Evie

Wsadziłam list do koperty. Nie mogłam napisać tego, co naprawdę chciałam:

Drogi Tato,

Dziś wieczorem stworzymy Krąg i spróbujemy wezwać żywioł Ognia. Nie wiem, co się stanie. To może być niebezpieczne. Może się skończyć kompletną porażką. Ale muszę spróbować, bo jestem odpowiedzialna za losy czyjejs duszy - duszy zagubionej i zrozpaczonej. To ciekawe, że ludzie tak rzadko rozmawiają dziś o duszy, prawda? A jednak w tym miejscu mieszkały kiedyś zakonnice, które myślały tylko o niej i za nią się modliły. Nauczycielka, której ufałam, okazała się moim wrogiem i ta myśl przyprawia mnie o mdłości, ale nie pozwolę im wygrać. Nie mogę.

Martwi mnie jeszcze jedna sprawa. Chłopak, który uczy mnie jazdy konnej, jest bardzo sympatyczny, ale boję się, że go zranię. Gdy na mnie

patrzy, w jego oczach błyszczy taka czułość... Może gdybym poznała go, zanim to wszystko się zaczęło, to coś by z tego wyszło. Ale teraz jest już za późno. Należę do Sebastiana i nic tego nie zmieni. Och, Tato, tak bardzo się boję. Nigdy nie chciałam, żeby coś takiego się stało. Nigdy nie planowałam się zakochać...

Niektórych rzeczy po prostu nie da się opisać.

Tego wieczoru nie poszłam spać. Helen, Sara i ja pokolei wykradłyśmy się z sypialni i zebrałyśmy na ukrytym stryszku. Przyszłam ostatnia, ściskając pod szlafrokiem niewielkie zawiniątko. Helen i Sara obstąpiły mnie, żeby zobaczyć *Księgę*. Przewróciłam strony, by odnaleźć właściwe miejsce.

„Wzywanie Tajemnego Ognia

Niewiele istnieje Dusz, które otrzymały dar wzywania Świętego Płomienia, będącego iskrą z wielkiego ogniska Stworzenia. Te kobiety - bo tylko płeć piękna cieszyć się może taką Mocą - nie potrzebują Wskazówek ani Rytuałów. Potrafią wnikać w swój żywioł jak ptak, który wzbija się w powietrze, albo dziecko tulące się do matki, czyli siłą samej Natury. Można jednak zapanować nad Mocą Ognia poprzez naukę i pilne starania, jeśli czyni się je z czystym sercem”.

- Spójrzcie na margines - powiedziałam. Ktoś na gryzmołił ołówkiem kilka słów na krawędzi strony. - To pismo Sebastiana... Jestem pewna.

Helen przysunęła świecę bliżej, żeby rozszyfrować blade litery.

- „Wielokrotnie próbowałam - przeczytała z trudem. - Ale za każdym razem Moc odmawiała posłuszeństwa. A jednak pewnego dnia opanuję tę sztukę, choćby miało mnie to kosztować życie”.

- Nigdy mu się nie udało - powiedziałam. - Tylko Agnes potrafiła wezwać Święty Ogień i nie potrzebowała do tego *Księgi*.

- Jesteś gotowa, Evie?

- Tak.

Helen ustawiła świece w Kręgu.

- Niech wszystkie nasze czyny będą miłe Światłu wszystkich Świateł i niech uwolnią się od wszelkiego brudu jak górskie powietrze.

Sara ułożyła świeże, wiecznie zielone gałązki pomiędzy migoczącymi świeczkami.

- Niech nasze myśli będą mocne jak drzewa wyrastające z ziemi i niech przynoszą dobre i pożyteczne owoce.

Zaczerpnęłam dłonią odrobinę wody z kamiennego słoja i skropiłam zielone listki.

- Niech nasze życie będzie oczyszczone, a myśli bez skazy.

Chwyciliśmy się za ręce i zaczęliśmy razem recytować zaklęcie.

- Niech ten Krąg ochroni nas i posłuży w dążeniu do wiedzy. Niech rozpocznie się rytuał Mocy.

Nie mogę opisać dokładnie tego, co robiłyśmy, bo zdradziłabym zbyt wiele sekretów. Ale gdy już wszystko było przygotowane, spaliłyśmy olejki i zioła zapisane w *Księdze*, patrząc, jak dym ucieka pod dach. Zamknęłam oczy, a Sara przyłożyła srebrny sztylet do mojego obnażonego ramienia i upuściła mi jedną kroplę krwi, która spadła do dymiącej mikstury.

- Krwi naszych żył... płomieniu naszych pragnień... ukaz nam Ogień... Ogień Życia...

Spadałam. Powietrze trzepotało wokół mnie jak anielskie skrzydła. Pochłaniała mnie wirująca ciemność, a głosy Sary i Helen ginęły w oddali. Byłam zupełnie sama w całym wszechświecie. Nagle przede mną pojawiło się światło i wszystko zwolniło. Dotarłam do serca głębokiej groty, a światło tak bardzo mnie oślepiło, że nie śmiałam nawet na nie patrzeć. Ale nie miałam wyboru. Z jakiegoś powodu musiałam się zbliżyć i wtedy dostrzegłam, że światło wydobywa się z kolumny Ognia, którego potężne płomienie wiły się jak żywe łańcuchy diamentów - srebrne, czerwone, błękitne, pomarańczowe, fioletowe, białe... Panował tam straszliwy żar i bałam się, że spłonę jak zeschnięty liść. A jednocześnie wiedziałam, że muszę dotknąć płomienia. Gdy tylko spróbowałam, zostałam odepchnięta przez Ogień z całej mocy. Zdawało mi się, że przemawia do mnie jakiś głos.

„Nie wolno ci się zbliżać do Świętego Ognia. To nie jest twój żywioł, sostro... Wzywa cię Woda. Wracaj, nie powinnaś tu być”.

- Nie! - krzyknęłam w rozpaczy. - Pozwól mi się zbliżyć. Zostałam tu przysłana przez Agnes. Proszę...

Wtedy głos w mojej głowie - a może to była myśl? - odezwał się ponownie.

„Twoja dusza pełna jest światła, a serce odwagi. Ale są tajemnice tak pilnie strzeżone, że tylko niektórym wolno je badać. Nie możesz przestąpić płomieni, jeśli nie masz dowodu, że należysz do ich żywiołu. Znaku Ognia. Przynieś go następnym razem, a Moc może się okazać bardziej łaskawa”.

Wydawało mi się, że światło i żar pochłoną mnie całkowicie i spalą każdą cząstkę mojego ciała. Zaczęłam krzyczeć, otoczona przez płomienie.

- Evie! Evie, już dobrze! Wracaj! - Ktoś prysnął mi w twarz wodą.

Ocknęłam się na wyblakłym dywanie w pokoju na strychu. Liście i zioła leżały rozrzucone wokół mnie, a Krąg został przerwany. Sara i Helen nachylały się nade mną z niepokojem. Pokręciłam mocno głową.

- Nie dałam rady. Ogień nie jest moim żywiołem - powiedziałam słabym głosem.

Poczułam się nagle płaska i wyzuta z jakiegokolwiek treści. Ta wewnętrzna pustka przynosiła mi ból. Dlaczego Agnes mi się nie objawiła? Gdzie znikła? Tęskniłam za nią. A tymczasem z każdym dniem czułam, że ją tracę, tak jak Sebastiana. Poniosłam klęskę, nie dałam rady...

- Co się stało? Możesz spróbować jeszcze raz? - spytała Helen.

- Chyba nie. Powiedzieli... ktoś powiedział, że powinnam wziąć coś ze sobą. Coś od Agnes. Tak mi się wydaje.

- Ale co?

- Nie wiem. Znak Ognia, cokolwiek to miało znaczyć.

- Może chodziło o talizman?

- Nie, to nie tak. Nie zrozumiałam dokładnie, ale chodziło o coś innego. Znak. - Z frustracji uderzyłam dłonią w podłogę. - Byłam tak blisko!

Wystarczyło tylko wyciągnąć rękę... A teraz nie wiem, co robić.

- Znajdziemy jakiś sposób, Evie, obiecuję - powiedziała kojąco Sara.

- Ale kiedy? Jak? Jeśli w następnym nowiu panna Raglan zostanie oficjalnie mianowana najwyższą przełożoną, to myślę, że wystarczy jej sił, żeby otwarcie wystąpić przeciwko nam. A Sebastian nie będzie czekał w nieskończoność.

- Daj sobie jeszcze jedną szansę - poprosiła Helen, a jej zielonożółte oczy zalśniły w blasku świec. - Symbol Ognia... Najpierw musimy go znaleźć.

- Znajdę go - oświadczyłam ponuro. - Znajdę, choćby nie wiem ile miało mnie to kosztować.

„Opanuję je, choćbym miał zginąć”.

Byłam w stanie oddać krew, łzy i resztki nadziei. Chciałam walczyć, walczyć, aż do samego końca, dopóki jeszcze miałam coś do ofiarowania.

Rozdział 34

Jeszcze nigdy nie widziałam, żeby panna Raglan była taka wściekła.

- To niewybaczalne! - krzyczała. Miała zaczerwienioną, nalaną twarz i przypatrywała się niespokojnym uczennicom z potępieniem graniczącym z pogardą. - Ktoś ukradł zabytkowy nożyk do listów i bardzo cenną książkę. Oba te przedmioty stanowią własność szkoły i osobiście dopilnuję, by zostały zwrócone!

Ta bezsilna wściekłość trochę mnie bawiła. Panna Raglan zaplująca się jak dyktator, który nagle stracił kontrolę nad swoją armią. Ale w rzeczywistości nie było się z czego śmiać. Teraz, gdy panna Raglan i klan odkryły brak *Księgi* i sztyletu, wiedziałam, że jestem na pierwszym miejscu na liście podejrzanych.

- Coś podobnego nie zdarzyło się jeszcze nigdy, w ciągu całej długiej historii szkoły w Wyldcliffe - oświadczyła. - Teraz to ja jestem odpowiedzialna za tę szkołę i nie zamierzam tego tolerować. To już drugi raz w tym semestrze. Książka, o której mowa, jest niezwykle wartościowym białym krukiem. Jeśli sprawczyni nie przyzna się sama, będę zmuszona wezwać policję.

Jasne, pomyślałam. Nie wydawało mi się prawdo podobne, żeby panna Raglan pobiegła na policję i wy znała wszystkie swoje brudne sekrety. Blefowała. Wic działałam, że jesteśmy bezpieczne. *Księga*, podobnie jak srebrny sztylet, leżała ukryta na stryszku Agnes. Niech się wścieka, pomyślałam. Dopóki panna Raglan była wkurzona, dopóty mogłam przynajmniej być pewna, że nie odzyskała trofeów.

Panna Raglan wymaszerowała z jadalni, a dziewczyny podzieliły się na małe grupki. Były wstrząśnięte tym, co przed chwilą usłyszały, i zrobiło mi się ich trochę żal. Te wszystkie blondyneczki, te śliczne Lucy, Camille i Caroline nigdy w życiu nie pomyślałyby nawet o tym, żeby dotknąć cudzej rzeczy, a tymczasem przed chwilą zostały potraktowane jak banda ulicznych złodziejasków. Najpierw najwyższa przełożona przepadła bez śladu, a teraz w Wyldcliffe pojawiła się złodziejka. Mały świat moich koleżanek zaczął się trząść w posadach i gdzieniegdzie nawet popękał. Celeste i India nieproszone dzieliły się ze wszystkimi przemyśleniami.

- No cóż, nie skreślałabym z listy Helen Black - powiedziała Celeste jedwabistym tonem, który aż ociekał złośliwością. - Kompletnie jej odbija, a wszyscy wiedzą, że jej rodzina nie ma żadnych pieniędzy. Jeśli ta głupia książka rzeczywiście jest warta fortunę, to Helen z radością by ją sobie przywłaszczyła. Osobiście nie podoba mi się, że trzymamy w Wyldcliffe osoby na stypendiach. To trochę zaniża poziom. Prawda, Sophie?

Sophie spłonęła rumieńcem.

- Nie wierzę, że którakolwiek z dziewczyn okradłaby Wyldcliffe... - wymamrotała. - Naprawdę nie mogę uwierzyć.

- Chyba masz rację Sophie – stwierdziła gładko India. – Helen Black i jej towarzystwo to banda kretynek, nie zaplanowałyby sprytnej kradzieży. Moim zdaniem to ktoś z zewnątrz. Założę się, że książka jest już w obozowisku Cyganów. Wszyscy wiedzą, że Cyganie kradną, a w dodatku ostatnio wyrabiali jakieś chore rzeczy i przybijali ludziom do drzwi zabite zwierzęta.

Sara przysłuchiwała się temu z obrzydzeniem.

- Jak śmiesz tak mówić? - wybuchnęła w końcu. - Nie ma dowodów, że mieszkańcy wędrownego obozu są w to zamieszani. Gardzisz nimi tylko dlatego, że są inni niż ty. Dzięki Bogu, że są jeszcze ludzie niepodobni do ciebie!

- Och, posłuchajcie tylko świętej Sary - zaśmiała się India. - Jak zawsze, broni słabszych. Moim zdaniem słabsi są sami sobie winni.

- Chodź, Saro - rzekła Helen. - Nie warto się z nią kłócić. - Odciągnęła nas i ruszyłyśmy na następną lekcję.

Była to historia z panną Scratton. Zajęłam swoje miejsce w znanej mi już sali z wąskimi wykuszowymi oknami i białymi ścianami, mieszczącą się w starym skrzydle domu. Za biurkiem panny Scratton wciąż wisiał plakat z wiedźmami z *Makbeta*. Ironia losu, pomyślałam z goryczą. Panna Scratton była znacznie gorsza od wiedźm. Nie chciałam już nawet słuchać jej wykładów, chociaż kiedyś bardzo je lubiłam. Marzyłam tylko o tym, żeby jak najszybciej wydostać się z klasy i zniknąć jej z oczu.

- Gdy w XVI wieku Henryk VIII rozwiązał zakony i zgromadzenia religijne, nastąpił okres wielkich niepokojów i niepewności. Doszło nawet do buntów... - Monotonny głos panny Scratton usypiał, gdy usiłowałyśmy robić notatki. - Dla zwykłych ludzi takie miejsca, jak dawne opactwo Wyldcliffe, przez wiele lat stanowiło źródło edukacji i wsparcia. To tu mogli przychodzić po jedzenie i pomoc lekarską. Siostry zajmowały się wszystkimi potrzebującymi.

Ogarnęła mnie fala zmęczenia. Z trudem skupiałam uwagę.

- Naturalnie nawet w czasach pogańskich ludzie cenili tych, którzy posiadli dar uzdrawiania. Na długo przed wybudowaniem tego kompleksu mieszkali tu starożytni osadnicy, którzy czcili własne bóstwa. Były wśród nich kobiety mędrzynie...

Światło w sali przygasło. Wyprostowałam plecy i chwyciłam się krawędzi biurka w nadziei, że uda mi się tego uniknąć... Ale wszystko znów się

zmieniało, tak samo jak poprzednio, gdy udawało mi się zobaczyć Agnes w jej dawnym domu. Kolory i dźwięki zlały się w niespójną masę... Znów zaczynały się czary...

Niskie okna i białe ściany powoli rozpuściły się i zniknęły. Znalazłam się w prostym drewnianym budynku, niemal zwykłej chacie. Na jasnej podłodze leżało dziecko owinięte w szorstki wełniany płaszcz. Jego twarzyczka była posiniąta z bólu, a matka trzymała je za rączkę i z trudem hamowała płacz. Nad dzieckiem pochylała się druga kobieta, ze srebrnym amuletem na szyi i w wianku z liści na głowie, który przytrzymywał zasłonę na włosy i oczy. Szamanka otarła twarz chłopca i napiła go jakąś substancją, która mnie wydawała się gorzka. Szeptła jakieś tajemnicze zaklęcia. Wydawało się, że ból dziecka ustępuje, i wkrótce chłopczyk zapadł w głęboki sen. Wówczas kobieta z amuletem odwróciła się do mnie i chociaż jej twarz zasłaniał welon, dostrzegłam jej oczy, żywe, inteligentne i pełne współczucia... szamanka... mędrzyni... siostra...

Szorstki głos panny Scratton gwałtownie przywołał mnie do rzeczywistości.

- Podobnie jak zakonnice z Wyldcliffe, kobiety te były niezwykle szanowane jako nauczycielki i lekarki...

- Nie! - Nie zdołałam się powstrzymać. Jak śmiała mówić o siostrzanych więziach kobiet, skoro zdradziła wszelkie ideały nauczania, miłości i lojalności?

- Co się stało, Evie? - spytała panna Scratton i spojrzała mi prosto w oczy. - Nie zgadzasz się z moją opinią?

- Ja... przepraszam - wyjąkałam, próbując ukryć zmieszanie i wymyślić coś, co mogłam powiedzieć. - Po prostu... W mojej starej szkole mówiono nam, że w dawnych czasach kobiety były zupełnie nieważne... i... Tylko rodziły dzieci i gotowały, i tak dalej...

- A czy rodzenie dzieci, gotowanie i opiekowanie się rodziną nie jest ważne? W każdym razie myślę, że jeśli się nad tym zastanowisz, to przekonasz się, że kobiety robiły o wiele, wiele więcej. O tak, zawsze posiadały potężną moc... - dodała cicho. - Nawet jeśli często pozostawała niezauważona.

Niewidzialna Moc... wielkie braterstwo sióstr... Droga Magii... Od przeszywającego spojrzenia panny Scratton zakręciło mi się w głowie.

- To ciekawy temat na dyskusję, ale podejmiemy go innym razem. - Panna Scratton straciła zainteresowanie moją osobą i niespodziewanie się odwróciła.

- Teraz proszę przeczytać materiał źródłowy na stronie trzydziestej drugiej w waszych podręcznikach. Potem sporządźcie plan raportu.

Głowa mi pękała. Co widziałam? Czy w tej wizji kryła się jakaś wskazówka? Może powinnam połączyć się jakoś z kobietami z głębokiej, nieznanej przeszłości... Może posiadły jakąś starożytną wiedzę i mogły pomóc Sebastianowi? Albo powinnam napić go ziołową miksturą, którą pił ten chłopczyk? Ale jaki to miało związek z symbolem Ognia? Niczego z tego wszystkiego nie rozumiałam?

Pochyliłam się nad książką i udawałam, że pracuję, ale naprawdę spisywałam tylko łańcuch skojarzeń, który mógł mnie naprowadzić na właściwy trop.

„Ogień - ciepło - płomień. Czerwień... czerwona róża? Rubin? Pierścień z rubinem. Czerwień - symbol krwi. Uzdrowiające napary - sprawdzić w *Księdze*. Oczyszczanie krwi? Maki. Karmazyn. Szkarłat. Ogień. Znak. Symbol miłości. Ogień”.

Myśl, Evie, myśl! - powtarzałam sobie, ale mój umysł był zupełnie pusty, wyzuty z treści. I ponury jak wzgórze i bezkresne szare niebo.

Rozdział 35

Prywatne zapiski Sebastiana Jamesa Fairfaksa

Pamięć budzi się w ciemnościach... Niebo jest szare, a my jeździmy konno niedaleko stąd. Galopujemy jak błyskawice. Śmiejemy się i pędzimy przez dolinę. Uciekamy, szybkość ma nam pomóc zapomnieć.

Są ze mną moi bracia.

Fairfaksowie już nie żyją, a ja jestem jedynym dzieckiem moich rodziców. Poprosili mnie, by nazywać ich braćmi...

Wszystkie moje wspomnienia rozmywają się, oprócz tego. Ból... ból mnie pożera. Tonę w bólu i ogniu...

Muszę trzymać się tego wspomnienia. Nie mogę pozwolić mu zgasnąć. Muszę walczyć, walczyć dla Evie.

Jestem taki samotny.

Dawno temu towarzyszyli mi jeszcze bracia.

Razem podróżowaliśmy. Byli ze mną Niko i Stefan, i Tamas, i cała reszta. Oni, ich dzielne konie i piękne kobiety.

Dlaczego teraz do mnie wrócili? Pędzą przez moje myśli jak płomienie.

Muszę Ci to opowiedzieć... Czuję wiatr na twarzy. Jeździmy od miejsca do miejsca, a ja słyszę śmiech i nasze śpiewy. Błyszczą ich czarne oczy i lśnią ostre sztylety. Dym płonącego drewna wwierca mi się w nos. Smakuję gorący, smaczny rosół. Słońce zachodzi, gdy biesiadujemy, śpiewamy i opowiadamy historie.

Muszę Ci to opowiedzieć... Tu kończy się historia...

Kiedy to było? Dwadzieścia, trzydzieści lat temu? Czemu teraz wspomnienia wracają?

Mój umysł... Krąży nade mną talizman, wzywa mnie, kusi...

Nie.

Nie.

Gdybym mógł wybierać... Gdybym mógł Cię jeszcze raz odnaleźć, Evie, to pojechałbym z Tobą konno przez wrzosowiska, tak jak niegdyś jeździłem z moimi braćmi. I bylibyśmy wolni, dzicy i śmiali.

Widzę Cię pędzącą jak ogień... czerwona róża... karmazynowa wstęga jedwabiu... ogień...

Spadam... zapadam się w ból i ciemność.

Wszystko ukrywa się przede mną, wszystko już stracone. Piszę te słowa, bo głos odmawia mi posłuszeństwa... Muszę do Ciebie dotrzeć. Napiszę moje imię w popiele... Pożera mnie Ogień...

Moi bracia Ci pomogą.

Ratuj mnie, Evie.

To już niemal koniec mojej historii.

Ratuj mnie.

Rozdział 36

W moim śnie pada śnieg. Jestem na dworze i mimo siarczystego mrozu czuję się równie bezpiecznie jak lis czy jeleni ukryty w głębokich lasach. Mam na sobie długą, ciężką spódnicę i jaskrawy szal owinięty wokół ramion. W kręgu kamieni wkopanych w zamarznąłą ziemię płonie ognisko - płomienie podgrzewają wywar, który bulgocze w kotle zawieszonym na metalowym pałaku. Za mną piętrzą się namioty i stoją drewniane wozy. Grupa chłopców

bawi się w śniegu. Zapach ognia miesza się z aromatem sosnowych drzew, a ja patrzę i czekam. Czekam na kogoś, pragnę, żeby do mnie wrócił.

I nagle Sebastian zjawia się przede mną, biegnie po śniegu z twarzą pełną radości. Takiej radości, od której bije młodość i siła. Bierze mnie w ramiona i całuje słodko jak miód. Biały świat blaknie, a wielkie czerwone słońce zniża się nad horyzontem. Jest coś, czego potrzebuję i czego szukam. Usiłuję sobie przypomnieć.

- Sebastianie - mówię z naciskiem - musisz mi pomóc odnaleźć Znak Ognia. Co to jest? Gdzie mogę to znaleźć?

Patrzy na mnie z czułością i gładzi po włosach. Nagle słyszemy czyjeś szorstkie wołanie:

- *Prala! Av akai!*

„Brat, mój brat...” Trzech ciemnowłosych jeźdźców, mężczyzn o czujnych twarzach, trzyma lejce czarnego konia Sebastiana. Jeden z nich prowadzi wierzchowca do nas i mówi coś do mojego ukochanego. Nalega. Sebastian puszcza mnie, po czym wskakuje na konia.

- Nie mogę ci powiedzieć. Moi bracia nam pomogą. Muszę jechać dalej, dalej, dalej... - Odjeżdża pośpiesznie w towarzystwie mężczyzn, a ja zostaję sama. Słońce zachodzi i cały świat staje w płomieniach.

Kiedy się obudziłam, wszystko to było żywe w mojej pamięci. Zerknęłam na mały budzik przy łóżku i jęknęłam. Trzecia nad ranem. Chciałam tylko zasnąć, wrócić do świata snu, w którym pocałunki Sebastiana były prawdziwe.

Ten sen. Nagle usiadłam wyprostowana jak struna, a serce zaczęło mi bić jak oszalałe. „Bracia nam pomogą”. Ale Sebastian przecież nie miał braci, był jedynakiem. Ci mężczyźni w śniegu, jeźdźcy na dzikich rumakach... Co mi to przypominało? Moje myśli były zupełnie bezładne. Walczyłam o to, żeby jakoś je opanować, wydobyć sens ze strzępków rozmów, które nagle wypłynęły na powierzchnię z najgłębszych zakamarków mojego umysłu.

- Mam nadzieję, że cię straszy - powiedziała kiedyś Celeste. - Ale ja nie wierzę w duchy. A ty, Saro?

- Ja wierzę... chyba wierzę... stare legendy... Zmarli mogą powracać... zmarli powracają, by niepokoić żywych, tak mawiają Romowie...

To było to! Tu tkwił sens - mężczyźni ze snu przypominali mi chłopca z obozowiska, Cygana, którego widziałyśmy na cherlawym koniu na bagnach. A bracia Sebastiana... Co mi opowiadał o długiej, samotnej i niespokojnej egzystencji po śmierci Agnes? „Przez jakiś czas żyłem z cygańskimi wędrowcami. Byli dla mnie dobrzy jak bracia”.

Czy to się jakoś łączyło? „Moi bracia nam pomogą” - powiedział Sebastian ze snu. A może po prostu chwytałam się każdej szalonej myśli. Jeszcze wczoraj mój umysł był pełen wizji kobiety z amuletem, a teraz śnił mi się w kółko Sebastian. Może to wszystko tylko stek bzdur i koszmarów, wywołanych zmęczeniem i niedostatkami snu? A może naprawdę kryło się w tym jakieś przesłanie?

Był tylko jeden sposób, żeby to sprawdzić.

W kolejną niedzielę, kiedy wyruszyliśmy w stronę bramy, dogoniła nas zadyszana Harriet. Byłam pewna, że kręciła się po okolicy i tylko czyhała, kiedy się pojawię.

- Cześć Evie! - wystękała, z trudem chwytając oddech. - Dokąd idziecie?

- Na przechadzkę - odparłam krótko.

- Mogę iść z wami?

- Młodszym dziewczynkom nie wolno opuszczać terenu szkoły bez zezwolenia - oznajmiła Helen.

- Ale to niesprawiedliwe. Poza tym nikt by się nie dowiedział. Mogę iść za wami. - Twarz Harriet wykrzywiła się, jakby dziewczynka powstrzymywała się od płaczu. - Chcę się tylko stąd wydostać.

- Nie wygłupiaj się, Harriet, przecież wiesz, że to niemożliwe - stwierdziłam. - Dziewczyny, chodźmy już.

- Posłuchaj, może uda nam się poprosić panią Scratton, żeby pozwoliła nam cię zabrać następnym razem. Ale dziś już nie zdążymy. Może wrócisz do szkoły, owiniesz się w kołdrę i poczytasz jakąś książkę? Zobaczymy się później, wieczorem.

W czarnych oczach Harriet błyszczały rozczarowanie i protest.

- Och, dobrze - powiedziała ponuro. Pośpiesznie wyszliśmy za bramę i ruszyliśmy polną alejką prowadzącą do wioski. Czułam na sobie świdrujący wzrok porzuconej Harriet.

- Biedna - wymamrotała Sara.

Dopadły mnie wyrzuty sumienia. Postanowiłam, że po powrocie zachowam się supermiło i zrobię dla Harriet wszystko, co będzie chciała. Byłam nawet gotowa po kolacji zagrać z nią w scrabble. Trudno, niech już myśli, że jestem jej najlepszą przyjaciółką. Potem mogłam ją okłamywać i udawać, ale teraz musiałam dostać się do obozu Romów.

Szliśmy rażno, więc wkrótce minęliśmy kościół i dotarliśmy na drugi koniec wioski. Pole przy drodze wyglądało smutno i brudno. Na skraju stało w

pozornym beładzie cztery czy pięć wozów i przyczep oraz kilka sfatygowanych samochodów. Gdzeniegdzie widniały sterty metalowych odpadków. Tu i tam stały połamane krzesła i walały się resztki rozebranych motocykli, które robiły jeszcze większy bałagan. Nie było kolorowych drewnianych wozów ani egzotycznych kobiet w jaskrawych spódnicach. Nic nie pasowało do książkowych ilustracji przedstawiających obyczaje starego rzymskiego ludu. Z jednej z przyczep dobiegały przyciszone odgłosy muzyki pop zmieszane z kuchennymi woniami. Przy płocie cierpliwie czekały, podgryzając się nawzajem, trzy konie, uwiązane szorstkimi sznurami.

- Naprawdę sądzisz, że będziemy tu mile widziane? - spytała Helen, gdy przystanąłyśmy przed bramą.

Cieszyłam się, że nie miałyśmy na sobie bijących w oczy mundurków, ale dozwolone w niedzielę stroje „cywilne” - dzinsy i kurtki.

- Wkrótce się przekonamy - odparłam, po czym otworzyłam bramę i weszłam na pole. Zaszczekał pies. Po chwili jakaś dziewczynka uchyliła drzwi od jednej z przyczep i zbiegła po stopniach. Na nasz widok zatrzymała się i bez słowa wbiła w nas wzrok. Przypomniałam sobie, że to ją widziałyśmy poprzednio na koniu.

- Witaj - powiedziałam. - Czy jest tu gdzieś... twój brat?

Dziewczynka wciąż patrzyła się na nas w milczeniu. A potem nagle odwróciła się i wbiegła z powrotem do przyczepy. Usłyszałyśmy głosy. Po chwili otworzyły się drzwi. Chłopiec, który towarzyszył jej wcześniej, zmierzył nas nieufnym spojrzeniem. Miał rozczochrane kasztanowe włosy, szerokie ramiona i niechętny wyraz twarzy. Wydawało się, że przyjął pozycję obronną. Dźgnęłam Sarę pod żebra.

- *Sastipe* - powiedziała z wahaniem. Sara zadała sobie trud, żeby nauczyć się kilku słów w języku Romów, i przekonała nas do zrobienia tego samego. - *Devlesa avilan*.

„Witaj, przyjacielu, Bóg cię tu sprowadził...” Chłopiec popatrzył na nią ze zdziwieniem.

- Umie mówić po angielsku - burknął. Wpatrywał się w nią jeszcze przez chwilę, po czym uśmiechnął się z ociąganiem. - Fatalnie to wymawiasz, ale przynajmniej się starasz. *Devlesa araklam tume*. „Bóg pozwolił mi cię znaleźć”.

- Dziękuję - odparła z radością Sara. - Czy... możemy z tobą porozmawiać?

- Jasne. Nie gryzę. - Znów się uśmiechnął. - Widziałem, jak jeździsz. Niezła jesteś. Właściwie całkiem dobra. O czym chcesz pogadać?

- Może to zabrzmie głupio... - wymamrotała Sara niepewnie.

- Zaczekaj. - Odwrócił się, cofnął do przyczepy i powiedział coś do siedzących tam osób, po czym zapiął kurtkę i podszedł bliżej. - Chodźmy gdzie indziej. Moja matka odpoczywa, nie chcę jej przeszkadzać. Ona nie przepada za... To znaczy, tak będzie łatwiej.

Poszliśmy alejką, która oddalała obóz od wioski, i wkrótce dotarliśmy do ścieżki prowadzącej nad małą rzekę. Był to właściwie strumyk, który spływał do Wyldcliffe ze wzgórz. Chłopak powiedział, że nazywa się Cal, więc i my się przedstawiliśmy.

- Co was sprowadza do obozu? Większość miejscowych unika nas jak ognia, zwłaszcza od czasu tych historii z martwymi zwierzakami. Nigdy byśmy czegoś takiego nie zrobili - dodał cicho. - Za bardzo szanujemy żywe stworzenia.

- Wcale nie wierzymy, że to wy - pośpiesznie odparła Sara. - Przykro mi, jeśli ktoś was o to obwinia.

Twarz Cala się zachmurzyła. Chłopak zatrzymał się i oparł o stary kamienny most rozpięty nad płytką wodą.

- Trudno, nic mnie nie obchodzi, co ludzie o mnie mówią. Ale te snobki z wielkiej szkoły przy opactwie naprzykrzają się mojej siostrze. Napadają na Ruthie, kiedy jeździ konno, naśmiewają się z niej i ją wyzywają. Tego nie zamierzam znosić. - Popatrzył na nas podejrzliwie. - Nie jesteście stamtąd, prawda?

- Jesteśmy, ale nie wszystkie uczennice Wyldcliffe tak się zachowują, uwierz mi - zapewniła Helen. - My też nie przepadamy za tego typu dziewczynami.

Cal nie wydawał się przekonany. Wiadomość, że jesteśmy z Wyldcliffe, wzmogła jego nieufność.

- Łatwo powiedzieć. Chyba lepiej już pójdę. - Odwrócił się i ruszył do obozowiska, ale Sara pobiegła za nim.

- Cal, proszę, popatrz na to. Popatrz! - powiedziała, wyciągając coś z portfela. - To zdjęcie mojej praprababci, Marii. Była Romką, tak jak ty. A to jej rodzice. - Pokazała mu inne zdjęcie, przedstawiające dwoje urodziwych, śniadych młodych ludzi siedzących przed *vardo*, czyli tradycyjnym cygańskim wozem, malutkim drewnianym domem na kółkach. W pobliżu płonęło ognisko. Znów zawirowały mi przed oczami skrawki mojego snu. - Maria została adoptowana przez bogatą rodzinę nie-Romów - ciągnęła Sara. - Kiedy zjawiała się w opactwie, inne uczennice paskudnie ją traktowały. Wiedziała, jak

to jest. A ja nie zapomniałam mojej prababci i nigdy jej nie zapomnę. Dlatego jesteście inne niż dziewczyny, które dręczyły twoją siostrę.

Chłopiec wziął do ręki zdjęcie i uważnie mu się przyjrzał. Przez chwilę wpatrywał się w Sarę.

- Przepraszam - powiedział cicho, oddając jej fotografię. - Powinienem być się domyślić. Przecież to widać w twoich oczach. A poza tym jesteś tak piękna, że musisz mieć romską krew. *T'ave baxtalo*. Jesteś tu zawsze mile widziana.

- Dziękuję - odparła Sara, rumieniąc się po cebulki włosów.

- No dobrze - rzucił Cal. - Pogadajmy. Co chcecie wiedzieć?

Skwapliwie skorzystałam z zachęty.

- Czy twoja rodzina bywa tu od dawna?

- Odkąd pamiętam, zawsze przyjeżdżaliśmy tu na zimę. Nie mam pojęcia dlaczego, bo to pustkowia i wszędzie stąd daleko. Zwykle w zimie powinno się obozować bliżej miast. Ale w naszej rodzinie jest taka tradycja, żeby bywać w Wyldcliffe przynajmniej raz na parę lat. To ma coś wspólnego z dawno złożoną obietnicą.

- A znasz jakiegoś Sebastiana? - zapytałam z sercem w gardle.

Cal zamyślił się, ale po chwili pokręcił głową.

- Nie przypominam sobie.

- Aha. - Zalała mnie fala rozczarowania. Może i był to rozpaczliwy strzał, ale tak mocno wierzyłam, że mój sen coś znaczył.

- Jesteś pewien? Sebastian Fairfax?

Przez twarz Cala przebiegł grymas zdziwienia.

- Fairfax? Masz na myśli Fairfaksa Jamesa?

- No... nie wiem. Może. A kim był ten Fairfax?

Cal rozejrzał się ostrożnie.

- Tata opowiadał mi o nim przed śmiercią. Mówił, że musi przekazać dalej tradycję. Fairfax James to taka nasza legenda. Był kuglarzem, kimś w rodzaju wędrownego magika.

- O Boże...

- Fairfax przez jakiś czas podróżował z naszą rodziną. To było dawno temu, jeszcze zanim się urodziłem. Występował na pokazach i targach. Potem zaczęły się jakieś kłopoty, nie wiem, o co chodziło. Fairfax znikł, ale wcześniej zdążył jeszcze pomóc naszej rodzinie. Tata powiedział, że zachował się jak prawdziwy brat.

- Brat! Dokładnie to samo mówił Sebastian! Od kiedy zna waszą rodzinę? - spytałam z napięciem.

- To jest najbardziej niesamowite. Tata opowiadał, że jako dziecko widział Fairfaksa, który miał wtedy jakieś dwadzieścia lat. Ale twierdził, że mój dziadek też znał Fairfaksa wiele, wiele lat temu i że już wtedy miał dokładnie tyle samo lat. On się wcale nie zmienia, tylko zjawia się na chwilę i znika. Mówią, że każdemu pokoleniu mojej rodziny pisane jest spotkanie z nim na jakimś etapie życia. Dlatego wciąż tu wracamy. Na wypadek, gdyby nas potrzebował. - Cal popatrzył na nas twardo. - Na wypadek, gdyby znów powstał z martwych.

- To on, Fairfax James to Sebastian, na pewno!

- Co on ma wspólnego z wami? - spytał zdumiony Cal.

- Wiem, że to zabrzmie niewiarygodnie, ale my go znamy - odparła Sara.

- I dostałam od niego coś w rodzaju wiadomości - dodałam pośpiesznie. -

Powiedział, że jego bracia nam pomogą. Myślę, że to musi mieć coś wspólnego z twoją rodziną. Muszę znaleźć Znak Ognia, cokolwiek związanego z ogniem, przedmiot, symbol. Wiesz, o co może chodzić?

Cal zmarszczył brwi, po czym pokręcił głową.

- Przykro mi, ale nie mam pojęcia. - Popatrzył na nas podejrzliwie. - Ale mówicie serio? Nie wkręcacie mnie?

- Przysięgam, Cal, to nie są żadne żarty - powiedziała błagalnie Sara. -

Przysięgam na wszystko, co cenne, na pamięć o babci Marii...

Chłopak zmiękł.

- W porządku, Cyganeczko. Może chcesz wpaść do nas i poznać moją siostrę? Pokażesz jej zdjęcie i opowiesz mi więcej o tym wszystkim. Jeśli Fairfax naprawdę wrócił do naszej rodziny, to chcę być na to gotowy. - Cal wyciągnął rękę do Sary. Zawahała się, po czym chwyciła ją mocno.

- Dzięki. Bardzo chętnie.

Cal odwrócił się do nas.

- Nie martwcie się, odprowadzę ją do szkoły przed zmrokiem.

Sara z Calem poszli do obozu, a Helen i ja ruszyłyśmy z powrotem do szkoły. W głowie kłębiły mi się myśli. To świetnie, że poznałyśmy Cala, i miło było widzieć światło w oczach Sary, gdy z nim rozmawiała. Ale wciąż nie przybliżałam się do tego, czego potrzebowałam. Z frustracji kopnęłam kamyk na drodze. Sebastian znał kiedyś Romów z obozu, to nie ulegało wątpliwości, ale jak mogli nam pomóc? I czym był symbol Ognia?

Żołądek ścisnął mi się ze strachu. Usiłowałam nie myśleć o tym, co działo się z Sebastianem. Nie wyobrażałam sobie, jak gaśnie światło w jego oczach i rwą

się ostatnie cienkie nitki, które wiążą go ze światem. Musiałam działać, i to szybko. Do wzejścia nowego księżyca pozostało nieco ponad tydzień. Ten księżyc miał mi przynieść nadzieję albo ostateczną klęskę.

Rozdział 37

Próbowałam wszystkiego. Co noc rzucałam inne zaklęcie z *Księgi*. Wypędzanie słabości, Sprowadzanie deszczu w czas upalny, Poprawa zawodnej pamięci... Ale wiedziałam, że sama się oszukuję. Takie sztuczki olśniłyby mnie rok wcześniej, ale teraz były dla mnie jak bezużyteczne zabawki. Bez Znak Ognia moje moce nie miały żadnego znaczenia, a to wszystko było tylko oszustwem i zabijaniem czasu. Czas... czas... czas... Każdy dzień przynosił kolejne niepowodzenie. Nie mogłam znaleźć Znak Ognia ani sposobu, żeby zatrzymać pędzące godziny.

Poniedziałek, wtorek, środa, czwartek... Ostatni tydzień przed nowim dobiegał już końca.

W piątkowy rano uczennice zaaferowane krążyły po głównym holu. Z podnieceniem przeglądały pocztę, chichotały i świergotały jak stado wróbli.

- Co się dzieje? - spytałam Sarę, przepychając się przez tłum dziewczyn.

W odpowiedzi tylko się skrzywiła.

- No jasne, walentynki. Zawsze jest tyle zamieszania...

- Proszę, proszę, nigdy bym nie przypuszczała, że szacowne Wyldcliffe pozwala dziewczętom na takie swawole.

- Pani Hartle najchętniej by tego zakazała, ale wiesz, jak mocno szkoła trzyma się dawnych zwyczajów. Całe lata temu uczennice układały wierszyki i rysowały laurki dla ulubionych nauczycieli, a ponadto odbywał się rytuał wręczania kwiatów. Na szczęście takich rzeczy już się nie wyczynia, ale sporo dziewczyn dostaje kartki od młodych chłopców z najlepszych domów, którzy piszą do nich z Londynu albo z Eton. Celeste jest w swoim żywiole.

Celeste rzeczywiście była gwiazdą poranka, stała pośrodku tłumy i radośnie wachlowała się naręczem kolorowych kopert, co jakiś czas wykrzykując parę słów na temat ich zawartości. Otaczała ją banda piszczących i chichoczących dziewczyn, ale nie mogłam nie zauważyć, że Sophie przy niej nie było, a India miała kwaśną minę. Może znajomi chłopcy z elity tym razem zawiedli. Przypatrywałam się tłumowi roześmianych dziewcząt i ogarnęła mnie niepowstrzymana, rozpaczliwa, zwariowana i idiotyczna nadzieja, że Sebastian

przysłał mi walentynkę. Pomaszerowałam do stolika i zaczęłam przeglądać listy.

- Na twoim miejscu nie marnowałabym czasu na szukanie, Johnson - zaszczębiotała Celeste, przepychając się do przodu z triumfalnym wyrazem twarzy. Oczywiście miała rację, po co ja to robiłam...

- Hej, czy to nie do ciebie? - Fiona Hamilton pomachała mi przed nosem białą kopertą i jakąś małą paczuszką. - Szczęściara.

Szczęściara. Wyrwałam jej walentynkę, ale w tej samej chwili moje serce zamarło. To nie było pismo Sebastiana... Jak mogłam tego oczekiwać? Musiałam kompletnie zgłupieć, skoro chociaż przez chwilę wierzyłam, że dostanę od niego wiadomość. Obok mnie znalazła się Sara, która z ciekawością przypatrywała się paczce i listowi.

- Dlaczego ich nie otworzysz?

- Nie tu, wejdźmy do środka.

Chociaż nie wiedziałam jeszcze, co kryło się wewnątrz, miałam przeczucie, że nie chciałabym, żeby zobaczyła to którakolwiek z dziewczyn, a już zwłaszcza Celeste. Wysłałam z Sarą na taras. Było zimno, ale nie padało. Nasze oddechy zawisły w mroźnym powietrzu jak małe chmurki. Otworzyłam kopertę. Wypadł z niej skrawek papieru.

Złodziejki zostaną ukarane

- Zdaje się, że tajemniczy autor anonimów postanowił sobie o mnie przypomnieć. Jak miło, że pomyślał o tym w walentynki - powiedziałam lekko, zwinęłam kartkę w kulkę i wyrzuciłam.

- Evie, musisz na siebie uważać - odparła cicho Sara.

Usiłowałam zbyć ją śmiechem i zademonstrować pewność siebie, której wcale nie czułam.

- Wiesz, zanim się ukarze złodziejkę, to najpierw trzeba ją złapać, a to jeszcze im się nie udało.

- Mimo wszystko...

- A co jest w tej drugiej? - spytałam żartem. - Trutka na szczury? Bomba? - Rozdarłam opakowanie i wypadł z niego mały, ciężki przedmiot wykonany z polerowanego drewna. Chwyciłam go w locie. Była to rzeźba konia, dzikiego, wolnego i szlachetnego.

- Jaka piękna! - wykrzyknęła Sara. - Tu jest kartka.

Z przodu narysowany był kwiat, a wewnątrz ktoś napisał: *Dla Evie. Wszystkiego najlepszego z okazji walentynek. J.P.*

- J.P.? W takim razie to od Josha - powiedziała cicho Sara.

Przez ułamek sekundy wpatrywałyśmy się w siebie.

- Posłuchaj, naprawdę jest mi bardzo przykro. Nie chciałam, żeby on...

- To nie ma znaczenia. Jeszcze całkiem nie zgłupiałam. Widzę, że cię uwielbia. - Westchnęła. - Chyba zawsze gdzieś w środku czułam, że Josh traktuje mnie jak dziecko. Miałam sporo czasu, żeby się z tym pogodzić. Między nami nic nigdy nie będzie. Wprawdzie oboje lubimy konie, przyjaźnimy się i czasem gawędzimy, ale to wszystko... no, nie starczyło. Mówiłam ci, nie należę do tych dziewczyn, które faceci zauważają.

- Nie byłabym taka pewna. Cal chyba zauważył cię bez trudu.

Sara wbiła wzrok w ziemię, ukrywając onieśmienie.

- Może i zauważył. Nie martw się, Evie. Nie mam złamanego serca, najwyżej kilka siniaków.

- Och, Saro...

Uścisnęła mnie ciepło i zmusiła się do uśmiechu.

- Mówi się, że co nas nie zabije, to nas wzmocni, prawda? Wszystko w porządku, naprawdę.

- Jesteś pewna?

- Jestem pewna. - Znów spoważniała. - Ale co z Joshem? Pewnie będzie mu smutno.

Nie chciałam ranić nikomu serca, nie wspominając już o tym, żeby je łamać.

- To pewnie nie znaczy aż tak wiele - stwierdziłam. - Chyba mnie lubi i ja też go lubię, jest przesympatycznym facetem. Ale ta walentynka... Może po prostu chciał być...

- No, jaki? Miły, uprzejmy? Nie oszukuj się, Evie. Widziałam, jak na ciebie patrzy.

Spojrzałam na rzeźbionego konika, którego trzymałam w ręku. Josh musiał poświęcić wiele godzin na jego wykonanie. Takich prezentów nie daje się lekką ręką, pomyślałam. Przypomniałam sobie, jak Josh znalazł medalion Marthy i dokupił dla mnie łańcuszek. Za każdym razem, gdy przychodziłam do stajni, znajdował jakąś wymówkę, żeby do mnie zagadać. I ten wzrok... Nie mogłam się dłużej okłamywać, że Josh po prostu zachowuje się po przyjacielsku. I nie mogłam przyjąć prezentu.

- Dlaczego wszystko musi być takie skomplikowane? - jęknęłam. - Muszę z nim pogadać. Jakoś mu to wytłumaczę. Gdyby ktokolwiek o mnie pytał, to powiedz, że poszłam do pielęgniarki, bo rozboleła mnie głowa, dobrze?

- Jasne.

Powoli ruszyłam do stajni. Miałam nadzieję, że nie zastanę tam Josha, chociaż jednocześnie przeklinałam się za tchórzostwo. Przecież wystarczyło powiedzieć mu prawdę, podziękować za prezent, wyjaśnić spokojnie, że mam już chłopaka, i zakończyć rozmowę. Tyle że to byłby zaledwie ułamek prawdy, a nie znosiłam okłamywać przyjaciół.

- Jesteś dziś zamyślona.

Podniosłam wzrok. Josh wyrósł nagle tuż przede mną. Prowadził przepiękną białą klacz. Na mój widok uśmiechnął się tym swoim złocistym, przyjaznym uśmiechem.

- Och... Josh... cześć. Ojej, jaki ładny koń - powiedziałam jak idiotka.

- Rzeczywiście, jest wyjątkowa. Bardzo się o nią troszczę.

- Czyja to klacz? - spytałam, gotowa rozmawiać o czymkolwiek, byle nie poruszać jeszcze tematu walentynek.

- Jednej z nauczycielek, panny Scratton.

- Ach tak. - A zatem panna Scratton naprawdę jeździła konno.

Prawdopodobnie sprowadziła sobie tego konia do szkoły, żeby móc nas śledzić w trakcie przejażdżek. Miałam nadzieję, że skręci sobie kark.

Josh uwiązał konia, po czym napoił go i podszedł do mnie.

- Wszystko w porządku, Evie?

- Jasne...

- Wydaje mi się, że ostatnio mnie unikasz i szukasz sobie wymówek, żeby nie przychodzić na lekcje. Naprawdę aż tak bardzo nie lubisz jeździć? A może problem tkwi we mnie?

- Nie! Nie chciałabym, żebyś tak myślał. Ja... dostałam twoją kartkę i rzeźbę. Jest przepiękna.

- „Jest przepiękna, ale...” Prawda, że zamierzałaś coś dodać? Z czego się biorą te wszystkie ale?

- Ja już mam chłopaka - wymamrotałam.

Josh nabrał powietrza, po czym uśmiechnął się z wysiłkiem.

- Zupełnie mnie to nie dziwi. Kim jest ten szczęśliwiec? Ktoś z twoich kolegów w domu?

- Nie.

- Czyli ktoś stąd? Ale w takim razie muszę go znać - stwierdził z oszołomionym wyrazem twarzy.

- Hm... nie... raczej nie powinieneś go znać... On jest... trudno to wyjaśnić - wyjąkałam niezbyt przekonująco.

- Jesteś pewna, że on naprawdę istnieje, Evie? Nie musisz wymyślać sobie chłopaka tylko po to, żebym dał ci spokój. Jeśli nie jesteś zainteresowana, to rozumiem aluzję.

- To nie tak! Naprawdę bardzo cię lubię, ale...

- Ale kochasz kogoś innego - dodał cicho. - O to chodzi?

Przytaknęłam żałośnie.

- Bardzo mi przykro. A ta rzeźba to cudowny prezent. Naprawdę bardzo mi się podobała.

- Zatrzymaj ją, może przyniesie ci więcej szczęścia niż mnie.

- Josh, bardzo...

- Chyba oboje powiedzieliśmy już dość. Posłuchaj, nic strasznego się nie dzieje. Nie będę cię więcej niepokoił, obiecuję. Moja mama wkrótce wraca, więc nie będziesz musiała znosić mnie w roli nauczyciela..

- W takim razie żałuję - odparłam. - Byłeś świetny.

- Ty też. - Odwrócił się, jak gdyby chciał już odejść, ale po chwili odezwał się jeszcze: - Po prostu martwię się o ciebie, Evie. Ten facet, kimkolwiek jest, chyba cię specjalnie nie uszczęśliwia.

Łzy niespodziewanie napłynęły mi do oczu. Sebastian dał mi kilka bezcennych chwil największego szczęścia, jakie kiedykolwiek mnie spotkało, ale miłość do niego nauczyła mnie również, co to ból i strach. Jak to się mogło stać? Jedno przypadkowe spotkanie z chłopcem o roześmianych błękitnych oczach doprowadziło mnie do takiego stanu. Och, czułam się słaba i samolubna, ale przez ten jeden moment żałowałam, że nie jestem już dawną, rozsądną Evie Johnson, która śmiała się z historii o duchach, wampirach i złych mocach, bo wiedziała, że nic podobnego nie istnieje. I żałowałam, że nie mogę opowiedzieć wszystkiego Joshowi. Był dobry, mądry i spokojny, a mnie kusiło, żeby poszukać w nim oparcia. Ale nie mogłam zdradzić tajemnic Sebastiana ani nawet własnych. Musiałam być silna. Nie mogłam liczyć na pomoc.

- Poradzę sobie, naprawdę.

- Gdybyś kiedyś zmieniła zdanie, wiesz, gdzie mnie znaleźć. Chcę być twoim przyjacielem, Evie. I nic więcej. Żadnych obciążeń, żadnych wymagań. Bądźmy przyjaciółmi.

- Jesteś bardzo miły, Josh. Nie zasługuję na to.

- Hej, proszę, nie płacz, Evie! - Położył mi dłonie na ramionach i usiłował mnie uspokoić. - No, przestań, przecież na pewno nie jest aż tak źle. - Stał mi łązy z twarzy i się uśmiechnął. - Nawet kiedy płaczesz, wciąż wyglądasz fantastycznie.

Usiłowałam pokryć wszystko śmiechem i wziąć się w garść, ale Josh wciąż mnie przytulał. Jego twarz nagle zmieniła wyraz, a rysy zeszywniały w napięciu.

- Wiesz, że twoje oczy są koloru morza? - szepnął. - A włosy ognia. Jesteś piękna, Evie.

- I spóźniona na zajęcia. - Wytarłam twarz, po czym wydmuchałam nos. - Przepraszam, że tak głupio się zachowałam.

Josh opuścił ręce i odszedł o krok.

- Ja też przepraszam. Chyba zwykli przyjaciele nie wygadują takich rzeczy. Zapomnij o tym. Nie będę się tak więcej zachowywał.

Oboje zatrzymaliśmy się, zażenowani i niepewni, co robić.

- Lepiej już pójdę. - Próbowałam zdobyć się na normalny ton.

- Jasne. W takim razie... Przyjdiesz na następną lekcję?

- Oczywiście - odparłam. - Jesteś świetnym nauczycielem. I przyjacielem.

Josh znów się uśmiechnął, chociaż w jego oczach błysnęła odrobina smutku.

- No to jesteśmy umówieni. Do zobaczenia.

- Do zobaczenia!

Odszedł, a ja przez chwilę odprowadzałam go wzrokiem. I nagle skoczyłam na równe nogi. Ktoś nas obserwował z przeciwległego rogu podwórka. Harriet wpatrywała się we mnie tymi dziwacznymi oczami starej panny. Zalało mnie poczucie winy. Wciąż jeszcze nie poświęciłam jej nawet chwili, chociaż tyle sobie obiecywałam. Zbliżyłam się do niej z fałszywym, radosnym uśmiechem.

- O, Harriet! A co ty tu robisz?

Ale udawała, że mnie nie widzi. Odbiegła w pośpiechu.

Byłam zła na siebie. Zawiodłam Harriet i zraniłam Josha.

Josh... Nagle coś mnie uderzyło. Co on powiedział? Oczy koloru morza i włosy barwy ognia... czerwone włosy... rude włosy, które odziedziczyły po Agnes jej potomkinie... Wymacałam ukryty medalion pod bluzą. W środku krył się lok włosów Effie, żarzący się czerwienią jak żywy płomień.

Znak Ognia. To było to. Josh niechcący pomógł mi rozwiązać zagadkę. W samą porę. Nadzieja uderzyła we mnie jak spieniony bałwan rozbijający się o brzeg.

Tym razem musiało się udać. Nic nie mogło mnie powstrzymać przed wezwaniem świętego płomienia. Przygotowałyśmy Krąg, wypowiedziałyśmy zaklęcia. Chwyciłam Sarę i Helen za ręce, a powietrze na stryszku migotało od światła. Czułam przyływ mocy i elektryczne igiełki wędrujące w dół kręgosłupa. Uwolniłam umysł, zmuszając się, żeby wykroczyć poza zwykły wymiar. Zmierzałam do tego, co tajemnicze i nieznanne...

Agnes... pomóż mi teraz, poprosiłam w myślach. Spadałam... spadałam, kierując się do środka Ziemi, do wnętrza całego świata.

Helen i Sara zniknęły mi z pola widzenia. Klęczą łąm na podłodze. Po chwili podniosłam wzrok. Znow znalazłam się w sanktuarium - jaskini białych kryształów, w której płonął nieprzerwanie słup żywego ognia. Podeszłam do płomieni i poczułam, jak języki ognia wyciągają się ku mnie gotowe, by mnie pochwycić.

- Pozwólcie mi zbliżyć się do ognia! - krzyknęłam, a echo tajemniczego głosu rozbrzmiało w moich myślach.

„Wracaj... wracaj... to nie jest twój żywioł...” Otworzyłam medalion i wyjęłam z niego rudy lok.

- Oto mój dowód i mój znak - powiedziałam nie ugiętym tonem. - Stoję tu w imieniu lady Agnes, siostry Ognia. Oto jej Znak Ognia, lok z głowy jej córki. Ja także pochodzę z tej samej krwi i oto wyciągam rękę ku świętemu płomieniowi.

Ostłoniłam oczy i cisnęłam rudy lok w stronę płomieni. Zajął się i zaczął się żarzyć kolejnymi barwami - czerwienią, brązem i pomarańczem. Żadna jesień na ziemi nie widziała takich kolorów. A potem zobaczyłam w sercu ognia twarz Agnes. Jej włosy wiły się między językami ognia, a ręce otworzyły się w powitalnym geście. Nareszcie znow mi się ukazała. Znow była po mojej stronie. Okazałam się godna jej daru. Gdy ruszyłam naprzód, płomienie przestały mnie parzyć. Teraz napełniały mnie osłepiającym światłem i mocą. Chciałam tam zostać na zawsze, płonąc jak gwiazda na niebie, ale usłyszałam głos Agnes:

- Idź, siostrze. Musisz wypełnić zadanie.

Upadłam na ziemię i przez chwilę leżałam, oszołomiona. Po chwili dotarło do mnie, co się dzieje dokoła.

- Evie, wszystko w porządku? - pytał ktoś.

- Nie przeszkadzaj jej... niech leży...

Podniosłam głowę i rozejrzałam się sennie. Stryszek pod dachem wydawał się niezwykle ciemny i ciasny po całym tym świetle i energii, które jeszcze przed chwilą chłonęłam. Helen klęczała u mojego boku i badała mi puls. Delikatnie odepchnęłam jej rękę i wstałam.

- Narodziłam się ponownie. - Wyciągnęłam ręce przed siebie w geście zadziwienia. Po moich dłoniach tańczyły malutkie białe płomyki. Uczyniłam taki gest, jak gdybym chciała wysłać je pod niebo. Płomienie wystrzeliły w górę, przemieniając się w gwiazdy, ptaki, kwiaty i klejnoty, lśniące na tle ciemnej nocy.

- Potrafisz to zrobić... - szepnęła Sara.

Roześmiałam się ze straceńczą odwagą.

- Teraz mogę wszystko. Znów widziałam Agnes. Od dziś będzie mi już zawsze towarzyszyć, bo obie dotknęłyśmy ognia. Jestem gotowa, by użyć jej talizmanu.

Rozdział 38

Gdy o świcie jechałam z Sarą do Uppercliffe, ptaki dopiero zaczynały się nawoływać. Zamierzałyśmy zabrać talizman z kryjówki. Wiał świeży, orzeźwiający wiatr, a na żywopłotach pojawiły się właśnie pierwsze pączki. W powietrzu czuło się zmianę. Coś się zbliżało

Już dawno nie miałam tak lekkiego serca. Po raz pierwszy pozwoliłam sobie na marzenia i gdy nasze kuce truchtały po dróżce wiodącej do farmy, wyobrażałam sobie, jak to będzie, gdy uwolnię Sebastiana. Jak by to było, gdyby jechał teraz obok mnie na czarnym koniu, a wiatr rozwiewał jego ciemne włosy i marszczył koszulę. Zobaczyłam jego drwiący uśmiech. Prowokował mnie, żebym puściła się galopem przez wzgórze. A potem zsunęliśmy się z koni i bez tchu położyliśmy się na trawie, blisko siebie, tak by móc się przytulać i chronić nawzajem przed światem z całym jego okrucieństwem...

- Hej! - Czyjś głos brutalnie wdarł się w moje marzenia. - Czekaście!

Zatrzymałyśmy się i rozejrzałyśmy. Zbliżało się do nas dwoje jeźdźców. Po chwili rozpoznałam Cala i Ruthie. Zerknęłam na Sarę.

- Wcześniej wyjechali.

- No, my też. To nie zbrodnia.

Cal podjechał bliżej. Widać było, że jest zachwycony niespodziewanym spotkaniem.

- Cześć, Saro. Nie wiedziałem, że tak wcześnie wstajecie.

- Chciałyśmy zobaczyć świt przed lekcjami. Wolno nam chować się i ćwiczyć nasze moce, ale musimy zawsze być na czas na śniadaniu - dodała Sara z uśmiechem. - A jak ty się miewasz, Cal? *Safshan?* Słyszysz, ćwiczyłam!

- Świetnie ci idzie - odparł również z uśmiechem. Sara zsiadła z konia, po czym razem podeszli do Ruthie, która trzymała się nieśmiało na uboczu. Cal wydawał się zadowolony. Nagle spojrzał na mnie. - Mam dla ciebie wiadomość - powiedział.

- Co takiego? - spytałam, zastanawiając się, czy to możliwe, żeby Cal przekazał mi jakiegokolwiek wieści od Sebastiana. W moim głosie zabrzmiało naleganie. - Jaką wiadomość? Powiedz!

- Moja mama przyglądała ci się z okna przyczepy. I powiedziała tak: „Przekaż tej dziewczynie, tej z włosami jak jesienne liście, że jest w niebezpieczeństwie”.

- W takim razie... Powiedz mamie, że dziewczyna dziękuje za ostrzeżenie. Ale teraz muszę już iść. Mam ważną sprawę do załatwienia. - Spojrzałam na Sarę. - Nie możemy tu dłużej stać. Do zobaczenia, Ruthie, na pewno wkrótce znów się spotkamy.

Dziewczynka popatrzyła na mnie śmiało.

- Słyszałaś, co się stało wczoraj? - spytała nagle. - Zabili kolejnego lisa.

- To chore - odparła Sara. - Kto wyczynia takie rzeczy? I po co?

- Wszyscy twierdzą, że to my - stwierdziła Ruthie.

- Mama mówi, że być może wkrótce będziemy musieli stąd odjechać.

- To wykluczone! - odezwałam się do Cala. - Przecież sam twierdziłeś, że powinniście zostać na wypadek, gdyby... No wiesz, tak jak mówiłeś. Na wypadek, gdyby Fairfax James was potrzebował.

- Musimy też zadbać o siebie - burknął Cal. - Nawet sobie nie wyobrażasz, co ludzie z wioski potrafią zrobić Cyganom, kiedy chcą ich wypędzić. Palą przyczepy. Atakują w nocy. Nie możemy ryzykować, że cokolwiek się stanie Ruthie.

- Miejmy nadzieję, że już nic się nie wydarzy - powiedziała spokojnie Sara. - Policja na pewno...

- Policja? - warknął Cal. - Co zrobią, żeby powstrzymać nocny napad na obóz? Musisz otworzyć oczy i zobaczyć świat taki, jaki jest naprawdę. Chodź, Ruthie, wynośmy się stąd.

Gdy odjeżdżali, kopyta koni zapadały się lekko w miękki grunt. Po chwili Cal zatoczył wielkie koło i zatrzymał się obok Sary.

- Przepraszam, że na ciebie naskoczyłem – wyznał zarumieniony i zdenerwowany. - Zachowałem się niesprawiedliwie. Ale chodzi o moją rodzinę, muszę ją chronić. To ja po śmierci ojca zostałem jedynym mężczyzną.

- Rozumiem to - odparła Sara.

Cal uśmiechnął się do niej i nagle przestał sprawiać wrażenie osoby, która czuje się zaszczuta.

- Naprawdę wiele rozumiesz. Przyjdź do nas, pogadasz z Ruthie, jeśli znajdziesz czas. Jesteś zawsze mile widziana. - Odwrócił się do mnie i spojrzał mi prosto w oczy. - Nie czekajcie dłużej. Czas nie jest po waszej stronie.

Pognał przed siebie, a my nie potrzebowałyśmy ponagleń, by ruszyć do Uppercliffe. Jechałyśmy najszybciej, jak się dało. Towarzyszył nam śpiew ptaków witających świt. Robiło się coraz jaśniej, więc musiałyśmy się śpieszyć. Wkrótce zobaczyłyśmy smutne pozostałości farmy Uppercliffe, zeskoczyłyśmy z koni i pobiegłyśmy do drzwi.

- Coś tu się chyba zmieniło - zauważyła nagle Sara, zatrzymując się przed wejściem do domu.

- W takim razie załatwmy to jak najszybciej i wracajmy do Helen. - Przepchnęłam się przed nią, żeby dostać się do kąta, w którym ukryłyśmy talizman. Uklękałam i zaczęłam odkopywać kryjówkę. Wkrótce dotknęłam boków zardzewiałego pudełka. Wyciągnęłam je z lepkiej ziemi, po czym nie bez wysiłku otworzyłam pokrywkę. Na resztki posadzki wypadły garść brudnych płatków róży i płócienny woreczek. I to wszystko. W pudełku nie było nic więcej. Talizman zniknął.

Zalała mnie fala różnych uczuć, ale najbardziej dojmujący był wstyd. Podjęłam złe decyzje. Wszystkich zawiodłam. Dlaczego właściwie wydawało mi się, że talizman będzie bezpieczny w Uppercliffe? Przecież każdy mógł go zabrać - panna Raglan, panna Scratton, którakolwiek z kobiet, które otaczały nas na każdym kroku i śledziły każdy ruch. Mogli go ukraść zwykli turyści, węszący w ruinach na wrzosowiskach w poszukiwaniu pamiątek. Mogły go znaleźć dzieci, dla których był to z pewnością wspaniały skarb do zachowania na pamiątkę.

Nienawidziłam siebie za własną głupotę.

Helen i Sara usiłowały mnie pocieszać. Brały na siebie część winy. Marzyły o odzyskaniu naszyjnika, a nawet konstruowały jakieś wymyślne plany, ale czułam się dziwnie osamotniona. Nasza siostrzana więź nie mogła mi pomóc. To była moja porażka, nie ich. Zawiodłam zaufanie Agnes, która powierzyła mi talizman. Zawiodłam nadzieje Sebastiana i własne. Bez talizmanu nie miałam szans go ocalić. Nie dostanę drugiej szansy. Było już za późno i to z mojej winy. A po tym wszystkim Sara i Helen mogły mieć powody do smutku i żalu, ale to ja musiałam uporać się z koszmarnym bólem i znosić przez resztę życia, każdego dnia, już na zawsze myśl, że zawiodłam.

Ten dzień przypominał stary film, o powolnej, nierealistycznej akcji. Dźwięki i obrazy rozplywały się niewyraźnie. Ludzie wokół mnie mówili i poruszali się jak lalki. Godziny mijały powoli. Poszłam do biblioteki i odrobiłam pracę domową z francuskiego na następny dzień. Zobaczyłam Harriet - wydawała się bardzo zmęczona i niespokojna, więc pomogłam jej z matematyką. „Och, dziękuję, Evie, co bym zrobiła bez ciebie...?” Lalki migotały mi przed oczami, kręciły się wokół mnie, gadały, a ja słyszałam, widziałam i odpowiadałam, ale przez cały czas myślałam tylko o jednym: straciłam talizman. Straciłam talizman. To wszystko moja wina...

- Może pójdziemy dziś wieczorem na strych? - zaproponowała Sara po kolacji. - Wiesz, w *Księdze* pewnie będą jakieś zaklęcia, które mogą nam pomóc.

Pokręciłam głową. Ani *Księga*, ani jej tajemnice nie mogły mnie już uratować. Było po wszystkim. Tak kończyła się ta historia.

Zostało mi jeszcze tylko jedno do zrobienia. Powinnam pójść do Sebastiana, powiedzieć mu, że poniosłam klęskę, i błagać o przebaczenie. I musiałam to zrobić sama.

Rozdział 39

Prywatne zapiski Sebastiana Jamesa Fairfaksa

Jestem sam.

Na krawędzi wieczności.

Oto moja nagroda. Moja kara.

Sam... Samotny pośrodku nieskończonej nocy. Wkrótce Niepokonani wyciągną po mnie ręce.

Zostawcie mnie! Pozwólcie mi żyć! Błagam...
Nie.
Nikt mnie nie wysłucha.
Nikt się nade mną nie ulituje.
Jestem niczym. Ból, ogień i żal też już się nie liczą.
Demony opanowały moją głowę i serce.
Pokusy.
Moje serce umarło, pozostały już tylko demony. Moje cienie. Bracia.
Jestem sam.
Kiedyś był przy mnie ktoś... Jakaś dziewczyna. Pamiętam ją...
Już jej nie ma. Zapominam.
Zapominam jej imię, twarz, głos. Wszystko ginie w ciemnościach.
Nie pozostało mi już nic, żaden wybór. Nie mam nadziei. Żadna droga nie
otwiera się przede mną. Jestem niczym.
Gdy mnie już nie będzie, najdroższa, nie śpiewaj smutnych pieśni...
Moja najdroższa.
Kochanie.
Dziewczyna o płomiennych włosach, utracona na zawsze.
Pozostały już tylko słowa. Nadzieja. Życie. Radość. To tylko słowa.
Rzeczywiste są ból i strach.
Wieczny ból. Wieczysty. Niekończący się nigdy.
Wszystko już zgasło.
Tak właśnie kończy się moja historia. Samotny w ciemnościach... to
koniec... Nareszcie...

Rozdział 40

Od tego wszystko się zaczęło. Kiedy po raz pierwszy wymknęłam się ze szkoły schodami dla służby, żeby w tajemnicy spotkać się nocą z Sebastianem. Uznałam, że tak samo powinno się to zakończyć. Schodziłam powoli po stopniach, dałam się pochłonąć fali wspomnień. Przypomniałam sobie wszystkie te skradzione godziny z Sebastianem, czas miłości, śmiechu i odkryć. Usłyszałam jego głos, poczułam moc spojrzenia niebieskich oczu, nieskończoną czułość. „Wyglądałaś jak nimfa wodna odmawiająca modlitwę... Chcę wiedzieć o tobie wszystko... Proszę, spotkajmy się jeszcze... Niech ta cudowna chwila

będzie tylko dla nas dwojga... Nigdy cię nie skrzywdzę... Kocham cię, dziewczyno znad morza...”

Przekradłam się przez zakurzony korytarz i wyszłam na podwórze przed stajnię. Nie zamierzałam brać kuca, bo nie mogłam ryzykować, że ktoś mnie usłyszy albo że spadnę. Postanowiłam pójść pieszo i przygotowałam się do drogi, wkładając grube ubrania i buty. Wzięłam także mapę i latarkę, a nawet srebrny sztylet, który ukryłam w kieszeni, chociaż nie wiedziałam, do czego mógłby mi się przydać. Kiedyś należał do Sebastiana, więc wydawało mi się, że zapewni mi jakąś ochronę przed niebezpieczeństwami kryjącymi się w mroku. Zawsze praktyczna. Zawsze rozsądna. Mądra, rozważna Evie. A już myślałam, że pożegnałam ją na zawsze.

Pośpiesznie opuściłam teren szkoły, trzymając się ocienionych dróg. Próbowałam powstrzymać się od biegu. Niebo przesłaniały kolejne grupy bezkształtnych chmur. „Wytrzymam do następnego księżycy...” - powiedział Sebastian. Czyli do następnego dnia. Wraz z nowiem panna Raglan miała przejąć władzę nad klanem i zaatakować mnie. A niech atakują, pomyślałam. Nie miałam już tego, czego chciały. Nie mogłam im oddać talizmanu.

Nie chciałam jednak marnować nawet chwili na myśli o klanie, bo wtedy pozwoliłabym, żeby zabrał mi część nocy. Tej nocy, podczas której Sebastian i ja mieliśmy się pożegnać na zawsze. Szłam nierówną ścieżką opadającą w stronę wrzosowisk, widziałam dobrze znane dróżki migoczące w świetle gwiazd. Były dzikie, samotne i wolne. Samotny spacer nocą po wrzosowiskach powinien wzbudzić mój lęk, ale nie umiałam się bać. Teraz czułam, że jestem częścią tego miejsca. Nie obawiałam się tych odludnych wzgórz, po których chodziły niegdyś Agnes, Effie i Martha. W jakiś sposób, Wyldcliffe stało się moim domem, a u końca mojej podróży był Sebastian.

Nagle powietrze rozdarł przenikliwy nieludzki krzyk. Dźwięk dobiegał od strony wioski - rozpaczliwy skowyt cierpiącego zwierzęcia. Instynktownie przypadłam do ziemi, a moje serce zaczęło bić jak szalone. Co to było? Lis wpadł w pułapkę czy sowa upolowała małego królika? A może coś mroczniejszego? Rytualne zabójstwo - krew, rozdarte futro i zmiażdżone kości?

Teraz zaczęłam się bać. Długo, przez całą wieczność, klęczałam w ukryciu, ale słyszałam już tylko wiatr w trawie. Niebo nade mną wydawało się nieskończone. A gdy tak siedziałam przykucnięta, wydawało mi się, że ziemia powoli obraca się pod moimi stopami, a wiatr wyśpiewuje pieśń o wiecznej tęsknocie.

Nie mogłam czekać.

Musiałam iść dalej.

W ciemnościach kryły się oczy, obserwowały mnie. Ktoś bezustannie szedł za mną, tropiąc moje ślady na wrzosowiskach... Zerwałam się do biegu i gnałam przed siebie, aż każdy kolejny oddech zaczął ranić moje płuca jak nóż, a nogi trzęsły się jak galareta. Pędziłam i pędziłam, aż wreszcie zobaczyłam olbrzymie drzewa otaczające dwór. Udało mi się, dotarłam na miejsce. Minęłam granitowy pomnik poświęcony Sebastianowi. Postument powoli wsiąkał w ziemię wzgórza Nie chciałam po raz kolejny odczytywać słów... „Pamięci ukochanego syna... Niech Bóg ma w opiece jego duszę”.

Zatrzymałam się, żeby zaczerpnąć kilka łyków chłodnego powietrza. Usiłowałam się uspokoić. Po chwili zmusiłam się do zerknięcia za siebie, ale nie, nikogo tam nie było. Stałam tu zupełnie sama, by zmierzyć się z moim zadaniem.

Tereny dworskie od otaczających wzgórz oddzielał niski mur. Łatwo było się na niego wdrapać, po czym obiec jezioro i obejść dwór od tyłu, gdzie znajdowały się stare kuchnie i pomieszczenia dla służby. Zaciskając zęby, podniosłam kamień, po czym wybiłam szybę w jednym z niskich okien. Otworzyłam je i wdrapałam się do środka. Skierowałam światło latarki ku wyjściu z cichego korytarza. Gdy skradałam się po okrytych dywanem schodach, zakurzone portrety spoglądały na mnie z dezaprobatą. Byłam złodziejem, intruzem, włamywaczem - ale moje serce zostało uwięzione w tym domu. Powlokłam się dalej w ciemnościach i w końcu dotarłam do podnóża schodów, które prowadziły do kryjówki Sebastiana.

- Sebastianie? - zawołałam cicho. - Sebastianie, to ja, Evie.

Głęboka cisza wydawała się wręcz zimna. Zaczęłam się wspinać na stopnie, świecąc sobie latarką, aż dotarłam na sam szczyt. Malutki pokój na strychu wciąż zawałony był gratami, meblami i zasłonami, ale tym razem nikt nie leżał na niskiej kanapie, a powietrze wydawało się zatechłe. Omiotłam światłem kąt pokoju. Sebastiana tam nie było. Na biurku wałała się sterta papierów. Rzuciłam się na nie i zobaczyłam, że są ich całe sterty, wszystkie zaadresowane do mnie. Przepiękne, pełne bólu listy miłosne, pamiętnik codziennej udręki. Chłoniłam je wzrokiem.

„Musiałem powiedzieć Ci prawdę właśnie dlatego, że Cię Kocham.
Teraz wiesz już wszystko, Evie...”

Chciwie, pazernie czytałam stronę za stroną aż dotarłam do ostatniej. Pismo było niezręczne i poszarpane, jak gdyby nawet trzymanie pióra sprawiało Sebastianowi ból.

„Pozostały już tylko słowa. Nadzieja. Życie. Radość. To tylko słowa. Rzeczywiste są ból i strach.

Wieczny ból. Wieczysty. Niekończący się nigdy.

Wszystko już zgasło.

Tak właśnie kończy się moja historia. Samotny w ciemnościach... to koniec... Nareszcie...”

Gdy to zobaczyłam, moje serce pękło na pół. A jednak przybyłam za późno.

Rozdział 41

Dom wydawał się teraz pełen nienazwanych, niewidocznych niebezpieczeństw. Znalazłam się tu zupełnie sama, a Sebastiana już nie było. Gdzie się ukrył? Czy... czy dotarł już do końca pełnej cierpienia drogi i całkiem odszedł z tego świata? Nie mogłam w to uwierzyć. Nie chciałam w to wierzyć. Przecież wiedziałabym, gdyby tak się stało, na pewno zobaczyłabym jakiś znak, dostałabym wiadomość.

Może Sebastian postąpił jak zwierzę, które chowa się w ustronnym miejscu, by tam w samotności spotkać swój koniec. Może ukrył się gdzieś, by tam czekać, aż pochwycą go nowi władcy jego duszy. A może koniec wciąż jeszcze nie nadszedł i Sebastian leżał chory i słaby w którymś z pokoi, a nad jego gasnącym ciałem czaił się już demon gotów zadać ostateczny cios?

Wyciągnęłam sztylet z kieszeni i ścisnęłam go mocno w dłoni. Zaczęłam skradać się po schodach.

- Sebastianie? - szepnęłam łamiącym się głosem. - Sebastianieeee! - krzyknęłam.

Moje zawroждение zginęło w ciemnościach. Zbiegłam na parter. Jeden po drugim zagłądałam do wszystkich pokoi - saloniku z przesłoniętymi lustrami i banalnymi złotymi kotarami; bordowej jadalni z długim mahoniowym stołem, przy którym już nikt nigdy nie zje żadnego posiłku; pokoju muzycznego wyposażonego w pianino czekające na dotyk martwych rąk i wreszcie do biblioteki zastawionej regałami.

Biblioteka. Zatrzymałam się, widząc, że drzwi są uchylone, a wewnątrz migocze światło. Powoli pchnęłam drzwi i weszłam do środka. Na kominku płonął ogień. Książki, biurka, skórzane fotele... Nic się nie zmieniło. Podeszłam do ognia, żeby popatrzeć na portrety rodziców Sebastiana wiszące nad rzeźbionym kominkiem.

- Błagam, jeśli mnie słyszycie, pomóżcie... - szepnęłam.

- Oni cię nie słyszą.

Stłumiłam okrzyk i odwróciłam się na pięcie. Sebastian stał po drugiej stronie pomieszczenia, a w jego oczach płonął ogień. Miał zakrwawioną twarz i ledwo oddychał, rżąc z każdym chaustem powietrza. Biło od niego coś w rodzaju cienia, mrocznej aury, która wysysała światło, życie i nadzieję. Ale mimo wszystko wciąż tu był, jeszcze zostało trochę czasu...

- Sebastianie... - zaszlochałam, podchodząc do niego, ale zatrzymała mnie jego gwałtownie wysunięta ręka. Wyglądało to tak, jak gdyby bronił się przede mną tarczą.

- Nie dotykaj mnie! Nie podchodź!

- Dlaczego? Co się dzieje?

- Nadchodzi moje przeznaczenie. Już niedługo stanę się demonem. Mój los się dopełnia.

Poczułam, że zaraz oszaleję z żalu, strachu i poczucia winy, i opadłam na jeden z niskich foteli przed kominkiem.

- Tak mi przykro, Sebastianie. Tak mi przykro. Przysłam ci powiedzieć, że... bardzo się starałam... Ale mi się nie udało.

- Nie udało ci się - powtórzył upiornym, martwym głosem. - Jest ci przykro. - Potem spojrzał na mnie z kąta i przymrużył oczy. - Pamiętam... była taka dziewczyna... podobna do ciebie... dziewczyna znad morza. Chciała mnie ocalić. Ale już za późno. Jutro o północy opuszczę ten świat. - Ruszył naprzód, osłaniając oczy. Chwytał powietrze z trudem jak noworodek. - Tak się boję.

Nie mogłam znieść jego widoku. Byłam tak pewna, że uda mi się ocalić Sebastiana... Nie dopuszczałam do siebie myśli o tym, że mogę ponieść klęskę. Wciąż nie potrafiłam się poddać.

- Ocalę cię, Sebastianie. Znajdę jakiś sposób. Mamy jeszcze jeden dzień. Jutro...

- A zatem to byłaś ty? - Obrzucił mnie wzrokiem. - To ty jesteś tą dziewczyną?

- Tak, to ja, Evie. Och, Sebastianie, zapomniałeś? Ścisnął głowę rękoma i wydał straszny krzyk.

- Evie! Evie... to ty...

W dwóch skokach znalazł się przy mnie i przytuliliśmy się mocno, jakby nic nigdy nie miało nas rozdzielić.

- Jesteś tu... wróciłaś. Och, Boże! Nie zostawiaj mnie nigdy więcej...

- Nie zostawię. Przysięgam - odparłam z radością, ale widok jego wychudłej twarzy sprawił, że błyskawicznie wróciłam do rzeczywistości. - Sebastianie, muszę ci coś powiedzieć. Chodzi o talizman...

- Nie wymawiaj tego słowa! Gdybyś tylko wiedziała, jak dręczył mnie w snach... Ale złożyłem przysięgę, prawda, Evie? - wymamrotał. - Zgasnę, żebyś ty mogła żyć. Przysięgłem. Dla mnie wieczna niewola, żebyś ty mogła żyć. - Pocałował mnie w czoło, po czym odstał o krok i wypuścił mnie z ramion z krzywym uśmiechem. Czerwone płomyki kominka zamigotały mu w oczach, a jego twarz przeszła dziwną przemianę. Sebastian wbił we mnie niepokojące spojrzenie i nie było już widać, czy mnie poznaje. - Kiepski układ.

- Sebastianie...

- Sebastianie, Sebastianie... - przedrzeźniał mnie. - Przyszłaś tu popatrzeć na moje ostatnie chwile? Rozkoszować się faktem, że dotrzymałem obietnicy? - Roześmiał się. - Ale ja nie zamierzam jej dotrzymać. Nie chcę zniknąć. Oddaj mi talizman!

- Nie mogę. Nie mam go już, to właśnie chciałam ci powiedzieć. Talizman zginął...

- Kłamiesz! - Cisnął mną o ścianę z siłą, którą dał mu napad szaleństwa. - Oddaj mi go! To moja ostatnia, jedyna nadzieja. Uniknę wiecznego cierpienia, choćbym uciekł przed nim w ostatniej chwili. Stanę się niszczycielem, a nie ofiarą. Zabiję cię, żeby ocalić siebie.

- Nie, Sebastianie, nie! - błagałam.

- Wtedy niczego nie rozumiałem - warknął. - Nie wiedziałem, jak to boli, nie rozumiałem, co mnie czeka. Teraz widzę, co kryje się w głębi przepaści. Nie chcę zostać niewolnikiem. Nie skażę sam siebie na zanikanie i potępienie. Stanę się jednym z potężnych Niepokonanych i jak król przeżyję nieskończoną noc. A ty mi pomożesz, tak jak obiecywałaś. Oddaj mi to, co powierzyła ci Agnes.

- Nie mogę.

- Raczej nie chcesz. Przecież on i tak powinien być mój. Agnes chciała, żebym go dostał... - Sebastian objął ręką moją szyję w poszukiwaniu talizmanu i zacisnął okrutnie palce. - A to co?! - wykrzyknął, znajdując medalion

Marthy. - Gdzie jest talizman? Jak śmiesz... Jak śmiesz mnie oszukiwać. Zdrajczyń!

W rozpaczy sięgnęłam do kieszeni po sztylet i usiłowałam się bronić, ale Sebastian był zbyt szybki. Jednym bolesnym chwytem wyłuskał mi go z dłoni i przycisnął mi ostrze do gardła.

- Masz mi dać talizman, a nie jakieś bezwartościowe błyskotki! - zaryczał, po czym zerwał mi medalion z szyi i cisnął go z furją w rozżarzone bale na kominku.

W jednej chwili z paleniska wystrzelił oślepiający płomień. Rozległ się głos:

- Jestem z tobą, siostró...

Oczami umysłu zobaczyłam krąg czystego białego ognia i usłyszałam, jak Agnes wypowiada Słowa Mocy. Potem sama powtórzyłam je głośno, a języki ognia wyrosły wokół mnie jak czerwone drzewa. Siła płomieni odrzuciła Sebastiana na drugą stronę pokoju. Wyciągnął do mnie ręce.

- Nie, nie nie! - wrzeszczał. - Wracaj!

Ale Ogień porwał mnie jak kometa, uniósł daleko poza granice tego świata i zabrał prosto do morza nieskończonego światła...

Gdy otworzyłam oczy, siedziałam skulona przy bramie szkoły.

- Nie, nie, nie... - załkałam.

Nie, nie, nie... Wróć, wróć, wróć...

Nie zdawałam sobie sprawy, gdzie jestem ani co mówię. Wiedziałam tylko, że Sebastian jednak mnie zdradził i że nasza miłość dobiegła końca.

Niektóre zdrady są drobne - niezyczliwe słowo, uśmiezek za plecami, wredne kłamstewko. Ale są też takie, które łamią serca, burzą światy i obracają słodkie, rozświetlone dni w gorzki popiół.

Rozdział 42

Ptaki już się obudziły, a niebo pojaśniało. Zmusiłam się do ruchu. Wstałam. Usłyszałam w alejce miękki tupot kopyt. Przez jedną szaloną chwilę myślałam, że to Sebastian pędzi tu, by mnie odnaleźć, ale rozpoznałam znajomą postać Josha, który zajeżdżał pod szkołę na siwym koniu. On też mnie zobaczył i błyskawicznie zsiadł.

- Evie, co ty tu robisz? Co się stało?

Rzuciłam się w ramiona Josha i zaczęłam płakać, jakbym chciała utonąć w żalu.

- Już dobrze, już dobrze, Evie. Jestem przy tobie... - Kołysał mnie delikatnie jak dziecko i w końcu chmury się rozwiały, i lzy obeschły mi na policzkach.

- Przepraszam... Josh - wyjąkałam. - Lepiej pójdę już do szkoły. Jeśli mnie tu przyłapią, będę miała kłopoty.

- Chyba już masz kłopoty... - powiedział Josh. - Co się dzieje, Evie? Pewnie wykradałaś się ze szkoły, żeby spotkać się z tym chłopakiem. Jeśli to on doprowadził cię do tego stanu...

- Nie - odparłam szybko. - Nic podobnego... To nie jego wina.

- W takim razie o co chodzi?

Westchnęłam.

- Żałuję, że nie mogę ci powiedzieć, ale pomyślałbyś, że oszalałam.

- Daj mi szansę.

Spojrzałam mu prosto w twarz i zobaczyłam w niej uczciwość oraz szczerą troskę. Bardzo chciałam otworzyć przed nim serce.

- Chodzi o to, że... Martwię się o mojego chłopaka. On... on jest bardzo chory. I strasznie się boję. Nie wiem, co się stanie.

- Przykro mi, że jest chory. Ale nikt go nie leczy? Rodzice się nim nie zajmują?

Nie odpowiedziałam. Nie chciałam okłamywać Josha, a powiedzenie prawdy nie wchodziło w grę. Zmarznięta, zmęczona i zrozpaczona ruszyłam podjazdem w stronę szkoły, a Josh pojechał za mną konno.

- Wiem, że nie chcesz mi o tym opowiedzieć, Evie, ale wolałbym, żebyś nie chowała wszystkiego w tajemnicy w ten sposób. - Popatrzył w stronę wzgórz oka łączących szkołę. - Tu zawsze było pełno tajemnic. Nie chodzi mi tylko o te historie z lady Agnes i duchem. Mówi się też o innych rzeczach. Naprawdę dziwnych. Ale prawda zawsze wychodzi na jaw.

- Czy to nie są tylko głupie plotki? - spytałam zmęczonym głosem.

- Nie dam głowy. Niektórzy twierdzą, że ma tu miejsce jakiś tajemniczy kult. Grupa kobiet czci pogańskiego pana. Jak klan czy sabat.

- K-klan? - Wbiłam w niego wzrok, zarumieniona i oszołomiona.

- Mam rację, prawda?! - wykrzyknął Josh. - Jesteś w to zamieszana? Coś ci grozi?

- Przecież na pewno nie wierzysz w to wszystko - wyjąkałam, usiłując ukryć uczucia.

- Mieszkam tu całe życie. Te wzgórza są pełne sekretów, tak jak gwiazdy, deszcz i morze. Wiemy bardzo mało. A ja zrozumiałem kiedyś, że wszystko, absolutnie wszystko jest możliwe.

- Owszem - szepnęłam.

- W takim razie powiedz, kim jest ten chłopak, z którym się spotykasz? Ma coś wspólnego z klanem?

Poczułam się taka rozdarta. Chciałam zwierzyć się Joshowi, ale po prostu nie mogłam.

- Oczywiście, że nie - wypaliłam. - Posłuchaj, na prawdę muszę pędzić do szkoły. Jeśli ktoś mnie zobaczy, powiem, że wyszłam na poranny spacer. Dziękuję ci bardzo! Do zobaczenia.

Dotarliśmy do stajni.

Odwrociłam się, żeby odejść, ale chwycił mnie za rękę i delikatnie przyciągnął do siebie.

- Posłuchaj, Evie. Wiem, że twoje serce należy do kogoś innego, ale jeśli potrzebujesz pomocy, zawsze możesz na mnie liczyć. Chcę, żebyś o tym wiedziała. - Popatrzył na mnie, jakby chciał wyczytać coś w moich myślach, po czym nagle się uśmiechnął. - Widzę, że nosisz medalion.

Machinalnie podniosłam dłoń do szyi.

- Ach... tak..

Widziałam, jak Sebastian cisnął medalion w ogień, jak wisior leżał tam, osmalony od płomieni. Miał zerwany łańcuszek. Tymczasem teraz łańcuszek był znów cały, a sfatygowany medalionik spokojnie błyszczał na mojej skórze. Kolejna tajemnica.

- Evie... Och, dzięki Ci, Boże! Evie! Gdzieś ty była?! Przybiegły do mnie Sara i Helen.

- Nic ci się nie stało?

- Jest zmęczona i zdenerwowana - rzucił Josh lekkim tonem. - Zostawiam was, żebyście się nią zaopiekowały. - Odwrócił się i odszedł, pogwizdując, a Sara zaciągnęła mnie do ciepłej stajni Bonny.

- Obudziłam się wcześniej i po prostu poczułam, że nie ma cię w budynku.

- Szalałyśmy ze strachu o ciebie! - wykrzyknęła Helen. - Co się z tobą działo?

Wszystko im opowiedziałam, przeżywając jeszcze raz każdą bolesną sekundę spotkania z Sebastianem.

- A jednak okazało się, że to nie mnie chciał zdobyć. Chodziło mu o talizman - powiedziałam, starając się ukryć drżenie głosu. - To jego ostatni

dzień. Myślałam, że to będzie wyglądało zupełnie inaczej. Ale to na nic. Zapomniał... Zapomniał o wszystkim, co się między nami wydarzyło. Zapomniał, że w ogóle mnie kochał. A teraz... teraz stanie się dokładnie tak, jak mówił. Zostanie... - Nie mogłam dokończyć. Znow zaczęłam płakać.

- Pamiętaj, że inne moce też działają - rzekła Helen, biorąc mnie za rękę. - Nie widzimy całego obrazu. Nie jest jeszcze za późno.

- Agnes powiedziała, że nawet śmierć nie kończy wszystkiego - wymamrotała Sara.

- Ale to nie jest śmierć - stwierdziłam, zupełnie przygnieciona smutkiem. - Agnes umarła i wiemy, że podążyła dalej swoją drogą. Żyje w wiecznym świetle następnego świata, tak jak zaplanował to dla niej Stwórca. Ale Sebastian... - Przez chwilę walczyłam o oddech, po czym zmusiłam się do wymówienia tych strasznych słów: - Sebastian stanie się demonem, już na zawsze. I nie osiągną go modlitwy ani nadzieja. Czeką go nieskończony mrok, cierpienie, oddalenie od Boga i od ludzi. Ja też go stracę. Nie mówcie mi o śmierci! Śmierć to dar, brama i uwolnienie. A to... to jest zło, które przekracza śmierć!

Zamilkłyśmy.

- Przepraszam - odezwałam się w końcu z wysiłkiem. - Nie ma sensu rozmawiać o Sebastianie. Wkrótce wstanie nowy księżyc i będzie po wszystkim. Sądziłam, że mnie kocha. Myślałam, że ocalę jego nieśmiertelną duszę. Myliłam się w obu kwestiach. Ale dziękuję, że próbowaliście mi pomóc. Byliście wspaniałe.

- Wciąż będziemy próbować, Evie - zaprotestowała Sara. - Jeśli tylko coś możemy zrobić.

- Jesteśmy siostrami, na zawsze i do samego końca - dodała Helen.

Nie było już nic więcej do powiedzenia.

Przeszłam przez podwórze i skierowałam się do domu, do sypialni, żeby się przebrać. Reszta dziewcząt poszła już na śniadanie. Mogłam się spóźnić na zajęcia, ale nic mnie to nie obchodziło. Co to miało za znaczenie? Musiałam się nauczyć żyć od nowa, bez Sebastiana, bez nadziei i bez miłości.

Rozdział 43

Całe trzecie piętro tonęło w ciszy, nie licząc szelestu miotły jednej ze sprzątających kobiet, która właśnie zajmowała się korytarzem. Minęłam ją i poszłam prosto do sypialni. Gdy otworzyłam drzwi, aż przystanąłam ze zdziwienia. Ktoś klęczał przy mojej szafce nocnej i przeglądał moje rzeczy osobiste. Harriet.

- Co jest do...?

Na łóżku leżały bezładnie listy od taty, bezcenne zdjęcia z domu i wiele kartek pokrytych małym czarnym pismem Agnes. Jej dziennik został podarty na strzępy i rozrzucony wokół jak liście na wietrze.

- Hej! Przestań! Co to wyprawiasz? - Podbiegłam do Harriet i odciągnęłam ją od moich rzeczy.

- Chciałam znaleźć mój naszyjnik! - zawyła. - Ktoś mi powiedział, że to ty go zabrałaś, dla żartu.

Wbiłam w Harriet wzrok pełen niedowierzania.

- Dlaczego miałabym to zrobić? Oczywiście, że nie mam twojego naszyjnika! Kto ci naopowiadał takich bzdur?

- Celeste. Mówiła, że widziała, jak chowasz go w szafce.

- Celeste? Celeste?! - podniosłam głos. - I ty jej uwierzyłaś, po wszystkim, co dla ciebie zrobiłam? - Mój żal i strach zmieszały się, zagotowały i właśnie wytrysnęły ze mnie jak opary trucizny. - Jak śmiesz dotykać moje rzeczy bez pozwolenia? Coś ty zrobiła z tą książką? Jej już się nie da naprawić! - Zebrałam szczątki pamiętnika Agnes i trzęsącymi się rękami usiłowałam wygładzić wydarte kartki. Harriet siedziała na łóżku z opuszczonymi bezwładnie ramionami i pochyloną głową.

- Przepraszam, Evie. Nie wiem, co mnie opętało - zaczęła jęczeć, litując się nad sobą. - Naprawdę strasznie źle się czuję. Słyszę jakieś dziwne rzeczy, nie mogę spać. Mam głosy w głowie...

- Och, zamknij się wreszcie! - warknęłam. Jeszcze nigdy w życiu nie byłam taka wściekła.

- Ale Evie...

Wymaszerowałam z sypialni, wciąż trzęsąc się z furii. Nigdy nie lubiłam tej dziewczynki, zmuszałam się do tego, żeby być dla niej dobra, żeby jakoś jej pomóc, i oto jak mi odpłaciła. Po wszystkich tych bredniach o więziach z Agnes, o tym, jak mnie uwielbia, o tym jaka jest samotna i słyszy głosy... Po tym wszystkim okazało się, że Harriet to po prostu rozpuszczony, uzalający się nad sobą bachor. Miałam jej dość. Wybiegła za mną.

- Och, Evie! Proszę, muszę ci to powiedzieć. Czuję się coraz gorzej. Boję się...

- Zostaw mnie!

- Ale muszę z tobą porozmawiać, mówiłaś, że mnie wysłuchasz...

Odwróciłam się gwałtownie i spojrzałam na nią z furią. Jej tchórzliwa szczerowata twarz i wystraszone oczy budziły we mnie nienawiść.

- Nigdy więcej nie chcę z tobą rozmawiać.

- Jak to? - spytała wstrząśnięta.

- Dokładnie tak. Idź i znajdź sobie jakąś inną szafkę do zdemolowania. Nie życzę sobie, żebyś więcej się przy mnie kręciła. Czy to jasne?!

Opadła jej szczeka. Błądą skórę nagle poprzecinały czerwone pręgi rumieńca. Wyglądała teraz jak pomięta, bezużyteczna żałosna ofiara. Mój gniew zaczął nieco przygasać, ale Harriet już zdążyła się rozplakać. A potem zepchnęła mnie z drogi i zbiegła niezgrabnie po marmurowych schodach.

- Zaczekaj, Harriet!

Było za późno. Zniknęła.

Poczułam się chora z wyczerpania. Zawstydzona. Potem przypominałam sobie o podartym pamiętniku Agnes, który wciąż ścisnęłam w dłoni. Zalała mnie fala żalu. Nie mogłam znieść całego dnia zajęć. Ruszyłam pośpiesznie do zasłony, za którą kryły się tajemne schody, i zamknęłam się w dawnych kwaterach dla służby, odcięta od reszty szkoły. Wymacywałam drogę w ciemnościach, ale dostałam się na strych, gdzie mieścił się sekretny gabinet Agnes. Tam usiadłam przy jej biurku, złożyłam głowę na ramionach i zapomniałam o świetle. Zapadłam w głęboki sen, którego nie zakłócały marzenia.

Gdy się obudziłam, nie wiedziałam, gdzie jestem. Przez chwilę myślałam, że wróciłam do mojego domu, ale kiedy sięgnęłam po świeczkę stojącą na biurku, wszystko mi się przypomniało. Ciężar smutku przygniótł mnie do ziemi. Siedziałam przez chwilę, wpatrując się w tańczący płomyk, i uświadomiłam sobie, że nie mogę liczyć na to, iż kiedykolwiek poczuję się lepiej. Musiałam nauczyć się tak żyć, żeby znosić ten przytłaczający ból. Ręce mi się trzęsły, oczy szczypały, a ból czułam głęboko we wnętrzościach. Ale nie pozostało mi nic innego, jak żyć dalej. Musiałam jeść, spać, uczyć się i przebywać z ludźmi. Nie miałam nic innego. Czytałam książki i czasopisma o dziewczynach, które „nie potrafiły żyć” bez swoich idealnych chłopaków, ale wiedziałam, że sama nie jestem z tej bajki. Nawet, kiedy jest się tak

nieszczęśliwym, że wszystko wokół przestaje istnieć, życie wciąż toczy się dalej.

Rozejrzałam się po pokoiku zagraconym rzeczami Agnes i zadałam sobie pytanie, czy kiedykolwiek tu jeszcze wrócę. Słoje ziół, świece i rozmaite mikstury nie dały mi tego, czego potrzebowałam. Droga Magii mnie zawiodła. A może to ja zawiodłam Drogę Magii Na jednej z półek znalazłam skrawek jaskrawego jedwabiu i owinęłam nim poszarpane fragmenty dziennika Agnes. Już go nie potrzebowałam. Otworzyłam szufladę, by ukryć w niej zawiniątko, i przypomniałam sobie, że to tam schowałam *Księgę*. Z wahaniem sięgnęłam po ciężki, oprawiony w skórę tom. Srebrne litery na okładce żarzyły się jak księżycowe iskry. *Sposoby leczenia i dodawania mocy...* Bardzo potrzebowałam uleczenia. Przeglądałam strony, dopóki *Księga* sama nie odsłoniła mi jednej karty. Zobaczyłam anioła, któremu towarzyszył okryty kapturem szkielet. Dar śmierci...

Na jedną straszną chwilę przed oczami stanęła mi wizja Harriet leżącej u stóp marmurowych schodów jak potłuczona lalka. Mogłam przecież skoczyć na te hipnotyczne czarno-białe kafle, odrzucić sama siebie tak, jak odrzuca się na bok szachowego pionka, który został poświęcony dla wygrania partii. Wtedy ból by się skończył. Już nigdy bym nie cierpiała. Gwałtownie zamknęłam *Księgę* i wcisnęłam ją do szuflady razem z pamiętnikiem Agnes.

Nie, nie mogłabym tego zrobić. Moja historia nie tak miała się zakończyć. Musiałam żyć dalej, nie zważając na ból. Tak samo, jak Sebastian musiał się zmierzyć ze swoim losem. Zerknęłam na zegarek. Przespałam cały dzień. Na zewnątrz robiło się ciemno. Jeszcze nigdy nie widziałam tak mrocznej nocy. Dziś miał wejść nowy księżyc, jak srebrna obietnica. O północy Sebastian na zawsze wejdzie do krainy cieni i nie było nic, co mogłam zrobić, żeby temu zapobiec. Wstałam i powoli zesłam na dół. Wróciłam do szkoły i do rzeczywistości.

Gdy dotarłam do podnóża marmurowych schodów, Sara i Helen rozmawiały cicho przy kominku. Podniosły głowy, popatrzyły na mnie zaniepokojonym wzrokiem i zaciągnęły bliżej płonącego ognia.

- Jesteś taka zmarznięta! - powiedziała Sara. - Nauczycielkom mówiłyśmy, że rano dostałaś bólu głowy i poszłaś do pielęgniarki. Mam nadzieję, że nikt tego nie sprawdzi. Och, Evie, jest nam tak przykro...

Wielkie frontowe drzwi otworzyły się nagle, wpuszczając tuman wiatru i deszczu. Na zewnątrz szalała burza, a drzewa kładły się na wietrze.

- Zamknij te drzwi, Evie! - powiedziała panna Hetherington, przechodząc przez hol. - Czeka nas szalona noc.

Spełniłam polecenie, ale zanim zatrzasnęłam drzwi, zerknęłam na cieniutki sierp księżyc, który wspinał się wysoko ponad skłębione chmury.

Przez chwilę błąkałyśmy się bez celu po salonie, po czym poszłyśmy do biblioteki w nadziei, że znajdziemy spokojne miejsce, gdzie mogłybyśmy posiedzieć przed dzwonkiem na dobranoc. Na szczęście biblioteka była pusta - przypomniałam sobie, że w szkole chyba odbywał się jakiś koncert. Pomyślałam, że pewnie większość uczennic poszła tam po kolacji.

- Nie jadłaś nic przez cały dzień. Proszę, weź chociaż to.

Sara podała mi batonik. Nie byłam głodna, ale postarałam się coś przełknąć, żeby zrobić jej przyjemność. Helen patrzyła pustym wzrokiem w przestrzeń. Nie miałyśmy nic do powiedzenia, nie mogłyśmy nic zrobić ani nigdzie iść. To było jak czekanie na złą wiadomość ze szpitala albo siedzenie przy telefonie w strachu, że w końcu musi zadzwonić. Mijały kolejne minuty, a w mojej głowie zaczął szeptać jakiś głosik. „Naprawdę będziesz tak tu siedzieć? Wciąż zostało trochę czasu. Dość, żeby dokonać cudu. Żeby coś zrobić”.

Ale ja już nic nie mogę, odpowiedziałam sama sobie. Głosik zaczął jednak przekonywać mnie od nowa, w kółko powtarzając te same frazy. „Naprawdę będziesz tak tu siedzieć? ...zostało trochę czasu... czasu... czasu...”

Zegar w bibliotece wybił dziewiątą. Ocknęłam się z zamyślenia. Zauważyłam, że wiatr na zewnątrz był coraz silniejszy, jakby wokół szkoły szalała jakaś wściekła bestia. Rozległ się stłumiony trzask. Sara podniosła wzrok.

- Chyba dachówki spadają. Naprawdę koszmarne burza.

Drzwi biblioteki się otworzyły. Weszła przez nie dziewczynka, rozejrzała się, mrugając. Poznałam, że to koleżanka Harriet z klasy.

- Czy ty jesteś Evie Johnson?

- Tak.

- W takim razie to do ciebie. - Podała mi złożoną kartkę, po czym wyszła w pośpiechu. Budynkiem szkoły wstrząsnął potężny grzmot. Światła zamigotały i zgasły. Słyszałyśmy zdziwione krzyki i wrzaski dobiegające z pograżonych w ciemnościach korytarzy i odległych pomieszczeń.

- Chyba prąd nam wysiadł - powiedziała Helen. - Zaczekajcie. - Pogrzebała w torebce i po chwili wyciągnęła z niej małą latarkę. - Już lepiej - stwierdziła, włączając światelko. - Nauczycielki pewnie zorganizują jakieś świece i przeżyjemy, dopóki nie naprawią awarii.

- Może powinniśmy sprawdzić, czy nie potrzebują pomocy przy młodszych dziewczynkach? - spytała Sara. - Niektóre pewnie się boją.
- Chwileczkę, najpierw przeczytam ten list. - Podniosłam kartkę do światła i przebiegłam wzrokiem nabazgrane na niej słowa.

Droga Evie,

nie mogę się pozbierać po tym, co mi powiedziałaś rano. Głosy w mojej głowie są coraz bardziej nie do zniesienia. Nie wiem, jak mam dalej żyć. Pamiętasz, jak mówiłam, że chciałabym pójść na wzgórze, zasnąć w śniegu i nigdy się nie obudzić? Śnieg już stopniał, ale przy grobie Agnes wciąż jest dość zimno. Mam nóż. Podobno trzeba tylko delikatnie naciąć, żeby poleciała krew i to wystarczy. Potem już tylko czeka się, aż będzie po wszystkim.

Żegnaj. Nie będę Cię więcej nachodzić. Przepraszam, że Cię zawiodłam.

Harriet Templeton

- O Boże... - Nie mogłam w to uwierzyć. Przeczytałam list jeszcze raz i poczułam się słabo. Z trudem składałam go w całość. Harriet nie mogła się pozbierać... Teraz gorzko żałowałam tych wszystkich surowych słów... Ale skąd miałam wiedzieć, że wpędzą ją w taką rozpacz? - O Boże, musimy coś zrobić! Muszę jej pomóc.

- Może wezwiemy policję? - zaproponowała Helen. W świetle latarki widziałam, że ma szeroko otwarte zaniepokojone oczy. - Albo lekarza?

- Telefony na pewno nie działają, nie ma prądu - odparła Sara. - A nauczycielki? Może zawiadomić...

- Nie! - zaprotestowałam. - Nikomu nie możemy ufać. Im nie zależy na tych dziewczynkach, a tłumaczenie wszystkiego tylko zabrałoby czas. Musimy iść tam same. Jeśli Harriet dopiero wyszła, może zdążymy ją powstrzymać, zanim zrobi coś głupiego. Wrócimy do szkoły, zanim ktokolwiek się zorientuje, przecież i tak jest tu teraz zamieszanie. A potem jakoś skontaktujemy się z jej matką. To jej Harriet naprawdę potrzebuje.

Nagle poczułam, że ja też potrzebuję mamy. Proszę, pomóż mi, pomyślałam, biegnąc ciemnym korytarzem w stronę jednego z wielu bocznych wyjść. Minęłyśmy szatnię, chwytając po drodze pierwsze płaszcze, jakie nam wpadły w ręce. Deszcz siekł mnie po twarzy, a lodowaty wiatr odbierał mi oddech. Burza szalała wokół, a my pobiegłyśmy w stronę długiego podjazdu prowadzącego do żelaznej bramy i dalej, w stronę wioski. To tam, pod cisowym drzewem na cmentarzyku za kościołem, mieścił się grób lady Agnes. Wszystkie

te dzielne roślinki, które w ostatnim tygodniu odważyły się wyjść na światło dzienne - malutkie zielone pędy i pierwsze drżące listki -tej nocy czekała zagłada. Proszę, żebyśmy tylko zdążyły, błagałam w myślach. Nie zdołałam ocalić Sebastiana, ale może przynajmniej mogłabym pomóc Harriet, tej biednej, smutnej Harriet, chorej i rozgorączkowanej.

Ledwo szkoła znikła nam z pola widzenia, Helen objęła nas swoją mocą i chwilę później znalazłyśmy się na opuszczonym cmentarzu. Czarne drzewa kiwały się na wietrze, a malutkie domy w wiosce ukrywały się w ciemności.

- Harriet? Harriet!

Odpowiedziały nam tylko łkanie wiatru i jęki gałęzi drzew.

Minęłyśmy szereg walących się płyt w drodze do samotnego grobu, który stał w pewnym oddaleniu od innych. Czuwał nad nim posąg anioła. Deszcze i lata starły wszelki wyraz z twarzy skrzydlatego obrońcy. W ręku trzymał kamienny zwój z prostą inskrypcją:

„Lady Agnes Templeton Ukochane Dziecię Pana”

Przed grobem, w deszczu, wpatrzona w anioła, stała Harriet. A przyglądał się jej z przerażeniem ktoś, kto siedział u stóp posągu, skulony jak człowiek, który już umiera. Sebastian.

Rozdział 44

- Sebastian?

Podniósł głowę i zobaczyłam wymizerowaną, zupełnie białą twarz. Nie wiedziałam, co myśleć ani co czuć, więc przez chwilę stałam jak sparaliżowana. Potem Sebastian wskazał mi Harriet.

- Nie... nie... nie... - wystękał.

- Co się dzieje, Harriet?! - wykrzyknęłam. - Co ty robisz? - Harriet odwróciła się do mnie z dziwnym uśmiechem na twarzy. Ścisnęła w dłoni srebrny sztylet Sebastiana, po czym delikatnie przyłożyła go do nadgarstka.

- Nie, czekaj! - wrzasnęła Sara, ale Harriet pozwoliła, by ostrze przecięło skórę. Kropla krwi spadła na grób Agnes.

W tej samej chwili twarz Harriet wykrzywiły konwulsje, źrenice uciekły pod powieki, a z jej gardła dobiegł zduszony charchot.

- Nie... jestem... Harriet. - Jej oddech wił się na wietrze jak smuzka dymu. - To ja. Celia Hartle.

Dym zaczął pęcznić, aż przeistoczył się w chmurę roziskrzonych płomieni. Harriet z krzykiem padła na ziemię i straciła przytomność. A z gęstych oparów wyłoniła się pani Hartle, koszmarnie wychudzona i okryta bliznami, ale jednocześnie przerażająco realna. Pani Hartle pstryknęła palcami i w jednej chwili srebrny sztylet przeskoczył z dłoni Harriet do jej dłoni.

- Znów się spotykamy - powiedziała jedwabistym tonem. - Najwyższa przełożona i jej oddane uczennice.

W popłochu i oszołomieniu cofnęłyśmy się o kilka kroków. W myślach gorączkowo błagałam Agnes o pomoc i usiłowałam wezwać ogień, żeby zaatakować wroga, ale najwyższa przełożona roześmiała się, jakby widziała, co planuję. Wykonała kilka szybkich ruchów sztyletem i w tej samej chwili z czubka lśniącej klingi wystrzeliły sznury, które związały nam ręce za plecami. Padłyśmy na kolana. Moje myśli i wolę spętała dziwna mgła. Zarówno woda, jak i ogień były teraz poza moim zasięgiem. Stałam się zupełnie bezsilna wobec hipnotycznego spojrzenia pani Hartle.

- Evie, skarbie - zagruchała. - Jakaś ty miła i usługująca, jak bardzo chciałaś ocalić biedną małą Harriet... A ona przez cały czas nie była twoją przyjaciółką, tylko moją własnością. O, przyznaję, w zeszłym semestrze udało ci się mnie osłabić. Ładnie to zrobiłaś, wywarło to na mnie wrażenie. - Pani Hartle mówiła to wszystko lekkim tonem, ale wyczuwałam w niej gniew, który czał się jak wąż i podnosił łeb, ilekroć dotknęła ręką poranej bliznami twarzy. - Chociaż mnie osłabiłaś, zdołałam przetrwać do twojego powrotu w sekretnych pomieszczeniach Wyldcliffe. Dobrze, że przywiozłaś ze sobą tę żalosną kreaturę, bardzo łatwo było mi opanować jej słaby umysł i ciało. Nagięłam jej wolę, by spełniała moje wszystkie życzenia. Karmiła mnie, składała w ofierze zwierzęta, które wykorzystywałam do odprawiania starodawnych rytuałów. Piłam ich krew, dopóki nareszcie nie wróciłam do sił. Mała Harriet okazała się też bardzo użytecznym szpiegiem. Odkryła, gdzie schowałaś to.

I wtedy pani Hartle smagnęła powietrze sztyletem, nagle na jego czubku zawisł talizman. Zalśnił.

- Harriet zabiłaby cię, gdybym tylko kazała jej to zrobić, ale chciałam odłożyć twoją śmierć aż do tej chwili. - Najwyższa przełożona wybuchnęła euforycznym śmiechem. - Chcę ci opowiedzieć, jak udawało mi się przechytrzyć cię na każdym kroku. Wczoraj śledziłam cię, gdy szłaś do Fairfax Hall, i tak doprowadziłaś mnie do Sebastiana. Już od dawna go szukałam, ale ta

ostatnia broń, jego przyprawiająca o mdłości miłość do ciebie, zbyt silnie mnie odstraszała. Ale gdy cię zdradził, broń przestała działać i z łatwością go pokonałam. Nie jest już moim panem. Teraz to ja nim rządę, a nie na odwrót. Potem kazałam Harriet zniszczyć papiery, które zostawiła ci Agnes... O tak, wiem o nich wszystko. I wiedziałam, że to cię rozgniewa bardziej niż cokolwiek innego. Że nie wytrzymasz i zwrócisz się przeciwko twojej biednej, słabej przyjaciółce. Potem doprowadziłam Harriet do tego, że napisała samobójczy liścik, bo byłam pewna, że dobra, szlachetna Evie nie zignoruje wołania o pomoc. Mała bohaterska męczennica z ciebie, prawda? Teraz sama potrzebujesz pomocy.

Górowała nade mną jak wieża, więc skurczyłam się w sobie, chcąc uniknąć jej dotyku. Pani Hartle zwróciła się jednak w inną stronę i jednym sprawnym ruchem zarzuciła Sebastianowi talizman na szyję. Gdy zaczął się wic z bólu, wybuchnęła śmiechem.

- Sebastian nie kiwnie teraz palcem, żeby cię uratować, Evie. Nigdy już nie wpadnie w twoje objęcia. Zniszczy cię, obudzi moc talizmanu i na zawsze wyzwoli mnie i moje Siostry z okowów śmierci.

- Nie... nie... nie... - jęczał Sebastian. Pani Hartle zignorowała go i podeszła do Helen.

- Znowu cię widzę, córko. Tu, przy grobie Zdrajczyni - zadrwiła. - Dlaczego nie przywitasz się z matką?

Helen odrzuciła głowę w tył.

- Nie jesteś moją matką! Nigdy nią nie byłaś. Opiekują się mną powietrze, wiatr i gwiazdy. Tobą gardzę.

Twarz pani Hartle pociemniała z gniewu.

- Jeszcze tej nocy uznasz mnie za swoją matkę i panią. Będziesz słuchać moich rozkazów i bać się mojego gniewu. Mam wszystko, czego potrzebuję. Brakuje tylko Kręgu Mrocznych Sióstr, a chcę, żeby były świadkami tej chwili. Wszyscy pójdziecie teraz ze mną, by się z nimi spotkać. - Rozejrzała się obłąkanym wzrokiem. - Nadchodzę, Siostry! Oto ja! - wrzasnęła, przekrzykując wiatr.

W tej samej chwili Sebastian podniósł głowę.

- Bracia... bracia... - wymamrotał.

Popatrzył mi prosto w twarz. Widziałam, że jego oczy są jasne, błękitne i przepełnione żalem. A potem się uśmiechnął, a jego uśmiech nie był już gorzki ani szyderczy, tylko spokojny i przejrzysty jak letni dzień.

- Sebastianie! - rzuciłam się, by go dotknąć, ale najwyższa przełożona ryknęła i uniosła sztylet. W tej samej chwili zostałyśmy porwane przez wiatr i pochłonięły nas pęd, mrok, huk i wirujące czarne gwiazdy.

Rozdział 45

Trąba powietrzna wyrzuciła nas na nagi szczyt wzgórza. Rozciągał się przed nami wrogi kraj obraz zniszczony przez burzę. Mimo bólu i oszołomienia od razu poznałam to miejsce. Kiedyś, setki lat temu mieszkańcy doliny wybudowali tu fortecę, by bronić się przed najazdem wrogów. Jeszcze wcześniej mieściła się tu pogańska świątynia, położona tak blisko nieba, jak tylko się dało. Tu spotkałam się kiedyś z Sebastianem i siedzieliśmy pod gwiazdami o północy. Tu, jak się wydawało, najwyższa przełożona postanowiła przeżyć swoją chwilę triumfu.

Wiatr szarpał wzgórza i rozpędzał chmury, spomiędzy których wylewał się blask nowego, czystego księżyca. Wokół nas stał tłum zakapturzonych postaci. Recytowały zaklęcia, a szmer ich głosów przypominał rój zbierający się do odlotu. Chyba nawet nas nie widziały, bo skrywała nas paraliżująca wola pani Hartle. Nie mogłyśmy mówić ani jasno myśleć. Pani Hartle ukrywała się we mgle, obserwując Siostry. Wszystko rozmywało mi się przed oczami, jak chory sen.

- Nadeszła godzina - zaintonowała jedna z kobiet, panna Raglan. Wystąpiła przed szereg i wzniosła ręce do księżyca. - Teraz wypełni się przeznaczenie.

- Tylko najwyższa przełożona może poprowadzić klan ku jego przeznaczeniu - odparł chłodny, suchy głos. Poznałam, że pod tym płaszczem z kapturem skrywała się panna Scratton.

- Pewnie sama chcesz dostąpić tego zaszczytu! - warknęła gniewnie panna Raglan. - Siostry przejrzały twoje spiski. Nigdy nie będziesz przywódczynią tego klanu. To ja, tu i teraz, w świetle nowego księżyca, otoczona przez dzikie żywioły, stanę się najwyższą przełożoną i osiągnę to, do czego dążymy od tak dawna!

Tłum zaryczał, wyrażając aprobatę. Kobiety recytowały zaklęcia coraz szybciej, przerwała to jednak panna Scratton.

- Głupie! Nie wiecie, że ten klan wciąż ma najwyższą przełożoną? I że ona stoi teraz pośród was?

Śpiewy ucichły. Kolejny piorun uderzył w ziemię z ogłuszającym hukiem. Wydawało się, że rozdarł zasłonę, która przedtem kryła nas przed wzrokiem kobiet. Nagle w ciemnościach nocy oczom Sióstr ukazała się pani Hartle - lodowata, dumna i straszliwa. Rozległy się okrzyki.

- Tak, to ja - powiedziała najwyższa przełożona. - Nareszcie wróciłam. Nastąpił moment zamieszania.

- Najwyższa przełożona! Ona wróciła! - krzychały Siostry jedna przez drugą.

- Dlaczego nie kłaniacie się przede mną? Nie wiecie już, co to lojalność? Niektóre z was bardzo szybko zapomniały, kim jest wasza prawdziwa pani.

- Ach, witaj, witaj, wyglądałyśmy tej chwili - zaszczębiotała jedna z kobiet. Rozpoznałam fałszywy głosik panny Darlymple, która błyskawicznie porzuciła chwilową sojuszniczkę i rzuciła się pannie Hartle do stóp.

- Ja... my... - bełkotała panna Raglan, gdy Mroczne Siostry po kolei składały hołd jej rywalce. - Myślałyśmy, że zginęłaś.

Najwyższa przełożona roześmiała się dziko pośród błyskawic i ulewnego deszczu.

- Celia Hartle nigdy nie zazna śmierci! Przyznaję, że w czasie starcia w krypcie zostałam ranna. Moce żywiołów pozbawiły mnie siły. Postanowiłam się zatem ukryć i nie pokazywać w osłabionym stanie. Ale nie na darmo studiowałam tajne rytuały przez te wszystkie lata. I oto jestem, gotowa, by zaznać triumfu, na który zapracowałam. - Pani Hartle podeszła bliżej do panny Raglan. - To nie ty będziesz przełożoną, która poprowadzi nasz klan do ostatecznego spełnienia - powiedziała upiornym głosem, w którym groźba mieszała się ze sztuczną słodyczą. - O tak, obserwowałam cię uważnie. Widziałam, że we mnie nie wierzysz. Lojalne Siostry zostaną nagrodzone, zdrajczynie mogą liczyć tylko na klątwy. - Pstryknęła palcami. Panna Raglan zachwiała się i z piskiem cofnęła się o krok, jak gdyby właśnie otrzymała potężny cios.

Pani Hartle zwróciła się do panny Scratton.

- Ty postąpiłaś lepiej. Jestem miło zdziwiona. Twoja nagroda będzie więc wyglądała inaczej. - Panna Scratton nawet nie drgnęła, tylko skłoniła się i spuściła wzrok. - Wszystkie wyroki mogą jednak poczekać - ciągnęła pani Hartle. - Czas mija i wkrótce nadejdzie północ. Wszystko się wypełni. Głupie dziewczyny, które ośmieliły mi się przeciwstawić, są teraz więźniami u moich stóp. Przynoszę wam też i inną nagrodę, naszego byłego pana. Jest gotów, by wam służyć. - Pani Hartle kopnęła Sebastiana, po czym zmusiła go, żeby

ukłęknał. Talizman zwisał ciężko z jego szyi, jak wielki kamień. - Przygotujcie dziewczynę.

Kobiety w płaszczach odciągnęły Helen i Sarę. Panna Scratton zaszła mnie od tyłu i ustawiła na kolanach naprzeciwko Sebastiana. Teraz patrzyliśmy sobie w oczy, jakby zaraz miała nastąpić jakaś ceremonia mistycznego zjednoczenia. Evie i Sebastian, nareszcie znów razem, ale tylko jedno z nich może przeżyć. Zalewały nas potoki deszczu. Ostatnie minuty dnia odchodziły w cień. Wkrótce dzwon miał wybić północ. Sebastian spuścił głowę i zachwiał się lekko. Nie widziałam jego twarzy. Pomyślałam, że to lepiej, nie chciałam zobaczyć samego końca.

Nie myślałam jasno. Mój mózg pracował na zwolnionych obrotach, jakby wszechmocna wola najwyższej przełożonej odarta mnie z własnej osobowości. Nie mogłam jej się przeciwstawić. Celia Hartle wygrała, ja poniosłam porażkę. I nie było już nic, co dałoby się zrobić. Najwyższa przełożona wcisnęła Sebastianowi do ręki srebrny sztylet, po czym ścisnęła jego osłabioną dłoń i uniosła broń nade mną.

- Gdy to ostrze dotrze do twojego serca, talizman będzie należał do niego, a my zyskamy nieśmiertelność! - Odwróciła się do panny Scratton, by wydać ostatni rozkaz: - Siostrze, przygotuj ją na śmierć.

Panna Scratton schyliła się i rozdarła mi koszulę, obnażając szyję, żeby mógł ją ukąsić nóż. Wydawało mi się, że usłyszałam szept:

- Naszyjnik! Evie, daj jej naszyjnik...

Popatrzyłam na pannę Scratton, nagle wyrwana z letargu i rozpacz. Mój naszyjnik, mój niepozorny medalionik... Wciąż miałam go na szyi. Spojrzałam pannie Scratton w oczy. „Nie wierzę w to”, powiedziała Sara. „Nie panna Scratton”... I teraz, gdy wpatrzyłam się w jej chłodne, pełne litości źrenice, nareszcie przypomniałam sobie, gdzie widziałam tę twarz. Mędrzyni, zakonnica, uzdrowicielka...

- Dalej! Z drogi! - powiedziała niecierpliwie pani Hartle. - Niech cios zostanie zadany!

- Naszyjnik, Evie! Naszyjnik! - wyszeptała znów panna Scratton.

Nie zastanawiając się, chwyciłam cieniutki łańcuszek, wykręciłam go mocno, żeby pękł i cisnęłam w najwyższą przełożoną.

Medalion zatoczył wysoki łuk, rozdzierając przestrzeń między nami, po czym buchnął oslepiającymi płomieniami. Pani Hartle wrzasnęła z bólu, a jej wola i koncentracja na chwilę zostały osłabione. Sznury wokół naszych nadgarstków się stopiły. Sebastian z trudem podniósł się z kolan.

- Bracia! - krzyknął. - Przybywajcie! Bracia, przybywajcie!

W jednej chwili powietrze zadrżało od tętentu kopyt bijących o ziemię. Obejrzałam się i zobaczyłam Cala, który pędem wjeżdżał na wzgórze, wiodąc za sobą bandę jeźdźców wyglądających jak duchy. Ich konie unosiły się nad ziemią niczym zaczarowane cienie, jak we śnie, który przyśnił mi się dawno temu... Dzicy cygańscy jeźdźcy powrócili z martwych, by zmusić żyjących do dotrzymania starej przysięgi. Ich brat, Fairfax James, potrzebował pomocy. Mroczne Siostry zawyły gniewnie. Sara i Helen przyzywały jeźdźców.

- Jak śmiecie! - pisnęła pani Hartle w napadzie szaleństwa. - Zawracać! Zawracać!

Sebastian wyprostował się, dumny i odważny.

- Przybywajcie, bracia! Przybywajcie na pomoc! - Przez maskę bólu przebłysła dawna uroda, a niebieskie oczy roziskrzyły się jak gwiazdy.

- To właśnie ten moment, Evie. Dasz radę to zrobić. Możesz teraz wszystko! - wołała do mnie Agnes. Ona, moja mama, Frankie powtarzały mi, że bym wierzyła w siebie i walczyła o tych, których kocham.

Rozłożyłam ramiona i przywołałam deszcz, który usłuchał mojego wezwania, zmieniając się w grad kłujących strzał. Na jedną cenną sekundę udało mi się oślepić panią Hartle. Wykorzystałam tę chwilę, by wyrwać jej sztylet z ręki, a potem przyciągnęłam Sebastiana do siebie. Kilkoma cięciami noża narysowałam wokół nas ochronny Krąg. Tumult i hałas nagle ustały, jakby od reszty świata odgrodziła nas ściana wody.

Czas się zatrzymał. Zostaliśmy sami.

Sebastian padł przede mną na kolana, był wyczerpany.

- Wybacz mi, Evie - błagał. - Nie wiem, co za szaleństwo opętało mnie ostatniej nocy. Wiem tylko, że teraz minęło na zawsze, cokolwiek się zdarzy. Gdy wczorajszego wieczoru zwróciłaś przeciwko mnie Moc Ognia, ten Ogień wypalił z mojej duszy strach. Znów stałem się sobą i wezwałem braci, by ci pomogli. - Z trudem zdjął z szyi talizman i wcisnął mi go w dłoń. - To... należy do ciebie. Niech cię chroni. Wybacz mi.

Uklękałam przy nim.

- Nie mam ci nic do wybaczenia, Sebastianie. Zupełnie nic.

Na chwilę przytknął moją dłoń do ust.

- Mogę się tylko... pożegnać. Za chwilę przybędzie mój pan. - Głos Sebastiana ucichł tak bardzo, że stał się westchnieniem. - Tak się cieszę, tak się cieszę... że mogliśmy się pożegnać, dziewczyno znad morza.

Sebastian opadł na ziemię i zamknął oczy. Uniosłam mu delikatnie głowę i złożyłam ją sobie na kolanach. Gdy życie Sebastiana gasło na tym świecie, czułam w sobie więcej energii niż kiedykolwiek. To był ten moment. Ten, w którym miałam go ocalić, i nic nie mogło mnie powstrzymać.

Rozdział 46

Podniosłam talizman wysoko nad głowę. - Wzywam wszelkie stworzenie, by usłuchało moich rozkazów! - zawołałam. - Wzywam Święte Żywioły! Niech ich moce będą moimi, niech ich sprawiedliwość stanie się moją sprawiedliwością, a światło niech mnie opromieni!

Ze lśniącego klejnotu wydobyła się iskra.

- Służę Żywym Wodom i Wiecznemu Ogniovi! - krzyczałam dalej. - Proszę o uznanie mojego prawa do dotknięcia Świętego Płomienia! - Wszystko zaczęło się obracać, a ja spadałam daleko w dół, niemal w nieskończoność. Potem znalazłam się sama w głębokiej kryształowej grocie, którą już kiedyś widziałam. Słup Ognia wygiął się i odwrócił w moją stronę.

- Witaj, siostrze - powiedział głos, który wydobył się z głębi płomieni. - Możesz się zbliżyć.

Cisnęłam talizman w Ogień.

- Uwalniam cię! - krzyknęłam.

I wtedy... i wtedy... stałam się światłem, powietrzem i ogniem. Byłam całym moim życiem i wszystkim, co mnie jeszcze czekało. Byłam sobą, ale jednocześnie Agnes, która stała u mojego boku. Miałam jej wspomnienia, myśli i wiedzę. Przez umysł przelatywały mi sceny z jej dzieciństwa. Znow - jako Agnes - poczułam radość z powodu powrotu Sebastiana z zagranicy, zobaczyłam, jak wciska mi w rękę *Księgę*, poczułam dotyk jego pocałunku i ból, którego Agnes doznała, gdy Sebastian pogrążył się w mroku. Wszystko to zobaczyłam jej oczami. Wszystko zrozumiałam i wszystko przebaczyłam, tak jak Agnes uczyniła to przede mną.

Ogień płonął we mnie. Teraz znałam wszystkie jego tajemnice. Pojmowałam jego Moc niosącą oczyszczenie i uzdrowienie, życie i siłę. Ale wiedziałam więcej. „Ogień naszych pragnień... moc miłości... większa od życia... większa od śmierci...” Rozumiałam już, co Agnes ukryła we wnętrzu talizmanu. Nie gniewała się na Sebastiana za jego słabości i błędy - w sercu

miała dla niego tylko miłość i przebaczenie. Zwróciłam się ku dziewczynie, która stała u mojego boku.

- Twoja prawdziwa Moc to miłość, prawda? - spytałam w zamyśleniu. - To była ta tajemnica, to jest właśnie dopowiedz...

- Tak - odparła Agnes. - Miłość to najpotężniejsza Moc, która nigdy nie niszczy. Wieczne życie nie wyrwie Sebastiana z rąk Niepokonanych. Jeśli mu je ofiarujesz, stanie się tylko równie zły, jak oni. Nie mogłam tego zrobić. Ty też nie. Nie tędy droga. Talizman może go obdarzyć czymś innym.

- Co mogę zrobić, żeby go ocalić? - spytałam błagalnie.

- Kochaj go - powiedziała po prostu Agnes. - To wystarczy. Niech miłość wskaże ci właściwą drogę.

Miłość. Światło w ciemnościach, którego nigdy nie można zgasić. Jedyna rzeczywista Moc.

Moja rzeczywistość.

Chwilę później znów klęczałam obok Sebastiana na lodowatej ziemi i już wiedziałam, co muszę zrobić.

- Posłuchaj mnie, Sebastianie, pomogę ci. Coś ci ofiaruję.

Zamrugnął powiekami, po czym z trudem otworzył oczy, żeby popatrzeć na mnie.

- Mam dla ciebie prezent - oznajmiłam. - Proszę, przyjmij go. - Widziałam, że Sebastian rozumie, o co mi chodzi, i że się boi. Mroczne Siostry robiły to dla niego dobrowolnie, licząc na to, że w nagrodę otrzymają większy dar. Laura została do tego zmuszona i zapłaciła za swój podarunek życiem. Mnie nikt nie zmuszał ani nie liczyłam na żadną nagrodę. Chciałam to uczynić z dobrej woli, z serca, dla Sebastiana. Nadeszła moja kolej, by nakarmić go krwią mojego życia i podzielić się z nim duszą.

- Pozwól, żebym to zrobiła, Sebastianie, to jedyny sposób.

- Nie - jęknął. - Nie przyjmę tego daru. Nie pozwolę ci poświęcić dla mnie życia.

- Nie mówię o całym życiu. Tylko jeden dzień, to wystarczy.

- Wystarczy na co?

Popatrzyłam mu głęboko w błękitne oczy i się uśmiechnęłam.

- Wystarczy, żebym ci mogła wręczyć prawdziwy podarunek. Proszę, Sebastianie. Zgódź się, zrób to dla mnie.

Chwyciłam mocno talizman drżącymi palcami, a jego światło przepełniło moje myśli. W głowie zabrzmiały mi nieznanne słowa i zobaczyłam nas dwoje kroczących razem wzdłuż rzeki nieskończonego światła. Płonął we mnie

Ogień. Nachyliłam się, żeby pocałować Sebastiana - i w tamtej chwili poznaliśmy wszystkie swoje tajemnice, naszą przeszłość i przyszłość, spojrzeliśmy na wieczność rozciągającą się przed naszym wzrokiem. Poznaliśmy prawdę. Miłość jest najpotężniejszą Mocą... Poczułam, że część mojej życiowej siły opuszcza mnie i przepływa do Sebastiana. Tym długim, słodkim pocałunkiem podarowałam mu dzień swojego życia.

Gdy otworzyłam oczy, na twarzy Sebastiana nie było już widać zmęczenia i bólu. Znów wyglądał młodo i rześko - na ten jeden dzień. Byliśmy gotowi na wszystko, co miało nastąpić. Razem wyszliśmy z Kręgu, powracając do huku i chaosu, które ogarnęły smagane błyskawicami wzgórze.

Trwała szalona bitwa. Helen i Sara walczyły z klanem u boku Cala i jego jeźdźców. Sara rozdarła powłokę ziemi, odkrywając wiekowe głazy, a Helen podrywała je za pomocą wiatru i posyłała na wroga niczym deszcz pocisków. Ale Mroczne Siostry pod wodzą najwyższej przełożonej odpierały atak. Celia Hartle z twarzą okoloną rozwianymi włosami pogrążała się w furii i szaleństwie.

- Brać go! - ryknęła nagle na widok Sebastiana.

Ale ledwo ten wariacki okrzyk wyszedł z jej ust, przez dolinę popłynęła cicha melodia kościelnego dzwonu.

Nadeszła północ.

Wzgórze ogarnął śmiertelny chłód i mgła wstała z ziemi. Walka ustała. Wszyscy ucichli na widok czarnego kształtu wyłaniającego się z półmroku. Potężna królewska postać zamigotała w ciemnościach nocy jak czarny anioł odbity w głębokim, mrocznym jeziorze. Miał długie szaty, które wiły się wokół niego jak dym, i koronę z języków ognia. Twarz, niegdyś cudownie piękna, teraz była zdeformowana, powykrzywiana od pogardy i nienawiści. Król Niepokonanych przybył po swoją nagrodę.

- Nadeszła pora. Sebastian poniósł klęskę. Przybyłem, żeby na zawsze przykuć go do świata cieni, gdzie będzie naszym niewolnikiem.

Pierwsza odezwała się najwyższa przełożona.

- Nie... nie możecie go jeszcze zabrać - zaprotestowała dziko. - Jest mój, zostawcie mi go... Zmuszę go, żeby zdobył nieśmiertelność, i wtedy ja też będę żyć wiecznie! Proszę, dajcie nam tylko kilka chwil... Błagam...

Niepokonany odwrócił lekko głowę.

- Cisza! On należy do mnie!

- Jeszcze nie - wtrąciłam spokojnie.

- Co? - Król wbił we mnie płomienne spojrzenie. - Nic, czego dokonałaś, nie mogłoby mnie powstrzymać.

- Sebastian już nie znika - powiedziałam, starając się opanować lęk. - Nie możecie go zabrać. Oddałam mu dzień życia. Jest uleczony.

- Jeden dzień! Jeden dzień! Co mu to da? Za dwadzieścia cztery godziny wrócę i wtedy go pojmę.

- Nie, już nigdy go nie dotkniesz. Niepokonani tacy jak ty nie są lepsi od waszych niewolników. Wszyscy jesteście źli, ale nie Sebastian. On do was nie pasuje. - Uniosłam wysoko talizman, a jego lśniący blask zmusił mrocznego króla do wycofania się o kilka kroków. - Mój dar dla Sebastiana jest o wiele większy, niż sobie wyobrażasz. A ja jestem od was potężniejsza, bo nie zapomniałam jeszcze, co to znaczy kochać.

Niepokonany zapłonął gniewem i obrzydzeniem. Z jego cienistego płaszcza posypały się iskry, a od furii zatrzęsła się ziemia.

- Kochać? Kochać! Jak śmiesz mówić do mnie o miłości?

- Na co przyda ci się ta twoja słaba miłość, kiedy przyjdzie po ciebie śmierć?
- spytała gorzko pani Hartle. - Jesteś jeszcze młoda i myślisz, że będziesz żyła wiecznie, ale się mylisz. Miłość gaśnie. Nadzieja gaśnie. Wszystko w końcu umiera. - Najwyższa przełożona załamała się na naszych oczach. Była teraz zwykłą, smutną, sfrustrowaną kobietą, która panicznie trzymała się złudzeń. - Całe moje życie poświęciłam dla tej chwili - zawodziła. - Chciałam żyć wiecznie i ty, Sebastianie, obiecałeś mi, że tak się stanie... Obiecałeś nam wszystkim...

- To śmierć jest bramą do wiecznego życia, a nie zaklęcia i magia - oznajmił Sebastian. - Błądziłem. I ty błędzisz, tkwiąc w szaleństwie, które zatruwa ci życie na Ziemi.

- Po co mam żyć, skoro śmierć zniszczy wszystko, na co kiedykolwiek pracowałam?

- Masz córkę - powiedział Sebastian. - Po twojej śmierci na świecie zostanie ona, a jej dzieci...

- Oszczędź mi tych sentymentalnych bredni - syknęła. - Możesz sobie umierać i gnić, ale dzieci zajmą twoje miejsce jak kwiatuszki wschodzące w słońcu... Nie chcę, żeby ktokolwiek zajmował moje miejsce! - Pani Hartle nagle pokłoniła się przed Niepokonanym. - Jeśli nie mogę żyć wiecznie na tym świecie, błagam, zabierz mnie, Panie, do twojej krainy. W tamtym królestwie będę wiernie służyć twoim wspaniałym mocom i osiągnę wieczne życie w twojej chwale...

- Nie! Mamo... nie! - Helen rzuciła się naprzód i usiłowała odciągnąć panią Hartle od króla.

Ale najwyższa przełożona wysliznęła jej się z rąk z zimnym śmiechem.

- Nie potrzebuję twojej miłości, córko. Wybrałaś swoją ścieżkę. Ja wybrałam swoją. Jestem najwyższą przełożoną, teraz i na zawsze. - Wkroczyła w cienie, które wirowały wokół mrocznego króla, po czym rzuciła mu się do stóp. Chwilę później wydała z siebie straszliwy krzyk, bo stalowa dłoń Niepokonanego zacisnęła się na jej gardle.

- Mogę wziąć ciebie zamiast innej duszy - zgodził się ze śmiechem. - Niech ci będzie! Służ mi wiernie!

Celia Hartle padła na ziemię bez życia. Z jej ciała uleciała blada postać, zwiewna jak popiół. Duch zawisł na chwilę przed obliczem Niepokonanego, po czym pochłonęły go ciemności. Chwilę później król także zniknął. Zostało tylko ciało pani Hartle, nieruchome jak serce ciszy. Pozbawione wyrazu oczy przełożonej spoglądały w wieczność.

Rozdział 47

Burza się skończyła. Kobiety z klanu zniknęły, wtopiły się we wzgórze. Duchy cygańskich jeźdźców powróciły na miejsce swojego spoczynku. Noc zrobiła się jeszcze czarniejsza, a my ściskałyśmy się, szlochałyśmy i przytulałyśmy. Usiłowałyśmy to wszystko zrozumieć, ochłonać po tym, co się stało, i pocieszyć Helen. Potem stanęłam blisko Sebastiana, a Sara położyła głowę na ramieniu Cala. Panna Scratton z Helen klęczały przy ciele pani Hartle w żałobnym rytuale. Długo tkwiliśmy tak w bezruchu i w milczeniu.

- Czy ona... czy ona umarła? - spytała w końcu Helen, gdy nad wzgórzami zabłyśł pierwszy promień świtu.

Panna Scratton westchnęła.

- Jej ciało jest martwe, ale dusza została przykuta do mrocznej krainy, w której mieszka jej pan. Przykro mi, Helen.

Oczy Helen były czerwone od płaczu.

- Nie ma dla niej nadziei?

- Zawsze jest nadzieja. - Panna Scratton zamyśliła się na chwilę, potem skinęła na nas, żebyśmy odprowadziły ją do stóp wzgórza. Cal i Sebastian rozmawiali po cichu w cztery oczy, objęci jak bracia. Przystanęłyśmy i patrzyłyśmy na drugą stronę doliny, gdzie stało opactwo pogrążone w

porannej mgle. - Noc się skończyła - powiedziała panna Scratton. - Chociaż przyszłość wciąż nie jest jasno widoczna, ciemności już nas opuściły. Wierzę, Helen, że nie dasz się pochłonać goryczy. Choć z pewnością masz wiele problemów, z którymi musisz się zmierzyć.

- Chciałam tylko... Miałam nadzieję... że ona mnie kiedyś pokocha - rzuciła gniewnie Helen. - Teraz już nikt mi nie został.

Panna Scratton wzięła Helen za rękę.

- Twoje siostry cię kochają, Helen. Masz też ojca, który pewnego dnia cię odnajdzie. A potem zjawi się ktoś inny, nie matka i nie ojciec, nie siostra i nie brat. Ktoś, kto pokocha cię miłością, która przekroczy ramy tego świata. To mogę ci obiecać. Takie jest twoje przeznaczenie.

- Skąd pani to wie? - spytała Helen. - Kim pani jest?

- Ja panią już widziałam - wtrąciłam. - Widziałam panią w dawnych czasach. Śpiewała pani, leczyła, modliła się...

- Tak, to prawda, widziałas mnie, Evie. Masz dar zaglądania w przeszłość, w głąb rzeki czasu.

- Więc to pani tam była, tyle lat temu.

- Tak, to byłam ja. A teraz jestem tutaj.

- Wciąż nie rozumiem - stwierdziła Helen.

- Niektórych rzeczy nigdy nie da się do końca zrozumieć - odparła panna Scratton. - Kto potrafi pojąć cud stworzenia? Kto ogarnia głębinę oceanów i życie gwiazd? A ludzkie serce, czy ktokolwiek naprawdę je rozumie?

- Ale jak mogła pani żyć w innych czasach? - chciałam wiedzieć. - Po wszystkim, co spotkało Sebastiana, wiemy już, że ludzie nie mogą dążyć do nieśmiertelności. To niemożliwe...

- Dla ludzi nie, z tym się zgodzę. - Uśmiechnęła się. Popatrzyłam ze zmarszczonymi brwiami na jej szczupłą, pospolitą twarz. I nagle zobaczyłam, że nie jest już pospolita, że promieniuje wewnętrznym światłem... Jak obraz w kościele, jak anioł...

- Jestem Strażnikiem, Evie. Wielka Moc wysłała mnie tam, gdzie ludzie mnie potrzebują. Ta dolina jest zarówno święta, jak i przeklęta. Historia Agnes, Sebastiana i Evie to tylko jeden z wielu epizodów. Wiesz, że wzgórze pod naszymi stopami przecina sieć tuneli i grot. W jednej z nich mieści się szczelina, która łączy ten świat ze światem cieni. Z tego powodu zdarzyło się tu wiele niesłychanych rzeczy, zarówno wspaniałych, jak i tragicznych. A ja byłam tu i widziałam część z nich, starając się zawsze robić to, co tylko

mogłam. Czasem ponosiłam porażki, czasem zwyciężałam. Jednak walka światła i ciemności nigdy się nie kończy. Więcej chyba nie musisz wiedzieć.

- Ale co pani robi teraz? - spytała Sara. - Zostanie pani tutaj?

- Na jakiś czas. Klan jest rozproszony, wściekły i pełen lęku, przez co może być niebezpieczny. Mam nadzieję, że nie będą mnie podejrzewać o zdradę, ale nie mogę być tego pewna. Celia Hartle nigdy mi nie ufała. Tej nocy, gdy zginęła Laura, wysłała mnie gdzieś w jakiejś absurdalnej misji. - Panna Scratton urwała i odwróciła wzrok. - To była prawdziwa klęska - dodała cicho. - Potem udawałam, że jestem najwierniejszą sługą najwyższej przełożonej. Podszywanie się pod Mroczną Siostrę było bardzo dobrym posunięciem, bo dzięki niemu mogłam strzec innych uczennic... I nie tylko. - Panna Scratton popatrzyła na nas trzy i zaśmiała się ciepło. Nigdy wcześniej nie słyszałam jej śmiechu. - Ale wy nie potrzebujecie pomocy. Dopóki jesteście lojalne wobec siebie, zdołacie przetrwać wszystko, co przyniesie wam życie.

- A co z Harriet? - spytałam z niepokojem. - Da sobie radę?

- Harriet dojdzie do siebie, jeśli o to pytasz - odparła panna Scratton. Teraz śpi przy grobie Agnes, który zapewnia jej pewien rodzaj ochrony. Och, gdyby Celia Hartle o tym wiedziała! Sprawię, że Harriet obudzi się rano, nie pamiętając nic z dzisiejszej nocy. Będzie jej tylko chłodno. Ale na długi czas znalazła się we władaniu silniejszego umysłu i proces uzdrowienia może trochę potrwać. Musimy się nią zająć. - Spojrzała w dół na ciało pani Hartle. Okryła je płaszczem, po czym wydała z siebie wysoki, jasny krzyk.

Chwilę później z szarugi wyłonił się jej wspaniały biały koń. Nawet stojąc, bezustannie potrząsał grzywą i szurał kopytami. Panna Scratton pochyliła się, po czym z zadziwiającą lekkością uniosła ciało pani Hartle i złożyła je na końskim grzbiecie.

- Tym też musimy się zająć. Ale bez ciebie, Evie.

- Dlaczego? Ja... chcę pomóc.

- Zaczyna się nowy dzień. To jest twój dzień. Twój i Sebastiana. Idź do niego. Wykorzystajcie go pięknie. A gdybyście o zachodzie słońca przechodzili przypadkiem przez park przy Fairfax Hall, twoje siostry będą tam na was czekać.

Ucałowałam Helen i Sarę, po czym wspierałam się na wzgórze, gdzie czekał na mnie chłopak o ciemnych włosach i błękitnych oczach.

Sebastian James Fairfax. Moja pierwsza, jedyna miłość.

Rozdział 48

To właśnie ten dzień. Trwa tu i teraz. Nastął idealny poranek. Burza minęła i wszystko znów się rozpoczyna. Chociaż nie ma jeszcze marca, powietrze jest delikatne, a niebo ma barwę łagodnego, słodkiego błękitu. Ziemia grzeje się w słońcu. Pod drzewami lśnią pączki przebiśniegów i wznoszą główki krokusy, którym udało się przetrwać nawałnicę.

Sebastian uśmiecha się i bierze mnie w objęcia.

- Podarowałaś mi jeden dzień. Chciałbym w zamian ofiarować go tobie. Jeden wspaniały dzień, który będzie trwał wiecznie. Potem otrzymam twój ostatni dar.

To dzień, gdzie wszystko nareszcie się układa i cały świat nabiera sensu. Taki dzień chowa się w pamięci jak cenny klejnot. Do niego będę mogła wracać, by wspominać chwile, gdy Sebastian i ja byliśmy razem, szczęśliwi i spokojni. W sercu czuję wdzięczność dla Agnes, Sary i Helen za to, że dzięki nim to wszystko mogło się wydarzyć.

Kocham... jestem kochana... przez ten jeden dzień.

Spacerujemy bez końca po wysokich wzgórzach, najbliżej nieba jak się da. Słońce świeci, a ziemia obraca się pod naszymi stopami. Nieskończony strumień życia płynie wszędzie wokół nas. Mamy tylko tu i teraz. I to wystarczy. Minuty. Sekundy. Całe życie pełne miłości i śmiechu skondensowane w tych paru godzinach.

To jedyny raz, kiedy dane nam jest spotkać się w świetle słońca, na dworze, z dala od ciemności i cieni. Nie musimy się już ukrywać. W oczach Sebastiana odbija się czyste błękitne niebo, w jego uśmiechu kryje się cały świat. Razem wyprawiamy się daleko na wrzosowiska, rozmawiając o wszystkim i o niczym. Pytamy, wyznajemy, szukamy wyjaśnień.

- Nie mógłbym opuścić tego świata z myślą, że stałem się twoim wrogiem. To była najstraszliwsza z gróźb, które nade mną ciążyły. Nie wiesz, jak bardzo cię kocham, Evie.

- Pokochałam cię, kiedy tylko po raz pierwszy cię zobaczyłam - odpowiadam.

- Kłamczucha! - śmieje się. - Niemożliwe, przecież zachowałem się okropnie.

- No, może za drugim razem... - Uśmiecham się, biorę go za rękę i przyciągam do siebie. - Zawsze będę cię kochać, Sebastianie. Chcę, byś o tym wiedział.

- Wiem.

Pochyliła się i całuje mnie, aż stykają się nasze dusze. Potem przytulamy się do siebie, usiłujemy wyryć w pamięci twarz tego drugiego, pragnąc, by wystarczyło nam to na wieczność. Próbujemy uciec od tego, co nieuchronne.

Wspomnienia.

- Pamiętasz, jak po raz pierwszy poszliśmy na bagna... Pamiętasz księżyc... I noc, gdy wiosłowaliśmy po jeziorze... Pamiętasz?

- Pamiętam wszystko. Nigdy nie zapomnę. Całe życie spędzę na wspomnianiu tych chwil.

Słońce przesłania chmura.

- Nie myślmymy o przeszłości - mówię. - Ona już się skończyła. Chcę teraz porozmawiać o przyszłości. Naszej przyszłości.

Wszystko planujemy. Opowiadamy sobie o miejscach, które razem odwiedzimy. Pojedziemy do Paryża, Włoch, do Indii... Lista nie ma końca. Zobaczymy świątynie i muzea, rzeki i wielkie oceany. Będziemy leżeć w słońcu, rozleniwieni winem, jedzeniem i szczęściem. Będziemy wspinać się na szczyty i odnajdywać nieznane krainy. Studiować, pisać książki i dokonywać odkryć, żeby dać coś z siebie światu. I wszystko to zrobimy razem, dzień po dniu, krok po kroku, a przez cały ten czas nasza miłość będzie nas otulać jak koc z gwiazd. Nasze dzieci... Jakie one będą śliczne, mówię Sebastianowi. Widzę, jak bawią się przy szarych głazach Uppercliffe - poważna, urocza dziewczynka i chłopiec z ciemnymi lokami. Śmieją się, przepychają i po chwili podbiegają do Sebastiana, żeby go uściskać. Przywierają do niego mocno, jakby nigdy nie chciały go puścić. Widzimy to wszystko, rzeka czasu przepływa leniwie na naszych oczach...

Czas.

Kończy nam się czas.

Godziny dnia odchodzą, a słońce zaczyna tonąć na zachodzie. Chłodne powietrze kąsa nasze ciała. Jasny dzień gaśnie, przemienia się w wieczorny półmrok. Mijamy drzewa i ogrody Fairfax Hall, wspinamy się na pagórek, na którym stoi granitowy pomnik postawiony dla Sebastiana przez jego rodziców. Na cześć syna, który nie mógł umrzeć.

Pamięci ukochanego syna... pamięci mojego ukochanego... miłość i wspomnienia.

Tyle wspomnień. Nasz złocisty dzień dobiega końca.

Helen i Sara czekają na nas przy pamiątkowym kamieniu, a ja cieszę się, że są przy mnie teraz, gdy wszystko już się kończy.

- Naprawdę chcesz to dla mnie zrobić? - pyta Sebastian.

Powoli przytakuję. Tylko tyle mogę mu teraz dać. To właśnie powiedział mi talizman. Ale to boli. Tak strasznie boli.

- Dziękuję. - Ścisną mocno moją dłoń. - Chciałbym coś powiedzieć.

Pamiętasz wiersz, który usiłowałem kiedyś dla ciebie napisać? Słowa są takie bezużyteczne, prawda? Jestem wdzięczny... Kocham cię. To po prostu za mało...

- Nieważne. Nie musisz nic mówić. Powiedzieliśmy sobie już wszystko.

Zaczynam płakać. Nie mogę powstrzymać łez. Sebastian wyciąga dłoń i dotyka moich włosów, zupełnie tak samo jak wtedy, kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy.

- Nie płacz, Evie. Kiedyś przestaniesz boleć, obiecuję. Musisz mi zaufać. Chcę tego. Nie ma innego sposobu.

Zarzucam Sebastianowi ręce na szyję, jakbym nigdy już nie chciała go puścić. Ale muszę, bo mu ufam. Zawsze będę mu ufać. Zrobię to, co muszę. Wystarczy mi sił.

- Już dobrze. Naprawdę ci ufam. - Udaje mi się uśmiechnąć. Chcę, żeby zapamiętał mnie uśmiechniętą.

- Jest jeszcze coś, o co chciałem cię prosić - mówi.

- Proś, o co tylko chcesz.

- W takim razie proszę, żebyś żyła, Evie. Żyła pełną piersią. Nie trać życia na smutki. Nie możesz się bronić przed miłością tylko dlatego... Dlatego że nasza historia nie skończyła się tak, jak kiedyś marzyliśmy.

- Nigdy nie pokocham nikogo innego - mówię z mocą. Sebastian uśmiecha się i w jego jasnych oczach jest zaledwie smuga smutku.

- Oczywiście, że pokochasz, Evie. Musisz kochać, wyjść za mąż i urodzić córkę o włosach jak ogień i oczach jak morze. Powiesz jej, że każde życie ma wartość, nawet najkrótsze, jeśli była w nim miłość. Och, Evie...

Ostatni uścisk. Ostatni, ostatni pocałunek.

- Żegnaj, dziewczyno znad morza - szepcze. -

Każde zakończenie to także początek. Jeszcze się spotkamy, obiecuję ci to.

Sebastian puszcza moją dłoń i podchodzi do kamienia, przy którym lśnią ostatnie promienie gasnącego słońca. Kładzie się na rozświetlonej ziemi z głową przy granitowym głazie. Zamyka oczy, składając ręce na piersiach.

- Jesteś gotowa, Evie? - pyta cicho Sara.

Moje serce płonie, ale tak, jestem gotowa.

Odpinam talizman i składam go na piersiach Sebastiana, jak gwiazdę. Potem wyciągam ręce, które napełniają się czystą wodą. Kroplami zakreśliłam Krąg w trawie. Sara bierze srebrny sztylet, po czym przecina nim mokrą ziemię wzdłuż wytyczonej przeze mnie linii. Helen przyzywa wiatr, który wiruje wokół nas w nieskończonym Kręgu Mocy i zasłania wszystko przed wzrokiem świata. Woda, Ziemia, Powietrze. Trzy żywioły. Trzy siostry.

Potrzebujemy jeszcze jednej.

- Wodo naszych żył, Ziemi naszych ciał, Powietrze naszego oddechu, Ogniu naszych pragnień, przybądź do nas teraz - recytujemy.

Wyteżam umysł, żeby zobaczyć Święty Ogień, który unosi się w przestworza jak dziki, lśniący ptak. Pstrykam palcami. Malutkie płomienie zaczynają tańczyć wokół naszego Kręgu. Wyglądają jak kwiaty płasające po trawie. Czwarty żywioł, moc Agnes, jest z nami za moim pośrednictwem. Woda, Powietrze, Ziemia i Ogień - teraz jesteśmy gotowe, by podążać Drogą Magii, ścieżką uzdrawiania.

Helen podaje mi *Księgę*. Cięży mi w dłoniach, gdy wyszukuję właściwą stronę.

Dar śmierci. Tylko to mogę teraz zaofiarować Sebastianowi. Śmierć, której od tak dawna się bał i której unikał. Teraz może go ocalić i tylko ja potrafię otworzyć przed nim przejście. To mój ostatni prezent dla Sebastiana. Strony, które wcześniej nie chciały mi się ukazać, teraz otwierają się pod moim dotykiem i poznają ich dziwne tajemnice.

Śmierć nie jest zakończeniem. Stwórca podarował *wieczne* życie każdemu, kto naprawdę go szuka, nie w tym świecie, ale za progiem naszego ostatniego snu...

Recytujemy zaklęcia. Rozrzucamy ofiary. Robimy wszystko, co trzeba, wszystkie te sekretne, święte i piękne rzeczy. Przybywa czwarta dziewczyna, by do nas *dołączyć* - nasza siostra Agnes, która tkwi w samym sercu tajemnicy. Jej bujne rude włosy luźno spływają na białą suknię. Wyciąga do mnie ręce z radością, w jej oczach jest pełno uczucia.

- Przyszłam po mojego brata - mówi. - Już czas.

Biorę srebrny sztylet i wkładam go Sebastianowi do ręki. Oplata drugą dłoń wokół mojej tak, byśmy razem go ściskali.

- Przyjmijcie naszego brata, niech spoczywa na wieki. Przyjmijcie go do krainy światła... - Helen, Sara i Agnes wypowiadają słowa tajemnicy, ale moje serce jest przepełnione. Milczę. - Przyjmijcie go do krainy światła.

Nóż dociera do serca Sebastiana. Otwiera oczy, a jego twarz skąpana jest w promienistym blasku, który nas oślepia. Gdy światło gaśnie, jego już nie ma. Ziemia przed głazem jest miękka i wilgotna, jak świeżo wykopany grób. Pozostał tylko talizman. Klejnot lśni w słońcu. Sięgam po niego, bo nic innego mi nie pozostało. Nic, co świadczyłoby o tym, że nasza historia zdarzyła się naprawdę.

Jest już po wszystkim.

Gdyby demony z krainy Niepokonanych kiedykolwiek wróciły po duszę Sebastiana Fairfaksa, nie odnalazłyby jej. Jest już daleko poza ich zasięgiem. Sebastian przyjął mój dar i przekroczył próg śmierci, by mógł nastąpić nowy początek.

Wstaję i patrzę na wzgórza. Słońce zachodzi i pęka mi serce, ale Sebastian jest wolny.

Rozdział 49

Pomału, krok po kroku, wracałam do życia. Cała szkoła także powoli odzyskiwała normalny rytm. W końcu wszyscy przyzwyczaili się do wstrząsającego faktu, że ciało pani Hartle znaleziono na wrzosowiskach. Wróciliśmy do dawnego rygoru - jedyna różnica polegała na tym, że nie było już wśród nas panny Raglan. Uczennicom powiedziano, że musiała nagle wyjechać z powodów rodzinnych. Nikt za nią nie tęsknił. Panna Darlymple i cała reszta siedziały cicho, zawstydzone i zażenowane. A może po prostu czekały nie wiadomo na co.

Dni nieuchronnie mijały, a szkoła dla dziewcząt Wyldcliffe Abbey działała dalej w jedyny znany sobie sposób - podpierając się niezmiennymi zasadami, porządkiem i chłodną angielską samodyscypliną. Wreszcie doceniłam tę sztywną rutynę, która pozwoliła szkole przetrwać tak długo w zmieniającym się świecie. Pomogła mi przeżyć każdy kolejny dzień z poczuciem czegoś w rodzaju normalności. Wizyty policji i dziennikarzy nie dały się zignorować, zwłaszcza że wciąż toczyło się śledztwo w sprawie śmierci pani Hartle. Pogrzeb miał zostać przełożony na późniejszy termin, po zakończeniu dochodzenia.

Zdołałyśmy dotrzeć do gazet i przeczytać wszystko, co się dało o sprawie. Władze sugerowały, że najwyższa przełożona przeżyła coś w rodzaju załamania nerwowego. Pewnie tygodniami ukrywała się w jaskiniach na wrzosowiskach, po czym umarła na atak serca wywołany spacerem w czasie burzy.

Czasem rzeczywistość okazuje się zbyt trudna do zaakceptowania. Ta bajeczka mogła zdać egzamin równie dobrze jak każda inna. Była czymś, co dało się wepchnąć na nagłówki do czasu pojawienia się lepszej sensacji. Czymś, o czym Celeste, India i reszta mogły sobie poplotkować, a potem szybko zapomnieć.

W tych cichych, spokojnych dniach Helen, Sara i ja trzymałyśmy się blisko siebie, zjednoczone w żalu i miłości. Cokolwiek się stało, cokolwiek straciłyśmy, wciąż miałyśmy siebie i nic nie mogło zerwać łączących nas więzi. Z każdym mijającym dniem robiło się cieplej i jaśniej, a wzgórza rozbrzmiewały echem krzyków nowo narodzonych jagniąt, które witały się z tym świetlistym i tajemniczym światem.

W weekend przyjechała matka Harriet, żeby zabrać córkę do domu. Poszłam się z nią pożegnać. Czekwały na taksówkę w czarno-białym holu. W kominku buzował ogień, a na wypolerowanym stoliku stał wazon z różami.

- Mamo, to jest Evie, opowiadałam ci o niej. Przyjaźniłyśmy się.

Harriet wyglądała inaczej. Wciąż była wychudzona i zmęczona, ale nie otaczała już jej aura choroby i hysterii. Nie wiedziała, że znajdowała się we władzy złego umysłu i została wykorzystana w szalonej grze. Nie pamiętała straszliwych ścieżek, po których prowadziła ją pani Hartle. Rozumiała tylko tyle, że przyjechała do szkoły z internatem i nie udało jej się zaaklimatyzować. Była nerwowa, niespokojna i nie potrafiła sobie poradzić z tęsknotą za domem. Oczy Harriet lśniły, gdy przedstawiała mi matkę. Pani Templeton była bardzo do niej podobna, równie szczupła, wiotka i gorliwa.

- Bardzo dziękuję, że opiekowałaś się Harriet - powiedziała przepraszającym tonem. - Nie miałam pojęcia, że będzie tak tęsknić i cierpieć, nie wspominając już o lunatykowaniu.

Poczułam się jak oszustka. Wcale się nią nie opiekowałam. Ale mama Harriet nie chciała słuchać moich pełnych wstydu zaprzeczeń.

- Nie, nie, panna Scratton twierdzi, że byłaś dla niej bardzo dobra. To dziwne... - dodała, zerkając na marmurowe schody, gabloty z trofeami i starodruki na ścianach. - Ta szkoła wcale się nie zmieniła. Ale kiedy tu

przyjechałam... przypominałam sobie, jak bardzo człowiek czuje się czasem samotny.

- O tak - odparłam. - W Wyldcliffe często wydaje się, że dom jest bardzo daleko.

- Wiesz co, Evie? Mama przeszła na niepełny etat, żeby pobyć ze mną w domu. Będę chodziła do szkoły w Londynie. To wspaniale, prawda? Ale to nie znaczy, że nie będzie mi cię brakowało - dodała pośpiesznie Harriet. - Napiszesz do mnie?

- Oczywiście.

- Dzięki! Powiedz, jak zobaczysz kiedyś ducha lady Agnes, dobrze? - Zaśmiała się i pociągnęła matkę za rękaw. - Chodź, jest już taksówka. Nie mogę się doczekać powrotu do domu.

Wsiadły do samochodu i odjechały. Przez chwilę żałowałam, że nie mam dwunastu lat i nie mogę poprosić mamy, żeby przyjechała i rozwiązała wszystkie moje problemy. Przypominałam sobie, jaka bliska wydawała mi się tamtej nocy na wzgórzu. Usiłowałam przesłać jej jakoś wiadomość. Nic mi nie jest, mam, powiedziałam w myślach. Przeżyję.

- O czym myślisz, Evie?

Podskoczyłam, odwracając się. To była Helen.

- O matkach - powiedziałam cicho. Spojrzałyśmy sobie w oczy. Przez twarz Helen przebiegł grymas bólu.

- Wciąż żałujesz, że jej nie miałaś? - spytała.

- Oczywiście. I tęsknię za Frankie. Ale czuję się dobrze. Naprawdę.

- Wiem. Poza tym został ci tata, to robi wielką różnicę.

Spojrzałam na nią z ciekawością. Trzymała w ręku list.

- Dostałam go od panny Scratton. Przyszedł na jej adres, ale jest do mnie.

Droga Helen

Nie wierzę, że piszę ten list. Panna Scratton z Twojej szkoły wytropiła mnie przez gazety po ogłoszeniu, że Twoja mama nie żyje. Zdaje się, że jesteśmy spokrewnieni. Prawdę mówiąc, panna Scratton myśli, że jestem Twoim ojcem. Nie wiem, czy to dla Ciebie dobra wiadomość, czy raczej wstrząs, ale jestem bardzo szczęśliwy, że nareszcie dowiedziałem się o Twoim istnieniu. Często się zastanawiałem, czy to z takiego powodu Celia zniknęła nagle z mojego życia. Żałuję, że nie zaufała mi na tyle, żeby powiedzieć mi o

Tobie. Ale to już przeszłość. Mam nadzieję, że możemy się spotkać - wkrótce. Proszę, napisz do mnie.

Tony Black

Mocno uściskałam Helen.

- Tak bardzo się cieszę! - zawołałam.

Helen uśmiechnęła się, a jej krucha uroda rozbłysła jak kwiat otwierający się w słońcu.

- Ja też. Na pewno mu odpiszę. Dokąd idziesz?

- Mam lekcję jazdy konnej. Lepiej już pójdę. Wyszłam na zewnątrz i ruszyłam do stajni. To miała

być moja ostatnia lekcja z Joshem przed powrotem jego mamy. Żołądek kurczył mi się z nerwów. Kilka dni temu dałam mu porwane fragmenty dziennika Agnes, a Sara obiecała, że opowie mu resztę. Zasługiwał na prawdę, ale nie wiedziałam, czy nie uzna, że kłamię lub oszalałam. W każdym razie musiałam z nim porozmawiać twarzą w twarz.

Josh czekał na mnie przy stajni, trzymając Bonny za uzdę. Zgrabnie zajęłam miejsce w siodle.

- Moja mama będzie pod wrażeniem - powiedział z uśmiechem. - Zrobiłem z ciebie całkiem przyzwoitego jeźdźca. Można by pomyśleć, że mieszkasz w Wyldcliffe od lat.

- Dzięki - odparłam. - To chyba komplement.

- A gdzie Sara? - spytał, gdy wyjechałam na padok. Josh szedł obok.

- Jeździ na wrzosowiskach z Calem. Panna Scratton jej pozwoliła.

- Jego rodzina zostaje w Wyldcliffe?

Pokręciłam głową.

- Nie jestem pewna. Wciąż krąży wokół nich wiele nieprzyjemnych plotek. Chodzi o te wszystkie koszarne zabójstwa zwierząt, za którymi stała pani Hartle. - Urwałam i popatrzyłam na niego przenikliwie. - Jeśli wierzysz w to, co powiedziała ci Sara.

Josh położył mi lekko dłoń na ramieniu.

- Wierzę ci, Evie. Znam tę dolinę. Wiem, że kryje wiele tajemnic. A poza tym widziałem, że masz jakieś kłopoty. Czyli ten chłopak, ten Sebastian... on już...

- Sebastian nie żyje - odparłam krótko. - Już po wszystkim. - Tam, gdzie kiedyś miałam serce, ziała teraz wielka dziura, ale nie zamierzałam płakać.

Sebastian by tego nie chciał. „A kiedy umrę, ukochana, nie śpiewaj po mnie smutnych pieśni...”

Josh zacisnął dłoń mocniej.

- Evie, wiem, że nie chcesz tego jeszcze słyszeć, ale pamiętasz, że ja...

Zastanawiam się tylko, czy kiedykolwiek będę miał jakąś szansę.

Ogarnęła mnie fala paniki.

- Nie mogę... Jest za wcześnie... Nie wiem, czy kiedykolwiek jeszcze...

kogoś pokocham. To, co mówisz, budzi we mnie lęk.

- Nie proszę o miłość. Po prostu bardzo cię lubię, Evie.

- A ja ciebie - odparłam, czując się niezręcznie.

- No, to już jakiś początek, prawda? Możemy być przyjaciółmi. Miłość nie musi boleć, Evie. To nie zawsze jest taka wielka niszcząca namiętność.

Czasem bywa prosta i łatwa, jak blask słońca o poranku albo jak spacer po plaży i wsłuchiwanie się w fale.

Poczułam, jak ściska mi się gardło. Sebastian i ja nie poszliśmy nigdy na plażę, by cieszyć się ciepłem i słońcem. Nigdy nie było nam pisane zobaczyć wschód słońca nad oceanem. Sebastian oddał się krainie nocy, ale w końcu wyrwał się z objęć ciemności i ja też mogłam to zrobić.

- Chciałabym... Chciałabym, żebyśmy zostali przyjaciółmi.

- W takim razie zostanemy najlepszymi przyjaciółmi. Przeżyjmy tak jeden dzień, a potem następny i jeszcze następny. A za jakiś czas może słońce się do nas uśmiechnie;

- Jesteś taki dobry, Josh - powiedziałam z wdzięcznością, ściskając mu dłoń.

- Nie jestem dobry, tylko szaleję za tobą - odparł, po czym chwycił moją rękę i ucałował ją delikatnie. - Proszę - dodał, odstępując o krok. - To nie było takie przerażające, prawda?

Spojrzałam mu w twarz pełną życia, nadziei i odwagi. Nie wiedziałam, co kryje dla nas przyszłość, ale zdałam sobie sprawę, że już się nie boję. Nie bałam się niczego.

Rozdział 50

Wciąż zostało kilka tygodni do końca semestru. Czekały nas egzaminy, koncerty i rozdawanie nagród. Przede wszystkim jednak miała się odbyć jeszcze jedna ceremonia.

Pogrzeb Celi Hartle, najwyższej przełożonej szkoły dla dziewcząt w Wyldcliffe, wyprawiono z pompą i zadęciem. W małym kamiennym kościółku żegnały ją ściśnięte tłumy złożone z uczennic, rodziców, nauczycielek i władz szkoły, a także miejscowego burmistrza oraz innych dygnitarzy. Usiadłam z tyłu z Sarą, nie chciałam patrzeć na trumnę obsypaną kosztownymi liliami. Skupiłam się na Helen, która siedziała w pierwszej ławie z pochyloną głową. U swojego boku miała pannę Scratton, a po drugiej stronie usiadł jakiś wysoki blondyn, który co chwila zerkał na bladą twarz Helen z wyraźnym podziwem. Każde zakończenie to także początek...

Ksiądz mówił o stracie i nadziei, a jego słowa obmywały mnie jak oczyszczająca fala.

- „Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem... powiedział Pan. Kto we Mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie. Każdy, kto żyje i wierzy we Mnie, nie umrze na wieki...”

Wstałam pośpiesznie i, niezauważona, wysliznęłam się z kościoła. Wciąż był wczesny ranek, ale musiałam gdzieś iść. Gdy wspinałam się dobrze znaną ścieżką na wzgórze, zostawiając w dolinie śpiącą wioskę, ktoś do mnie dołączył. Razem szliśmy w milczeniu, zatrzymując się tylko po to, żeby zrywać dzikie kwiaty chroniące się pod żywopłotami. Nad naszymi głowami zaśpiewał ptak, a jagnięta wzywały matki.

Szliśmy ścieżką, która prowadziła do starego dworu. Poczułam, że już nigdy nie będę tą samą niewinną dziewczyną, która przyjechała do Wyldcliffe tyle miesięcy temu. Widziałam, czym są ciemności, i nigdy nie zdołam tego zapomnieć. Ale poznałam też, czym jest miłość, i nauczyłam się, że największą przygodą, jaką oferuje nam to życie, jest serce drugiego człowieka. Wiedziałam, jak to jest wstać rano i poddać się fali radości tylko dlatego, że ukochany istnieje na tym świecie. Patrzyłam w błękitne niebo i widziałam, że słońce uśmiecha się specjalnie do mnie, bo kocham Sebastiana.

A teraz w końcu byłam gotowa, by się pożegnać.

Uklękałam przy grobie Sebastiana. Ziemia przy granitowym głazie powoli pokrywała się drobniutkimi zielonymi pędami i mchem. Delikatnie powiodłam palcami po napisie na pomniku. „Pamięci ukochanego syna, Sebastiana Jamesa Fairfaksa...”

Mojego ukochanego.

Zawsze będę go kochać. To moja pierwsza, najdroższa miłość.

Wiatr zagwizdał nad wzgórzami, jakby niósł ze sobą echo morza. Położyłam skromne polne kwiatki przy głazie i wstałam. Nie musiałam nic

mówić. Żadne słowa, żadne obietnice nie były potrzebne. Pozostałam wierna Sebastianowi. Między nami nie doszło nigdy do zdrady. Gdy go zobaczę, a wiem, że tak się kiedyś stanie, oboje będziemy już należeć do krainy wiecznego światła. Nie pozostanie nawet ślad cienia. Ciemności się skończyły. Sebastian został wybawiony.

I ja także byłam wolna, by płakać po nim i żeby żyć dalej. Musiałam żyć dalej, dla niego i dla siebie. A moje serce musiało pomieścić wszystko, co kryła przyszłość, i nie mogłam pozwolić, by pozostało złamane. Wciąż byłam sobą, Evie Johnson, miałam szesnaście lat i moje życie jeszcze się nie skończyło. Dopiero się zaczynało.

- Pora już iść, Evie - powiedział cicho Josh. Odwróciłam się do niego z uśmiechem.

- Tak - odparłam. - Chodźmy.

Razem zeszliśmy ze wzgórza i wróciliśmy do szkoły, gdzie czekały na mnie siostry. Nie oglądaliśmy się za siebie. Nastął nowy dzień i nasze twarze wpatrzone były w słońce.

Koniec